ALEKSANDRA KLUCZYK

Niech żyją kurwy

O pracy seksualnej w Polsce

tylko dla dorosłych

Aleksandra Kluczyk

NIECH ŻYJĄ KU*WY

O pracy seksualnej w Polsce

wydawnictwo wab

Copyright © by Aleksandra Kluczyk, 2023
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal
Wydanie I
Warszawa 2023

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Copyright

Motto

Wstęp

Jak dorosnę, będę dziwką

Uprzywilejowana kurwa

Nie można zgwałcić prostytutki

Stygma zabija

Save Us from Saviours

Kurwa kurwie łba nie urwie

Ideologia łołk i dlaczego tamten raz był gwałtem

O karceralistkach, albo dajcie nam wszyscy spokój

Chleba i róż

Przez nas o nas dla nas

#stayathome

Sprawy rodzinne

Emocje są lepkie

Pożegnanie z dyskrecją

Patrzcie na mnie, jak się palę

Zakończenie

Bibliografia

Podziękowania

Przypisy

Strona redakcyjna

Fight the real enemy!

Sinéad O’Connor

Wstęp

„Kurwa też człowiek” – odpowiedział redaktor zapytany o to, co właściwie ma wnieść moja książka. To co najmniej upokarzające. Nie słowo, którego celowo użył. Dzięki niemu mam upragnione pierwsze zdanie. Upokarzająca jest myśl, że naprawdę muszę poświęcać czas i energię na przekonywanie, że jestem człowiekiem z krwi i kości, że należą mi się podstawowe prawa pracownicze, szacunek i bezpieczeństwo. Że mam prawo do życia wolnego od stygmatyzacji i przemocy.

A ja nie chcę nikogo do niczego przekonywać. Nie potrzebuję też litości. Mam dość zastanawiania się, co zrobić i w jaki sposób wykreować przekaz, żeby zostać usłyszaną i równocześnie żeby nie urazić nikogo, kto sam jest tak uprzywilejowany, że brak mu przestrzeni na autorefleksję. Mam dość tekstów o nieobnoszeniu się ze swoją seksualnością czy tożsamością osób queerowych, podczas kiedy cały świat zmusza nas do bycia cis[1] heteroseksualnymi. Gdzie na każdym kroku obserwujemy pary hetero wkładające sobie języki do gardeł. W najlepszym przypadku trzymające się za rękę. Myślałaś kiedyś, jak to jest leżeć na plaży z dziewczyną, która ci się podoba, i bać się wzajemnie pocałować, bo ryzykujesz wpierdol? Albo nie móc wejść do wody i swobodnie popływać ze względu na dysforię[2] klatki piersiowej i brak hajsu na mastektomię? Mierzyć się ze zmedykalizowanymi i upokarzającymi formalnościami utrudniającymi na każdym kroku proces tranzycji? Jak to jest nie móc mówić otwarcie o sobie i o tym, czym się zajmujesz. Ukrywać to przed rodziną i najbliższymi, często partnerem. Wiedzieć, że jeżeli prawda o pracy, którą wykonujesz, wyjdzie na jaw, to może cię zniszczyć. Prawda o tym, kim jesteś, może sprawić, że zostaniesz wyrzucona z domu, nie będziesz miała życia u siebie na wsi, nie dostaniesz NORMALNEJ pracy, odbiorą ci prawo do opieki nad dzieckiem, upokorzą i wyśmieją. Zgwałcą i zabiją. Ze względu na to, że konsensualnie uprawiasz seks z inną dorosłą osobą, że pokazujesz w sieci swoje ciało za pieniądze.

Co jest z wami nie tak i dlaczego zawsze musi się to odbywać naszym kosztem?

Jak dorosnę, będę dziwką

Pozjadałam wszystkie rozumy świata i mam sraczkę. Boję się, że nie potrafię inaczej. I coraz częściej zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym wybrała inną drogę. W październiku 2018 roku przyjechałam do Domie – poznańskiej przestrzeni kolektywnej troski – na zaproszenie kuratora Tomka Pawłowskiego Jarmołajewa ze swoim debiutem dramaturgicznym *Cane*[3] napisanym w nawiązaniu do stylu pisarskiego Sarah Kane[4] – artystki, która miała na mnie ogromny wpływ na wczesnym etapie dorastania. Tekst powstał kilka miesięcy wcześniej, gdy pracowałam jako sprzątaczka na czterogwiazdkowym kempingu na Korsyce. Gdyby nie to, że weekendy upływały mi na odtykaniu zapchanych toalet w trzydziestokilkustopniowych upałach, byłoby naprawdę idealnie. Dużo dobrego seksu z czterdziestopięcioletnim stajennym o imieniu Vincent, którego głównym zajęciem było granie w gry na PlayStation, jedzenie płatków na mleku i jaranie. Po miesiącu od mojego przyjazdu doszło do tego ruchanie się ze mną kilka razy dziennie. Czas pokazał, że brak znajomości języka nie przeszkadza w tworzeniu relacji, kiedy w grę wchodzą pożądanie, haszysz i jak się okazało – wybitna mowa ciała.

Kąpanie się w morzu, opalanie na plaży z widokiem na góry w każdą chwilę wolną od pracy i wypalanie siedmiu blantów dziennie sprawiły, że powrót do kraju nie był najprzyjemniejszy. Podczas odczytu dramatu, między innymi z artystką Eweliną Jarosz, rozmawiałyśmy o Annie Sprinkle (jednej z najważniejszych pracownic seksualnych na świecie, pionierce postpornografii i pornografii feministycznej) i o ruchu ekoseksualnym, który aktywnie współtworzy. W social mediach odczyt reklamowało zdjęcie wielkiej kupy gówna, które zrobiłam na Korsyce (zdjęcie, nie gówno). Gówno zatkało wtedy kibel i zalało cały szalet, przysparzając mi dodatkowej roboty.

Przed odczytem poszłam na spotkanie w sprawie pracy mającej się odbywać w ekskluzywnym alpejskim kurorcie, ubiegałam się o stanowisko pokojówki. Zachwycona filmem promocyjnym i prezentacją szefa hotelu wyobrażałam sobie, że kolejne pół roku spędzę na podrywaniu klientów, pieprzeniu się w brudnych pościelach, jeżdżeniu na nartach i robieniu tych wszystkich rzeczy, które w moim ówczesnym rozumieniu wiązały się z awansem klasowym. Łamanym angielskim starałam się zrobić jak najlepsze wrażenie na przystojnym, zadbanym Francuzie. I chyba mi się udało – po kilku

tygodniach zadzwonił telefon. Rozmowę online odbyłyśmy, kiedy spędzałam czas w Londynie u mojego przyjaciela Nico Carmandaye'a, realizując w międzyczasie sesje do „Żurnal Zine'a" – interdyscyplinarnego magazynu, który Nico współtworzy i z którego autorkami współpracuję od 2017 roku. Zaliczyłam wtedy jeden z najlepszych hook-upów w swoim życiu. Skończyłyśmy sesję, podczas której wcieliłam się w trufle, Nico w świnię z podklejonym przezroczystą taśmą nosem, a prowadząca go na smyczy Ania w myśliwą w panterkowych kozakach i koronkowym body wystającym z dużych wojskowych spodni. Wylądowałyśmy w knajpie z ich zblazowanymi znajomymi z branży modowej. Piłam drinka za drinkiem, ale nie mogłam się odnaleźć. Ściemniłam, że mam jet lag (po zmianie strefy czasowej o godzinę, ha, ha) i muszę odespać, a kiedy wrócą, zabierzemy się do pracy nad magazynem. Jak tylko wyszłam na zewnątrz, zainstalowałam Tindera i każdemu kolesiowi, z którym miałam matcha, pisałam: „Do you wanna fuck with me tonight?"[5]. Wreszcie któryś napisał z pytaniem, co porabiam, na które odpowiedziałam – zgodnie z prawdą – że szukam kogoś, kto mnie porządnie zerżnie. Zgrabnie odpisał, że chętnie się tym zajmie. Kiedy byłam w drodze, przyjaciółka Nico zadzwoniła, żeby powiedzieć, że mam się zwlec z łóżka, bo czeka nas impreza, ale rzuciłam zdawkowo, że właśnie jadę na seks, który potrwa pewnie maks godzinkę, więc dołączę do nich później. Upaliłyśmy się i pieprzyłyśmy całą noc, podczas której osiągnęłam rekordowe jedenaście orgazmów. Umówiłyśmy się dwa dni później. Pierwszy raz wzięłam tak potężnego kwasa i miałam najgorszy trip w życiu. Antonio, czarujący perkusista z Hiszpanii, odezwał się do mnie jakiś czas temu, gratulując podkastu, który tłumaczy mu jego dziewczyna – Polka, która także siedzi w branży.

Następnego dnia połączyłam się na Skypie z menadżerką hotelu. Dałyśmy sobie kilka dni na podjęcie ostatecznej decyzji. W końcu albo ona nie potwierdziła, albo ja zrezygnowałam, uznając, że pół roku w pracy za granicą to zdecydowanie za długo.

W listopadzie postanowiłam wydać resztkę pieniędzy na kilkudniowy wypad do czeskiej Pragi i spotkanie w Katowicach z Gillian McCain[6] i legendarnym Dannym Fieldsem[7]. Kilka godzin po roztrwonieniu pieniędzy na rezerwację hoteli i kupno biletów i wejściówek na wydarzenie odebrałam pismo od komornika. Przeczytałam, że moje konto zostanie obciążone kwotą prawie sześciu tysięcy złotych za niezapłacone mandaty (jazdę bez biletu w 2012 i 2013 roku, plus odsetki i koszty sądownicze). Tego

samego dnia wypłaciłam z konta ostatnie dwieście złotych i zadzwoniłam do biura pośrednictwa, które wcześniej załatwiło mi pracę na Korsyce. Tym razem padło na Francję. Grudzień w winnicy u podnóża Alp.

To niewątpliwie jeden z najgorszych okresów w moim życiu. Ojca stać było tylko na sprezentowanie mi około stu euro. Przejadłam je podczas pierwszych dwóch tygodni pobytu. Pierwszą część wypłaty miałam dostać w połowie grudnia, prosiłam kilkukrotnie, żeby została wpłacona na moje holenderskie konto, które założyłam, kiedy spędzałam początek roku, pracując przez trzy miesiące w magazynie poczty w Goudzie, małym miasteczku oddalonym niecałą godzinę drogi od Amsterdamu. Niestety kwota wpłynęła na konto polskie, w związku z czym od razu została w całości ściągnięta przez komornika, co z kolei poskutkowało tym, że przez ostatnie półtora tygodnia, kiedy to czas dzieliłam między pracę w polu przy zrywaniu winogron i w pomieszczeniu, gdzie cięłam szczepy na taśmę produkcyjną, jadłam jedynie resztki pozostawione przez ekipę, z którą pracowałam. Okazuje się, że można całkiem efektywnie pracować, żywiąc się tylko gotowanymi ziemniakami, kilkoma budyniami, odmrożonymi bagietkami i pojedynczymi resztkami produktów. Najgorzej z całego wyjazdu wspominam palenie. Skończyły mi się bletki, więc skręcałam papierosy z kawałków paragonów, które smarowałam carmexem, żeby jakoś się trzymały.

Trudniej było w drodze powrotnej. Każdy, kto jechał busem kilkadziesiąt godzin, wie, o czym mówię. Niezapowiedziane postoje w środku nocy, szybkie zakładanie butów, zbieranie manatków i skręcanie na kolanie. Trzydzieści osiem godzin. Do Polski przyjechałam dzięki koleżance, która pożyczyła mi na bilet.

Po powrocie do kraju wcale nie było łatwiej. Rodzice, obciążeni własnymi problemami, nie byli w stanie mi pomóc. Klimatyczny smutny sylwester, a potem Nowy Rok z jedną butelką szampana, którą dostałam od szefa winnicy, i kawałkiem makowca, który ojciec kupił za ostatnie drobne. Siedziałyśmy na podłodze w pokoju bez mebli, w stanie wiecznego remontu, i oglądałyśmy *Żółty szalik*[8] z Gajosem, w którym usłyszeć można najlepszy monolog w polskiej kinematografii: „Płynę, ale lód nade mną zamarzł".

Przyszedł nowy rok i próba rozłożenia długu na raty. Komornik mnie wyśmiał i odesłał prosto do Białostockiej Komunikacji Miejskiej. Sekretarka z sympatią w głosie powiedziała, że co prawda mogę napisać i złożyć wniosek, ale jej szef i tak go odrzuci. Powstrzymując łzy bezsilności, napisałam odręcznie prośbę o rozłożenie zadłużenia na raty. W międzyczasie dowiedziałam się, że kolejne sześć tysięcy długu czeka

jeszcze na proces komorniczy. Roztrzęsiona i pozbawiona jakiejkolwiek nadziei zadzwoniłam do przyjaciółki, która mieszkała w pobliżu, i zapytałam, czy mogę do niej przyjść, bo czuję, że zaraz oszaleję. Kiedy się już wypłakałam i wyjadłam wszystko, co miała w lodówce, niespodziewanie wyoutowała się przede mną z doświadczenia pracy seksualnej i zaproponowała, żebym spróbowała dorobić sobie w taki sposób. Co istotne, choć może ujmujące tej historii nieco dramatyzmu, siedząc u niej, zobaczyłam, że wpłynął przelew z Francji z drugą częścią wypłaty. Wystarczająco dużo hajsu, by pokryć zadłużenie komornicze i zapewnić mi kilka tygodni życia.

Ale decyzja zapadła, na mojej nodze powstał, zrobiony przez przyjaciółkę czerwonym tuszem, tatuaż z napisem „horny”[9], który wygląda jak blizna.

Nick FuckMeDaddy21[10], którego użyłam na portalu GoldBikiniClub, przyniósł mi dużą popularność. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że na tym portalu każdy nowy profil jest zasypywany wiadomościami, których treści i wydźwięk w dużej mierze zależą od tego, jak się pozycjonujesz. Przekonałam się o tym kilkukrotnie w czasie, gdy miałam założone dwa konta. Jedno z wulgarnym opisem typu „Szukam tatuśka, który zerżnie mnie za kasę” i drugie z bardziej wyważonym, pretensjonalnym, ocierającym się o coś, co mogłoby zostać zinterpretowane jako powiew ekskluzywności: „Namiętna21 uwielbia pończochy, koronkową bieliznę i stanowczych mężczyzn z klasą”. Podobne opisy miałam w kolejnych latach na różnego rodzaju portalach. Działały. Pierwszy z nich sprawiał, że od zupełnie obcych mężczyzn dostawałam wiadomości o treści „Pokaż się panu, suko”, drugi wywoływał eseje na temat tego, dlaczego to właśnie ich autorom powinnam poświęcić uwagę, oraz referaty o tym, jak potrafią zadbać o kobietę prawdziwi męscy mężczyźni z klasą i kasą. Mnogość ofert, które otrzymywałam, oraz brak doświadczenia sprawiały, że kompletnie nie wiedziałam, jak mam się w tym odnaleźć. „Piętnaście tysięcy za spotkanie ze mną, moją szesnastoletnią córką i siedemnastoletnim synem”. Czy to w ogóle prawdziwa oferta? I na ile rozważałam ją poważnie ze względu na kwotę, a na ile chciałam sprawdzić, co jest grane? Stopniowo się wkręcałam, aż do momentu, w którym osoba kryjąca się pod nickiem hedonista przestała odpisywać.

Na portalu dostawałam mnóstwo próśb o zdjęcia nagiego ciała, cycków, tyłka. Wysyłałam, bo wydawało mi się, że na tym to polega i powinnam spełnić życzenie, skoro zależy mi na spotkaniu. Kontakt się urywał, a ja wmawiałam sobie, że to ze mną musi być coś nie tak. Nie wiedziałam, co to znaczy dobra stawka. Co jestem gotowa zrobić, a czego na pewno nie, i jak duży wpływ ma na to proponowana kwota. Nie wiedzia-

łam, jak mam się umawiać, byłam przekonana, że pięć spotkań umówionych z tygodniowym wyprzedzeniem dojdzie do skutku. Nigdy nie dochodzi.

Mniejsze i większe błędy początkującej, które negatywnie wpłynęły na stan mojego zdrowia psychicznego i samoocenę. Kiedy nie czułam się ze sobą pewnie, każdy najmniejszy negatywny komentarz na temat mojego wyglądu potrafił mnie rozjebać. Kiedy wysyłałam zdjęcie, które uważałam jedynie za znośne, ale nie miałam pod ręką innego, i nie dostawałam odpowiedzi, umacniałam się w przekonaniu, że nie jestem wystarczająco atrakcyjna i kto w ogóle chciałby się ze mną ruchać.

Z drugiej strony, kiedy czułam się świetnie, a zdjęcia, które wysyłałam, mi samej się podobały, żadne komentarze ani ich brak nie robiły na mnie wrażenia. W międzyczasie dowiedziałam się też trochę o strategii niektórych mężczyzn. Jedni naciągali na wysyłanie nagich fotek, nie mając w planach spotkania, inni stosowali chwyty rodem z „mistrzów podrywu", żeby obniżyć samoocenę osób pracujących i żebyśmy chętniej godziły się na ustępstwa. Niektórzy potrafili negocjować stawki, twierdząc, że to zdecydowanie za duże kwoty w stosunku do tego, co oferuję. Potwierdzali tym samym moje najgorsze przypuszczenia. Potrzebowałam chwili, by ułożyć sobie w głowie, że to raczej kwestia zasobności ich portfeli, a nie cokolwiek związanego z nami czy zakresem i jakością świadczonych przez nas usług. Byli też tacy, którzy potrafili być przesadnie mili, ale wybuchali złością i atakowali obrzydliwymi tekstami, gdy nie zgadzałam się na ich warunki czy odmawiałam wykonania konkretnych czynności. Albo tacy, którzy przeciągali rozmowę, przekształcając ją w seksting[11], tylko po to, żeby sobie zwalić. A mnie wydawało się, że wchodząc w tę grę, przekonam ich do spotkania, ale to nie udaje się prawie nigdy, bo – podobnie jak w przypadku wyciągania zdjęć – nie taki jest cel tych mężczyzn. Lata pracy, zdobywane doświadczenie i rady koleżanek z branży nauczyły mnie, jak obchodzić się z potencjalnymi klientami już na etapie umawiania spotkania. Przede wszystkim krótko, zwięźle i na temat. Bez wysyłania większej liczby zdjęć, niż to konieczne. Dla każdego użytkownika portalu zawsze widoczne było kilka fot w bieliźnie i z zakrytą twarzą. A w wiadomościach prywatnych wysyłałam selfie i jakieś zdjęcie sylwetki w obcisłej sukience, żeby było widać figurę. Kiedy ktoś nalegał na więcej, odpisywałam zgrabnie, że wszystko jest do zobaczenia i skonsumowania na spotkaniu. Miałam też przygotowaną templatkę wiadomości, w której podawałam mniej więcej lokalizację (dzielnica i ulica, bez numeru bloku i mieszkania) oraz informację, że mieszkam sama. W wiadomości dodawałam też stawkę godzinową i opis oferowanych usług – możliwie jak najmniej pod-

niecający, raczej suchą listę z dopiskiem „Jeśli interesuje cię coś więcej, to daj znać i pomyślimy".

Szybko ucinałam rozmowy, które prowadziły donikąd, albo używałam formułek mających na celu jak najszybsze doprowadzenie do spotkania. Ale i tak, aby umówić się na jedno konkretne spotkanie, musiałam pisać z piętnastoma–dwudziestoma mężczyznami. To z kolei bywało uciążliwe, nudne i często mało przyjemne ze względu na powtarzające się strategie, o których wspomniałam wyżej.

Rozmowy z klientami, ich zachowania potrafią mieć ogromny wpływ na samoocenę. Aleks chorowała kiedyś na zaburzenia odżywiania, potem dużo przytyła, ma blizny na rękach. Nie uważała się za atrakcyjną. Kiedy ogarnęła, ilu ludzi na nią leci, jak bardzo ignorują jej mankamenty, albo postrzegają je jako coś fajnego, zmieniła nastawienie.

Praca nie wpłynęła na samoocenę Ewy. Komplementy nigdy nie sprawiały, że czuła się lepiej. Mówi, że to, jaka się urodziła, nie jest jej zasługą i nie zależało od niej, więc komplementy dotyczące wyglądu uznaje za bezwartościowe. To, że podoba się klientom, też nie robi na niej wrażenia. Nigdy nie miała niskiej samooceny. Natomiast Oliwia z bardzo niską samooceną ma problem od zawsze, a praca seksualna zdecydowanie pomogła jej w zaakceptowaniu swojego wyglądu. Pomyślała, że skoro tylu mężczyzn jest w stanie zapłacić jej za spotkania tysiące złotych, to coś musi być na rzeczy. Bardzo lubi patrzeć na swoje zdjęcia, podkreśla, że jej ciało potrafi wyglądać niesamowicie. Ewelina też czuje się ze sobą lepiej, odkąd pracuje seksualnie. Nasłuchała się mnóstwa komplementów. Nigdy nie sądziła, że jej ciało może być dla mężczyzn aż tak atrakcyjne i że będą im się podobać jej zwisające piersi, boczki i duży brzuch. Nie wstydzi się już pokazywać w stroju kąpielowym na basenie. Jest zadowolona z siebie. Obserwowanie tego, jak mężczyzna szczytuje właśnie dzięki niej, a potem słuchanie tego, jak mówi, że było super, podbija jej ego.

Vinko już na początku pracy miała stabilną samoocenę, dzięki czemu nie ruszały jej negatywne komentarze. Mówi, że gdyby było inaczej, pewnie szybko zrezygnowałaby z tej roboty. Kamerki dodatkowo podbiły samoocenę, więc w eskorting wchodziła już absolutnie pewna tego, że jest zajebista. Anastazja to transpłciowa kobieta. Zdecydowała się na pracę jako eskortka tylko dlatego, że chciała zarobić na powiększenie piersi oraz korektę genitaliów. Dziś jest kilka miesięcy po zabiegu i w 2023 roku robi drugą operację. W pracy na etacie nie udałoby jej się zarobić wystarczających

pieniędzy. Anastazja jest z Krakowa. Na pierwsze spotkanie z klientem przyjechała do Warszawy, gdzie wynajęła na dwa dni mieszkanie na Airbnb. Był obcokrajowcem, więc stresowała się podwójnie, bo trzeba było się porozumiewać po angielsku. Powiedział, że zabrał tylko sto pięćdziesiąt złotych, za godzinę brała wtedy trzysta. Zgodziła się, bo była już ubrana i pomalowana. Było tragicznie. Gość pozwalał sobie na wszystko, a na końcu spuścił jej się na twarz, czego Anastazja nie lubi, ale zapomniała o tym powiedzieć. Chciała, żeby to się już skończyło. Wspomina, że czuła się strasznie, była na siebie zła, że pozwoliła mu na wszystko. Zrezygnowała wtedy z reszty klientów umówionych na wyjeździe. Na początku też wysyłała darmowe zdjęcia i sporo pisała z potencjalnymi zainteresowanymi. Teraz podchodzi do tego bardziej profesjonalnie. Nigdy nie schodzi z ceny, a jeżeli klient chce ją oszukać i mówi, że wziął tylko połowę kwoty, to każe mu wypłacić z bankomatu resztę albo się zabierać. Nie wysyła już zdjęć ani nie pisze w celu innym niż umówienie spotkania. W ustaleniu zasad pomógł jej przyjaciel, dostała też wsparcie od Sex Work Polska – oddolnego i niehierarchicznego kolektywu działającego na rzecz naszej społeczności, któremu poświęcę jeszcze niejedno zdanie. Sama podkreśla, że nie wie, czy bez tego dałaby radę i umiała się odnaleźć. Mówi też, że mimo tego pierwszego doświadczenia praca wpływa na nią bardzo dobrze. Słyszy same miłe słowa, które poprawiają jej samoocenę.

Venus zaczynała pracę w agencji trochę z nudy, trochę z chęci bycia niezależną od rodziny. W pewnym sensie to było też jej marzenie, po prostu chciała zobaczyć, jak to jest. Dobrze wspomina pierwsze spotkanie. Facet około trzydziestu pięciu lat wszedł z nią do pokoju i powiedział: „nie jestem w stanie tego z tobą zrobić, jesteś taka młoda. Posiedzimy sobie i porozmawiamy". Bała się pierwszego razu, a okazało się, że nawet go nie było. Uważa, że praca zdecydowanie wpłynęła i nadal wpływa na nią pozytywnie. Dzięki niej zaczęła bardziej o siebie dbać, nauczyła się robić makijaż, co – jak mówi – z pewnością wpłynęło na to, jak teraz postrzega siebie. Otrzymuje mnóstwo miłych słów od różnych osób i dzięki temu czuje, że rzeczywiście wygląda i ma się lepiej niż wcześniej. Obecnie pracuje online – prowadzi konto na OnlyFans[12], ale też przygotowuje customy[13], sprzedaje zdjęcia i filmy. Robi pokazy na Skypie oraz zajmuje się sekstingiem i prowadzi sekstelefon.

Wspominając swoje początki, nie mogę darować sobie jednej historii. Kiedy miałam sześć lat, moją rówieśniczkę zapytano o to, kim chciałaby zostać, gdy dorośnie. Bez wahania odpowiedziała, że dziwką, bo one mają dużo seksu i jeszcze więcej pie-

niędzy. Obecnie spełnia się w branży beauty, od lat nie mamy kontaktu, a ja – z lepszym bądź gorszym skutkiem – realizuję jej niewinne marzenie z dzieciństwa.

Zanim na poważnie rozpoczęłam pracę seksualną, miałam kilka podejść. Pamiętam co najmniej dwa znaczące. Kiedy miałam dwadzieścia lat, kilka razy weszłam na dział ogłoszeń towarzyskich na portalu Ogłaszamy24. Trochę kręciło mnie czytanie sprośnych ogłoszeń, trochę pociągała myśl, że te propozycje mogłyby przerodzić się w coś konkretnego, co dodatkowo mogłoby się wiązać z gratyfikacją. Wysłałam nawet kilka odpowiedzi na anonse, ale nie zażarło. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, ile czasu i energii wymaga znalezienie konkretnego, zdecydowanego na spotkanie klienta. Dodatkowo byłam łysa. Podobałam się sobie, ale gdy wysłałam zdjęcie jednemu z mężczyzn, ten nie odpowiedział, więc uznałam, że nie mieszczę się w kanonie i kompletnie nie mam szans. Dużo później koleżanki z branży uświadomiły mi, jak bardzo się wtedy myliłam.

Drugie podejście miało miejsce, gdy byłam kompletnie spłukana. Pojechałam do ówczesnej przyjaciółki po zwrot pieniędzy, które jej pożyczyłam. Jednak stówka, która miała mi wtedy uratować życie, rozpłynęła się już w drodze powrotnej. Nie wiem, czy wypadła mi, kiedy biegłam do autobusu, czy – jak sobie wtedy ubzdurałam – jeszcze w mieszkaniu przyjaciółki, a ta zawinęła ją bez słowa. Nieważne, wciąż nie miałam kasy. Rozryczana i zdesperowana znowu weszłam na Ogłaszamy24. Kojarzyłam już wtedy Roksę[14] i Odloty[15], ale uznałam, że to nie dla mnie. Chciałam sobie tylko cicho i szybko dorobić, żeby przetrwać kilka kolejnych dni. Umówiłam się z jednym mężczyzną na loda w aucie, gdzieś przy garażach blisko mieszkania mojego dziadka, w centrum Białegostoku. Czułam tylko rozpacz i potrzebę autodestrukcji. Wyobrażałam sobie, że jeśli to zrobię, nie będzie już odwrotu, cokolwiek to miałoby wtedy znaczyć.

Jakiś czas później Medroxy – jedna z najbardziej znanych aktywistek mówiących publicznie o pracy seksualnej – podzieliła się ze mną podobnym wyobrażeniem. Wspominała, że umówiła się na pierwsze spotkanie, bo chciała się zniszczyć i upodlić. Tymczasem dzięki pracy odzyskała pewność siebie, poczucie własnej atrakcyjności i uporała z zaburzeniami odżywiania.

Ewa, co niektórym może wydać się paradoksalne, zaczęła pracę, żeby móc pozwolić sobie na opłacenie terapii PTSD[16] wynikającego z przemocy na tle seksualnym, której doświadczyła. Przed spotkaniem z pewną parą bała się, że jej granice zostaną przekroczone. Myślała, że to będzie straszne przeżycie, że PTSD się nasili, a ona zo-

stanie z traumatycznymi obrazami w głowie, ale tak się nie stało. Dziś mówi, że było po prostu fajnie. Miła pogawędka i dobry seks. Praca seksualna pomogła jej opłacić leczenie i odzyskać poczucie sprawczości, które zostało jej odebrane w wyniku przemocy, a dzięki stabilizacji finansowej poczuła się bezpieczniej i spokojniej.

Oliwia przed pierwszym spotkaniem była bardzo zdenerwowana. Do tego stopnia, że wzięła trzy miligramy xanaxu (ja po jednym zasypiam na bite osiem godzin). Bała się, że klient, z którym rozmawiała, porwie ją i zabije albo – w najlepszym wypadku – będzie po prostu śmierdział. Na szczęście okazał się bardzo zadbany, a w trakcie spotkania nabrała do niego zaufania, żadna z obaw nie znalazła zatem potwierdzenia w rzeczywistości. Długo rozmawiały, piły wino i paliły papierosy. Sam przeszedł do rzeczy. Nigdy wcześniej nie widziała osoby tak podekscytowanej seksem z nią, dochodził w kilka minut, krzycząc przy tym z rozkoszy. Zrobiły to trzy razy. Do tego wynajął śliczny apartament. Wprawdzie zapomniała na początku poprosić o kasę, ale potem on sam zapłacił ustaloną stawkę. Przed spotkaniem bała się też, że po wszystkim będzie się czuła brudna i zeszmacona. Było wręcz odwrotnie – wyszła dumna i spełniona, zadowolona z wykonanej pracy i zarobionych pieniędzy.

Ewelina pracuje jako eskortka od ponad trzech lat, na spotkaniach praktykuje tylko seks oralny w stronę klientów. Opowiada, że pierwsze spotkanie nie było niczym niezwykłym. Przebiegło zupełnie neutralnie. Facet był czysty, całkiem miły, szybko doszedł, dał pieniądze i odjechał. Czuła ekscytację i radość, że w końcu ma jakąś kasę, którą może wydać, na co tylko chce. Zdecydowała się na tę pracę jeszcze w liceum. Znalezienie etatu było niemożliwe, a ją interesowały szybkie pieniądze. Miała dość tego, że w kółko musi sobie czegoś odmawiać. Całe życie zazdrościła koleżankom, które przychodziły do szkoły z paznokciami od kosmetyczki i płaciły w sklepiku szkolnym stówami. Niejednokrotnie prosiła tatę o pieniądze, ale mówił, że skoro zapewnia jej dach nad głową, ubrania i jedzenie w lodówce, to ich nie potrzebuje. Nie mogła doprosić się nawet o środki na wizytę u lekarza czy inne podstawowe kwestie.

Do spotkania, na które umawiałam się przy drugim podejściu, finalnie nie doszło. Wymiękłam i przestałam odpisywać, temat pracy seksualnej został odsunięty o kolejne dwa lata. Pierwsze myśli o niej pojawiły się jednak dużo wcześniej – i nie były to te po seansie *Pretty woman*[17], choć Julia Roberts i Richard Gere też miały na mnie pewien wpływ (o comphecie[18] i kulcie syndromu zbawcy będę jeszcze pisać). Mowa o *Cichodajka.pl*[19] – blogu i książce dziewczyny kryjącej się pod pseudonimem Weroni-

ka R. Podejrzewam, że pseudonim ten jest minihołdem dla Weroniki Rosati, do której bohaterka – jak twierdzi sama autorka – jest podobna. Książka została wydana w 2005 roku i wznowiona w 2010 pod zmienionym tytułem – *Dziewczyna na telefon* – i z lżejszą okładką. Widnieje na niej uśmiechnięta dziewczyna w koszuli na białym tle. Pierwsze wydanie było właściwie kopią bloga, który Weronika R. prowadziła w latach 2004–2005. Znajdują się tam nawet informacje o liczbie zamieszczonych komentarzy, niestety bez ich treści. To zapis doświadczeń siedemnastolatki z dobrego domu, która chciała wyrwać się z rutyny i życia idealnie zaplanowanego przez rodziców. Na blogu opisuje doświadczenie uprawiania seksu za pieniądze z nadzianymi mężczyznami koło trzydziestki. Pewnego dnia, w trakcie robienia badań do mojej książki, zupełnym przypadkiem przypomniałam sobie o *Cichodajce.pl*. Już po chwili płaciłam za egzemplarze obu wydań. Przyszły w ciągu kilku dni, a ja odwlekałam lekturę, bojąc się zderzenia z przeszłością i konieczności zweryfikowania wygenerowanych w tamtym czasie wyobrażeń.

Książka faktycznie nie przetrwała próby czasu. Przemyślenia nieradzącej sobie z hejtem nastolatki, która okropnie zadzierała nosa. Te elementy co prawda pozwoliły mi utożsamić się z główną bohaterką, ale okropne wartościowanie manifestowane co chwilę wypowiedziami o tym, że ona nie jest prostytutką, że pieniądze się dla niej nie liczą, są tylko dodatkiem, to coś, przez co trudno było mi przebrnąć. Co nie zmienia faktu, że gdy przewracałam kolejne strony, czułam, jakby w mojej głowie wypełniała się luka tożsamościowa. Zresztą, co tu dużo mówić, wystarczy dodać, że w kontaktach z klientami, nieświadomie, zaczęłam używać imienia Weronika.

Przypomniałam sobie też, jak znalazłam tę książkę kompletnie przypadkiem, gdy miałam trzynaście, może czternaście lat, i pobrałam z Chomikuj.pl, a potem przerzuciłam na telefon. Jak na starym Sony Ericssonie k550i, na którego ekranie mieściły się dwa–trzy zdania, czytałam ją w drodze do szkoły, przed snem i na przerwach. Jak swobodnie, po raz pierwszy w życiu, czytałam tak podane wprost opisy dziewczęcego pożądania, zarządzania własną seksualnością i pikantne sceny seksu. Sceny, których ostrość, poziom szczegółowości i kreatywność przedstawienia, zaskoczyły mnie również teraz. Wcześniej było tylko *Jedenaście minut*[20] Paula Coelha i pierwsza świadoma masturbacja przy lekturze. Ale o tym opowiadam raczej ze wstydem, chociaż może niepotrzebnie.

Reasumując: Weronika R., mimo swoich wad i tego, że kompletnie nie pretendowała do tej roli, stała się pierwszą figurą feministyczną w moim życiu. Nauczyła mnie

czerpania przyjemności z seksu i dostrzegania własnych seksualnych potrzeb. Pokazała, że praca seksualna może sprawiać przyjemność. Spowodowała, że fantazjując o byciu dziewczyną z dobrego domu „puszczającą się" za forsę dla funu i własnego widzimisię, mogłam oderwać się od wszechogarniającej biedy.

Mam w głowie scenę, w której Weronika przywiązuje klienta do łóżka, a potem uwodzi go i stymuluje, ale nie pozwala mu dojść. Mężczyzna zwija się i błaga o kilka dodatkowych ruchów, ale ona z bezwzględnym spojrzeniem zabiera pieniądze ze stołu i, zadowolona z siebie, wychodzi. Ciekawe, że było to pierwsze wspomnienie, które przyszło mi do głowy, kiedy przypomniałam sobie o istnieniu tej książki. Podobało mi się, jak bezpruderyjnie autorka pisała o tym, jaką przyjemność czerpie z seksu za kasę, z seksu z obcymi starszymi facetami. Niczego jej nie brakowało, a mimo to zdecydowała się umawiać za pieniądze.

Chciałam być jak ona. I chyba mi się udało. Chociaż z perspektywy czasu myślę, ile dałabym, żeby nie mieć na koncie doświadczenia groomingu[21] i relacji z każdym z tych obrzydliwych typów, którym nie przeszkadzało ruchanie i gwałcenie dziewiętnasto-, dwudziesto-, dwudziestoparolatki. Prywatnie, nie za kasę.

Uprzywilejowana kurwa

Odkąd pierwszy raz publicznie zabrałam głos, bez przerwy słyszę, że jestem uprzywilejowaną warszawską kurwą należącą do jednego procenta zadowolonych z tej pracy, która powinna zamknąć mordę, bo nie ma nic do powiedzenia na temat „prawdziwej" pracy seksualnej w tym kraju.

Od urodzenia mieszkałam na podlaskiej wsi pod Białymstokiem, do dwudziestego roku życia w domu bez dostępu do bieżącej wody. Myłam się w misce z wodą wyciągniętą wiadrem ze studni i ugotowaną w garnku. Sikałam do wiadra stojącego w kuchni i srałam do nocnika, a później w wychodku przy drodze, oddalonym kilka metrów od domu. Wychowywali mnie rodzice alkoholicy. Dzieliłam pokój ze starszym o trzy lata bratem. Wiecznie brakowało nam pieniędzy na podstawowe potrzeby. Nawet nie myślałam o zajęciach dodatkowych czy wycieczkach, angielskim, ciuchach innych niż te z nieistniejącego już bazaru na Kawaleryjskiej czy szmateksu. Zimą wracałam do wyziębionego zwykle domu i siedziałam kolejnych kilka godzin w swetrze i kurtce, okryta kocem, czekając, aż ojciec wróci spod sklepu i napali w piecu – co zawsze bałam się robić sama – o ile w ogóle będzie w stanie. Do lekcji zasiadałam dopiero koło dwudziestej, kiedy zdążyłam się już rozgrzać. Myślę o ogromie wstydu, który zgromadził się we mnie przez cały ten czas. Chichotach dzieciaków w szkole, dopytujących, czy to prawda, że nie mam w domu kanalizacji, wymyślaniu żartobliwych wymówek, że kąpię się i robię pranie w rzece, z nadzieją że jeżeli sama będę się z tego śmiała, szybciej dadzą mi spokój. Pranie robiła matka. Ręcznie wyciągała hektolitry wody ze studni, żeby doprać moje obsrane gacie. Zaczęła pić, kiedy dostała pracę w sklepie na wsi, w której mieszkałyśmy. Miałam wtedy kilka lat. W mojej głowie to właśnie w tamtym czasie wszystko uległo zmianie. Wcześniej, jeszcze przed moim urodzeniem, pracowała w pizzerii, potem zajmowała się domem. Mojego ojca poznała, kiedy przyjechała w odwiedziny do cioci Wioli, która później została moją chrzestną. Znam tylko dwie historie z tamtego okresu i obie niezmiennie mnie bawią, chociaż druga może nieco mniej. Traktuję ją jako analogię całego ich małżeństwa. Raz matka przyjechała na wieś na przygotowany przez ekipę ojca kulig, taki na dużych saniach. Przy minus dwudziestostopniowej temperaturze była w spódniczce mini i kozaczkach. Wymarzła jak nigdy, ale bardzo chciała zrobić dobre wraże-

nie. Miał na nią oko jeden gość, ale ojciec postawił na swoim, chyba ostatni raz w życiu. Na pierwszą randkę umówiły się w barze z oddzielną salą do tańca i drugą do konsumowania wódeczki i śledzika. Przez dwa dni szyła ręcznie, ścieg po ściegu, nowe spodnie, żeby zrobić wrażenie na moim ojcu, który nawet tego nie zauważył. Chciała uczyć się na kierunku menedżerskim, żeby działać w handlu. Potem pracowała w różnego rodzaju sklepach – alkoholowych, spożywczych czy mięsnych, jako kasjerka, bez możliwości awansu. Zawsze ponad własne siły, zawsze za gówniane pieniądze, bez ubezpieczenia i bez chwili wytchnienia. Kiedy należysz do klasy robotniczej, pierwsza przyswojona lekcja brzmi: ciężka praca nie wzbogaca i nie daje niczego poza brakiem chęci do życia, rozwalonym kręgosłupem i zniszczonymi dłońmi.

Zamiast na zarządzanie rodzice posłali ją do szkoły odzieżowej, którą ja też potem ukończyłam. Zależało im na tym, żeby miała fach w ręku. Nigdy tego fachu nie lubiła. Była ambitna i pracowita, a skończyła w gównianej chałupie z nienawidzącą ją całe życie teściową, z którą pogodziły się dopiero, gdy babka umierała. Kiedy ojciec nie dawał rady, matka zmieniała jej pieluchy, karmiła ją i opiekowała się nią, najlepiej jak tylko umiała. Babka Alina podziękowała jej za to na chwilę przed śmiercią i przeprosiła za całe piekło, które jej zgotowała. Mama nigdy nie powiedziała tego na głos, ale widać było, jak wiele to dla niej znaczyło.

Matka nigdy nie była z niczego zadowolona ani szczęśliwa, nawet przez moment – jak ja. Krzyczała na nas, żebyśmy posprzątały albo wzięły się za jakąś robotę, a kiedy tylko udało jej się nas do tego przekonać, rzucała zmarnowana, żebyśmy to zostawiły, bo przecież jak sama nie zrobi, to i tak nie będzie zrobione dobrze – jak ja. Czuła się wtedy ważna, czuła, że coś od niej zależy, upewniała się, na każdym kroku, że nie poradziłybyśmy sobie bez niej – jak ja. Kiedyś po pijaku powiedziała, że żałuje, że mnie urodziła. Nie potrafię umiejscowić tego w czasie, mogłam mieć osiem, może dziesięć lat, mogłam też mieć dwanaście albo piętnaście. Trauma response[22]. Jedno z najwcześniejszych wspomnień, jakie mam z dzieciństwa, to nocna kłótnia matki z moim ojcem.

Spałyśmy z bratem w pokoju obok, na łóżkach ustawionych równolegle do siebie. One wrzeszczały na siebie i wymachiwały nożem. W końcu któreś z nas zadzwoniło do babci i dziadka ze strony mamy, które przyjechały z miasta tak szybko, jak to było możliwe. Babcia Teresa dała mi czekoladę mleczną marki Allegro z Biedronki, taką z drobno posiekanymi orzeszkami arachidowymi. Miałam wtedy trzy lata.

Pamiętam też, jak mama podcięła sobie żyły nożem kuchennym i jak biegłam do jej przyjaciółki, która mieszkała po drugiej stronie ulicy. Pamiętam, jak wracałyśmy z ojcem od dziadka i coś go tknęło, żeby kupić jej różę, prawdopodobnie pierwszy raz w życiu. Nakrzyczała na niego, że żółty to kolor zdrady. Albo kiedy razem z nim i moją ówczesną przyjaciółką, córką sąsiadki, gotowałyśmy obiad, żeby zrobić jej niespodziankę, ale nie wyrobiłyśmy się ze wszystkim przed jej powrotem z pracy, więc wydarła się na nas, że zrobiłyśmy syf, który oczywiście ona będzie musiała posprzątać, bo my tylko jeszcze bardziej nasyfimy. Pamiętam, gdy było jej przykro, bo wymyśliła sobie, że ugotuje nam specjalny obiad, według starego przepisu, czyli jajko na twardo zamknięte w kotlecie mielonym, a ja tego nie doceniłam. Pamiętam, że zawsze przed wyjściem pytała: „dzieciaku, a w coś ty się ubrała, zamierzasz tak wyjść z domu?". Pamiętam, że nie pamiętała o moich urodzinach i że nie mogła przyjść na przedstawienie, w którym grałam sama już nie wiem kogo, ale kupiła magazyn „Witch", żeby mi to wynagrodzić. Pamiętam, że kanapa w pokoju rodziców, który pełnił również funkcję salonu, zawsze była przemoczona od jej sików i że strasznie śmierdziało. Pamiętam, że kiedyś przyniosłam na próbę do spektaklu jeansy, które też śmierdziały, bo na piecu, na którym schły, powiesiła swoje obszczane spodnie. Pamiętam, jak wietrzyłam te jeansy za oknem, zwalając wszystko na kota i modląc się, żeby koleżanki przestały się śmiać i wreszcie mi uwierzyły. Pamiętam, że co wieczór płakała w kuchni, odpalała papierosa za papierosem, piła i słuchała radia, każdego pieprzonego wieczoru, aż do nieprzytomności. Kiedy nie wytrzymywałam i przychodziłam, żeby ją przytulić i pocieszyć, powtarzała, że tylko mnie kocha i tylko na mnie zawsze może liczyć. Że jestem inna niż mój brat i ojciec, których obarczała winą za całe zło tego świata, a mnie – żalem za całą tego świata krzywdę. Pamiętam, że dzwoniła do mnie, kiedy już przeprowadziłam się do Warszawy, i narzekała wiecznie na to samo – pracę, szefa, a w ostatnim czasie na Ukrainki i Gruzinki, które miały sprawić, że straci pracę za najniższą krajową, tym razem w chłodni. Pamiętam, że mogłam palić z nią papierosy, kiedy byłam nastolatką, i gadać o głupotach. Że w trakcie wspólnego oglądania *Czasu zabijania*[23] nauczyła mnie, czym jest antyrasizm. Pokazała mi, że nie ma niczego złego w byciu homoseksualnym, kiedy oglądała ze mną *Tajemnice Brokeback mountain*[24]. Pamiętam, że jakiś czas temu, kiedy wypytywała, czy mam jakiegoś narzeczonego, starałam się przed nią trochę wyoutować, a może po prostu trochę ją wkurzyć lub sprawdzić jej reakcję, więc rzuciłam, że może nie narzeczonego, a narzeczoną. Pamiętam, jak odpowiedziała: „najważniejsze, żebyś była szczęśliwa,

dziecko". Pamiętam, jak rozmawiałyśmy o facetach, seksie, jej wieloletnim romansie i jak ratowała mnie kasą i zakupami, kiedy wyniosłam się z domu po kłótni z ojcem. Albo jak pomagała sprzątać zapluskwione mieszkanie w Białymstoku na chwilę przed przeprowadzką. I jak zabrałam ją na koncerty Maleńczuka i Bajora. Jak przynosiła mi rzeczy, kiedy trafiłam na detoks do szpitala psychiatrycznego w Choroszczy. I jak specjalnie wzięła wolne, by dotrzeć na spektakl na podstawie *Czarnobylskiej modlitwy*[25] mojej ukochanej Swiatłany Aleksijewicz, w którym występowałam. Pamiętam, jak siedziała w pierwszym rzędzie.

Zmarła dziesiątego sierpnia 2022 roku po kilkunastu dniach przebywania w szpitalu. Obudziłam się dwudziestego trzeciego lipca z dziesiątką nieodebranych połączeń od dziadka. Powiedział, że mama jest cała żółta i od kilku dni nie wstaje z łóżka. Zapytałam, dlaczego nie zabrali jej do szpitala, a on odpowiedział, że wstydzą się, bo śmierdzi. Zaczęłam krzyczeć i kazałam zadzwonić jak najszybciej na pogotowie. Kilka godzin później byłam w Białymstoku, ale zobaczyć mogłam ją dopiero następnego dnia. Była cała opuchnięta, żółta, sina i praktycznie bez zębów. Nie byłam w stanie jej rozpoznać.

Ostatni raz widziałam ją w listopadzie 2021 roku, a w maju pisałam, że nienawidzę jej za to, że razem z ojcem zmarnowały mi życie. Przepraszała mnie, jak zawsze robiąc z siebie ofiarę – zupełnie jak ja. Pogodziłyśmy się SMS-owo w jej urodziny, które wypadały trzydziestego czerwca. Miała marskość wątroby, żółtaczkę, wrzody żołądka, przełyku i dziesięć tysięcy innych schorzeń wynikających z tego, że chlała każdego dnia przez ostatnie piętnaście lat. Przyjeżdżałam do niej co tydzień. Nie mogłam zostać u dziadka ze względu na pluskwy, a w rodzinnym domu nie chciałam ze względu na syf. Nie było mnie stać na hotele, więc kombinowałam, jak mogłam, biorąc najtańsze opcje albo nocując u kumpla. Podczas jej pobytu w szpitalu odnowiłam kontakt z bratem, który obecnie mieszka za granicą, i dowiedziałam się, że spodziewa się dziecka.

Mówiła, że jest zmęczona i że już starczy, że zmarnowała sobie życie i że wiecznie było jej mało, więc sama jest sobie winna. Powtarzałam, że to pieprzony kapitalizm od samego początku nie dawał jej szansy. Rozmawiałyśmy o pierdołach, pomagałam jej z myciem, a pielęgniarkom z przewijaniem. Nigdy wcześniej ani nawet wtedy nie powiedziałam jej, że pracuję seksualnie. Myślałam, że będzie jeszcze czas, zresztą nie było dobrej okazji.

Nigdy jej nie było.

A ojciec? Przejdźmy dalej.
Tak, jestem uprzywilejowana. Uprzywilejowana kurwa – co za piękny oksymoron.

Nie można zgwałcić prostytutki

Po pierwszym tygodniu odpowiadania na dziesiątki ofert, często ohydnych propozycji za śmieszne pieniądze, umówiłam się na pierwsze spotkanie. Teraz bym je odpuściła i dość szybko urwała kontakt ze względu na zasypywanie mnie wiadomościami i żałosne negocjowanie stawki. Ta sama przyjaciółka, która zasugerowała mi założenie konta na portalu, kupiła mi czerwone koronkowe body (które mam do dziś), pomogła mi się przyszykować i odprowadziła pod hotel. Definicja siostrzeństwa. Ani wtedy, ani nigdy później nie myślałam o tym, jaki będzie facet, którego za chwilę zobaczę w drzwiach. Zawsze bałam się tego samego. Niezmiennie przez cztery lata, przekraczając próg hotelu, umierałam na myśl o tym, że mogę zostać rozpoznana, zdemaskowana i nazwana tak, jak nazywa się takie jak ja. „Prostytutka". Szczerze nienawidzę tego słowa i przez bardzo długi czas triggerowałam[26] się za każdym razem, kiedy na nie trafiałam. Do tej pory nie rozumiem, co Audre Lorde[27] miała na myśli, mówiąc o narzędziach swojego pana, bo wcześniej rzuciła tekst o „prostytucji", w jakimś negatywnym kontekście, co sprawiło, że po prostu zakończyłam lekturę.

Społeczeństwo, poza zinternalizowaną, często nierozpoznaną pogardą, traktuje słowo „prostytucja" neutralnie, bo też właściwie nie zna innego określenia, które nie miałoby pejoratywnego wydźwięku (jaki ma np. „dziwka"). Nie ma im się zresztą co dziwić, to słowo (obok starej dobrej kurwy) jest zakorzenione w języku polskim prawie tak głęboko jak pogarda i obrzydzenie do nas.

Z etymologicznego punktu widzenia „prostytucja" konotuje z towarem/utowarowieniem. Funkcjonuje również jako przenośnia na „działania sprzeczne z moralnością". Występuje w wielu, głównie negatywnych, kontekstach. Żeby to sobie uzmysłowić, wystarczy wspomnieć jakikolwiek tekst kultury powstały w ciągu ostatnich pięciu tysięcy lat. Pojęcia takie jak „prostytuuje się" czy „dała się sprostytuować" odbierają nam podmiotowość i sprawczość. Co w każdym wymiarze czyni je określeniami pejoratywnymi. Jak podaje w swoim doktoracie Anna Ratecka: „Według Pheterson »prostytucja« i »prostytutka« są »seksistowskimi« instrumentami społecznej kontroli, które są na stałe perwersyjnie wpisane w dyskryminujące praktyki prawne, tendencyjne badania naukowe, psychiczną obronę, uprzedzenie i najbardziej fundamentalnie w płciowe relacje władzy (Pheterson 1996: 8, tłum. A.R.), wpływa więc na życie

i pozycję wszystkich kobiet, dystrybuując szacunek i moralność według kryterium seksualnej czystości”[28].

W kolejnych rozdziałach często będę powoływać się na książkę *Rewolta prostytutek*[29] Juno Mac i Molly Smith. Po pierwsze, autorki jako osoby z doświadczeniem pracy seksualnej mają prawo używać tego określenia. Po drugie, zarówno one, jak i Sex Work Polska podjęły decyzję, że tłumaczą tytuł dosłownie i zostawiają słowo „prostytutki” na okładce, tłumacząc to między innymi potrzebą zmierzenia się z nim i wszystkimi jego negatywnymi konotacjami oraz próbą odzyskania go. Moją rolą nie jest ani nigdy nie było ocenianie wyborów osób pracujących seksualnie, podejmowanych w walce o nasze prawa. Podkreślam jedynie, że moja strategia, dotycząca zarówno podejścia do tego określenia (które – uważam – jest nie do odzyskania), jak i podejmowanych działań, mających na celu jego destygmatyzację, jest zgoła inna. Nie zmienia to faktu, że *Rewolta prostytutek* to prawdopodobnie najważniejsza książka, która powstała na temat naszej pracy. Cieszę się, że została wydana w języku polskim, i gdybym mogła sobie czegoś życzyć – chciałabym, żeby przeczytała ją każda osoba w tym kraju, a na pewno każda mająca potrzebę wypowiadania się na temat nas i branży.

Podczas dyskusji odbywającej się wewnątrz naszej społeczności jedna z pracownic, Aleksandra, powiedziała, że „prostytutka” to określenie, które według niej brzmi neutralnie. „Obrazić to się mogę za kurwę albo dziwkę, prostytutka mnie ani ziębi, ani grzeje. Teorie, że to obraźliwe słowo, są dla mnie turbowydumane”. Z kolei Aleks woli określenie „kurwa”, które traktuje żartobliwie i tak też mówią o niej przyjaciele. Warto podkreślić, że pozwolenie dane bliskim na używanie jakiegoś słowa nie równa się zgodzie danej całemu społeczeństwu. Z kolei na „prostytutkę” Aleks się krzywi. Nikt nie ma na to u niej zgody. Dla niej to słowo jest „uprzejmym” wyrażeniem pogardy. Zróżnicowanie dostrzega nawet w języku używanym przez rodzinę i dalszych znajomych, którzy wiedzą o jej pracy. Dla nich jest osobą pracującą seksualnie, a prostytutka to w ich rozumieniu jakaś laska stereotypowo nietrzeźwa, pracująca dla sutenera i z „wenerą” (czyli z pełnym pakietem cech, świadczących według oceniających o „stoczeniu się”). Aleks rozumie jednak, że ktoś może używać tego słowa jako neutralnego określenia osoby pracującej seksualnie i wtedy stara się nie traktować tego jako obelgi czy wyrazu pogardy. Podobnie Oliwia – ma świadomość, że osoby nieznające zagadnienia uznają to słowo za neutralne, nie czuje się wtedy obrażona, podkre-

śla, że kontekst ma znaczenie. Ale za każdym razem, kiedy słyszy słowo „prostytutka", ma w głowie wypowiedź Andrzeja Leppera o tym, że prostytutki nie da się zgwałcić. Jego wypowiedź uderza ją tak bardzo, ponieważ sama jako „prostytutka" została zgwałcona wiele razy. Poprzez naruszanie granic, często w brutalny sposób, poprzez dziwne pomysły klientów, że z jakiegoś powodu spotyka się z nimi pro bono, lub poprzez celowe manipulacje i oszustwa, prowadzące do tego, by nie zapłacić. Sama woli określenia nienacechowane negatywnie: eskortka lub pracownica seksualna. Często, gdy mówi sama o sobie, nazywa się kurwą, ale nigdy nie sięga po to określenie w odniesieniu do innych pracownic. No chyba że same wyrażają na to zgodę, ale i wtedy jest to raczej żartobliwy ton właściwy prywatnym rozmowom. Nigdy nie używa tego określenia w wypowiedziach publicznych.

Są pracownice jak Medroxy, które publicznie (chociażby na Instagramie) używają względem siebie i swojej pracy określeń takich jak wcześniej przytoczone „dziwka" czy „kurwić się", w ramach empowermentu i odzyskiwania tych słów, odbierania im krzywdzącej mocy. Zresztą sama w tej książce decyduję się na pejoratywne określenia. Czasem by coś podkreślić, czasem ironicznie lub w formie żartu czy cytatu. Ale też zdaję sobie sprawę z tego, jak ogromny wpływ na rzeczywistość ma język, którego używa się w przekazach publicznych i medialnych. Dlatego w przestrzeni publicznej staram się używać pozytywnych czy neutralnych określeń, takich jak seks work/seks working/seks worker(ka), do czego też wszystkich zachęcam. Seks work jest terminem utworzonym w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przez nieżyjącą już Carol Leigh, znaną również jako Scarlot Harlot, amerykańską artystkę i aktywistkę działającą na rzecz naszej społeczności. Jak sama powiedziała: „[...] ten wynalazek był motywowany moim pragnieniem pogodzenia moich feministycznych celów z rzeczywistością mojego życia i życia kobiet, które znałam. Chciałam stworzyć atmosferę tolerancji wewnątrz i na zewnątrz ruchu kobiecego dla kobiet pracujących w branży seksualnej"[30]. Warto podkreślić, że częścią branży są nie tylko cis kobiety, ale także mężczyźni i osoby transpłciowe, interpłciowe i niebinarne. Działanie Leigh było odpowiedzią na tytuł konferencji o pracy seksualnej „Sex use industry". Zaproponowała, by pozbyć się uprzedmiotawiającego „używania" i zmienić nazwę na „Sex work industry", czyli po prostu „branży usług seksualnych".

Chociaż – i tu wchodzę już w naprawdę zniuansowane kwestie poruszane wewnątrz naszej społeczności – niektórym z nas określenie „seks work" kojarzy się z workami na spermę, jak nazywają nas „obrończynie" kobiet, które walczą o zbawie-

nie nas wszystkich. Termin seks work strasznie się już wytarł podczas mnóstwa internetowych dyskusji, jest więc używany raczej ironicznie, w cudzysłowie. A jeżeli sięga się po niego na poważnie, to częściej, żeby opisać zawód, a nie konkretne osoby go wykonujące.

Sama jestem największą orędowniczką używania polskiego określenia „praca seksualna", które podkreśla i umacnia jeden z naszych najważniejszych postulatów, czyli potrzebę uznania pracy seksualnej za to, czym w istocie jest, czyli za pracę. Można również używać nazw konkretnych gałęzi branży: striptizerki_rzy czy tancerki_rzy go-go, dominy, masterzy[31], masażystki_ści, cam girl/boy/person/model[32], asystentki_ci seksualne_i dla osób z niepełnosprawnościami, full service escort, escortki/escorty czy spolszczone eskortki/eskorty, czyli osoby zajmujące się pracą w bezpośrednim kontakcie z klientem. Problematyczna bywa kwestia hierarchizacji. Społeczne wyobrażenia o eskortkach, w tym rozumieniu ekskluzywnych „paniach do towarzystwa", czyli takich, które można zabrać na wykwintną kolację i ewentualnie, ale nie zawsze, seks, różnią się od wyobrażeń o „dziewczynach przy drogach", czyli tak zwanych tirówkach (oczywiście z tego określenia również radzę zrezygnować), czy tych pracujących w agencjach, czyli „zwykłych prostytutkach". Ale eskortką jest każda z nas, jeśli świadczy usługi w bezpośrednim kontakcie z klientem (w tym zapewnia towarzystwo bez uprawiania seksu). Zmianie ulega jedynie model pracy. Może to być szybki numerek, sam seks oralny (np. w aucie), a może być też tak zwany girlfriend experience, czyli spotkanie zaaranżowane tak, by klient czuł się jak na randce. Może też przyjmować coś na kształt stałej relacji sponsorowanej z sugar baby. Albo pornstar experience, czyli – jak sama nazwa wskazuje – spotkanie i seks w klimacie znanym z filmów porno, bez nadmiaru rozmów i przesadnego tworzenia romantycznego nastroju.

Jednym z problematycznych określeń jest również sformułowanie „sekspraca", które zostało wylansowane podczas promocji książki *Bez wstydu. Sekspraca w Polsce*[33] Karoliny Rogaskiej, w której to książce niestety występuję. Znaczna część osób z branży – w tym ja – nie lubi tego określenia. Jest tabloidowe, za bardzo kojarzące się z kontrowersyjnymi nagłówkami ze szmatławców wykorzystującymi słowa „seksbiznes" czy „seksafera". Wszystko, co wydarzyło się wokół premiery tej książki, pozwoliło unaocznić problem protekcjonalnego postrzegania marginalizowanych grup przez społeczeństwo i przede wszystkim media, które w dużej mierze to postrzeganie kreują. Rogaska napisała reportaż składający się głównie z historii osób z różnych sektorów

branży. Zaczęła od podjęcia pracy w strip clubie w ramach reportażu wcieleniowego. Znaczy to tyle, że poprzez chwilowe wcielenie się w rolę autorka postanowiła zdobyć zaufanie osób z branży, by poznać „prawdę", której nie udałoby jej się poznać inaczej.

Myślę, że tutaj warto zadać sobie pytanie: dlaczego. Dlaczego osoby wykonujące te zawody nie mówią osobom z zewnątrz tego, co te chciałyby usłyszeć? Dlaczego mając takie, a nie inne doświadczenia, które media przy każdym możliwym kontakcie umacniają, nie mają zaufania do osób spoza swojej bańki? Dlaczego wchodzenie do czyjejś bezpiecznej przestrzeni (możliwe, że jedynej lub jednej z niewielu, które ktoś ma), szpiegowanie, podawanie się za przyjaciół, podszywanie pod klientów czy inne pracownice, nie sprawia, że to zaufanie rośnie? Dlaczego tego typu zachowania, które mają na celu zbicie kapitału na kilku wyciągniętych smaczkach dotyczących czyjegoś życia bądź pracy, nadal są uważane za etycznie właściwe i dopuszczalne? Kto tu ma problem z moralnością i etyką pracy? Osoby pracujące seksualnie czy osoby, które podszywają się pod kogoś, nadużywają zaufania i wyciągają informacje, by na tym zarobić?

Z samą Karoliną przeprowadziłam na ten temat niejedną rozmowę i wydawało mi się, że odrobiła lekcję. Fragment jednej z naszych rozmów znajduje się nawet w książce. W trakcie autoryzacji zauważyłam, że ta kwestia powinna wybrzmieć mocniej, i zaproponowałam, że chętnie dopiszę więcej. Jednak autorka przekonała mnie, że rozwija to bardziej szczegółowo w dalszej części, i zapewniła, że zrozumiała swój błąd.

To okazało się nieprawdą. Za to w wywiadach cały czas opowiadała o „smaczkach", które udało jej się wyciągnąć podczas kilku dni podszywania się pod striptizerkę. To samo robiły osoby dziennikarskie, zarówno te przeprowadzające z nią rozmowy, jak i wypowiadające się publicznie na temat książki.

Tutaj pozwolę sobie zacytować Ewę Stusińską, która na swoim fanpejdżu na Facebooku porno-grafia.pl napisała: „Rogaska [...], zdecydowała się też na wcieleniówkę, m.in. pracę w klubie ze striptizem czy odwiedziny planu porno. Podziwiam odwagę! Nie tylko za samo faktyczne wystąpienie na tych 20-centymetrowych szpilach przed obcymi facetami. Ale za przekroczenie granicy »szkiełka i oka«, przy pomocy których od wieków mężczyźni opisywali pracę seksualną, klasyfikując dobre i złe zachowania czy wizerunki, a następnie dyscyplinując całe społeczeństwa. Za złamanie pewnego decorum i przejście na drugą stronę lustra przez dziennikarkę i profesjonalistkę, która

opisując swój temat, mogła przecież pozostać w ciepłych kapciach. Myślę, że gdyby tych szpil nie włożyła, nie skonfrontowała się sama ze stygmą, jaką otacza się ten zawód, to byłaby inna książka”[34].

Nie wiem, czy byłaby to inna książka, wiem natomiast, że mogłaby się obyć bez nadwyrężania zaufania osób z branży, które i tak muszą żyć w stresie i poczuciu ciągłego zagrożenia. Ze względu na policjantów tajniaków, którzy korzystają z ich usług, by uzyskać informacje potrzebne do rozbicia siatki przestępczej, czy zamknięcia ich miejsc pracy, wlepić mandat albo po prostu poznęcać się dla zabawy, wykorzystując pozycję władzy; dziennikarzy czy naukowców, którzy udają klientów, żeby zdobyć materiał do książek i artykułów; klientów, którzy nagrywają nas z ukrycia.

Czy praktyka wcieleniowa autorki, polegająca na wyciągnięciu informacji, którymi osoby pracujące seksualnie nie chcą się dzielić publicznie, znacząco różni się od wymienionych wyżej? Czy podszywanie się pod kogoś i zdobywanie w ten sposób zaufania, które ma posłużyć do pozyskania informacji, nie jest formą przemocy? W samej książce wybrzmiewa to, że Karolina raz tańczy (ale pokazuje przy okazji cycki, więc uwaga, jest ostro), przychodzi na plan filmu porno i ogląda pracę aktorów, nie uczestnicząc w niej, a na spotkanie w roli eskortki, po wymianie paru wiadomości z kilkoma potencjalnymi klientami, ostatecznie się nie decyduje. Tak wygląda konfrontacja ze stygmą?

Zapytam jeszcze raz – czy zastanawiałyście się kiedyś, dlaczego nie chcemy zdradzić wam całej tej prawdy? Dlaczego nie mamy sił na rozmowy z dziennikarzami, którzy podstępem zdobywają nasze zaufanie, a później kapitalizują nasze doświadczenia i traumy?

Jak w przypadku artykułu o pracy na kamerkach erotycznych, który ukazał się w 2021 roku w pewnym tygodniku. Dziennikarka obiecała pełną autoryzację, zapewniając przy tym, że tekst ma mieć charakter wspierający postulaty osób pracujących w branży. Zgłosiły się dwie osoby, które znam. Dziennikarka nie wysłała jednej z nich tekstu do autoryzacji, mimo wielokrotnych próśb. Autorka przekształciła wypowiedzi na formę trzecioosobową, dzięki czemu, powołując się na prawo prasowe, mogła opublikować je bez zgody bohaterki, której wypowiedzi, jak łatwo można się domyślić, nie miały takiego wydźwięku, jak chciała. W dodatku wybrzmiały moralizatorsko, ale przecież bez tego nie można się obejść, pisząc tekst o pracy seksualnej, prawda? O wszystkim bohaterka dowiedziała się, kiedy ktoś wewnątrz naszej społeczności

oznaczył ją, by wypunktować szkodliwe głupoty, których naopowiadała. Kolejne prośby o zmianę tekstu również nie przyniosły rezultatu.

Druga bohaterka po przeczytaniu tekstu nie wyraziła zgody na publikację, co poskutkowało jedynie tym, że autorka zmieniła jej pseudonim na jednoznacznie pejoratywną BURDELMAMĘ. Zmieniła też kilka szczegółów, lustro złote stało się lustrem srebrnym i cyk, mamy inną osobę, której historię można puszczać bez zgody, by zarabiać i zbijać kapitał społeczny.

Jako osoba prowadząca działalność rzeczniczą z zakresu pracy seksualnej zdążyłam przywyknąć do tego, że kontakt ze strony mediów jest podejmowany zazwyczaj w celu czerpania korzyści z historii wielu marginalizowanych grup. Wiem, że chcąc wykonywać tę robotę, muszę być przygotowana na tor pełen przeszkód.

W 2022 roku razem z między innymi Olgą Ostrowską – outreachworkerką[35] i członkinią kolektywu Sex Work Polska – w ramach grantu z Funduszu Feministycznego przygotowałyśmy publikację *Jak pisać o pracy seksualnej bez stygmy*[36], którą można pobrać za darmo ze strony bezstygmy.pl. Znajduje się w niej mnóstwo niezbędnej wiedzy dla osób chcących wypowiadać się publicznie na ten temat. W tym słownik pojęć odnoszących się do pracy seksualnej, aktywizmu i feminizmu, a między nimi nasze główne postulaty, a także krótkie opisy wszystkich modeli prawnych związanych z pracą seksualną, funkcjonujących w Polsce i na świecie. Są tam też wskazówki, jak pisać, a jakiego języka lepiej unikać, by nie reprodukować stygmy. I tekst zaprzyjaźnionej osoby aktywistycznej o dobrym sojusznictwie. Znajduje się tam również opis zakresu działań Sex Work Polska, bo nie wyobrażamy sobie mówienia o pracy seksualnej bez uwzględnienia kolektywu, i lista sojuszniczych organizacji oraz namiary na różnego rodzaju grupy, osoby i miejsca pomagające w kryzysie. Na stronie można też znaleźć linkownię, czyli zbiór ponad stu materiałów – wywiadów, artykułów, podkastów, raportów z badań, publikacji, blogów etc., tworzonych głównie przez osoby z branży i osoby sojusznicze. Materiały są dostępne po polsku (poza badaniami) i w dużej mierze za darmo. Gromadzę je od ponad dwóch lat. Publikacja nie jest oczywiście kompletna, same zapomniałyśmy o tak prostych przykładach, jak wcześniej wspomniane „tirówka", „burdel" i „dom publiczny" albo „żigolo"/„żigolak" czy „bawidamek". Chociaż w kontekście męskich form warto zauważyć wyraźną asymetrię rodzajową. Poza wyżej wspomnianymi pejoratywnymi przykładami funkcjonuje określenie „męska prostytutka", czyli feminatyw korygowany składniowo. Ciekawym

zagadnieniem są też przekleństwa – w języku polskim, chcąc obrazić mężczyznę, jebiesz ostatecznie po jego matce albo odnosisz się do pracy seksualnej, jak w przypadku skurwysyna/skurwiela (syna kurwy), polskiej wersji angielskiego motherfucker tłumaczonego jako matkojebca czy nazywania kurwą każdego, kogo chcemy obrazić, kto zrobił nam coś złego lub z kim się nie zgadzamy. Jak zwykle ostatecznie obrywa się kobietom.

Znajoma pracownica seksualna starała się z całych sił wytłumaczyć swojemu chłopakowi, dlaczego określenie „prostytutka" jest pejoratywne, i sprawić, by przestał go używać. Ten sięgnął po argument, że tak mówi większość, a w demokracji liczy się głos większości. Wolałabym nie wyrażać szerzej swojego zdania na temat demokracji w obecnym jej kształcie, ale wtrącę kilka słów, co myślę o zdaniu większości jako takim. Większość, czyli społeczeństwo, decyduje, również poprzez głosowanie na konkretne partie polityczne, w tym obecną władzę, że jako osoby LGBT+ nie mamy podstawowych praw, a nawet nie jesteśmy ludźmi, a zaledwie (albo aż!) „ideologią".

Jako osoby pracujące seksualnie nie mamy praw pracowniczych. Na granicy umierają ludzie, którym nie należy się pomoc. Osoby z macicami nie mogą decydować o własnym ciele. Zatem może jednak nie warto powielać tego, co myśli i mówi decydująca część społeczeństwa. Szczególnie kiedy osoby należące do grupy marginalizowanej, pozbawione podstawowych praw i doświadczające stygmy, na każdym kroku postulują, by nie określać ich w sposób umacniający tę stygmę i legitymizujący przemoc. Przemoc, na którą przecież jest przyzwolenie, bo większość społeczeństwa tak decyduje. Czyli w tym wypadku nie używać pejoratywnego określenia, nawet jeżeli nie każda osoba z branży ma z tą kwestią problem.

Negatywne, krzywdzące przekonania to na przykład wspomniane już KULTOWE stwierdzenie, że „prostytutki nie można zgwałcić". W sposób jednoznaczny wskazywało ono, że w kontakcie z klientem nie mamy prawa się sprzeciwić, a klient, mężczyzna, słysząc ten ewentualny sprzeciw, może mieć go gdzieś i dalej robić swoje, bo zapłacił i mu się należy. To wszystko wiąże się z narracją, że tej „prostytutce" i tak się to pewnie podoba, bo skoro to robi, to znaczy, że uwielbia się ruchać, a więc i tak jest już „skrzywiona". Zresztą kogo obchodzi, czy jej się podoba, skoro bierze za to pieniądze, to powinna zamknąć mordę. Tymczasem każda z nas zawsze może powiedzieć „nie" i ono MUSI BYĆ respektowane. Każda z nas ma prawo odmówić spotkania z konkretnym klientem z jakiegokolwiek powodu. Każda z nas ma swoje upodobania i granice i nie ma obowiązku zgadzać się na wszystko.

Jakiś czas temu ktoś napisał komentarz na instagramowym profilu dwóch dup: „myślałem, że jesteście prostytutkami, a nie ludźmi". Na podstawie takich wyobrażeń kształtuje się zinternalizowana whorefobia[37]. Osoby pracujące seksualnie słyszą i przyswajają tego typu komunikaty w takim natężeniu, że zaczynają w nie wierzyć. Co ma swoje dalsze konsekwencje, bo gdy słyszy się komunikat „prostytutka nie jest człowiekiem, nie można jej zgwałcić, nie ma nic do gadania", to nietrudno samej pomyśleć, że jest się nic niewartą, nie ma się nic do gadania, zapłacił mi, więc może ze mną zrobić wszystko, co mu się podoba.

Podobnie jest z odbiorem czysto pejoratywnych określeń takich jak „kurwa" czy „dziwka". Wiemy, że to wulgaryzmy, które mają na celu nas obrazić. W przypadku słowa „prostytutka" wszystkie te negatywne konotacje społeczno-kulturowe, cała historia, są zamknięte w jednym słowie, określającym wykonywany zawód, który nawet nie jest uznawany za zawód, tylko za coś, co nie powinno mieć miejsca, za coś złego i sprzecznego z moralnością. Można powiedzieć, że cała przemoc zawarta w tym słowie jest legitymizowana przez polskie prawo. Więc o ile na przestrzeni lat wykształciłam w sobie mechanizmy i dystans umożliwiające mi niepopadanie w stan lękowy po każdym usłyszeniu czy przeczytaniu tego słowa, i sama coraz częściej pozwalam sobie na używanie go w ironiczny czy żartobliwy sposób, o tyle postuluję, żeby jednak zaprzestać używania go, jeśli nie ma się doświadczenia wykonywania pracy seksualnej.

Czasem pada jednak pytanie, co w przypadku odwoływania się do przeszłości, kiedy określenia takie jak „pracownica seksualna" czy „praca seksualna" nie istniały. Jestem zdania, że nie ma co bawić się w odwzorowywanie języka epoki i lepiej po prostu używać współczesnych, nieprzemocowych form. Jest to oczywiście trudniejsze, kiedy tworzy się na przykład film czy spektakl rozgrywający się w konkretnych czasach. Ale w tym przypadku nazwy takie jak „dama kameliowa", „kurtyzana", „hetera" czy „dom publiczny" można zaliczyć do neutralnych określeń. Ciekawe rozwiązanie zastosowano w scenariuszu do queerowego filmu Justyny Bilik, funkcjonującej również pod pseudonimem Łaja Szkło. *Bella Szalom*[38] to opowieść osnuta wokół głośnej sprawy handlu kobietami przemycanymi z Polski do Argentyny w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Główną bohaterką filmu jest Żydówka pracująca seksualnie. Autorka starała się wytworzyć sposób narracji i język, które mimo przemocowych warunków i czasów nie będą tej przemocy reprodukować, co udało jej się osiągnąć z rewelacyjnym skutkiem. I tak dwudziestowieczna „prostytutka" staje się robotnicą seksualną, podkreślając tym samym, że osoby pracujące seksualnie były i są czę-

ścią klasy robotniczej. A postacie używające określeń „burdel” czy „prostytutka” są szybko poprawiane przez inne bohaterki w sposób niezakłócający odbioru tekstu. Czyli da się!

Stygma zabija

Ten strach, który czuję, kiedy przechodzę przez recepcję hotelową, mogłabym nazwać irracjonalnym. Ale on nie jest irracjonalny, on wynika ze zinternalizowanej stygmy, która bierze się przede wszystkim z tego, jak w społeczeństwie postrzegane są „kurwy". Nasza seksualność na każdym kroku jest dyscyplinowana i wykorzystywana przeciwko nam. Ponadto osoby kulturowo kodyfikowane jako kobiety są konstruowane i zamykane w figurze albo świętej, albo ladacznicy. Nie ma nic pomiędzy.

Na szczęście nigdy mi się nie zdarzyło, żeby ktokolwiek zatrzymał mnie w lobby i zwrócił mi uwagę czy mnie wyprosił. Może czasem ktoś krzywo spojrzał. Tak jak w taksówce. Wystrojona jechałam do hotelu późnym popołudniem z torbą pełną korków analnych i wibratorów, kierowca z obleśnym uśmieszkiem na twarzy prześmiewczym tonem życzył mi powodzenia w pracy. Grzecznie podziękowałam, podwinęłam miniówę i wysiadłam, zatrzaskując drzwi, a potem prawie dumnym krokiem, który utrudniały zsuwające się ze stóp za duże buty – weszłam na schody prowadzące do wejścia.

W hotelu tylko raz spotkała mnie niezręczność. W obcisłej krótkiej sukience i w szpilkach siedziałam pod windą przez dobry kwadrans, a klient się nie pojawiał. Wysyłałam mu kolejne nerwowe wiadomości i zbierałam kolejne krzywe spojrzenia. W końcu zorientowałam się, że… pomyliłam hotele.

Chciałabym kiedyś mieć takie poczucie własnej wartości i wolności od zinternalizowanej stygmy, by móc z dumą paradować po hotelowym lobby jak Mia i Lucia w drugim sezonie *Białego lotosu*[39]. Śmiać się jak one, z nadętej obsługi hotelu, która spoglądała na nie z góry. Nigdy nie pozwalać się wyrzucić. Wielokrotnie snułam fantazje o tym, co odpowiem, kiedy ktoś mnie zaczepi. Bezczelnie, przygotowaną zawczasu ciętą ripostą. Ciekawe, co by było, gdybym dostała taką „szansę".

Żartujemy sobie, że pracownicy hotelu rozpoznają nas po torebkach. Duże bagażowe – klientki. Małe wieczorowe – kurwy. Kilka z nas wyśmiało tę teorię, bo same potrafią przyjść na spotkanie z walizką wypełnioną wszystkimi potrzebnymi zabawkami, kosmetykami i ciuchami na zmianę. Ja należę jednak do tego drugiego teamu i paraduję wyposażona w mikroskopijną torebeczkę z napisem „sexy", wysadzaną kryształkami i mieszczącą jedynie błyszczyk, klucze, dowód i kartę płatniczą.

Nic nie zrobiło mi tak dobrze w procesie przepracowywania zinternalizowanej stygmy, jak lektura kilku rozdziałów *Poza granicami skóry*[40] marksistowskiej feministki Sylvii Federici znanej głównie z działań wokół kwestii nieodpłatnej pracy reprodukcyjnej kobiet. Autorka trafnie punktuje praktyki i cele polityki państwa związane z akumulacją kapitału. Mówiąc najprościej, jak się da: wmówiono nam, że rolą kobiet jest zajmowanie się domem, rodzenie dzieci i seksualne zaspokajanie mężczyzn, a wszystko to w celu rozwoju kapitalizmu.

Ale zanim o tym, krótki rys historyczny. Nickie Roberts napisała w *Dziwkach w historii*: „Na początku był matriarchat, co we współczesnych patriarchalnych społeczeństwach nie jest powszechnie przyznawane. […] oblicza się go na dwadzieścia pięć tysięcy lat. […] to kobietę uważano za stwórcę życia”[41]. W tym czasie to kobiety pełniły najważniejsze funkcje przywódcze w swoich społecznościach: były odkrywczyniami, wynalazczyniami, matkami, boginiami, szamankami i wieszczkami. I co najważniejsze w kontekście slut-shamingu[42] opartego na patriarchalnej przemocy, mizoginistycznych religiach i (w późniejszym czasie) rozwoju kapitalizmu – były „niezależne i [...] nie były ograniczane w swych zachowaniach seksualnych”[43]. Wszystko zaczęło się zmieniać około trzech tysięcy lat przed naszą erą, kiedy to plemiona mężczyzn zaczęły siłą podporządkowywać sobie resztę. W nowo wprowadzonych formach małżeństw zaczęto kontrolować kobiecą seksualność, przede wszystkim po to, żeby mieć pewność, kto jest ojcem dziecka. Władzę mężczyzn umocniło również dziedziczenie z ojca na syna, które dawało mężczyznom ekonomiczną przewagę. Pierwszymi pracownicami seksualnymi w historii były kapłanki świątynne czczące wielką boginię. Na przestrzeni kilku tysięcy lat zdominowane i zdeprecjonowane przez mężczyzn pragnących absolutnej władzy, co zwiększyło tylko podziały klasowe i społeczne. W starożytnej Grecji, która jest przedstawiana jako kolebka demokracji (specyficznej, bo dostępnej tylko dla wąskiej grupy mężczyzn i opartej na klasizmie i pracy niewolniczej), kobiety dzieliły się na żony, niewolnice oraz dziwki. I, co może nieoczywiste, to pracownice seksualne znajdowały się w najlepszej pozycji. Niewolnice nie miały żadnych praw i często były wykorzystywane seksualnie w domach publicznych, z czego nie miały żadnych korzyści. Rola żon ograniczała się właściwie do prowadzenia domu i rodzenia dzieci. Natomiast część kobiet, które odrzucały małżeństwo i pracę w rozpoznawanych jako typowo kobiece zawodach, wybierała niezależność, zarówno seksualną, jak i ekonomiczną, i decydowała się pracować na własną rękę. Hetery (ekskluzywne pracownice seksualne) posiadały część przywilejów przynależnych mężczy-

znom (jak możliwość gromadzenia ogromnych majątków czy uczestniczenia w życiu kulturalnym).

Męski strach przed siłą kobiet wynikającą z ich niezależności przejawiał się w rozmaitych tekstach kultury przez kolejne stulecia. Charles Baudelaire pisał, że jesteśmy pozbawione uduchowienia, reprezentując dzikość cywilizacji[44]. Podobnie wypowiadał się o nas William Acton, jeden z orędowników wprowadzonego później zaostrzenia przepisów dotyczących pracy seksualnej w Anglii. Zauważył on, że obecność pracownic (które miały własne pieniądze, bawiły się i korzystały z życia) w przestrzeni publicznej działa na szkodę procesu „udomowienia" kobiet, niezbędnego do rozwoju kapitalizmu[45].

Federici pisała: „W drugiej połowie XIX w. wraz z wprowadzeniem tayloryzmu nastąpiła również reforma rodziny robotniczej, skupiona na stworzeniu nowej roli dla kobiet, która uczyniłaby je wytwórczyniami nowej bardziej wykwalifikowanej siły roboczej. Oznaczało to skłanianie kobiet nie tylko do rozmnażania się, ale i do gwarantowania codziennej reprodukcji pracowników poprzez świadczenie usług fizycznych, emocjonalnych i seksualnych niezbędnych do odnawiania ich zdolności do pracy"[46]. Reformy te miały na celu między innymi zduszenie potrzeby organizowania się w walce o godne warunki pracy klasy robotniczej. Praca kobiet w fabrykach przekładała się również na ich niechęć do wykonywania darmowej pracy reprodukcyjnej, co w ogólnym rozrachunku wpływało niekorzystnie na rozwój kapitalizmu, ponieważ zagrażało odtwarzaniu się angielskiej klasy robotniczej. Reformatorzy ustanowili nowe przepisy zabraniające kobietom pracy na nocnej zmianie, a później także całkowicie zabraniające pracy w fabrykach kobietom zamężnym. Aby przemiany te mogły dojść do skutku, wprowadzone zostały „kampania ideologiczna rozpowszechniająca wśród klasy robotniczej wzorce macierzyństwa i miłości rozumianej jako zdolność do absolutnego poświęcenia[47]", a także „zanegowanie kobiecej seksualności jako źródła przyjemności i zysku"[48]. W dziewiętnastowiecznych tekstach nie brakowało pochwał macierzyństwa oraz piętnowania utraty honoru, która równała się uznaniu za dziwkę.

Na przestrzeni lat było tylko gorzej, kobiety miały dość wykonywania darmowej pracy seksualnej względem swoich mężów, „oziębłość i choroby były skutecznymi środkami oporu"[49]. Trzeba było coś wymyślić, aby mężczyźni z klasy robotniczej nie włóczyli się po barach, w których mogli nie tylko korzystać z usług seksualnych, ale również organizować się do buntu. „Wymyślono" więc kobiecy orgazm, to znaczy zaczęto o nim mówić i wymagać od kobiet, żeby go odczuwały. Te, które nie czerpały

satysfakcji z życia seksualnego, nazywano niewyzwolonymi, co było najgorszą z obelg. „Dla gospodyni domowej zmiany te sprawiły, że musiała nie tylko dalej rodzić dzieci, ale też martwić się, że tyje, i stosować szereg diet. Nadal musiała myć naczynia i podłogi, ale z pomalowanymi paznokciami i w falbaniastym fartuszku; nadal musiała pracować od świtu do nocy, ale musiała też wyszykować się wieczorem na powitanie męża. Odmawianie seksu stało się trudniejsze. Nowe normy, upowszechniane przez książki psychologiczne i pisma kobiece, zakładały, że udane życie seksualne jest kluczowe dla dobrze funkcjonującego małżeństwa”[50].

Zdaję sobie sprawę, jak silna była to propaganda, wciąż jednak trudno mi uwierzyć, że to kupiłyśmy. Jako społeczeństwo nie mamy problemu z jedzeniem mięsa i jego masową produkcją, która w praktyce oznacza miliardy martwych istot. Nie mamy problemu z ludźmi, którzy pracują w rzeźni czy w dziale mięsnym. Nie mamy problemu z żołnierzami na rządowej pensji walczącymi w Afganistanie (o ile zrozumiałe jest, że np. Ukraińcy sięgnęli po broń i za wszelką cenę starają się ratować swoją ojczyznę, o tyle fakt, że polscy żołnierze latają na misje do Iraku, Iranu czy Afganistanu, bo jeden chłop z drugim wymyślili sobie, że zmasakrują cały naród dla ropy czy innego surowca, to absurd). Nie widzimy też większego problemu, a przynajmniej nie na tyle, by coś realnie zmienić, w kwestii kolejnych skandali w Kościele. Nie mamy problemu, by przymknąć oko na przemoc domową, bo mąż to mąż i lepiej się w to nie mieszać. Na przemoc policyjną, bo służba nie drużba. Na gwałty, bo gdyby suka nie dała, pies sam by nie wziął. Nawet jeżeli suka leżała nieprzytomna i nie była w stanie wystarczająco głośno powiedzieć „nie”, jak w obu moich przypadkach. Nie mamy problemu z tym, że jeden facet zarabia w minutę więcej, niż my zarobimy w całym życiu, bo przecież sobie na to zapracował. A że wyzyskiem, łamaniem praw pracowniczych i omijaniem płacenia podatków, to już jego sprawa. Jest cwany i dobrze, w życiu trzeba kombinować. Dlaczego zatem mamy, a właściwie macie problem z tym, że dorosła osoba może monetyzować pożądanie? Czerpać korzyści z tego, za co całe życie jest upierdalana i dyscyplinowana. Dlaczego macie problem z tym, że ktoś może uprawiać seks, z kim tylko chce, i robić to tak często, jak tylko ma ochotę, na własnych zasadach, nawet jeżeli na formułowanie ich kształtu mają wpływ pieniądze. I nie dotyczy to tylko osób pracujących seksualnie, chociaż na nas jak w soczewce skupia się cała mizoginia i przemoc tego świata, i nie zamyka się tylko na kwestiach seksualnych i związanym z nimi slut-shamingu.

Slut-shaming istnieje po to, żeby nas kontrolować i sprowadzać do wykonywania darmowej pracy reprodukcyjnej, opiekuńczej i seksualnej, co jest najbardziej opłacalne dla kapitalizmu, bo przecież nie dla nas. My nikogo nie obchodzimy. Uzyskiwanie darmowej pracy reprodukcyjnej i seksualnej opłaca się bardziej niż czerpanie wpływów finansowych z zatrudniania kobiet, również do pracy seksualnej, nie mówiąc o zagrożeniu w postaci emancypacji. I nie, nie mam na myśli „oh sex work is so empowering”[51], ale to, że zarabianie i niezależność, również w kontekście swobody i przyjemności seksualnej, mają potencjał emancypujący. Kobiety miały odgrywać rolę idealnych gospodyń, krów rozrodczych i namiętnych kochanek. Wszystko naraz i za darmo, a właściwie zawsze swoim kosztem i ponad własne siły. A czynnikiem, który często hamował i dalej hamuje je przed podejmowaniem decyzji o rozwodzie, jest widmo popadnięcia w biedę i bezdomność.

„Reprodukcja?” – pyta na Twitterze oburzony Dominik Tarczyński. Dodaje: „zwierzęta się reprodukuje w zakładach rolniczych. Człowiek się rozmnaża. Ludzie się kochają i rozmnażają”[52]. To wspaniale, że z tej miłości powstaje cała masa nowych osób do pracy, które namnażają kapitał. Poza wszystkim: gdyby do niewidzialnej, niedocenianej pracy kobiet (sprzątania, gotowania, prasowania, prania itd.) mężczyzna zdecydował się kogoś zatrudnić, zapłaciłby zdecydowanie więcej, niż teraz dokłada do domowego budżetu. Do tego dochodzi praca seksualna. Bo tak, czy wiecie, ile kobiet uprawia seks z powodów innych niż seksualne? Zapytajcie siebie i swoje koleżanki.

Virginie Despentes pisze w *Teorii King Konga*[53], że gdyby praca seksualna została znormalizowana i szerzej włączona do obowiązujących przepisów prawa pracy (Despentes używa kategorii legalizacji), a my mogłybyśmy świadczyć swoje usługi w przyzwoitych warunkach, to pozycja mężatki stałaby się mniej atrakcyjna. Według Despentes właśnie stąd bierze się nienawiść innych kobiet do nas. Pisze: „Widzimy, że mamy do czynienia z umową, w ramach której kobieta zobowiązuje się do świadczenia po najniższej cenie pewnej liczby usług zapewniających mężczyźnie wygodne życie. I to głównie usług seksualnych”[54]. Trudno się nie zgodzić, prawda?

Czy może jednak nietrudno? Kiedy wstawiłam ten fragment na stories, pewna kobieta odpisała mi, że jeśli dla kogoś małżeństwo polega na świadczeniu usług, to jest jej naprawdę żal ludzi, którzy żyją w takich chorych i wyniszczających relacjach. Cóż, mnie właściwie również, ale może nie skupiajmy się na kategorii protekcjonalnego pożałowania mniej lub bardziej świadomych decyzji innych osób, tylko skupmy się

na tym, o czym świadczą te decyzje. Odpowiedziałam, że na tym polega istota małżeństwa. I chętnie posłuchałabym teraz wszystkich pełnych oburzenia głosów kobiet ze szczęśliwych małżeństw o tym, jak to dzielicie się obowiązkami po równo, przynosicie do domu takie same pieniądze i wspólnie zdecydowałyście, że to mąż urodzi wasze dziecko, żebyście były zwolnione z tego niewdzięcznego obowiązku.

Skupmy się na chwilę na statystykach, które mówią, że: „na świecie kobiety zarabiają średnio 20% mniej niż mężczyźni”[55]. Kiedyś przeczytałam w internecie komentarz oburzonego mężczyzny, który podkreślał, że to oczywista różnica, bo jak niby kobiety pracujące jako sprzątaczki miałyby zarabiać tyle, co na przykład prezesi firm. Kto mu powie?

Od dawnego ex usłyszałam kiedyś, że mężczyźni na stanowiskach menadżerskich zarabiają więcej, bo mają testosteron, dzięki któremu są bardziej skuteczni w prowadzeniu negocjacji. Do tej pory nie rozumiem, dlaczego z nim wtedy nie zerwałam. W trakcie trwania tego związku miałam natręctwo polegające na tym, że zawsze musiałam iść z lewej strony, bo po tej stronie wisiała torebka, bo jestem leworęczna, bo nie wiem, to bez znaczenia. Istotne w tym kontekście jest to, że według mojego ex to mężczyźni powinni chodzić po lewej stronie, a ja po prostu próbowałam feministycznie go zdominować poprzez wybieranie tej strony. Absurd. Przecież przy takiej ilości testosteronu i tak nie dałabym rady.

Jak podaje Caroline Criado Perez w książce *Niewidzialne kobiety:* „W skali świata 75% nieodpłatnej pracy wykonują kobiety. Poświęcają na nią od trzech do sześciu godzin dziennie, podczas gdy średnia dla mężczyzn wynosi od trzydziestu minut do dwóch godzin. [...] Kobietom przypada średnio 61% prac domowych. [...] Wedle szacunków nieodpłatna praca opiekuńcza może stanowić aż 50% PKB w krajach rozwiniętych i nawet 80% w krajach uboższych”[56]. Ale dlaczego ktokolwiek miałby się temu dziwić, zważając na to, że:

– w Polsce prawa wyborcze mamy od stu pięciu lat, równocześnie od trzydziestu nie mamy prawa do decydowania o własnym ciele;

– we Francji kobiety mogły głosować w wyborach od 1944 roku, w Grecji od 1952, a w Szwajcarii od 1971 roku, chociaż w niektórych regionach w wyborach lokalnych mogły dopiero w późnych latach 80, a w ostatnim wprowadzono tę zmianę dopiero w 1991 roku[57], w Arabii Saudyjskiej głosować mogą dopiero od 2015 roku;

– w 1974 roku w Stanach Zjednoczonych przeszła ustawa o równych szansach kredytowych. Do tego czasu banki wymagały od samotnych, owdowiałych lub rozwie-

dzionych kobiet, aby do podpisania każdego wniosku kredytowego przyprowadzały ze sobą mężczyznę, niezależnie od ich dochodów;

– w 1976 roku irlandzkie kobiety uzyskały prawo do… posiadania własnych domów[58];

– w Niemczech zamężne kobiety już po 1977 roku mogły pracować bez zgody męża[59];

– w Wielkiej Brytanii kobiety uzyskały prawo wydawania pieniędzy w angielskich pubach bez odmowy serwisu już w 1982 roku[60];

– w Australii już od 1983 roku zamężna kobieta mogła złożyć wniosek paszportowy… bez zgody swojego męża[61].

Ach, te najnowsze zdobycze cywilizacji! Cały slut-shaming, którego doświadczyłyśmy w życiu, odgrywa konkretną rolę – od kontrolowania nas po budowanie sztucznego konfliktu między kobietami.

Kiedy piszę, że „stygma zabija", tak naprawdę krzyczę: „przestańcie nas zabijać". Przypadki ludobójstwa kobiet można mnożyć bez końca. Oczy całego świata zwrócone były ostatnio w stronę Meksyku, gdzie w 2021 roku zamordowano 3716 kobiet. To ponad dziesięć kobiet dziennie. Co czwarta z nich była ofiarą kobietobójstwa[62]. W Argentynie co trzydzieści dwie godziny zostaje zamordowana kobieta. Mordowane są również osoby transpłciowe: „Argentyna jest uznawana za jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc dla osób transpłciowych. Dzięki działaniom organizacji transrespect.org znane są statystyki zabójstw w ostatnich 14 latach. Kraje Ameryki Południowej mierzą się z największą liczbą przestępstw na tle transfobii. W 2021 roku dominująca ilość tragedii dotyczy niezmiennie tych samych krajów, co w roku 2008. 2021: Brazylia – 92 zabójstwa, Argentyna – 11, Kolumbia – 22"[63].

W Polsce statystyki mówią o prawie dwustu kobietach rocznie[64]. Ale co z morderstwami z nienawiści względem kobiet pracujących seksualnie? Autorki *Rewolty prostytutek* przywołują wstrząsające przykłady. Mówią o Garym Ridgwayu, określanym mianem jednego z najkrwawszych seryjnych zabójców amerykańskich. Aż dziw, że nie powstał o nim jeszcze żaden dokument na Netflixie, by można było romantyzować na TikToku kolejnego sprawcę.

A nie, przepraszam, powstały o nim co najmniej trzy filmy i książka. Wspaniale! Ridgway był znany z obsesji na punkcie pracownic seksualnych. Mordował je poprzez

duszenie, a w ich pochwach zostawiał kamienie oblane spermą. Przyznał się do zabójstwa czterdziestu dziewięciu kobiet. Jednak szacuje się, że liczba mogła być nawet dwukrotnie większa. Został skazany na pięćdziesiąt wyroków dożywocia. „Swoje zabójstwa postrzegał jako przedłużenie działań policji wobec osób pracujących seksualnie. Kiedy zatrzymano go w 2001 roku, powiedział policjantom: »Myślałem, że wyświadczam wam przysługę tym zabijaniem prostytutek. [...] Nie możecie nad nimi zapanować, więc wam pomogłem«”[65]. Kolejne dwie tragiczne historie dotyczą Rivki Holden i Lenuty Haideman. Zabójca Lenuty zadźgał ją nożem i udusił, po czym wyciął na jej ciele imię Kuby Rozpruwacza – najbardziej znanego seryjnego mordercy, którego ofiarami padały zwykle pracownice seksualne, a którego nigdy nie udało się złapać. Chociaż teorii spiskowych na temat tego, kim był i czy rzeczywiście nie poniósł żadnych konsekwencji, jest więcej niż przypisywanych mu ofiar. „Mężczyzna, który zamordował Rivkę, pobił ją, dźgnął nożem i również udusił. W rozmowie telefonicznej ze swoim znajomym powiedział: »Zabiłem człowieka [...], nie człowieka, kurwę«”[66].

Ale to przecież pojedyncze przykłady jakichś odklejonych przemocowych świrów. To się nie zdarza, to znaczy no tak, zdarza, ale na pewno nie często. Zresztą, no wiecie. Wiemy. Łatwo zrzucić odpowiedzialność na jednostkę, nie wnikając w to, co stoi za jej działaniem. Trudno przyznać, że może był to wynik mizoginii i stygmatyzacji widocznych w każdym obszarze naszego życia.

Temat kobietobójstwa względem osób świadczących usługi seksualnie był ostatnio poruszany w brutalnym filmie *Holy Spider*[67]. Film nie skupia się wyłącznie na jednostce, lecz zwraca uwagę na to, że jej działanie to efekt między innymi mizoginistycznej kultury i fundamentalizmu. W opartej na faktach historii obserwujemy Saeeda, który „czyści miasto” z moralnego zepsucia, czyli po prostu morduje pracownice seksualne, dusząc je. Nie ukrywa się jakoś specjalnie, bo nie ma powodu – wszystko dzieje się za przyzwoleniem władz, policji i społeczeństwa. To przecież kurwa, nie człowiek.

A jak ogromne znaczenie w kształtowaniu społecznych wyobrażeń na temat grup marginalizowanych mają media i szeroko rozumiane teksty kultury? Dobrze pokazuje to film dokumentalny *Ujawnienie*[68], w którym osoby transpłciowe komentują i analizują przedstawienia osób podobnych sobie w amerykańskim kinie.

W amerykańskich filmach można wyróżnić trzy podstawowe sposoby konstruowania bohaterek będących pracownicami seksualnymi. Jednym z nich jest „martwa prostytutka", to znaczy postać umieszczona w filmie wyłącznie po to, żeby ją zabić lub pokazać martwą, czyli symbolicznie pozbawioną sprawczości. Roznegliżowaną, sfetyszyzowaną i niemającą właściwie większego znaczenia dla przebiegu filmu.

Drugą kategorię stanowi femme fatale – nierealnie piękna, pozbawiona skrupułów, uwodząca „bogu ducha winnych" mężczyzn, rozbijająca ich rodziny. Jeżeli spotka ją kara, a możemy być pewne, że spotka, to będzie to kara, o którą „sama się prosiła". Trzecią kategorią jest ofiara. Idealna ofiara – to znaczy taka, która nie używa substancji psychoaktywnych, a jeśli ich używa, to na pewno z tego wyjdzie dla mężczyzny, który ją zbawi.

Oczywiście tych przedstawień jest więcej. A jednak trudno o takie, które nie są jednowymiarowe, które budowałyby pogłębiony obraz osoby pracującej seksualnie i tego, czym jest praca seksualna.

Jakie standardy ustanawia popkultura, normalizując gwałty, mizoginię i przemoc? Od razu przychodzi mi na myśl *Poranek kojota*, w którym postać grana przez Michała Milowicza gwałci pracownicę seksualną i ucieka bez płacenia. Tekst: „Jestem zbyt młody i piękny, żeby za to płacić"[69] święci triumfy do dziś, co może potwierdzić prawdopodobnie każda striptizerka. Zdarza nam się to czytać również w konwersacjach z potencjalnymi klientami na portalach typu date zone. Klientami zdziwionymi, że żadna z nas nie chce ruchać się z nimi w aucie przez sześć godzin, bez żadnej przerwy, za sto złotych. Uwierz, że tylko trochę wyolbrzymiam.

Te szalenie szkodliwe teksty zapisują się w świadomości zbiorowej i, chcąc nie chcąc, kształtują dyskurs i stosunek społeczeństwa do nas. Przecież jeszcze nie tak dawno było przyzwolenie (a może nadal jest?) na teksty o tym, że „nie" znaczy „tak", bo dziewczynie po prostu nigdy nie wypada powiedzieć wprost, że ma ochotę, i musi udawać, że nie chce. Z tego z kolei wynika, że po prostu trzeba przekonywać ją tak długo, aż „nie" zmieni się w „może", a „może" w „jestem za bardzo pijana, żeby ci odmówić, i wolę się zgodzić, żeby mieć to z głowy, bo nie nauczono mnie, jak asertywnie powiedzieć »spierdalaj«".

Temat reprezentacji wizualnej osób pracujących seksualnie zajmuje szczególne miejsce w obszarze moich zainteresowań. Odgrywa istotną rolę, choć niedocenianą lub pomijaną w dyskursie, który nie traktuje poważnie wpływu kultury masowej na

kształtowanie poglądów i opinii społeczeństwa. Ale jest to oczywiście tylko jeden z aspektów walki o nasze prawa. Jak piszą Juno Mac i Molly Smith: „To wszystko [działania w ramach zwiększania reprezentacji osób pracujących seksualnie – przyp. aut.] nie będzie jednak skuteczne, jeśli nie przeprowadzimy analizy materialnego aspektu życia osób z klasy pracującej. Skupienie się wyłącznie na tym, w jaki sposób pracownice seksualne są reprezentowane w społeczeństwie zamiast na mechanizmach ucisku – to tylko pusty gest. […] bez realnych zmian legislacyjnych i gospodarczych najbardziej marginalizowane osoby nadal będą musiały ukrywać się przed radiowozami, spać na ulicy i wegetować w więziennych celach czy ośrodkach detencyjnych”[70].

Pożegnałam się z przyjaciółką, która życzyła mi powodzenia, przeszłam przez lobby i trafiłam pod drzwi pokoju hotelowego numer trzydzieści trzy. Mój pierwszy klient okazał się drobno zbudowanym blondynem mniej więcej mojego wzrostu, około czterdziestopięcioletnim, w okularach. Usiadłyśmy na czarnej skórzanej kanapie, która wyglądała dokładnie tak jak TA czarna skórzana kanapa. Pamiętam, że nie piłam wtedy alkoholu, po wykańczającej przeprawie z używkami i długiej historii nieumiejętności uprawiania seksu na trzeźwo wreszcie byłam abstynentką. Postanowiłam, że nie złamię się w pracy. Nie tylko ze względu na zdrowie, ale też – a raczej przede wszystkim – bezpieczeństwo. W zamian za to „nałogowo” stosowałam różnego rodzaju elektrolity, wapń i magnez w formie kapsułek rozpuszczanych w wodzie. Poprosiłam o szklankę i rozrobiłam jedną pastylkę, co rozbawiło klienta i momentalnie skróciło między nami dystans. Przez pierwszą godzinę rozmawiałyśmy o Warlikowskim, Białostockim Teatrze Lalek i Wierszalinie. Sporo się mądrzył, a ja powstrzymywałam się, zresztą jak zwykle niewystarczająco skutecznie, przed uszczypliwościami i udowadnianiem swojej racji. Po wymianie kilku uwag i delikatnych zgrzytach poszłam do łazienki, żeby się odrobinę odświeżyć i przygotować do dalszej części wieczoru. Ściągnęłam z siebie czarne jeansy, botki, klasyczny czarny sweter z dekoltem i zostawiłam wspomniane wcześniej krwistoczerwone body. Sam seks trwał krócej niż zrzucanie ubrań. Kilka pocałunków, szybka mineta i penetracja. Z zupełnie niezrozumiałego dla mnie do tej pory powodu zgodziłam się wtedy na anal, który ograniczył się do kilku ruchów frykcyjnych. Po kilku minutach położyłyśmy się obok siebie i kolejna godzina upłynęła mi na słuchaniu recytacji wierszy po rosyjsku. Ja też wydeklamowałam jeden, o wańce-wstańce, którego nauczyłam się na konkurs w szóstej klasie szkoły podstawowej.

Klient odpowiedział na to z dumą, że zna na pamięć całą *Panią Twardowską*, wszystkie trzydzieści jeden zwrotek. Nie może być! Zanim zdążyłam się podnieść, już recytował z wyprostowanymi plecami, oparty o poduszkę i z uniesioną głową. Przy czwartej zwrotce na szczęście zadzwoniła jego żona i nasze spotkanie musiało dobiec końca. Chciał się jeszcze targować. Oczywiście wtedy nie wzięłam pieniędzy z góry, co jest jedną z podstawowych zasad (o czym przyszło mi się boleśnie przekonać później), ale postawiłam sprawę jasno, mówiąc, że mam czas i mogę zostać również na trzecią z umówionych godzin. To zamknęło sprawę, a ja zarobiłam pierwsze sześćset złotych.

Na późniejszym etapie pracy często przerabiałam w głowie temat sypiania z żonatymi czy po prostu będącymi w związkach mężczyznami. Myślałam o tym z perspektywy feministycznej, w kontekście solidarności z innymi kobietami. Bardzo mi to ciążyło i nie potrafiłam znaleźć zadowalającej czy jak kto woli – wystarczająco redukującej dysonans – odpowiedzi, aż dowiedziałam się, co na ten temat ma do powiedzenia Vinko, o której wspominałam wcześniej. To nie są nasze zobowiązania – odrzekła, jakby stwierdzała najbardziej oczywistą rzecz na świecie. To nie my ślubowałyśmy, przysięgałyśmy i dogadywałyśmy się na konkretne zachowania w ramach związku. To nie nasza odpowiedzialność. Sylvia Baudelaire – transpłciowa pracownica seksualna, aktorka i raperka – powiedziała w moim zinie *Save Us from Saviours*: „Na początku miałam zasadę, że nie umawiam się z facetami w związkach, ale mój portfel powiedział mi: »suko, chciałabyś«…”[71]. Myślę, że zdradzanych kobiet te odpowiedzi mogą nie satysfakcjonować, wręcz przeciwnie. Mogą wkurzać i nastawiać jeszcze bardziej przeciwko nam. Ale nie ma tu nic więcej. Tylko biznes.

Najwspanialej na świecie było wrócić z kasą do przyjaciółki. W końcu! Jej przyjaciel, który zajmuje się makijażem, pomalował mnie, a ja, nadal w body z wywalonymi push-upem cyckami, zamówiłam taksówkę i pojechałyśmy we trzy do nieistniejącego już, legendarnego klubu Metro, któremu należy się oddzielna książka i obiecuję, że kiedyś ją napiszę – o nim i o całej tej miłości, która nie miała prawa się wydarzyć. Postawiłam im wejście i drinki, żeby się odwdzięczyć i celebrować tę szczególną chwilę. Dawno nie byłam z siebie tak zadowolona i dumna. Udało mi się zarobić tyle kasy w tak krótkim czasie i w końcu odbić się trochę z biedy, która przez ostatnie półtora miesiąca szczególnie dotkliwie dawała mi się we znaki.

Ale to nie jest tylko moja historia. Natalia za pierwszy seks, przed którym z rozemocjonowania nie ustaliła nawet stawki, dostała trzysta złotych: „Pamiętam, że kupi-

łam lody, bułki, ser. Lepszej jakości, niż do tej pory. Teraz jem podobnie na co dzień, ale wtedy to była drobna, a istotna zmiana w takiej niby mało znaczącej kwestii".

Pierwszy raz Kalisty zdarzył się przypadkiem. Gość z Tindera po prostu zaproponował jej kasę. Kiedy mi o tym opowiadała, śmiała się, że była kompletnie zielona, nie wiedziała, jaką powinna podać stawkę, więc wpisała w Google hasło: „ile kosztuje prostytutka?". Na niewiele się to zdało, więc kombinowała dalej. „Lekarz za wizytę bierze stówę, więc niech będzie". Wspomina, że seks był naprawdę fajny, choć umawiali się na ostrzejszy. Zaczynała interesować się BDSM, to było jedno z jej pierwszych doświadczeń z dominacją, więc wyszła cała w skowronkach. Zarobiła dwieście pięćdziesiąt złotych za dwie i pół godziny. Miała wtedy dwadzieścia jeden czy dwadzieścia dwa lata. Mówi: „Byłam wtedy strasznie biedna, całe życie byłam biedna, to był czas, kiedy wyjechałam na studia i żyłam tylko ze stypendium socjalnego – dziewięćset złotych na miesiąc. Te dwie i pół godziny to była jedna czwarta moich miesięcznych dochodów, kurwa, czułam się jak królowa, kupiłam sobie czekoladki Lindor [śmiech]".

Maks na początku nie traktował pracy seksualnej profesjonalnie. Wiedział, że nie jest to rozrywka, ale nie traktował tego tak poważnie jak teraz. Praca seksualna kojarzyła mu się z bezpieczeństwem. Kiedy poprosiłam, żeby doprecyzował, dodał: „Z bezpieczeństwem kojarzyła mi się stabilizacja finansowa, a w żaden inny sposób nie mogłem sobie pozwolić na tę stabilizację. Zastrzyk dwóch–trzech tysięcy po jednej nocy z jakimś sugar daddym był dla mnie jak zbawienie. Czułem się więc bardzo dobrze, byłem nawet zdziwiony, że mi się podoba i czerpię z tego fun. Nie pochodzę z bogatej rodziny i nigdy nie zasmakowałem luksusu. Kiedy miałem osiemnaście lat i jakiś facet poszedł ze mną do drogiego hotelu i restauracji i wydał w niej na mnie np. siedemset złotych, to było dla mnie wyjątkowe".

Każdą pracę wykonujemy przede wszystkim po to, żeby zarabiać pieniądze. Chyba wszyscy to rozumiemy. Ale w temacie pracy seksualnej nagle staje się to abstrakcją. Jesteśmy pytane o to, czy gdybyśmy miały wystarczająco dużo pieniędzy, żeby móc się utrzymać, nadal wykonywałybyśmy tę pracę, albo czy to praca, o której marzyłyśmy. A czy Ty chodziłabyś do pracy, gdybyś nie musiała? Jesteśmy też postrzegane jako ofiary pozbawione możliwości decydowania o sobie, ponieważ dotyczy nas przymus ekonomiczny. Po kolei. Nie, gdybym miała kupę kasy, to zwiedzałabym świat, pieprzyła się (za darmo, z kim i kiedy tylko bym chciała) na plaży przy wschodach

i zachodach słońca, testowała pyszne jedzonko i kolorowe (bezalkoholowe) drinki. I tak, w moim odczuciu każda praca ssie, przez samo to, że jest pracą. Dlaczego miałabym marzyć o którejkolwiek z nich? O przymusowym robieniu czegoś w celu zdobycia środków, które sprawiają, że mogę nie umrzeć z głodu. Dlaczego to miałoby być moje marzenie? To neoliberalny kapitalistyczny wymysł. Dokładnie taki sam jak ten o czynieniu ze swojej pracy hobby. Dajcie żyć.

Według danych Banku Światowego z wykresu za rok 2019: 8,4% światowej populacji, czyli około 659 milionów osób, żyło za mniej niż 2,15 USD na dzień, 24% – czyli 1,8 miliarda – za mniej niż 3,65 USD na dzień, a 47% – czyli 3,59 miliarda – za mniej niż 6,85 USD na dzień[72]. Tak, prawdopodobnie 99% ludzi wykonuje różnego rodzaju prace ze względu na przymus ekonomiczny. Mniejsza część z tych 99% jest w stanie utrzymać się dzięki tej pracy na godnym poziomie. Praca seksualna daje tę możliwość. I nie, świadczenie usług seksualnych za opłatą nie odbiera godności.

Get over it.

Po pierwszych doświadczeniach poszło już właściwie z górki, chociaż w międzyczasie musiałam się bardzo wiele nauczyć, często boleśnie. A także kilka razy dać sobie złamać serduszko. Huberta poznałam pod koniec stycznia na portalu Sugar Daters. Dobrze wyglądał na zdjęciach, był zdecydowany i konkretny, chociaż trochę za bardzo nakręcony, co prawie mnie do niego zniechęciło. Spotkałyśmy się w jednej z białostockich knajp, żeby najpierw sprawdzić, czy jest między nami chemia. Przyszłam odrobinę wcześniej, miałam to samo ubranie co na spotkaniu z pierwszym klientem, zresztą przez cztery lata był to właściwie mój wyjściowy kostium. Na żywo Hubert zrobił na mnie jeszcze lepsze wrażenie, widać było, że jest dobrze zbudowany, miał na sobie ciężkie buty i spodnie moro, pachniał perfumami l'Occitane, które stały się moimi ulubionymi. Przypadłyśmy sobie do gustu i po pierwszej wypitej herbacie, za którą zgrabnie zapłacił, przeszłyśmy do wynajętego tuż obok apartamentu. To był bardzo dobry seks, z małym zastrzeżeniem – w trakcie robienia fellatio wyciągnął telefon i próbował to nagrać lub zrobić mi zdjęcie. Zorientowałam się właściwie od razu, przerwałam i zapytałam, co do chuja. Speszył się i od razu usunął nagranie. A ja – nie chcąc psuć atmosfery i czując się prawie, jakby to była moja wina – kontynuowałam. Poza tym było naprawdę przyjemnie, po wszystkim odwiózł mnie pod dom (nie należałam wtedy do najrozsądniejszych osób) i wymieniłyśmy się namiarami. W ciągu kolejnych dni nasza znajomość szybko zmieniła się w coś na kształt romansu. A przynajmniej ja właśnie tak to odbierałam. Pragnęłam uwagi i nie potrafiłam jeszcze oddzielić pracy od życia prywatnego. Codzienne pisanie sobie „dzień dobry", długie telefony podczas spaceru z psem i seksting na dobranoc. Jak sobie teraz pomyślę o tym, ile uwagi mu poświęciłam, ile erotycznych zdjęć wysłałam zupełnie za darmo, ogarniają mnie pusty śmiech i zażenowanie. Chociaż dawał mi wtedy to, czego potrzebowałam.

Był jeszcze Thomas, sześćdziesięciopięcioletni Brytyjczyk, który mieszkał pod Augustowem. Ale to raczej historia z serii dużych niewypałów, a nie „wielkich" miłości. Naprawdę nie wiem, co miałam wtedy w głowie. Chyba zrobiło na mnie wrażenie jego doświadczenie w branży filmowej i – co śmieszne – pochodzenie. Za własną kasę pojechałam do niego pociągiem, zjadłyśmy coś w knajpie przy drodze, przeszłyśmy

się na spacer z cudownym widokiem na zamarznięty staw i ośnieżony las. Podczas seksu miałam na sobie śliczne białe body z koronką na brzuchu, którą podczas wytrysku zalał spermą i krwią. Spałyśmy w dwóch oddzielnych pokojach, żebym miała przestrzeń. Poświęciłam ją na googlowanie, co może oznaczać sperma wymieszana z krwią, dziękując kosmosowi, że nie zdecydowałam się na loda z połykiem. Miałam dylemat, czy zasugerować mu, że może ma jakiś problem, ale ostatecznie mnie to przerosło i uznałam, że skoro jest dorosłym mężczyzną, to powinien odpowiadać również za stan swojego zdrowia. Na drugi dzień odwiózł mnie na pociąg, dostałam pięćset złotych. I uwaga, powtórzyłyśmy to spotkanie po tygodniu lub dwóch. Okazało się, że Thomas ma problemy z pamięcią, więc opowiadał mi te same historie. Tym razem nie miałam już tyle cierpliwości, z seksu nici, z oglądania *Doktora Strangelove*[73] w jego kinie domowym znajdującym się w piwnicy również. Po kilku godzinach kazałam odwieźć się na dworzec, nie wzięłam ani grosza. Wydzwaniał do mnie jeszcze później i wypisywał wielokrotnie przez kolejne miesiące, ale za każdym razem go spławiałam. Na pamiątkę dostałam płytę z pornosem w jego reżyserii i zyskałam historyjkę o tym, że mój rekord seksualny to różnica czterdziestu pięciu lat. Ja pierdolę.

Po drodze był jeszcze Konrad, najbardziej hot pięćdziesięciodwulatek, z jakim miałam okazję się pukać, dla którego pojechałam nawet do Krakowa. Na portalu stworzył wokół siebie otoczkę luksusu. Zdjęcia z autem, z wakacji w hotelu z widokiem na morze i obowiązkowo dłoń z widocznym zegarkiem trzymająca whisky. Nienawidzę polityki neoliberalnej i tekstów kultury, które sprawiły, że dwudziestojednoletnią mnie to brało. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że był naprawdę szarmancki i wysłał zdjęcie brylantowych kolczyków, które kupił mi w prezencie, a które okazały się szkiełkami za kilkadziesiąt złotych z TKMaxxa. Był lekarzem, spotkałyśmy się w hotelu studenckim na najwyższym piętrze szpitala, w którym pracował. Wspaniale zbudowany, przystojny i miał naprawdę ładnego penisa. Ruchanie było tak cudowne, że namówił mnie nawet na seks bez gumy, w dodatku się we mnie spuścił. Jako „specjalista" w ramach antykoncepcji zalecił dokładne wypłukanie pochwy. Nie wiem, czy mówił prawdę, czy powiedział to tylko po to, żebym poczuła się wyjątkowo, ale wyznał, że byłam jego pierwszą od dwóch lat i dzięki mnie poczuł się jak nowo narodzony. Ja też nie narzekałam i mimo wszystkiego, co wydarzyło się między nami później, muszę przyznać, że do tej pory znajduje się w moim TOP 5 najlepszych stosunków. Wróciłam do Białegostoku oczarowana i z ochotą na więcej, on też pisał w sposób, który sugerował, że jest zainteresowany stałą relacją. Jednak bardzo szybko okazał

się zaborczy i w obrzydliwy sposób zerwał ze mną kontakt po tym, jak weszłam na portal, na którym się poznałyśmy, co zobaczył po wyświetlającej się na moim profilu godzinie od ostatniego zalogowania. Odbiło mu, był przekonany, że na pewno nie robię nic poza ruchaniem się z innymi kolesiami.

Kiedy w lutym przyjechałam na pierwszy zjazd Szkoły Patrzenia – warsztatów z zakresu sztuk wizualnych, w których miałam uczestniczyć do końca roku, zatrzymałam się w najtańszym hostelu w Warszawie. Kiedy weszłam do pokoju, na jednym z łóżek leżał mężczyzna w średnim wieku w samych majtkach. Przeraziłam się, nie wyobrażałam sobie spędzenia tam kolejnych dwóch nocy, ale nie bardzo też widziałam jakiekolwiek wyjście – w portfelu miałam tylko sto złotych na bilet powrotny i coś do jedzenia. Powiedziałam o wszystkim Hubertowi, gdy akurat zapytał, jak się mam. W ciągu kilku chwil zarezerwował trzygwiazdkowy hotel i zapowiedział swój przyjazd.

Podczas przedstawiania się na Szkole Patrzenia postanowiłam od razu wyoutować się, że pracuję seksualnie. Obyło się bez zbędnych komentarzy, a ja cieszyłam się, że znalazłam bezpieczną przestrzeń do rozwoju twórczego, w której poznałam wiele wartościowych artystek i badaczek z różnych dziedzin kultury. Zjazdy odbywały się raz w miesiącu i trwały cały weekend. Na wszystkich zajęciach i w moich działaniach zawsze, w różnych formach i kontekstach, pojawiał się temat pracy seksualnej. Na przykład kiedy przerabiałyśmy temat seryjności obrazu i jego znaczeń w przestrzeni publicznej, zaprezentowałam miniulotki agencji towarzyskiej przedstawiające nagą kobietę, które każda mieszkanka i każdy mieszkaniec Warszawy znają aż za dobrze. To wtedy poczułam, że temat ma duży potencjał do omawiania go w kontekście wizualnym na różnych płaszczyznach. Po pierwszych sześciu miesiącach pracy przyszedł czas na podsumowanie i zastanowienie się nad tym, jak może wyglądać nasz projekt końcoworoczny. Doktor Joanna Kubicka, kulturoznawczyni wykładająca w Instytucie Kultury Polskiej, zwróciła uwagę na przemocowy wymiar reprezentacji wizualnych osób pracujących seksualnie widoczny w kinie, popkulturze i właściwie całym dyskursie medialnym i literackim. Rozmawiałyśmy o tym, jaki obraz nas to tworzy i jak wpływa na reprodukowanie i pogłębianie stygmy, a co za tym idzie – przemocy symbolicznej oddziaływającej na postrzeganie siebie, czyli autostygmy, ale też utrwalania przemocy systemowej objawiającej się w prawie. Jak również (namacalnej) fizycznej i (mniej namacalnej) psychicznej przemocy względem naszej społeczności, które prze-

kładają się na jeszcze większe wykluczenie i marginalizację. Podczas przerwy na papierosa, przy wsparciu i zaangażowaniu znakomitej fotografki ukraińskiego pochodzenia, z którą zakoleżankowałam się podczas Szkoły, Yulii Krivich, powstał pomysł na zin – rodzaj nieprofesjonalnie wydanej publikacji składającej się z wywiadów z osobami z branży i sesji zdjęciowych będących próbą wytworzenia zbioru reprezentacji, niezależnego od męskiego spojrzenia[74]. Dlatego do współpracy zaprosiłam głównie kobiety i osoby queerowe, kompletnie rezygnując z perspektywy cis hetero mężczyzn. Pracę nad publikacją zaczęłam po powrocie z dziewięciodniowych wakacji na Sycylii, na które wybrałam się z Yulią i naszą wspólną koleżanką, żeby złapać oddech po białostockim Marszu Równości, trzymiesięcznym stażu w Galerii Arsenał i gwałcie, którego doświadczyłam pod koniec czerwca.

W tym czasie miałam tylko jednego klienta, masażystę, którego poznałam dwa miesiące wcześniej. Przed pierwszym spotkaniem (kilka tygodni wcześniej) byłam okropnie zmęczona i gdyby nie to, że pilnie potrzebowałam kasy, zrezygnowałabym. Jednak udało mi się zebrać i doczłapać do wynajętego apartamentu mieszczącego się w nowej zabudowie, której szczerze nienawidzę, bo nie da się połapać w oznaczeniach klatek, przejściach, windach i całej reszcie. Od progu przywitały mnie zapalone świece oraz niski mężczyzna o wyglądzie Charliego Runkle z *Californication*[75], ale milszy i z zachowania bardziej przypominający postać poczciwego i delikatnie zestresowanego Harry'ego Goldenblata, którego Evan Handler grał w *Seksie w wielkim mieście*[76]. W trakcie krótkiej rozmowy zapoznawczej zaczął mi robić nieziemski masaż stóp, ściągając przy tym delikatnie pończochy i powoli przechodząc do górnej części stroju. Kiedy przeniosłyśmy się do sypialni, pieprzył mnie od tyłu, masując równocześnie plecy i obie z tych czynności robił tak dobrze, że dziękowałam sobie w myślach za to, że zdecydowałam się zwlec, a energii kosmicznej za to, że wynagrodziła mój wysiłek tym w pełni zasłużonym relaksem. Facet był w tym wszystkim bardzo skromny i zawstydzony. Wydaje mi się, że szczerze. Do tego stopnia, że musiałam go zapewniać, że w jego towarzystwie jest mi najlepiej na świecie. Co w sumie było w dużej mierze prawdą. Dużej mierze, bo jednak gdyby dano by mi wybór pomiędzy JAKIMKOLWIEK seksem z JAKIMKOLWIEK klientem za JAKĄKOLWIEK kwotę a odpoczynkiem lub aktywnym spędzeniem czasu we własnym towarzystwie, to zawsze wybrałabym to drugie. Ale na te przyjemności musiałam jakoś zarobić! Na któreś z kolejnych spotkań umówiłyśmy się na całą noc. Miałam wtedy lekkie (potężne!) załamanie w związku z tym, że spadło mi konto na Instagramie, dodatkowo od jakiegoś cza-

su popalałam sobie sporo weedu. Żeby lepiej określić mój ówczesny stan, dodam, że następnego dnia spontanicznie pojechałam do Warszawy, by spędzić kolejne pięć dni na ćpaniu z kuratorem pewnej niezależnej galerii sztuki. Wytatuował mi wtedy na pośladku swój pseudonim. Na szczęście znaczy on również „pocałunek", a slangowo w jednym z moich ulubionych języków także „pieprzyć się", co sprawia, że przypał jest jednak odrobinę mniejszy.

Masażysta zaciągnął się kilka razy blantem, co otworzyło nas oboje na głębsze zwierzenia. Ja opowiedziałam o mężczyźnie, za którym wtedy szalałam, mimo upływu długiego czasu od rozstania. On zaczął snuć historię swojego małżeństwa. Zapewnił mnie, że nigdy nie zostawiłby żony ani dla mnie, ani dla żadnej innej kobiety, bo kocha swoją żonę najmocniej na świecie. Zapytany o to, dlaczego zatem ją zdradza, odparł, że ona nie zaspokaja jego potrzeb. Pięć lat wcześniej, po piętnastu latach związku, powiedziała mu, że nie lubi, kiedy robi jej minetę. Strasznie trudno jest mi to sobie wyobrazić. Przez piętnaście lat mieszkać pod jednym dachem, spać w jednym łóżku i nie znaleźć czasu, przestrzeni, ale też chyba przede wszystkim – nie wiem – odwagi, na to, żeby porozmawiać o czymś takim. Z drugiej strony przez piętnaście lat żyć w napięciu, wykręcać się, udawać bóle głowy i stosować inne wymówki, by uniknąć seksu? Albo zgadzać się na coś, czego po prostu nie chcemy i nie sprawia nam satysfakcji? W końcu mąż to mąż, a trzeci raz w miesiącu ból głowy brzmi mało wiarygodnie, więc się zgadzamy. Zamiast to oceniać i poddawać domorosłej analizie, dodam, że podczas seksu układał na mojej cipce krewetki w zalewie ziołowo-octowej, brał je ze mnie ustami, a potem wkładał mi do buzi. Obrzydliwe!

Kolejna historia. Wytatuowany Strzelec, jak go nazwałam, był urzeczywistnieniem jednej z fantazji wykreowanych w mojej głowie przez patriarchat. Chłop jak dąb, przystojny, z ciałem niemal w całości pokrytym tatuażami. Z zawodu stolarz, z pasji kucharz, a po godzinach strzelec z dostępem do broni. Uhm. W dodatku z dużą pałą i zapędami do dominacji. Kiedy przyszedł do mnie drugi raz, zaczęłyśmy rozmawiać o jego rodzinie, okazało się, że ma brata księdza i – ku mojemu chwilowemu rozczarowaniu – żonę. Nie żebym wyobrażała sobie coś więcej. Chociaż sama już nie wiem. W każdym razie byli w związku trzydzieści dwa lata, czyli o siedem lat więcej, niż miałam. Absurdalne. Nie miałam w zwyczaju wypytywać klientów o ich relacje, ale czasem nie mogłam się powstrzymać. Powiedział mi, że mają dobry związek, dwójkę odchowanych dzieci, dwa razy do roku wyjeżdżają na wczasy, niedziele spędzają całe na wspólnym gotowaniu, a w piątki upijają się, gawędząc i wspominając stare dobre

czasy. Okazjonalnie zdarza im się jeszcze uprawiać seks, raz na miesiąc, raz na dwa tygodnie. Kwituję, że to dobry wynik jak na pięćdziesięciolatków z trzydziestodwuletnim stażem. Tyle że – znowu – według niego ona nie spełnia jego potrzeb. Jego potrzeby dominacji, sprowadzającej się w głównej mierze do złapania czasem mocniej za gardło czy włosy, spoliczkowania i kilku klapsów. Ona traktuje to jako zboczenie. Zasugerowałam, by może po prostu z nią o tym porozmawiał i, przede wszystkim, zapytał o jej potrzeby, bo – jak powiedział – na to, żeby zapytać, co ona lubi, jakoś nie wpadł. Pożegnałam go w piątek kilka godzin przed ich tradycyjną posiadówką z winem, życzyłam powodzenia i powiedziałam, że w razie jego braku chętnie zobaczę się z nim w przyszłym tygodniu. Wrócił jeszcze kilkukrotnie.

Nie zamierzam snuć teorii na temat tego, czy mężczyźni zdradzają, bo nie dostają w domu tego, czego potrzebują. To ohydne i – jak zwykle – przenosi odpowiedzialność za pracę nad związkiem na kobiety. To zresztą nie moja sprawa, ale warto pamiętać, że nic nie jest czarno-białe, a relacje międzyludzkie są nieco bardziej skomplikowane.

W większym stopniu interesuje mnie to, jak w rozumieniu społecznym są postrzegane konkretne jednostki w takim układzie. Ja oczywiście jestem kurwą, on kurwiarzem, ona biedną żoną, która jest zdradzana z kurwą. A wszystko przez brak komunikacji? Nie żebym zaraz jakoś pochopnie zaczęła zalecać rozmowy w związku zamiast robienia boków, bo jeszcze nam się klienci skończą ;) ale tak, rozmowa. Niesamowite, że łatwiej rozmawiać i dzielić się bolączkami z obcymi osobami niż z najbliższymi. Że łatwiej o problemach z żoną porozmawiać z obcą kobietą, z którą się właśnie tę żonę zdradza.

Mówi się, że kurwy to najlepsze terapeutki i że w ogóle w naszej pracy dużo jest terapeutyzowania. Nie lubię tej analogii. Blisko jej do ucieczkowego stylu funkcjonowania. Po co mamy ze sobą rozmawiać, iść na terapię czy zadbać o siebie, skoro możemy upić się z kolegami, pójść na mecz albo dziwki. Owszem, nasza praca wymaga ogromu kompetencji miękkich, które polegają między innymi na przeprowadzeniu rozmowy tak, żeby klient poczuł się usatysfakcjonowany i wysłuchany, ale to nigdy nie powinno zastąpić profesjonalnego wsparcia terapeutycznego czy opartego na farmakoterapii.

Mówiłam, że staram się być daleka od oceniania. Kłamałam. Teraz czas na historie, które odebrały mi do reszty wiarę w cis hetero mężczyzn.

Prawnik o imieniu Łukasz. Przyjechał po mnie, kiedy jeszcze mieszkałam w domu rodzinnym, na początku pandemii. Wylądowałyśmy w biurze, które wynajmował do pracy. Takim z łazienką i oddzielnym pokojem. Nocował tam, kiedy przeciągały mu się sprawy. Chwilę po seksie zadzwonił telefon, więc poszłam do drugiego pokoju zapalić papierosa przy oknie, żeby mógł swobodnie porozmawiać. Kiedy wróciłam, zrelacjonował, że żona upewniała się tylko, czy pamięta o tym, że dzisiaj jest finał ich ulubionego serialu, który zawsze oglądają razem. Taki ich miłosny rytuał. Zanim zdążyłam się tym wzruszyć, zwrócił się do mnie: „Kochanie, może masz ochotę obejrzeć go ze mną, połóż się obok, a potem cię odwiozę". Strasznie gówniany serial.

Pamiętam też potencjalnego klienta, który napisał do mnie na początku mojej kariery. Chciał umówić się na loda w aucie w drodze powrotnej do domu. Miał jedynie piętnaście minut, bo tylko takiej długości korki stanowiły wiarygodną wymówkę, którą mógł sprzedać żonie, tłumacząc swoje spóźnienie. Pech chciał, że rzeczywiście utknął w korku i nie mógł mnie zgarnąć z wyznaczonego miejsca. Wkurzona i zziębnięta nie przyjęłam przeprosin i darowałam sobie niewątpliwą przyjemność powtórzenia tej szopki kolejnego dnia.

Jeżeli ktoś zechce cię zdradzić, to zrobi to tak, że nawet nie zorientujesz się gdzie i kiedy. Więc przestań, proszę, obwiniać bogu ducha winne pracownice seksualne, dla których twój mąż jest często danego dnia którymś z kolei facetem, którego z dużym prawdopodobieństwem nie będą pamiętać chwilę po jego dojściu i wyjściu. On i tak by to zrobił. Nie został przez nas uwiedziony ani napadnięty i zmuszony do seksu. Szukał okazji i był na tyle zdeterminowany, by ją znaleźć.

Do wszystkich zdenerwowanych tym, że mówię głównie o cis hetero typach: tak, wiem, że nie tylko oni zdradzają. I że wpływ na ich zachowania ma wiele czynników, na przykład toksyczna kultura monogamii. Ale mówię o swoich doświadczeniach i nic nie poradzę, że są właśnie takie.

Kurwa kurwie łba nie urwie

Często powtarzam Medroxy – założycielce zamkniętej grupy sieciującej osoby z branży – że dołączenie do tej grupy uratowało mi życie. I nie przesadzam. Przyszła jesień, przez kilka miesięcy nie miałam klientów ze względu na przepracowywanie gwałtu. Nie do końca też radziłam sobie z emocjami związanymi z przemocą, której doświadczyłyśmy podczas Marszu Równości w Białymstoku, i wszystkim, co wydarzyło się przed, w trakcie i po, a co do tej pory wydaje mi się niemożliwe. Włączył mi się wtedy tryb zapierdolu – jest tyle do zrobienia, nie możemy się zatrzymać ani na chwilę, trzeba działać. Zupełnie nie współgrało to z nastawieniem sparaliżowanych ze strachu, wypalenia i zmęczenia osób ze stowarzyszenia Tęczowy Białystok, do którego należałam. Nadmiar pracy w galerii, a potem ciąg, w który wpadłam na początku października, a który z małymi przerwami trwał przynajmniej do końca roku, nie polepszyły mojego stanu. Kiedy zostałam dodana do grupy, w ciągu kilku nocy przeczytałam wszystkie posty i każdy komentarz od początków jej istnienia. Ekscytowałam się konfliktami sprzed miesięcy i po cichu sama zajmowałam pozycje w tych sporach, układając w głowie, z którą osobą bym się dogadała, którą od razu udało mi się polubić, a którą po prostu chciałabym być. Znajdowałam inspiracje, byłam pod coraz większym wrażeniem etyki pracy, przemyśleń na temat seksualności albo kwestii społecznych czy aktywności na rzecz naszej społeczności. Chłonęłam wiedzę, triki i metody – od tych na radzenie sobie z wrastającymi włoskami przy zbyt częstej depilacji, przez porady, jak odpowiednio zarządzać czasem i dbać o siebie, aż po te, jak radzić sobie z natarczywymi klientami i zabezpieczaniem kasy. Przeczytałam dziesiątki historii, z których wynikało, że inne osoby doświadczały tego samego co ja. Niejednokrotnie nawet ze strony dokładnie tych samych mężczyzn. Dałabym wiele, żeby wiedzieć to wszystko, kiedy zaczynałam pracę. Okazało się, że nie tylko mnie ktoś potraktował obrzydliwie. Nie tylko ode mnie temu konkretnemu typowi udało się wyłudzić fotki. Nie tylko ja zostałam olana i zablokowana w ostatniej chwili, gdy przechodziłam już przez próg klatki w bloku, w którym miało się odbyć spotkanie. Przeczytanie tego wszystkiego nauczyło mnie rozumienia strategii niektórych mężczyzn oraz tego, jak na nie reagować, jak nie dawać się sprowadzić do parteru czy wyprowadzić z równowagi. Ale przede wszystkim poczułam, że nie jestem sama, że są osoby takie

jak ja, które zdecydowały się na tę pracę, które radzą sobie w niej czasem lepiej, a czasem gorzej, mają w związku z tym różne emocje, ale przede wszystkim: że dokonały tego wyboru, do którego miały prawo.

Jest to stosunkowo bezpieczne miejsce (na tyle, na ile bezpieczna może być przestrzeń w internecie), pełne ludzi, z którymi i przy których można ponarzekać na pracę, nie słysząc, że dzieje ci się krzywda i przemoc, bo jesteś niczego nieświadomą ofiarą. Albo cieszyć się z drobnych rzeczy – napiwku od klienta, dobrej minety czy szybkiego finału, który skrócił czas pracy. Grupa to przestrzeń, gdzie dzielimy się informacjami o niebezpiecznych klientach i oszustach, ale też sprawdzonych osobach lekarskich i specjalistycznych; metodami rozliczania podatku w przypadku świadczenia usług online, radzenia sobie z okresem podczas pracy i promowania kontentu w social mediach. Gdzie promujemy się wzajemnie i wymieniamy się zleceniami albo umawiamy na trójkąty czy wspólne nagrywanie i streamowanie. Grupa to również komentarze ze słodkimi kotkami i pieskami, kiedy nie mamy już sił na działanie. To przestrzeń, gdzie przegadujemy internetowe inby, wylewamy złość i frustracje, ale też dzielimy się propozycjami udziału w badaniach, panelach czy wywiadach. I niewyobrażalnie więcej, co – podkreślam raz jeszcze – uratowało mi życie pierwszy raz i każdy kolejny, kiedy zinternalizowana stygma spowodowana nagonką w sieci sprawiała, że czułam się najbardziej znienawidzonym i samotnym człowiekiem na świecie. I chwała ci za to, Medroxy, i każdej osobie, która tworzy tę pełną wyrozumiałości, niekończących się pokładów energii i wzajemnego wsparcia społeczność.

Grupa to też miejsce, w którym o wszystkich tych rzeczach można rozmawiać, nie narażając się na zarzuty o „promowaniu prostytucji". A hasło to coraz częściej wybrzmiewa w dyskursie na temat pracy seksualnej. Szczególnie mnie bawi (przeraża) to, że używają go również osoby po lewej stronie sceny politycznej, które powinny doskonale zdawać sobie sprawę – przynajmniej dzięki socjologicznemu wykształceniu – że to prawicowa, konserwatywna kalka mająca na celu zamknięcie ust osobom dyskryminowanym. Dokładnie taka sama jak „promocja LGBT czy grubości". Ci ludzie wstrzymują się przed krytyką nas, ale zamiast tego narzucają nam rolę ofiar, które należy chronić, zbawiać i co tam jeszcze się da. A jeżeli się temu nie poddajemy, oskarżają nas o „promocję prostytucji" i uprzywilejowanie. Nie ma nic pomiędzy. Wszystko, co wybrzmiewa z naszej strony, ma być promocją, a co za tym idzie – nakłanianiem do podjęcia pracy seksualnej. Promocją ze strony uprzywilejowanych dziewczyn, którym to „uprzywilejowanie" odbiera wiarygodność. A skoro mają odwa-

gę i siłę mówić o swojej pracy, to znaczy, że muszą być wybitnie uprzywilejowane, odklejone, niewystarczająco skrzywdzone – cokolwiek, co łatwo i szybko pozwoli nas zdeprecjonować i uciszyć. Tymczasem możemy i mamy prawo mówić swoim językiem i na zasadach, które same uznamy za stosowne. Mówić o naszych doświadczeniach takich, jakie są, a bywają różne. Tak jak różne są drogi życia każdej z nas i wybory, których dokonujemy. Mówienie o nich głośno w obecnej sytuacji politycznej, wszechogarniającej stygmie, mizoginii i slut-shamingu jest aktem rewolucyjnym. Mówienie o tym, że pracuje się seksualnie, czerpie (bądź nie) przyjemność z pierdolenia.

Tak, utrzymuję się z pierdolenia. Mogę pozwolić sobie na godne życie dzięki pierdoleniu. Zarządzam swoim ciałem, czasem i życiem, i nic wam, pseudolewaccy kaszkieciarze i prawaccy populiści, do tego. To głos, który podważa fundamenty patriarchatu, głos, od którego odpływa wam krew z fiutków. Ale czego byście nie robili, my nigdzie się stąd nie wybieramy.

Zbierałam się miesiąc do napisania posta o tym, że robię projekt i poszukuję osób z doświadczeniem pracy seksualnej, które zechcą ze mną porozmawiać i wziąć udział w sesji zdjęciowej. Bałam się, że zostanę wyśmiana, olana albo potraktowana jak randomowa dupa, która chce zbić kapitał na kontrowersyjnym temacie. Reakcje były jednak zupełnie inne. Wywołały we mnie ogromne wzruszenie i wdzięczność, że mogę być częścią tak wspaniałej społeczności. Jedna osoba zaproponowała tłumaczenie, inna wsparcie merytoryczne, jeszcze inna, że można to podciągnąć pod projekt, którym się zajmuje, ale przede wszystkim spore grono osób gotowych wziąć udział w projekcie i swoimi komplementami umacniających mnie w przekonaniu, że wybór takiej formy publikacji był dobrym pomysłem. W ciągu tygodnia zrobiłam osiem wywiadów i pięć sesji zdjęciowych, zaczynając we Wrocławiu, przez Trójmiasto, na Warszawie kończąc. Ostatniego dnia tej podróży, kiedy obudziłam się rano u znajomego w jego domu przy plaży w Sopocie, trzęsłam się zwinięta w pozycji embrionalnej na materacu leżącym na ziemi, płacząc i powtarzając, że jeżeli usłyszę o jeszcze jednym negatywnym doświadczeniu, to mnie pojebie. Nie zrozum mnie źle, to były wspaniałe i wartościowe rozmowy, które nauczyły mnie sporej części tego, co teraz wiem o pracy seksualnej i co ukształtowało moje myślenie o niej. Ale pierwszy raz w życiu spotkałam jedną po drugiej kilka osób pracujących seksualnie, a podczas rozmów na luzie o tym, za co lubią tę pracę, o pierwszych klientach, nagle dostawałam komunikat o gwałcie albo pobycie w szpitalu psychiatrycznym, przemocowym part-

nerze, zjebanych starych, na których nigdy nie można było liczyć. Te wszystkie głosy przeszywające mózg w bardzo krótkim czasie i bardzo dużym natężeniu, przy dużym poziomie zmęczenia, sprawiły, że mój umysł i ciało skuliły się z nadmiaru bodźców. Dotarłam jednak do Warszawy i zaliczyłam najbardziej hardcorowe spotkania w trakcie całej pracy nad publikacją. Razem z Karoliną Jackowską weszłyśmy do mieszkaniówki, w której przyjmowały Jenny i Asia. Ta pierwsza wepchnęła nas szybko do kuchni i powiedziała, że druga chętnie coś tam opowie, kiedy ona w tym czasie obsłuży klienta. Asia, którą zobaczyłam wtedy pierwszy raz w życiu (inaczej niż w przypadku pozostałych uczestniczek nie dogadywałam z nią online szczegółów), zaczęła odpowiadać na moje pytania, a ja przytakiwałam, słuchając zza ściany jęków, odgłosów bicia pejczami i krzyków. Kiedy Jenny skończyła, wszystkie przeniosłyśmy się do pokoju z porozrzucanymi zabawkami, zwiniętymi dwoma stówkami na stole i zużytymi chusteczkami. Wino i bezpośredniość dziewczyn w duecie pozwoliły nam się wreszcie rozluźnić. Dowiedziałam się wtedy, że jedna z nich okłamuje swojego partnera, którego zresztą poznała jako klienta. Mówi mu, że nie pracuje mniej więcej od czasu, kiedy zaczęły się spotykać. Z kolei druga ma męża, z którym wychowuje nastoletnie dziecko. Każdego dnia mówi mu, że wychodzi do korporacji, w której zresztą pracowała do czasu, aż przestała mieć siły ze względu na niewystarczające wynagrodzenie i mobbing.

Sporo o tym myślałam, pojawiał się we mnie sprzeciw moralny. Nie wiedziałam, jak to ugryźć, czy w ogóle powinnam się tym dzielić i jaki to będzie miało wydźwięk w publikacji. To wtedy udało mi się zrozumieć, że nie moją – ani twoją – rolą jest ocena moralna zachowań czy decyzji osób, które zdecydowały się podzielić swoimi doświadczeniami.

Potem koło dziewiętnastej pojechałam już sama do Medroxy – dopiero wtedy ją poznałam. Planowałam, że do Białegostoku wrócę busem przed dwudziestą drugą, wróciłam koło pierwszej. W trakcie spotkania przedawkowałam stymulanty, które wciągałyśmy w trakcie rozmowy, i dostałam w toalecie zapaści krążeniowej. Powiedziałam o tym Medroxy dopiero kilka miesięcy później. Tego samego dnia udało mi się tylko głupio wytłumaczyć z klamki, którą wyrwałam w trakcie upadku, i rozwalenia uchwytu na papier toaletowy, które nastąpiło w trakcie lądowania na ścianie i osuwania się na podłogę przy równoczesnym uderzaniu w drgawkach głową o ziemię. To była zdecydowanie najdłuższa i najtrudniejsza z rozmów. Nie potrafiłam jej ruszyć przez kolejne tygodnie, a kiedy już odpalałam nagranie, włączał mi się głód od słu-

chania własnego odlatującego głosu, zgrzytania zębów i ciężkiego nabierania powietrza przy każdym zdaniu. Medroxy opowiadała sporo o miejscu, z którego się wywodzi – rodzicach alkoholikach, domu dziecka, uzależnieniu od substancji, problemach z samoakceptacją. Łatwo było mi się z tym utożsamić, co jeszcze pogarszało mój stan w trakcie spisywania i redagowania tekstu, ale zaowocowało czymś na kształt ćpuńskiej przyjaźni, która trwała w najlepsze (i gorsze) kolejne miesiące i stopniowo wygasała, kiedy zaczynałam trzeźwieć. Ale nie chodziło tylko o dragi, troszczyłyśmy się o siebie i mogłyśmy na sobie polegać. To dzięki pożyczce od niej było mnie stać na wydruk zina i to ja wydzwaniałam i starałam się zasugerować odcięcie się od social mediów i wypoczynek, kiedy półprzytomna nagrywała dziesiątki stories, publicznie ukazując, w jak złym jest stanie, ku uciesze brandzlujących się typów, czekających tylko, żeby móc ją upokorzyć. Teraz od dawna jest trzeźwa i wydaje się szczęśliwa w związku z całkiem – co rzadko zdarza mi się mówić – przyzwoitym facetem. O swojej drodze, głównie w kontekście wyjścia z uzależnienia, opowiedziała w jednym z odcinków *Dwóch Dup*. Lubię ją i szanuję, myślę, że z wzajemnością. Mimo braku kontaktu (chociaż czasem przecinamy się na eventach związanych z tematem pracy seksualnej) to, co razem przeszłyśmy i powiedziałyśmy sobie w kilku momentach, zawsze będzie dla mnie wiele znaczyć.

Ideologia łołk i dlaczego tamten raz był gwałtem

Początek pracy nad zinem zbiegł się z kultowym już (głównie ze względu na swój absurdalny charakter) wydarzeniem w Instagramowo aktywistycznej bańce. Chodziło o to, że jedna z popularnych postaci przeczytała książkę o handlu kobietami w celu wykorzystania seksualnego i bardzo przejęta nagrała dziesiątki stories, w których – jak by to delikatnie ująć – pierdoliła kocopoły, zrównując handel ludźmi z dobrowolnie podejmowaną przez dorosłe osoby pracą. Nie pomogły próby kontaktu z nią, wysyłane raporty z badań, rzeczowe argumenty i tłumaczenia ze stron pracownic. Gdyby nie powaga sytuacji, można by uznać za śmieszne to, że ta osoba w wyniku krytyki zradykalizowała się do tego stopnia, że teraz jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób z ruchu działającego na naszą szkodę. To wtedy poczułam w sobie tak dużą niezgodę na to, co się dzieje, i potrzebę działania, że wyoutowałam się na Instagramie z bycia eskortką i zaczęłam działać publicznie w tym temacie. Wtedy też ukazał się *Doświadczalnik* autorstwa Nieformalnej Grupy Pracownic Seksualnych[77], który jest potężnym kompendium wiedzy, głównie w zakresie BHP, dla osób świadczących usługi w kontakcie bezpośrednim z klientem. To dzięki *Doświadczalnikowi* zrozumiałam, że zostałam zgwałcona. Wcześniej nie umiałam tego nazwać, chociaż ciało wiedziało swoje.

To był mój pierwszy klient na całą noc. Przyjechałam specjalnie do Warszawy, bo kwota była obiecująca. Zaproponował mi dwa tysiące za spotkanie. Cieszyłam się, kiedy podjechał drogim autem i zabrał mnie do apartamentu na dziesiątym piętrze, z ogromnym balkonem z widokiem na Warszawę. Świetnie nam się rozmawiało, był czarujący i troskliwy.

Uprawiałyśmy seks kilka razy, w dodatku mi się podobało, co jeszcze bardziej utrudniło rozpoznanie tego doświadczenia jako gwałtu. Wstałyśmy z samego rana, bo musiałam jechać na szkolenie z zapewniania dostępności kultury osobom z niepełnosprawnością, ale przed moim wyjściem zdążyłyśmy przeruchać się jeszcze raz. Obiecał, że wyśle mi przelew. Na dworcu dotarło do mnie, że nie zobaczę tych pieniędzy, choć łudziłam się przez kilka kolejnych godzin, przynajmniej póki jeszcze odpisywał mi na wiadomości.

Był na tyle bezczelny, że jakiś czas później napisał do mnie znowu, jak gdyby nigdy nic, z propozycją następnego spotkania. Żałuję, że nie wymyśliłam jakiejś zasadzki, czegoś, co pozwoliłoby mi się zemścić i odzyskać zarobione pieniądze. Zamiast tego wysłałam mu długą wiadomość, w której wyrzuciłam mu to, jak bardzo mnie skrzywdził.

Nasze spotkanie pokryło się z czasem, kiedy w końcu, za czwartym razem, zdałam maturę z matematyki i na dniach miałam jechać do Sopotu, żeby złożyć papiery do Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Opowiedziałam mu o tym, a on zaproponował, że pojedziemy tam razem i spędzimy kilka dni w ekskluzywnym hotelu. Wymyśliłam sobie, że będę studiować psychoseksuologię. W przyszłości chciałam pracować z pedofilami w szpitalach psychiatrycznych i gwałcicielami odbywającymi kary w więzieniach.

Pod wpływem tego wydarzenia impulsywnie podjęłam decyzję, że pierdolę te studia, że żaden mężczyzna ani cały ten zepsuty świat nie zasługują na to, żebym poświęcała tyle lat nauki na zbawianie przemocowych popierdoleńców. Czułam żal, złość i upokorzenie, które były czymś więcej niż odpowiedzią na to, że zostałam oszukana, ale nie wiedziałam, czym dokładnie. Dopiero czytając *Doświadczalnik*, dowiedziałam się, że to był gwałt. Wpływ na decyzję o podjęciu czynności seksualnych miały pieniądze, na które umówiliśmy się przed, więc „jeśli klient odmawia zapłacenia ci za odbyty stosunek, to popełnia on przestępstwo zgwałcenia”[78]. Poczułam ulgę, bo pierwszy raz od kilku miesięcy zrozumiałam, co się stało. Nie byłam jedyną, która potrzebowała wsparcia, by to zrozumieć.

Kiedyś trafiłam na post pracownicy, która opisała historię swojego gwałtu, nazywając to, czego doświadczyła, oszustwem. Dwa dni biłam się z myślami, jak i czy w ogóle ją uświadomić. W końcu doszłam do wniosku, że przecież sama chciałabym wiedzieć, więc postarałam się przekazać jej to możliwie jak najdelikatniej, dodając, że uzyska pomoc między innymi w Sex Work Polska, gdzie oferują darmowe wsparcie terapeutyczne. Powiedziałam jej również, jakie kroki może podjąć, podałam kontakt do prawnika (również za darmo z SWP), doradziłam skompletowanie dowodów, czyli na przykład wiadomości, w których piszą o wynagrodzeniu, wyciągnięcie jego danych z hotelu/apartamentu.

À propos: zdarzyło mi się, że klient wynajął apartament przez Olx, które nie zobowiązuje go do udostępniania swoich danych i umożliwia zapłatę gotówką. On jest kryty na przykład w przypadku zdrady, bo nie pozostawia żadnych śladów, a w razie

nadużyć z jego strony – szukaj wiatru w polu. O ile oczywiście jesteś na siłach i masz gotowość i przestrzeń na to, żeby zgłosić sprawę na policję (po wzięciu pod uwagę ryzyka doświadczenia wtórnej wiktymizacji, która w naszym kraju jest na porządku dziennym). Możesz również poprosić, żeby ktoś zgłosił to za ciebie. Pamiętaj, policja ma obowiązek podjąć czynności po otrzymaniu zgłoszenia o gwałcie, bo to przestępstwo ścigane z urzędu.

Inna pracownica, Agnieszka, na pierwsze spotkanie z klientem zdecydowała się w wieku osiemnastu lat. Na czacie, na którym trollowała, jakiś koleś zaproponował jej spotkanie w samochodzie, również za dwa tysiące złotych. Zgodziła się z uwagi na sytuację rodzinną. Spotkanie było koszmarne, facetowi pot spływał z czoła na jej twarz, czuła się obrzydliwie. Oprócz tego zahaczyła plecami o wystającą końcówkę od pasa, co spowodowało uraz, którego skutki odczuwa do dziś. Od tamtego czasu nigdy już nie uprawiała seksu w samochodzie. Czuła obrzydzenie. Do siebie po. Do tego gościa w trakcie, tuż po i w sumie przez cały czas. Po seksie oznajmił, że nie ma pieniędzy i przyjedzie z nimi następnego dnia. Mówi, że była wtedy naiwna, w dodatku mocno osłabiona ze względu na stres i niedowagę, więc nic nie powiedziała i grzecznie się pożegnała. Potem przez długi czas dostawała od niego pogardliwe SMS-y. Pieniędzy oczywiście nie zobaczyła. Pracowała wtedy w znanej sieci kin za stawkę 5,50 zł/h, po dziesięć–dwanaście godzin dziennie. Na pracę jako eskortka zdecydowała się tylko dla pieniędzy. Pracowała też na kamerce, ze względu na high, jaki dawało jej bycie w centrum uwagi, i na radochę z odkrywania własnego ciała.

Z czasem pojawiło się wypalenie i źle działały na nią komentarze dotyczące jej wyglądu. Wychowało ją starsze pokolenie i temat seksualności od zawsze był w jej domu tematem tabu, nieodzownie połączonym ze wstydem. Wstyd związany ze źródłem zarobków towarzyszył jej więc przez ostatnich kilka lat. Ma zdiagnozowany zespół lęku uogólnionego i nawracające epizody depresji. Praca seksualna sprawiła, że mogła w tym wszystkim jakoś funkcjonować i cieszyć się podróżami, realizowaniem hobby czy kupowaniem lepszych jakościowo rzeczy. Mogła też pomóc w domu, wykarmić zwierzaki, a w końcu się wyprowadzić. Ale sprawiła też, że zaczęła nieco zbyt agresywnie wydawać pieniądze i za bardzo polegać na dochodach ze spotkań. Do tej pory nie radzi sobie z odkładaniem pieniędzy. Nie udało jej się zebrać środków na zabiegi stomatologiczne, których potrzebuje. Uważa, że do niczego nie doszła. Niektóre negatywne komentarze dotyczące jej wyglądu, pojawiające się ze strony klientów czy widzów, zapadły jej w pamięć niewspółmiernie do tych pozytywnych. Zaczęła też – jak

sama mówi – niemal paranoicznie selekcjonować osoby, z którymi się spotykała. Nie przyniosło jej to ani popularności, ani fajnych zarobków. Jej samoocena poprawiła się na początku pracy, lecz z biegiem lat było tylko gorzej. Mówi, że praca seksualna nie była jedyną przyczyną takiego stanu rzeczy, „chociaż trudno już oddzielić ją od całej reszty mojego życia".

Zanim Kalista zaczęła spotykać się w mieszkaniówkach, napisał do niej facet, który zaprosił ją na spotkanie do Katowic. Nie chciało jej się ruszać z Wrocławia. Tym bardziej że koleś nie zamierzał wpłacić zaliczki, zasłaniając się tym, że został już wiele razy oszukany (nigdy się na to nie nabieraj). Ale pojechała. Pieniądze dał jej w kopercie, z góry za całą noc. Dwa tysiące złotych (co za przeklęta kwota). Przeliczyła je i włożyła do torebki. Zaczęły uprawiać seks. Umawiały się na dominację i ustaliły wcześniej zakres usług, ale on był w chuj brutalny. Zbyt brutalny. Kalista mówi, że to było zdecydowanie najchujowsze doświadczenie w jej życiu. Zwracała mu uwagę, że przesadza, że jest za mocno, zbyt brutalnie, on odpowiadał tylko „ciiiiiii, cicho, cichutko". „W pewnym momencie wymyślił sobie, że wysmaruje mnie żelem do masażu, pomasuje i będzie patrzył, jak robię sobie dobrze. Później powiedział, że chciałby zobaczyć mnie w butach, w których przyszłam, bo są seksowne, ale byłam cała w żelu, więc poszłam się umyć. Musiałam założyć jeszcze pończochy, kozaki… wychodzę z łazienki, a gościa nie ma. Od razu zajrzałam do torebki, bo miałam tam kopertę. Patrzę – jest, okej, uff. Otwieram ją, a w środku pieniądze z Monopoly. Kiedy zadzwoniłam do niego, ściemniał, że poszedł do sklepu po napoje. Ja w to oczywiście nie wierzyłam, ale chciałam mieć nadzieję, no bo kurwa, myślałam, że może mnie testuje. Dalej mówił, że idzie, jest kolejka w nocnym, pytał, czy mi coś kupić, przepraszał, że spotkał kolegę i się zagadał. Zapytałam na grupie, co robić, jak koleś się zwinął, i jedna dziewczyna doradziła, żeby zadzwonić na policję, co od początku nie wydawało mi się dobrym pomysłem, bo generalnie raz-dwa-trzy, mamy tradycję, jebać policję. Zadzwoniłam na tę policję, ale możesz napisać, że to była chujowa rada, bo była kurwa chujowa. Formalnie on mnie okradł, w świetle prawa wszystkie racje były po mojej stronie, to on wyjął moje pieniądze z mojej torebki".

Dodałam, że to jest też gwałt. Kalista musiała tłumaczyć wszystko policjantom. Kiedy przyjechali, powiedziała im prosto z mostu, dlaczego tu jest, za co wzięła pieniądze – że wzięła je za seks i że do tego seksu doszło. „To był facet i babka, poczochrali się w głowy i powiedzieli, że to chyba nie jest przestępstwo. Ja mówię, że jak, kurwa, nie jest przestępstwo, skoro zabrał pieniądze z mojej torebki. Kto podstępem dopro-

wadza do stosunku, dopuszcza się gwałtu, tak jest napisane w kodeksie karnym". Jak mówiłam, zgodę w tym wypadku ustanawiają pieniądze, więc jeśli tych pieniędzy nie ma, doszło do gwałtu. „Ale już nawet abstrahując od tego – on mnie po prostu okradł, to już były moje pieniądze, w mojej torebce, które wziął i wyjął, więc to nie była sprawa dla księdza Mateusza czy Sherlocka Holmesa. Mało tego, to jest taka suma, że już się za to ściga". Policjanci powiedzieli Kaliście, że może złożyć zawiadomienie, ale teraz nie ma dyżurnego, więc musi poczekać do czwartej nad ranem, aż wróci. Dopytywali, czy na pewno chce to zawiadomienie składać. Kilkanaście razy powtórzyła im, że tak, chce jej się składać zawiadomienie. Rozmawiali z nią bardzo długo, ale nie pamięta już, o co ją pytali – była w szoku i na wkurwie. Spotkanie odbyło się w wynajętym apartamencie, więc zadzwoniła do jego właścicielki. Mężczyzna, który wynajął mieszkanie, musiał podać numer dowodu, a Kalista miała jeszcze numer telefonu, który musiał być zarejestrowany na jego nazwisko, miała też jego zdjęcie.

Policja powiedziała, że go nie znajdą. Że może złożyć zawiadomienie, ale jeżeli nie zna nazwiska mężczyzny, to oni go nie znajdą i sprawa będzie umorzona z braku wystarczającej liczby danych. Kalista nie ustępowała, nadal chciała złożyć zawiadomienie, więc nagle okazało się, że dyżurny będzie nie o czwartej rano, tylko o dziewiątej. Policjanci powtarzali, żeby pamiętała, że jeśli już złoży zawiadomienie, to nie będzie mogła się z tego wycofać i „my panią wezwiemy do składania zeznań i pani będzie musiała jeździć tu do Katowic składać zeznania, a my i tak go nie znajdziemy". A potem czytamy pełne niedowierzania komentarza o tym, jak niewiele gwałtów jest zgłaszanych w tym popieprzonym kraju. „Przy czym jeszcze o tyle dobrze, że ci policjanci byli mili. Doszło do takiego absurdu, że ja się w ogóle cieszyłam, że mnie nie zwyzywali od kurew". Właścicielka mieszkania powiedziała, że mężczyzna rzeczywiście podpisał zgodę na przestrzeganie regulaminu, czyli ona ma jego nazwisko, i że już wiele razy wynajmował ten lokal, jest stałym klientem, więc ma też gdzieś numer jego dowodu. „Powiedziałam, że policja może zlecić, żeby pani to sprawdziła – i tu policjantom udało się zagrać na moich uczuciach. Powiedzieli, że jeśli to zgłoszę, to zaraz zaczną się dobierać do tej babeczki i że narobię jej kłopotów. W którymś momencie zeszła ze mnie złość i wszedł smutek. Rozpłakałam się. Minęło już parę godzin. Na szczęście w drodze był mój mąż, bo zadzwoniłam do niego, jak tylko to się wydarzyło, jeszcze zanim wezwałam policję. O pierwszej w nocy jechał do mnie z Wrocławia do Katowic, zabrał też ze sobą naszą wspólną przyjaciółkę. Ale tak, popłakałam się i chyba nawet podziękowałam tym policjantom, nie wiem, kurwa, za co. Dobrze, że

jeszcze bucika nie pocałowałam. Przyjechał mąż, poprzytulał mnie, napisałam też do mojego przyjaciela, który powiedział, że mogę to zgłosić i mogę walczyć z policją, nastawioną ewidentnie przeciwko mnie. Albo mogę przyjąć do wiadomości, że zostałam oszukana, potknęłam się, wstać, podnieść koronę i iść dalej, a na naprawianie świata przyjdzie czas później. Spodobał mi się ten tekst. Rzeczywiście mogłabym walczyć. Ta dziewczyna, która doradziła mi wezwanie policji, napisała, że im więcej takich spraw się zgłasza, tym poważniej policja będzie musiała je traktować. Na początku to łyknęłam, a potem dotarło do mnie, że muszę się zająć przede wszystkim sobą".

Zdaję sobie sprawę z tego, że to przede wszystkim problem systemowy i żeby go zmienić, należy aktywnie działać w tym obszarze. Wywierać presję czy tak jak powyżej, zgłaszać każdy przypadek, nie odpuszczać. Ale jako osoba z wielokrotnym doświadczeniem gwałtu i przemocy na tle seksualnym nauczyłam się myśleć przede wszystkim o tym, co ja mogę dla siebie zrobić w tej sytuacji, czego sama chcę, co mi pomoże sobie z tym poradzić i poczuć się lepiej po przemocy, której doświadczyłam. Czy ja chcę/potrzebuję tego, żeby ta osoba została ukarana, żeby trafiła do więzienia, została zdemaskowana. Czy chcę się z nią skonfrontować i toczyć wieloletnią batalię. Czy mam siłę i ochotę, by zostać wtórnie zwiktymizowaną, odtwarzać tę przemoc wciąż na nowo na przesłuchaniach i w trakcie składania zeznań na sali sądowej. W takim momencie to sprawa wyłącznie pomiędzy mną a mną, więc siadam i myślę, czego potrzebuję, żeby poczuć się lepiej.

Nie ufam policji. To konserwatywna instytucja oparta na przemocy i służbie w interesie władzy i klasy wyższej. „Policjanci mogą łamać prawo, o ile łamią je po to, by realizować cele, które ludzie posiadający władzę zasadniczo aprobują, a z realizacji tych celów czerpią zyski"[79]. Pod wzniosłymi hasłami dbania o porządek i ochronę życia oraz mienia ludzi, przemocy doświadczają osoby pracujące seksualnie, osoby biedne, użytkownicy i użytkowniczki substancji psychoaktywnych, osoby o innym niż biały kolorze skóry i wszystkie te, które często są pozbawione narzędzi do obrony i walki z instytucjonalną niesprawiedliwością. „[...] działając legalnie lub bezprawnie, stosując przemoc lub nie, policja pilnuje, by ludzie, którzy znajdują się na dole społecznej hierarchii, tam właśnie pozostali. Bo tam jest »ich miejsce« – na dnie"[80].

To jedyna – może poza wojskowymi – grupa zawodowa, która ma prawo legalnie podczas pracy zabić drugiego człowieka bez ponoszenia takich konsekwencji, jakie przewiduje kodeks karny. O czym dobitnie mogłyśmy się przekonać w takich spra-

wach jak śmierć dziewiętnastoletniego Rafała, który w 2015 roku udusił się woreczkiem marihuany, starając się uniknąć kary, w obecności policji, która nie pozwoliła mu go połknąć[81]. Czy jak w przypadku czarnoskórego sprzedawcy z bazaru na stadionie dziesięciolecia, Maxwella Itoyi, który 23 maja 2010 roku został postrzelony przez policjanta podczas próby negocjacji w celu uwolnienia zatrzymanego kolegi[82]. Sprawa, mimo szeregu zaniedbań ze strony funkcjonariuszy i potwierdzających je zeznań świadków, została umorzona. Zginął, bo był czarny. Nie, zginął, bo policjant był rasistą. Zginął, bo relacja instytucji policji z rasizmem jest fundamentalna. Co jakiś czas media donoszą o kolejnych nadużyciach służb. Igor Stachowiak został brutalnie zatrzymany przez policjantów, bo pojebały im się osoby. Torturowany, duszony i rażony paralizatorem po przewiezieniu na komendę, zmarł 15 maja 2016 roku. Jeden z policjantów został skazany na dwa lata i sześć miesięcy, pozostałych trzech skazano na dwa lata więzienia[83]. To mniej, niż groziło osobom queerowym za zatrzymanie i zniszczenie homofobusa. Dwudziestoletni Adam zginął 14 listopada 2019 roku od śmiertelnego strzału policjanta, w trakcie ucieczki, podczas rutynowej kontroli osiedla. Oskarżonemu grozi od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności[84]. Tyle jest warte ludzkie życie, kiedy nie ma się pieniędzy, kontaktów ani władzy. 6 sierpnia 2021 roku trzydziestoczteroletni mężczyzna zmarł w karetce pogotowia bezpośrednio po zatrzymaniu przez policjantów. Podczas zatrzymania był dociskany do ziemi kolanem przez dwadzieścia pięć minut[85]. Był pod wpływem narkotyków i zachowywał się irracjonalnie, więc wszystko jest okej, prawda? Miesiąc później na izbie wytrzeźwień został zamordowany dwudziestopięciolatek – duszony, porażony gazem i bity pałką[86]. Zawsze przy tego typu sprawach wybrzmiewa głos, że to pojedyncze przypadki złych policjantów, którzy mają problemy z agresją, a których można pokazowo zwolnić, żeby uspokoić nastroje społeczne. Część sądzi, że uwaga powinna skupić się na tym, jak ulepszyć procedury i jakie działania podjąć, żeby uniknąć takich sytuacji w przyszłości – ja poszłabym o krok dalej, postulując abolicję instytucji policji.

Nie lepiej sytuacja ma się z kurwami. „Badania prowadzone przez Amnesty International pokazują, że policjanci często nadużywają swoich uprawnień do zorganizowania prowokacji policyjnych. Policjanci nieumundurowani w czasie operacji mogą korzystać z określonych usług seksualnych w trakcie pracy, żeby zabezpieczyć dowody. Amnesty International zarejestrowała także przypadki, kiedy policjanci lub osoby indywidualne przedstawiające się jako policjanci, mówili osobom świadczącym usługi seksualne, że mogą uniknąć sankcji karnych w zamian za pieniądze lub darmowy

seks. [...] Transpłciowe osoby świadczące usługi seksualne często spotykają się ze szczególnymi nadużyciami ze strony policji, w tym natrętnymi i upokarzającymi przeszukiwaniami całego ciała, przeprowadzanymi przez mężczyzn wobec transpłciowych kobiet”[87]. Na stosunek policjantów względem osób pracujących seksualnie w dużej mierze wpływa obowiązujący w danym kraju model prawny i status imigracyjny osoby zatrzymanej.

Spora część naszej rozmowy z Kalistą, kiedy opowiadała mi o swoim doświadczeniu z klientem, przerodziła się w burzliwą dyskusję o definicji i istocie gwałtu. Byłam po kilku kreskach amfetaminy, jej historia uruchomiła we mnie najgorsze możliwe emocje, zaczęłam przypominać sobie gwałt, którego sama doświadczyłam.

Kalista zapytana przeze mnie o to, czy w ogóle nazywa swoje doświadczenie gwałtem, odparła: „Co prawda powiedziałam policjantom, że to formalnie spełnia definicję gwałtu, i pewnie rzeczywiście spełnia. Natomiast ja nie chciałabym mówić, że zostałam zgwałcona, bo nie sądzę, żebym przeżyła taką reakcję jak na gwałt. Po prostu czułam się oszukana i okradziona. Rozumiem, że to był gwałt, rozumiem, że inna osoba w mojej sytuacji mogła się czuć zgwałcona. Ale wiesz, nie chcę zawłaszczać tego terminu, nie chcę tego tak nazywać, bo uważam, że rozmywam tym doświadczenie osób, które naprawdę cierpiały”.

Kiedy wyszedł pierwszy wywiad ze mną, którego udzieliłam magazynowi „Szum”[88] podzieliłam się swoim doświadczeniem gwałtu ze strony klienta, który mi nie zapłacił. Na początku chciałam zrobić wtrącenie w stylu „oczywiście nie porównuję tego do brutalnych gwałtów”, ale nie zrobiłam tego, bo moje doświadczenie, jakiekolwiek by było, jest tak samo ważne. Napisał do mnie wtedy kumpel, że chciałby porozmawiać o pewnej sprawie związanej z tym, co mówię o swoim gwałcie. „Zostałem bardzo brutalnie zgwałcony i nie ma we mnie zgody na to, żeby nazywać tak twoje doświadczenie, bo to jest rozmywanie pojęcia, bo ja naprawdę cierpiałem”. Nie zamierzam licytować się na krzywdy, opisałam wcześniej, co ta sytuacja ze mną zrobiła i jak wpłynęła na moje życie. Jestem w stanie wyobrazić sobie wersję, w której przepraszam go i się kajam. Gdyby ta rozmowa wydarzyła się kilka miesięcy wcześniej, to pewnie właśnie tak bym zareagowała. Ale to był okres, kiedy byłam bardzo mocno osadzona w sobie i swoim doświadczeniu. Miałam przepracowane i przegadane kwestie na wielu poziomach, zarówno z ówczesnym terapeutą i samą sobą, jak i z najbliższymi osobami. Powiedziałam mu więc: „Bardzo mi przykro z powodu tego, co cię

spotkało, ale nie podważaj mojego doświadczenia". Wpadłam wtedy szybko na metaforę kradzieży, chyba nie do końca trafną, ale jak sądzę, całkiem obrazowo ukazującą to, co mam do przekazania. Jeśli ukradniesz komuś milion złotych, a ja ukradnę komuś dwadzieścia złotych (nie hierarchizując tu doświadczonej przemocy), osoba okradziona z miliona złotych będzie miała inne doświadczenie niż osoba okradziona z tych dwudziestu. Co innego będzie to dla nich znaczyć. Ale nadal w obu przypadkach mamy do czynienia z kradzieżą. Obie osoby zostały okradzione.

Kiedy skończyłam przytaczać tę historię, Kalista odpowiedziała: „Jasne, wiesz, mnie nie chodzi o to, że gwałt jest tylko wtedy, kiedy jest brutalna przemoc. Po prostu dla mnie to doświadczenie było niewielką uciążliwością i tyle. Dlatego nie mam zamiaru dłużej się nad tym rozwodzić. Dlaczego zaczęłam opowiadać tę historię i co jest dla mnie w tym najważniejsze? Policja oczywiście mi nie pomogła. Wróciłam do domu, wyżaliłam się na grupie i wtedy wydarzyła się jedna z najwspanialszych rzeczy w całej mojej karierze. Wrzuciłam na grupę numer telefonu tego gościa i jego zdjęcie. Napisałam, co się stało, a osoby zaczęły zasypywać go wiadomościami. Nie z groźbami czy czymś podobnym. Zaczęły wysyłać mu zdjęcia pieniędzy z Monopoly. Wystalkowały jakieś jego stare ogłoszenie z Olx, gdzie wystawił skuter, i pytały, czy takimi pieniędzmi mu za ten skuter płacili. Wygooglowały, że jest ochroniarzem, i cisnęły dalej, czy w tej firmie ochroniarskiej takim hajsem mu płacą. Dostał tych SMS-ów nawet kilkadziesiąt. Pomyślałam sobie, jakie mam zajebiste wsparcie – mój mąż jechał do mnie trzy godziny, żeby mnie odebrać, z moją najlepszą przyjaciółką, która głaskała mnie po główce".

Kalista podkreśla, że wszystkie dziewczyny zebrały się do kupy i co prawda nie mogły go formalnie ukarać, ale mogły mu dosrać w ramach solidarności. „Czasem mówię, że to jest tak, jakbym szła po linie w parku linowym i spadła z niej, ale wylądowała na siatce. Ścisk w żołądku, straszne, przerażające doświadczenie, ale miałam miękkie lądowanie i dobrze to wspominam".

Uwielbiam tę historię. Pół roku później ten typ, z tego samego numeru, próbował skontaktować się z inną dziewczyną, na szczęście znalazła post i napisała, że dziękuje za ostrzeżenie. Post się odświeżył i gość znowu zaczął dostawać wiadomości ze zdjęciami pieniędzy z Monopoly. To była straszna, obrzydliwa sytuacja, która pokazała Kaliście, że ma wspaniałą społeczność i tak zajebiste wsparcie, że – jak mówi – jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. „I nawet jak mi się dzieje gówno, to to gówno dzieje się w najlepszy możliwy sposób, w jaki gówno może się stać".

O karceralistkach, albo dajcie nam wszyscy spokój

Najbardziej znane są jako SWERF-y[89]. „Radykalne feministki" wyłączające z postulatów ruchu walkę o prawa osób pracujących seksualnie. W dyskursie możemy spotkać się też z określeniem „abolicjonistki", ze względu na model abolicyjny, który funkcjonuje w Polsce względem pracy seksualnej, a którego celem jest abolicja, czyli zniesienie pracy seksualnej. Natomiast Amia Srinivasan, autorka książki *Prawo do seksu*, powołując się na autorki *Rewolty prostytutek*, zauważa: „Smith i Mac argumentują, że tytuł »abolicjonistów« tak naprawdę należy się orędownikom dekryminalizacji, ponieważ jak mówią, jedynie poprzez polityczne uznanie pracownic seksualnych za pracownice – potrzebujące ochrony prawnej, a nie cenzury lub ratunku – wzmocnią się one na tyle, by odmawiać seksu, kiedy nie chcą go uprawiać"[90]. W literaturze na temat pracy seksualnej pojawiają się określenia takie jak działaczki „antyprostytucyjne"/„antyseksworkerskie".

Autorki używają również sformułowania „feministki głównego nurtu", jednak jest ono osadzone w kontekście brytyjskim i amerykańskim, gdzie główny nurt oznacza między innymi białe, średnioklasowe, uprzywilejowane, drugofalowe. W Polsce nie umieszczałabym na takiej pozycji osób z premedytacją działających na naszą szkodę. Oczywiście część z najbardziej znanych polskich feministek zalicza się do kategorii neoliberalnych oraz uprzywilejowanych i reprezentuje myślenie osadzone w drugiej fali feminizmu, jednak na temat pracy seksualnej wypowiadają się zdawkowo lub kompletnie pomijają temat.

Zainspirowana lekturą *Prawo do seksu* postanowiłam odrzucić stosowanie wszystkich z wyżej wymienionych określeń. Podejmuję natomiast próbę rozpowszechnienia kategorii karceralistek. Kategoria ta najlepiej określa podejście osób opowiadających się za zniesieniem pracy seksualnej.

Karceralizm rozumiany jako system społeczny oparty na władzy dyscyplinarnej został opisany przez Michela Foucaulta w *Nadzorować i karać*[91]. Srinivasan odwołuje się do Elizabeth Bernstein – amerykańskiej socjolożki koncentrującej się w swoich badaniach na kobietach, płci i seksualności. W 2007 roku Bernstein wprowadziła pojęcie „feminizmu karceralnego", zakładającego, że władza państwowa, czyli sądy, policja

i więzienia, będzie odpowiadała za zaprowadzenie sprawiedliwości między płciami. Jak pisze Anna Ratecka: „Według [...] Bernstein, forsując rozwiązania karne, karceralny feminizm nie uwzględnia ekonomicznych warunków pogłębiających przemoc ze względu na płeć, skupia się na indywidualnych i karnych działaniach, zamiast na działaniu na rzecz lepszej redystrybucji i uspołeczniania”[92].

Srinivasan pisze: „»rozwiązania karceralne« mają tendencję do pogarszania pozycji kobiet, które już są w najgorszej sytuacji materialnej. A to dlatego, że feminizm karceralny zachęca do wykorzystywania władzy państwowej opartej na przymusie przeciwko kobietom, które najbardziej cierpią z powodu przemocy ze względu na płeć – kobietom biednym, niebiałym, imigrantkom i należącym do niższych kast”[93]. Czyli wszystkim tym, które w większym stopniu, ze względu na jedno lub więcej wykluczeń systemowych, decydują się na podjęcie pracy seksualnej, będącej często jedyną możliwością utrzymania się w systemie skonstruowanym przeciwko nim (nam). Polskie karceralistki zdają się tego nie rozumieć lub celowo – pod przykrywką zgrabnych haseł walki o kobiety i ratowania ofiar – swoim działaniem pogarszają naszą sytuację.

Pewna znana feministka liberalna powiedziała, że w ramach tak zwanej „demokratyzacji” debaty publicznej chciałaby zobaczyć, jak Sex Work Polska rozmawia z karceralistkami. Tymczasem skrajna strona, po której się znajdujemy, to nie jest abstrakcyjna strona konfliktu stanowisk, poglądów czy osobistych przemyśleń. To jesteśmy my – osoby z grupy marginalizowanej, pozbawione pierdolonych praw pracowniczych, podstawowego szacunku, narażone na przemoc i wykluczenie ze wszystkich przestrzeni, do których wchodzimy. Doświadczające stygmy, agresji, systemowego wykluczenia na milionie jebanych poziomów, które nigdy nie przyszłyby ci nawet do głowy, bo nie musisz o tym myśleć, bo to nie jest problem, który cię dotyczy. I one – waleczne obrończynie uciśnionych. Kiedyś byłam przekonana, że to syndrom zbawiciela. Podkreślałam, że każda działaczka lewicowa go ma, bo na tym mniej więcej polega wyniszczający nas aktywizm. Dodawałam, że można zabierać się za niego mądrzej, z rozpoznaniem własnego kompleksu i przywileju względem osoby czy grupy, na rzecz której się działa. I przede wszystkim słuchając, bardzo uważnie, z pokorą przyjmując głosy dotyczące potrzeb tych osób i w miarę możliwości na te potrzeby odpowiadając. Słuchanie ze zrozumieniem to klucz do dobrego sojusznictwa. Syndrom zbawiciela w wypaczonej formie zakłada, że osoba udzielająca „wsparcia” znajduje się w pozycji wyżej, a więc z automatu wie lepiej, czego potrzeba ofiarom swojej pomocy. Kilka lat temu, kiedy jeszcze mniej aktywnie walczyłam o nasze prawa, wda-

łam się w prywatną dyskusję z jedną z karceralistek. Później już nie byłam dla siebie tak okrutna. Dowiedziałam się od niej, że nie może nazwać „prostytucji" (w przeciwieństwie do mnie nie użyła cudzysłowu, użyła go natomiast przy kolejnym wyrazie) pracą, dopóki istnieje choćby jedna kobieta, w której przypadku zamiast o pracy, możemy mówić o przemocy.

W takim razie nie powinnyśmy nazywać „pracą" żadnej pracy, bo każda z nich jest oparta na eksploatacji i wyzysku. „W gospodarce kapitalistycznej szef wypracowuje zysk, płacąc za twoją pracę mniej, niż zarabia na sprzedaży efektów tej pracy"[94]. I właściwie przy tej konsekwencji w rozumowaniu w pełni się zgadzam, ale o moim uwielbieniu dla anarchistycznej wizji abolicji każdej pracy, którą pięknie rozwija w swoim tekście Bob Black[95], i marzeniu o pełnej automatyzacji, a przy okazji, za Valerie Solanas[96], o obaleniu rządu, zlikwidowaniu systemu monetarnego i pozbyciu się cis mężczyzn, może pogawędzimy przy innej okazji.

Słyszymy zarzuty, że skoro nagrałyśmy podkast, wyszły jakieś książki w języku polskim o tej tematyce i udzieliłyśmy kilku wywiadów, to nie ma już o co walczyć, bo WSZĘDZIE mówi się o pracy seksualnej. Polecam przeprowadzenie pewnego ćwiczenia myślowego. Znajdź jeden polski film lub serial, w którym pracownica seksualna nie jest ofiarą, która musi czekać na zbawienie w postaci miłości „tego właściwego" faceta, łaskawie wybaczającego jej to, że się kurwiła, lub też postacią wpisującą się w figurę femme fatale, która z zemsty wynikającej ze złamanego serca czy jakiegoś widzimisię rozbija rodziny.

Jak już nic nie znajdziesz, wpisz w Google hasło „praca seksualna" i porównaj liczbę wyników z wynikiem wyszukiwania hasła „prostytucja". Ile artykułów outuje przemocowo pracownice poprzez wstawienie ich zdjęć bez zgody i wiedzy, powiela patriarchalną, whorefobiczną i slut-shamingującą narrację? W ilu z nich zachwala się brawurowe działania polskiej policji, która zamknęła kolejne zorganizowane miejsce pracy? Policz, ile wyszło książek napisanych przez dziennikarzy chcących zbić kapitał na kontrowersyjnym temacie.

Żyjemy w świecie, kulturze i kraju nienawiści wobec kobiet, osób queerowych i właściwie każdego, kto nie mieści się w ściśle określonej normatywnej i uprzywilejowanej ramce. Odbiera nam się prawo do stanowienia o własnym ciele, reprodukuje przemoc względem nas każdymi możliwymi środkami i w każdy możliwy sposób – poprzez media, teksty kultury, Kościół, władze, brak dofinansowań dla oddolnych or-

ganizacji i brak edukacji seksualnej. Przez społeczne przyzwolenie na przemoc, o czym dobitnie przekonałyśmy się, kiedy we wrześniu 2021 roku do Medroxy napisał na Twitterze, jak się okazało, znany prawicowy dziennikarz. W serii wiadomości snuł pijackie fantazje, czego to by z nią nie zrobił, jasno zaznaczając, że musi ją upić, aby była „bardziej skora" do robienia rzeczy wbrew swojej woli. Medroxy postanowiła to opublikować. Zaznaczyła, że to, że jest pracownicą seksualną, nie równa się przyzwoleniu na wysyłanie jej tego typu wiadomości. I się zaczęło. Że co ona jako kurwa ma do powiedzenia, że przecież od tego jest, że jak śmiała upublicznić jego dane. Tak, z tego powodu było największe oburzenie, nawet wewnątrz naszej społeczności – osoby powoływały się na etykę pracy i tak zwane zasady.

Kurwa, nie uznajecie naszej pracy za pracę, gardzicie nami i wypierdalacie poza nawias społeczeństwa, ale kiedy przyjdzie co do czego, mamy funkcjonować według jakiegoś niepisanego kodeksu świętej kurwy, narzuconego z góry przez chuj wie kogo, i być rozliczane z tego, że korzystamy z takich narzędzi, jakie mamy. I tu lekcja dla wszystkich, jeżeli nie wybrzmiało to wystarczająco jasno: seksting musi odbywać się za obopólną zgodą. Jeżeli chcesz uprawiać go z osobą pracującą seksualnie, to musisz za tę usługę zapłacić. Ale przede wszystkim da się, a nawet – uwaga – powinno się umawiać z nami w cywilizowany i kulturalny sposób, najlepiej krótko, zwięźle i na temat. Co, gdzie, kiedy, jaki zakres usług i za jaką stawkę, bez zbędnego pierdolenia, walenia sobie pod stołem i sprośnych tekstów. Tego, że wysyłanie dickpiców[97] bez zgody jest molestowaniem, mam nadzieję, nie muszę dodawać.

Narracja karceralna (nazywana abolicyjną) składa się z trzech głównych filarów. Omówię ją pokrótce w kilku zdaniach, a jeżeli ktoś ma ochotę zgłębić temat, to zachęcam do zapoznania się z tekstem *Sprostytuowane, zranione, wrobione: konstruowanie reprezentacji pracownic seksualnych w dyskursie abolicyjnym*[98], autorstwa Agaty Dziuban i Anny Rateckiej – socjolożek, outreachworkerek i członkiń Sex Work Polska. Sama miałam to szczęście, że dokładnie miesiąc przed rozpoczęciem pracy, zupełnie jeszcze o niej nie myśląc, starając się wypełnić czas pomiędzy zapierdalaniem przy szczepach winogron a ogrzewaniem się do snu w cholernie zimnej kwaterze, przypadkiem trafiłam na ten tekst. Okazał się jednym z najbardziej formujących mnie i moje zdanie w kontekście pracy seksualnej.

Skupmy się na wyobrażeniach o tym, dlaczego ktoś może podejmować pracę seksualną. W narracji tej sprostytuowane zostają kobiety (dlaczego tylko one?), które, mówiąc w dużym skrócie, doświadczyły przemocy seksualnej w dzieciństwie lub na póź-

niejszym etapie życia i/lub są uzależnione od substancji psychoaktywnych i/lub mają choroby/zaburzenia psychiczne. Koniec. Czy dopuszczono tu jakąkolwiek sprawczość osoby podejmującej taką decyzję?

Taka narracja patologizuje nas (co samo w sobie jest klasistowską kategorią) i umieszcza poza nawiasem społeczeństwa jako jednostki niemieszczące się w normie. Pewnie na samym początku byłoby mi dużo trudniej odnaleźć się w rzeczywistości pracy, gdybym miała w głowie karceralne wyobrażenie na jej temat. Chociaż kiedy zaczynałam działać nad zbiorem wywiadów do zina *Save Us from Saviours*, po przeprowadzeniu większości z nich przeraziłam się, dochodząc do wniosku, że każda z nas, łącznie ze mną, wpisuje się w tę narrację wręcz modelowo. Sparaliżowała mnie myśl, że moja publikacja, mająca oddać przestrzeń osobom z branży i ich różnym, często trudnym i przemocowym doświadczeniom, może zostać wykorzystana przeciwko nam. Po dłuższym zastanowieniu i ochłonięciu oraz otrzymaniu wsparcia od przyjaciółek i ówczesnego terapeuty uświadomiłam sobie, że właściwie nie znam osoby AFAB[99], która nie doświadczyła przemocy na tle seksualnym. Jeżeli wydaje ci się, że taką znasz, to prawdopodobnie znaczy, że po prostu ci o tym nie powiedziała. Całe mnóstwo osób na świecie mierzy się też z różnego rodzaju chorobami psychicznymi czy zaburzeniami osobowości, a depresja nie bez powodu jest określana mianem choroby cywilizacyjnej i kiedy sprawdzałam ostatni raz, nie dotyczyła jedynie osób z mojej branży. Alkoholizm czy problematyczne używanie substancji też nie są problemami ograniczającymi się do mojej branży. Tyle że nie rozlicza się z nich mężczyzn codziennie po pracy zasiadających z piwkiem przed telewizorem, pracowników korporacji zerujących małpki przed wejściem do Mordoru albo freelancerów świętujących cały weekend dotrzymanie dedlajnu lub otrzymanie zaległego od trzech miesięcy wynagrodzenia. Nie twierdzę, że żadne z powyższych nie jest problemem, wręcz przeciwnie, i jako DDA[100] i ze zdiagnozowanym problematycznym używaniem substancji zdaję sobie sprawę z tego, jak ogromne sieje to spustoszenie, jakim jest zagrożeniem. Nie pozwalam jedynie na to, żeby stanowiło oręż do patologizowania mnie i osób z mojej branży, które mierzą się z uzależnieniem.

Oczywiście tych wymierzonych w nas narracji jest o wiele więcej i zazwyczaj służą one jako podstawa do wyrażania fałszywej troski. Nasz głos na ten temat się nie liczy. Kojarzymy się z seksem, krótkimi spódniczkami, „wyzywającym wyglądem", więc nie zasługujemy na to, żeby być traktowane poważnie.

A może nie liczy się, bo w przekonaniu wielu skoro zdecydowałyśmy się na podjęcie tej pracy, to same jesteśmy sobie winne i mamy potulnie znosić każdą krytykę i przemoc. Jesteśmy osobami żyjącymi inaczej, niż zakłada patriarchalne wyobrażenie o tym, co powinna robić i jaka być kobieta, i jesteśmy karane za każdym razem, kiedy sprzeciwiamy się temu porządkowi i podważamy skostniałe mizoginistyczne struktury. Przyznajemy równocześnie, że branża, w której pracujemy, jest pełna przemocy, między innymi na tle seksualnym, nadużyć i wyzysku. Ale wiemy też, że tym, czego potrzebujemy, są prawa i narzędzia pozwalające nam o siebie dbać. Nie zaś wmawianie nam, że definiuje nas to, z kim i za ile uprawiamy seks.

Piszę dla tych, które uważane są za leniwe, zbyt ładnych, by mogły być postrzegane jako mądre, i dla tych niemających nic do powiedzenia. Dla idiotek, nuworyszek i zahukanych dziewczynek ze wsi, dla tych, które szukają bogatych mężów, żeby „móc nic nie robić". Tych, które są zainteresowane ładnymi niewygodnymi butami i za drogimi markowymi torebkami. Dla tych, które zrobiłyby wszystko dla zasięgów i rzeczywiście niejedno już zrobiły. Dla napalonych nastolatek i przeruchanych (cokolwiek to znaczy) dwudziestoparolatek. O tych, którym nie widzi się praca pięć dni w tygodniu po osiem godzin dziennie za najniższą (w porywach do średniej) krajową przez najbliższe czterdzieści lat, i dla tych, które nie miałyby nawet siły pomyśleć, że kiedykolwiek będą w wystarczająco stabilnym stanie psychicznym, by tyle pracować. O tych, które boją się wychodzić z domu i dzięki pracy online nie umierają z głodu, i tych, które „dając dupy", mogły sobie pozwolić na skończenie studiów i wykonywanie wymarzonego zawodu, a co za tym idzie – społeczny awans. Dla tych, które – jak powiedział mój ojciec, gdy się przed nim outowałam, oraz jeden z klientów, kiedy wciskał we mnie swojego kutasa – „lubią ten sport". TEN SPORT. Ruchanie. Jebanie. Pieprzenie. Spółkowanie. Kopulowanie. Kochanie. O kochanie najwięcej szumu, że nie można go łączyć z pieniędzmi. Tyle że nie o miłość, intymność, a nawet szacunek czy etykę tu chodzi, a o władzę i kontrolę. Obsesję na punkcie podejmowania decyzji przez wszystkie inne niż cis heteroseksualne białe mózgi i ciała, jak ująłby poetycko Preciado[101]. Solnit[102] powiedziała, że czego kobieta nie zrobi, zawsze będzie źle. Chociaż podobno to nie jej słowa. Weronika R. miała podobne przemyślenia, które ujęła w zdecydowanie bardziej dobitnej formie: „Gówniara ma kasę – źle, bo przez nią jest zepsuta. Gówniara nie ma kasy – źle, bo pewnie wszystko dla niej zrobi. Gówniara bierze kasę za seks – źle, bo to kurwa. Gówniara kasy za seks nie bierze – źle, bo jest naiwna i wykorzystywana"[103].

Karceralistki często zarzucają nam – tak zwanym środowisku związanemu z SWP, opowiadającemu się za pełną dekryminalizacją pracy seksualnej – że forsujemy stanowisko, jakoby miała ona być pracą jak każda inna. Nie, praca seksualna nie może być pracą jak każda inna i powtarzamy to bardzo często. Nie może być taką z prostej przyczyny: żadna praca nie jest taką jak każda inna. Każdy z zawodów ma swoją specyfikę, wymaga konkretnego zasobu miękkich lub twardych kompetencji i jest narażony, w mniejszym lub większym stopniu, na wyzysk, zaharowanie się, wypalenie, przemoc i nadużycia. To, co łączy nasz zawód z innymi, to fakt, że my też potrzebujemy regulacji prawnych, możliwości zrzeszania się w związkach zawodowych i systemowego wsparcia.

Karceralistki zarzucają nam, że każdy seks z klientem to gwałt. To jednak – nawet jak na nie – dość patriarchalne założenie. Stwierdzenie, że dorosła odpowiadająca za siebie i samostanowiąca istota nie ma prawa wyrazić zgody innej niż ta, która mieści się w ich karceralnym wyobrażeniu. „Zakładając, że praca seksualna wyklucza dobrowolność, sprawstwo i świadomą zgodę zaangażowanych w nią kobiet, odmawiamy pracownicom i pracownikom seksualnym prawa do określania własnych granic i przeciwstawiania się przemocy doświadczanej w miejscu pracy”[104]. To powiedzenie, że dorosła, odpowiadająca za siebie i samostanowiąca istota nie może umówić się z drugim dorosłym człowiekiem na wykonanie określonych czynności seksualnych w zamian za konkretną kwotę. Za każdym razem, kiedy któraś z karceralistek forsuje przekonanie, że konsensualne działanie to gwałt, wtłacza do społecznego wyobrażenia przekonanie, że to, co mówią i czego chcą kobiety, nie jest warte uznania.

Praca seksualna to nie tylko praca. To cała skupiona jak w soczewce kulturowa, społeczna, patriarchalna oraz kapitalistyczna przemoc i stygma. Nie widzę drugiego miejsca, w którym można by lepiej zaobserwować tak mocno utrwaloną od ostatnich pięciu tysięcy lat tendencję do ustawiania kobiet i zarządzania naszą seksualnością.

Praca seksualna jest często jedyną opcją dla wszystkich tych, którzy nie chcą lub nie mogą uczestniczyć w systemie skrojonym przez i pod białych heteroseksualnych mężczyzn u władzy. Systemie, który który ani został przez nas stworzony, ani nie działa na naszą korzyść. Jako jednostki nie mamy możliwości, żeby go w pełni zmienić. Mimo powszechnego przekonania o tym, że podtrzymujemy na swoich piersiach podwaliny patriarchatu, muszę cię rozczarować. Jedyne, co chcę osiągnąć jako queerowa kurwa z macicą, zaburzona i chora psychicznie, będąca dzieckiem alkoholików i sama dilująca z uzależnieniem, depresją i borderline, to poczucie stabilizacji

i spokoju. Odrobina wytchnienia. Żeby cały świat przestał mnie nienawidzić za to, że jestem, jaka jestem, i żyję na własnych zasadach. Że staram się przetrwać, mając przy tym wokół siebie wspierające osoby, drobne czułostki, trochę funu i od czasu do czasu niezły seks.

Stygmatyzacja i dyskryminacja osób pracujących seksualnie jest nierozerwalnie związana z wykluczeniem osób transpłciowych. To strategie osadzone w tak zwanym feminizmie drugofalowym, który jest niezwykle klasistowski, chociaż sam identyfikuje się jako socjalny. Nurt ten wypracował sobie bardzo konkretne definicje kobiety i kobiecości, w które ani osoby trans, ani osoby pracujące seksualnie się nie wpisują, stanowią wręcz zagrożenie. Ten sposób myślenia bardzo wąsko definiuje także przemoc ze względu na płeć. Nie bierze pod uwagę doświadczeń osób transpłciowych, narażonych m.in. na odrzucenie ze strony rodziny czy mierzących się z barierami w dostępie do edukacji i na rynku pracy, dla których możliwość świadczenia usług seksualnych staje się często jedną z niewielu dostępnych form zarobkowania. Karceralne ustawodawstwo jedynie pogarsza sytuację tych osób, ignorując wielość doświadczanych przez nie form marginalizacji. Jak wynika z badań Amnesty International: „Większość osób świadczących usługi seksualne na świecie to kobiety cis płciowe, jednakże w przeliczeniu na jednego mieszkańca większy odsetek społeczności transpłciowej jest zaangażowany w usługi seksualne w porównaniu z odsetkiem populacji kobiet cis płciowych, które świadczą usługi seksualne”[105].

„Zwłaszcza transkobiety przekonują się często, że oficjalne zatrudnienie pozostaje poza ich zasięgiem. Wyższy niż średnia wskaźnik rezygnacji z nauki, brak wsparcia rodziny oraz dostępu do odpowiedniej opieki zdrowotnej (w tym środków na pokrycie hormonalnej terapii zastępczej i innych medycznych działań afirmujących płeć) naraża je na biedę, choroby i bezdomność”[106].

Wszystkie najaktywniejsze i najbardziej zajadłe karceralistki na przestrzeni ostatnich kilku lat ujawniały się również jako transfobki. W dyskursie aktywistyczno-społecznym nazywane są TERFami[107] lub FARTkami[108], ale jako że rozwinięcia obu akronimów zawierają w sobie „feminizm”, którego – jak w przypadku działań przeciwko osobom pracującym seksualnie – wolałabym w to nie mieszać, zostańmy przy nazywaniu ich radykalnie złymi transfobkami.

Ta sprawa zaczęła się w bańce aktywistycznej. Ta sama instagramerka od książki na temat handlu ludźmi, o której wspomniałam w rozdziale siódmym, napisała post

o prawie kobiet do aborcji. Jedna z komentujących zauważyła prosty fakt, że nie tylko kobiety mogą zachodzić w ciążę. A jako że temat dotyczy również transpłciowych mężczyzn, osób interpłciowych i niebinarnych oraz wszystkich tych, które mogą znaleźć się w niechcianej ciąży a nie określają się jako kobiety, to miło byłoby, gdyby używała inkluzywnego języka, czyli określeń takich jak „osoba z macicą" czy „osoba w niechcianej ciąży", tak aby osoby i tak marginalizowane i pozbawione praw czuły, że mogą utożsamić się z przekazem, że dotyczy on również ich. I się zaczęło. Chochoły o tym, że nie można będzie używać słowa kobieta czy lamenty o wymazywaniu walki kobiet przez transaktywistów zarządzających transbojówkami. Straszenie tym, że kobiety transpłciowe to przebrani mężczyźni „infiltrujący żeńskie oazy bezpieczeństwa"[109], którzy będą nagabywać cis kobiety w łazienkach. A transmężczyźni to „zagubione, uciekające przed seksizmem kobiety"[110]. Wykładowczyni akademicka, przy aprobacie uczelni, pozwała jednego ze studentów za memiczne hasło „terfy do wora, wór do jeziora", z pełną powagą grzmiąc, że są to groźby śmierci. Pozwała też działaczkę Maję Heban – najpopularniejszą polską transaktywistkę, która nazywała jej transfobiczne działania transfobicznymi działaniami. Transfobki okopują się w oblężonych twierdzach, szczując i wprowadzając celową dezinformację, głosząc pseudonaukowe teorie spiskowe, nazywając się feministkami wyklętymi i współczesnymi wiedźmami. Kurwa, nawet w czasach najliczniejszych paleń na stosach kobiety miały większą wiedzę z zakresu biologii niż one. Błagam.

W ciągu tych kilku lat uwaga transfobek w dużej mierze, chociaż nie w całości, przeniosła się z tematu pracy seksualnej na rozsiewanie transfobicznej propagandy, która zatacza coraz szersze kręgi. Tansfobki i transfoby dostają coraz więcej przestrzeni w mediach i na akademiach. Pseudospecjaliści, jak dawno skompromitowany już pewien słynny polski seksuolog, który swego czasu przepraszał za stosowanie terapii konwersyjnych[111], zwiastują teraz fale detranzycji[112], szczególnie wśród nastolatków, czym nakręcają społeczne niepokoje i sieją panikę moralną. Czy rzeczywiście jest to tak ogromny i powszechny problem? Jak pisze transpłciowy dziennikarz Anton Ambroziak: „W 2021 roku ukazał się pierwszy duży przegląd systematyczny prac naukowych. Metaanaliza ich wyników pokazała, że 99,1 proc. badanych nie żałowało decyzji o podjęciu medycznej tranzycji. Inne opracowania plasują *rate of regret* w widełkach pomiędzy 0,3 a 3,8 proc, co – jak zauważyli w tekście dla *Magazynu Kontakt* neurobiolodzy Marcelina Jeziorko i Michał Kiełbiński – w świecie medycyny jest wynikiem bezprecedensowo niskim". I kontynuuje: „Powody przerwania lub rezygnacji

z zastępczej terapii hormonalnej zbadali naukowcy z wydziału medycznego Uniwersytetu Harvarda we współpracy z Fenway Institute i Massachusetts General Hospital. Z 17 151 ankietowanych osób, które przeszły tranzycję, 2242 zadeklarowały, że na jakimś etapie zakończyły, przerwały lub odwróciły ten proces. To 13 proc. wszystkich badanych. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to dużo, ale kluczowe do zrozumienia zjawiska są powody detranzycji. Aż 82,5 proc. osób odpowiedziało, że wpływ na ich decyzję miały czynniki zewnętrzne. Najbardziej popularne to: presja ze strony rodziców (35 proc.), społeczna stygmatyzacja (32,5 proc.), problemy w znalezieniu pracy (32,5 proc.). Zaledwie 2,4 proc. badanych zadeklarowało, że powodem detranzycji było zwątpienie w prawdziwą tożsamość płciową”[113].

Jednak rozsiewanie paniki moralnej zbiera żniwo, co sprawia, że specjaliści jeszcze mniej chętnie wypisują niezbędne zgody czy decydują o zakwalifikowaniu do zabiegów, a to ma realne przełożenie na życie i dobrostan osób transpłciowych, które i tak muszą przechodzić zmedykalizowany i upokarzający proces, jeśli decydują się na tranzycje prawną i medyczną. Muszą pozwać swoich rodziców, aby uzyskać zgodę na korektę oznaczenia płci w dowodzie i zmianę imienia; przekonywać wielu specjalistów, od terapeutów, przez endokrynologów, po psychiatrów, że są sobą, po to, aby dostać opinie umożliwiające rozpoczęcie terapii hormonalnej lub poddanie się zabiegom takim jak rekonstrukcja klatki piersiowej, piłowanie jabłka Adama czy operacja feminizacji twarzy. Walczyć o zabiegi, których nie mogą zrobić bez uzgodnienia danych, jak: orchidektomia (zabieg polegający na usunięciu jąder) czy różnego rodzaju zabiegi przeprowadzane na genitaliach, na przykład metoidoplastyka, będąca jednym ze sposobów na wytworzenie prącia z łechtaczki powiększonej w efekcie hormonalnej terapii zastępczej. Do tego dochodzi brak odpowiedniej liczby specjalistów i ogromne koszty, co często w nieskończoność wydłuża te procesy i może wpływać na pogłębianie się dysforii czy nasilenie depresji. Dochodzi do tego wszechogarniająca queer– i transfobia, która stała się orężem kampanii politycznej prawicy, jak zwykle budującej swój kapitał na jawnej przemocy względem osób z grup marginalizowanych i tych najmniej uprzywilejowanych oraz pozbawionych społecznego wsparcia.

Konsekwencje takiego szczucia i działań propagandowych środowisk transfobicznych możemy zaobserwować między innymi w Wielkiej Brytanii, gdzie jak mówi Nina Kuta – transaktywistka prowadząca kanały edukacyjne na Facebooku i YouTubie „TransGrysy” – ruch ten: „ma spore zaplecze instytucjonalne [...]. Jego przedstawi-

cielkom udało się np. utrącić pomysł korekty kłopotliwego dla osób trans prawa dotyczącego zmiany oznaczenia płci. Przepisy bezsensownie wydłużają tę procedurę do prawie dwóch lat i w wyniku nacisków terfek będzie tak dalej. Zmianie uległy natomiast inne liczby. W ciągu ostatnich pięciu lat odsetek przestępstw motywowanych transfobią wzrósł czterokrotnie! To rodzi słuszny niepokój również wśród polskich osób trans, które obawiają się, że taka ideologia może być wkrótce przeniesiona z Wielkiej Brytanii i innych krajów zachodnich nad Wisłę”[114]. Co nie jest nieuzasadnionym lękiem, zważywszy na to, że: „Ponad 41 proc. Polaków uważa osoby transpłciowe za chore psychicznie, a 61 proc. jest przeciwne posiadaniu przez nie biologicznych dzieci. To dane z opublikowanego w 2018 roku badania IPSOS *Global Attitude toward Transgender People*. Na tle Europy Polska razem z Węgrami wypadła w nim najgorzej i nie sądzę, by dziś te statystyki wyglądały dużo lepiej”[115].

W Stanach Zjednoczonych sprawy przybierają tragiczny obrót. Dochodzi do tego, że „rodziny z dziećmi trans masowo uciekają ze stanów takich jak Teksas, gdzie władze zaczęły klasyfikować wspieranie przez rodziców terapii uzgodnienia płci ich dzieci jako »znęcanie się nad dziećmi«”[116]. W marcu 2023 roku w stanie Tennessee wprowadzono przepis skierowany przeciwko draq queens, zakazujący „imitowania” kobiet lub mężczyzn w występach, które mogą oglądać dzieci. Jednak przepisy są sformułowane w taki sposób, że mogą zostać użyte przeciwko osobom transpłciowym. W Oklahomie wprowadzana jest uchwała, na podstawie której będzie można wywierać przymus detranzycji na osobach do dwudziestego szóstego roku życia.

To realna przemoc wobec prawdziwych ludzi, którzy starają się być po prostu sobą. Milknę z bezsilności, zalewana falami nienawiści do tego świata i tych, którzy arbitralnie decydują o tym, komu należy się życie, a komu bez konsekwencji można je odebrać, wycierając sobie mordy Bogiem, dobrem dzieci czy feminizmem. Brakuje mi słów, a i nie mam nic mądrzejszego do powiedzenia niż osoby, których temat bezpośrednio dotyczy lub badają go zawodowo, dlatego w tym obszarze skupiłam się głównie na cytowaniu. Zachęcam również do poszerzania wiedzy i wrażliwości, czerpiąc ze źródeł, to znaczy osób transpłciowych i organizacji, które tworzą, żeby działać aktywistycznie na rzecz swoich społeczności, czyli od Mai Heban, Niny Kuty, Alice Queer, Fundacji Trans-fuzja i portalu tranzycja.pl oraz Grupy Nieustającej Pomocy. Tak jak w przypadku pracy seksualnej i jakiejkolwiek grupy marginalizowanej uwaga powinna być skupiona przede wszystkim na głosie osób będących częścią tej grupy. Nie mogłam nie poruszyć tematu transpłciowości, to jedna z najbliższych mojemu sercu

kwestii. Moją rolą jako osoby sojuszniczej jest podzielenie się platformą, żeby nagłośnić temat i wyrazić jasny sprzeciw wobec transfobii i każdej z form przemocy stosowanej względem osób transpłciowych. Pragnę również podkreślić coś, co nigdy nie powinno być kwestionowane – że feminizm nie istnieje bez osób transpłciowych. Społeczności queerowe to społeczności osób transpłciowych, walka o prawa osób pracujących seksualnie to walka o prawa osób trans. TO NASZA WSPÓLNA WALKA. Walka ze światem, w którym wszystko jest postawione na głowie. Światem, którym rządzą politycy, instytucje religijne, miliarderzy i wielkie korporacje. To oni niszczą planetę. Grabią, mamią, kolonizują, mobbingują i wyzyskują resztę społeczeństwa. To nie nas powinnyście nienawidzić, bo to nie my stanowimy tkankę tego świata zgniłą od zepsucia, korupcji, nepotyzmu i władzy.

Potrzebujemy uznania, destygmatyzacji i praw. TERAZ!

Uznania świadczenia każdej formy usług seksualnych za to, czym w istocie jest – za pracę. A nas, osób pracujących seksualnie, za osoby posiadające ekspercką wiedzę na temat swojego życia i własnych potrzeb. Z prawem do samostanowienia i decydowania o swoim ciele i wykonywanej pracy. Szacunku względem naszych decyzji o zaangażowaniu się w pracę seksualną. I odrzucenie przekonania, że osoby pracujące seksualnie przyczyniają się do „utowarowienia m.in. kobiet, seksu i intymności”[117]. Za to odpowiadają patriarchat, religia, kapitalizm oraz inne formy opresji. I kult merytokracji, która odrzuca jakiekolwiek przejawy kompetencji miękkich – pracy opiekuńczej, pracy z intymnością i seksualnością. A nie osoby, które starają się przetrwać we wrogim systemie dzięki dostępnym narzędziom.

W Polsce obowiązującym modelem prawnym w kontekście pracy seksualnej jest abolicjonizm, który oznacza zepchnięcie nas do podziemia i skazanie na to, byśmy funkcjonowały w skryminalizowanej rzeczywistości. Samo świadczenie usług seksualnych w bezpośrednim kontakcie z klientem, czyli *full service escort*, nie jest kryminalizowane ani penalizowane (traktowane jako wykroczenie). Co nie zmienia faktu, że w kodeksie wykroczeń znajdziemy kilka przepisów, które umożliwiają policjantom nadużywającym władzy karanie osób pracujących seksualnie. Szczególnie tych pracujących na zewnątrz, w przestrzeni publicznej. Oczywiście policjanci arbitralnie decydują o tym, czy doszło do przewinienia. Umożliwia im to przepis skonstruowany tak niejasno, że można podciągnąć pod niego naprawdę wiele, jeśli tylko zechce się komuś uprzykrzyć życie. Według Artykułu 142. Kodeksu Wykroczeń: „Kto natarczywie, narzucając się lub w inny naruszający porządek publiczny sposób, proponuje innej osobie dokonanie z nią czynu nierządnego [sic!], mając na celu uzyskanie korzyści materialnej, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny”[118].

Brak uznania świadczenia usług seksualnych w kontakcie bezpośrednim z klientem za pracę w praktyce przekłada się na brak możliwości legalnego zatrudnienia na umowę czy założenie działalności gospodarczej. To z kolei wiąże się z brakiem możli-

wości odprowadzania składek emerytalnych czy posiadania ubezpieczenia zdrowotnego. Każda z nas kombinuje, jak może, i stara się załatwić ubezpieczenie z innego źródła. Ale nie każda ma tyle szczęścia (przywileju ekonomicznego) czy kontaktów (przywileju społecznego), by mieć szansę na zadbanie o siebie i swoje zdrowie. Kiedyś ubezpieczał mnie urząd pracy, ale ze względu na moje specjalistyczne wykształcenie – technolożki odzieży z umiejętnością szycia – znajdowano mi mnóstwo prac za żenująco niskie stawki, w karygodnych warunkach. Prac, które musiałam przyjmować chociaż na okres próbny, w przeciwnym razie groziło mi wyrejestrowanie z urzędu, a co za tym idzie – utrata ubezpieczenia. Do czego, wraz z uniemożliwieniem rejestracji na co najmniej kilka kolejnych miesięcy, ostatecznie doszło.

Są osoby, które właśnie w taki sposób tracą ubezpieczenie zdrowotne, a pracy po prostu nie mogą podjąć ze względu na przykład na opiekę nad dziećmi. Ktoś powie, że przecież można ubezpieczać się prywatnie, to tylko kilkaset złotych miesięcznie. Pewnie! Ale można też uznać świadczenie usług seksualnych za pracę (którą jest!) i włączyć nas w obowiązujące przepisy prawa pracy. Zresztą nie każdą osobę stać na tych kilkaset złotych miesięcznie! W ostatecznym rozrachunku wypadamy jeszcze bardziej poza nawias, pozbawione często niezbędnej opieki zdrowotnej. W przypadku trafienia do szpitala grozi nam zadłużenie upierdalające nas finansowo na kolejne lata.

Pisząc o skryminalizowanej rzeczywistości, mam na myśli stosunki pracy. W Polsce karalne są sutenerstwo (czerpanie korzyści finansowych z pracy seksualnej innych osób), kuplerstwo (czyli pomaganie, za wynagrodzenie, przy świadczeniu usług) i stręczycielstwo (rozumiane jako nakłanianie do świadczenia usług). Kodeks karny nie definiuje jasno, jakie działania się w tym mieszczą, co w razie potrzeby może zostać wykorzystane przeciwko nam. Jednakże za te przestępstwa najczęściej karane są właścicielki agencji, telefonistki, ochrona czy kierowczynie. Ale też osoby pracujące seksualnie, które z powodów bezpieczeństwa decydują się na wspólną pracę i wspólne wynajmowanie mieszkań. Jednak, co warto podkreślić: „Osoby organizujące czy ułatwiająca pracę seksualną, która nie zakłada bezpośredniego kontaktu z klientką czy klientem, odbywania stosunku płciowego czy wykonywania innych czynności seksualnych, nie zostanie skryminalizowana. Dlatego prowadzenie klubów ze striptizem, studia kamerkowego czy salonu masażu erotycznego, w których nie świadczy się usług seksualnych zdefiniowanych jako prostytucja, nie jest w Polsce nielegalne”[119].

Wszystkie z wymienionych przeze mnie „przestępstw” – używam cudzysłowu, gdyż nie zgadzam się z ich karalnym wymiarem – zostały umieszczone w kodeksie nie po to, by chronić osoby świadczące usługi seksualne, ale w obronie tak zwanej obyczajności. W tym prawie łatwo zresztą doszukać się prostej analogii do obecnego stanu rzeczy w prawie aborcyjnym. Osoba w niechcianej ciąży sama sobie może zrobić aborcję tabletkami.

Zestaw możesz zamówić ze strony womenhelp.org – w razie jakichkolwiek pytań dzwoń na Aborcję bez Granic pod numer 22 29 22 597. I pamiętaj, nie jesteś sama!

Natomiast pomoc, czyli na przykład kupienie tabletek przez osobę trzecią, jest zagrożone pozbawieniem wolności do lat trzech. Jak w przypadku Justyny Wydrzyńskiej, która została skazana na osiem miesięcy ograniczenia wolności przez wykonywanie nieodpłatnej pracy po 30 godzin miesięcznie za – i niech to głośno wybrzmi – UDZIELENIE POMOCY[120]. To działania mające na celu pozostawienie nas samym sobie, wzbudzenie poczucia, że nie możemy na nikim polegać lub nie chcemy nikogo angażować w obawie przed narażaniem naszych bliskich. To sprawia, że jesteśmy zdane same na siebie, jeszcze bardziej samotne, zagubione i bezradne.

Co właściwie oznaczają trzy wymienione przeze mnie „przestępstwa” związane z pracą seksualną i dlaczego nie zgadzam się z nazywaniem ich przestępstwami? Przyjmijmy proszę, że praca seksualna to po prostu praca. Wspomniany wcześniej sutener nie byłby zatem nikim innym jak pracodawcą. Szefem, który zapewnia miejsce pracy w postaci pokojów w agencji towarzyskiej i środki do pracy, na przykład prezerwatywy czy lubrykanty, chociaż akurat z tym podobno bywa różnie i pracownice mogą liczyć głównie na siebie (i Sex Work Polska). Zapewnia reklamę, w tym opłatę za sesje zdjęciowe do ogłoszeń oraz same ogłoszenia na portalach, zatrudnia ochronę oraz telefonistkę, a w zamian za to czerpie procent od każdego klienta. W warszawskich agencjach to średnio 50%. A teraz podstawmy w to miejsce salon fryzjerski. Pracodawca wynajmuje lokal, który stanowi miejsce pracy fryzjerek i fryzjerów, płaci za niego czynsz, kupuje niezbędny sprzęt i środki do pracy, zapewnia reklamę, a czasem może i szkolenia poszerzające kompetencję. Wymieniona przeze mnie praca to gałąź branży usługowej funkcjonująca na podobnych zasadach. Dlaczego właścicielowi zakładu fryzjerskiego wolno zapewniać godne warunki pracy, a właścicielowi agencji towarzyskiej nie? Dlaczego ten pierwszy może odprowadzać podatki do naszego budżetu, a ten drugi nie? Dlaczego osoby zatrudnione na umowę o pracę u tego

pierwszego mogą liczyć na ubezpieczenie zdrowotne i odprowadzanie składek emerytalnych, a u tego drugiego nie?

Problemem nie jest sama forma czerpania korzyści finansowej z pracy innej osoby, tylko społeczne uznanie, że uprawianie seksu za pieniądze jest czymś złym, niemoralnym i deprawującym, do czego nie można przykładać ręki. Zakłada się dodatkowo, że dorosła osoba (najczęściej kobieta) nie jest w stanie podjąć takiej pracy z własnej woli – musi być przymuszana i wykorzystywana. Tu również trudno nie odnieść się do kwestii aborcji i prawa stanowienia o własnym ciele. Zawsze jesteśmy za głupie, zbyt histeryczne, nieodpowiedzialne, dlatego nie można dać nam narzędzi do dbania o siebie i decydowania w zgodzie ze sobą.

Ciekawe, że powierza nam się zatem rodzenie i wychowywanie dzieci. W obecnym systemie prawnym, w którym nie funkcjonuje rozróżnienie na „dobrych" i „złych" pracodawców, ani „dobre" i „złe" miejsca pracy, jest większe prawdopodobieństwo doświadczenia wyzysku i nadużyć ze strony zarówno sutenera, jak i klientów czy koleżanek z pracy. Przedstawię to na prostym acz brutalnym przykładzie, dobitnie obrazującym rzeczywistość, w której funkcjonują osoby pracujące w agencjach. Pracownica, która doświadczyła przemocy ze strony klienta w trakcie trwania spotkania, ma kilka wyjść. Najprostsze z nich, które oczywiście samo nasuwa się na myśl: wezwanie policji i zgłoszenie molestowania, gwałtu czy innego rodzaju przemocy lub nadużycia, które miało miejsce. Poza ogromnym ryzykiem wtórnego straumatyzowania, co – umówmy się – jest loterią z przewagą prawdopodobieństwa negatywnych strzałów, czeka ją zamknięcie jej miejsca pracy ze względu na to, że w obecnym modelu prawnym to miejsce pracy działa nielegalnie. Do tego dochodzą konsekwencje w postaci zwolnienia samej pokrzywdzonej i jej kilku czy kilkunastu koleżanek oraz potencjalną utratę mieszkania z dnia na dzień, widmo bezdomności i perspektywy rozpoczęcia pracy w nowym miejscu, którego nie zna i po którym nie wie, czego się spodziewać. Mało ciekawa perspektywa, prawda?

I to zabrzmi cynicznie, ale tak, w obecnej sytuacji po prostu nie opłaca się zgłaszać przemocy, bo rodzi to tylko dodatkowe problemy, a nie prowadzi do ich rozwiązania i zapobiegania kolejnym. Gdyby praca seksualna funkcjonowała w ramach prawnych, a agencje towarzyskie działały legalnie, można by było zgłosić każde nadużycie, również ze strony szefa. Także ewentualny wyzysk czy mobbing. Dostałybyśmy do ręki narzędzia, których teraz jesteśmy pozbawione.

I tu zachęcam do przeprowadzenia ćwiczenia z logiki: skoro sutenerstwo to czerpanie korzyści finansowych z pracy seksualnej innych osób, to czy fakt, że podczas pandemii utrzymywałam mojego ojca, kiedy jeszcze mieszkałyśmy razem, czyni z niego sutenera? A jeżeli zlecam komuś usługę i za nią płacę albo robię zakupy w sklepie, to co to jest? Bo do opłacenia wszystkich tych rzeczy służą mi środki z, hi, hi, nierządu. Oczywiście przesadzam? Ale tylko troszkę. I czy na pewno? Skoro koronnym argumentem karceralistek przemawiającym za nieuznawaniem pracy seksualnej za legalną jest ten o czynieniu sutenera z państwa polskiego. Chryste.

Kolejne „przestępstwo", najokrutniej brzmiące i mające zohydzone do granic możliwości konotacje (przynajmniej w moim odczuciu), to stręczycielstwo. Czym właściwie jest nakłanianie? Czy nakłanianiem jest dzielenie się swoimi doświadczeniami, które w odczuciu innych mogą być odebrane jako pozytywne, albo opowiadanie o stawkach, czasem wysokich i takich, że aż oczy się świecą? Czujesz się nakłoniona? A jeśli tak, to co to znaczy? To, że mamy nie opowiadać o swojej pracy? W myśl zasady, że jak już TRZEBA, to gdzieś na boku i po cichu, ale po co o tym tak na głos, czy naprawdę trzeba się tak obnosić? Ale jak mamy czuć się dobrze, ze sobą i z tym, w jaki sposób pracujemy, kiedy jesteśmy wypchnięte poza nawias „normalności"? Tej jedynej, która ma prawo być widoczna. Jak mamy się czuć, kiedy nie mamy reprezentacji w przestrzeni publicznej?

Dobrze, to czym jest to stręczycielstwo? W *Doświadczalniku* czytamy: „Stręczycielstwo polega na nakłonieniu do podjęcia pracy seksualnej osoby, która nie miała wcześniej takiego zamiaru; nakłonienie osoby do kontynuowania pracy seksualnej, chociaż podjęła ona decyzję, żeby przestać świadczyć usługi seksualne. Stręczycielstwo może polegać na oferowaniu pracy, dawaniu rady, żeby ją wykonywać, sugestii czy prośbie. Działania te zostaną uznane za przestępstwo wyłącznie wtedy, kiedy osoba nakłaniająca będzie czerpać z nakłaniania bezpośrednią korzyść finansową, albo przynajmniej będzie miała zamiar osiągnięcia takiej korzyści"[121]. Ale tu znowu prawo rozliczane jest arbitralnie, a przepisy skonstruowane tak, że można podciągnąć pod nie prawie wszystko.

I ostatnie „przestępstwo", najmniej znane, a będące właściwie esencją pracy seksualnej, głównie w zorganizowanych miejscach, to kuplerstwo – ułatwianie.

Ułatwiają, czyli według polskiego prawa popełniają przestępstwo kuplerstwa zagrożone karą pozbawienia wolności do lat trzech, między innymi telefonistki w agencjach czy kierowcy dowożący na miejsce osoby pracujące seksualnie. Jeżeli zdecydo-

wałabym się zlecić komuś odpisywanie potencjalnym klientom na wiadomości, płacąc za to jakąś kwotę czy procent, to też narażałabym tę osobę na odsiadkę. To ciekawe w kontekście tego, że mnóstwo osób, które znam z branży (w tym ja), nienawidzi pisać z klientami. Kiedyś rozważałam nawet z tego powodu zatrudnienie się w agencji. Wiele z nas chętnie zrzuciłoby pisanie na kogoś, dajmy na to, swojego chłopaka, który przy okazji dorobiłby kilka groszy. Zresztą wiele z nas tak robi. Ale już widzę, co teraz sobie wyobrażacie. Facet (powiedzmy, że starszy) naganiający (jedno z moich ulubionych słów) klientów swojej młodej dziewczynie. No przecież nie można sobie tego wyobrazić z uwzględnieniem podmiotowości po jej stronie i dobrymi intencjami po jego. To się w rozumieniu patriarchalnego porządku świata po prostu nie mieści w głowie.

Kiedyś umówiłam się na trójkąt z dwoma chłopaczkami. Miałam wtedy dwadzieścia trzy lata, jeden z nich dwadzieścia jeden, a drugi dwadzieścia cztery. Z tego, co udało mi się dowiedzieć z rozmowy z jednym z nich, którą prowadziłyśmy przed spotkaniem w celu dogadania szczegółów, nie mieli zbyt dużego doświadczenia w łóżku. Starszy, Antek, który – jak się okazało w trakcie – był również masażystą, szukał pocieszenia świeżo po rozstaniu, a młodszy, Patryk, miał na swoim koncie tylko jeden związek, zresztą średnio udany. Miłe trzy godzinki, bez analu i podwójnej penetracji, które mogłyby się wydawać oczywiste w kontekście trójkąta z przewagą mężczyzn, ale jasno postawiłam granice i uznali je bez żadnego problemu. Spotkałyśmy się w mieszkaniu, które Antek odziedziczył po swojej ciotce – meblościanka, wersalka, te sprawy. Otworzyłyśmy wino, o które poprosiłam. Ulubione reńskie Liebfrauenmilch, czyli po ludzku niebieskie z Maryjką, pokazał mi je mój pierwszy chłopak. Kiedy popijałam je ze szklanki, takiej z plastikową nakładką, a oni wieszali szmaty, żeby zasłonić okna, do drzwi zaczęła dobijać się siostra Antka. Krzyczała, że widziała, jak wchodził do mieszkania, i chce z nim obgadać kilka spraw. Nie przestawała przez dobre pięć minut, a my czułyśmy się jak dzieciaki przyłapane na wagarach. Ale przeczekałyśmy.

Seks był tak miły i czuły, że po wszystkim zastanawiałam się, czy to nie ja powinnam im zapłacić za terapię (żartuję!). Kiedy jeden – użyję tu określenia „kochał się", gdyż „pieprzył" naprawdę nie oddaje tego, co między nami zaszło – ze mną od tyłu, drugi głaskał mnie po twarzy i delikatnie całował w usta. Antek okazał się mistrzem masażu, a Patryk nie zaniżał poziomu. Leżałam między nimi, penetrowana przez jed-

nego, całowana przez drugiego i masowana przez obu. Niewyobrażalnie cudowne doświadczenie! Po wszystkim leżałyśmy dalej na łóżku i dałyśmy sobie czas, żeby pogadać o emocjach i o tym, co właśnie się wydarzyło, a potem wzięłyśmy wspólną kąpiel, w trakcie której obaj obmywali mnie pianą. Czułam się, jakby przeniesiono mnie do *Marzycieli*[122] Bertolucciego. Dwa tysiące, których sobie wtedy zażyczyłam, było całkiem sporą kwotą. W starciu z dwoma chłopakami (którzy przecież nie musieli okazać się takimi małymi kochanymi misiami) przy rozliczaniu się byłabym raczej na słabej pozycji negocjacyjnej, dlatego poprosiłam o wsparcie koleżankę. Pojechała ze mną, by wziąć hajs z góry i wrócić do domu. Uprzedziłam o tym chłopaków, sprawdzając przy okazji ich reakcje. Potencjalny sprzeciw wobec takiego rozwiązania byłby red flagiem[123]. Wszystko przebiegło pomyślnie, a ja odpaliłam jej 10%, bo mogłam, bo chciałam, bo były początki lockdownu, a ona bez grosza, ale przede wszystkim dlatego, że za pracę należą się pieniądze. No ale przecież przyjmując ode mnie te pieniądze, popełniła przestępstwo! I normalne byłoby, gdyby mi odmówiła, bo nie chciałaby ryzykować i robić sobie problemów. Nie miałabym żalu, ale odmowa poskutkowałaby tym, że z obawy przed zbyt dużym ryzykiem związanym ze spotkaniem z dwoma panami nie zdecydowałabym się na spotkanie. Ja byłabym biedniejsza o dwa kafle, ona o dwie stówy, dwóch panów o kilka orgazmów, cała nasza trójka byłaby uboższa o niezapomniane doświadczenie. A ty nie poznałabyś jednego z moich ulubionych wspomnień. Same straty!

I tu wrócę do tej samej gadki o arbitralnym podejściu do prawa. Z przykładów orzeczeń sądowych wydanych na podstawie artykułu 204. kodeksu karnego[124] możemy wnioskować, że – i tu znowu posiłkuję się nieocenioną pracą Nieformalnej Grupy Pracownic Seksualnych, autorek *Doświadczalnika*: „Świadczenie pomocy czy ułatwianie pracy musi zakładać wielokrotne działanie”[125].

Ale jak to udowodnią – albo raczej jak my udowodnimy, że jesteśmy niewinne, jeśli zechcą nas skazać? Powiesz pewnie teraz, że wymyślam i przesadzam, że nikt nie ściga za takie pierdoły i że to wszystko po to, żeby bronić ofiary handlu ludźmi i zapobiegać nadużyciom, i że w ogóle piekło kobiet! Do tego jeszcze przejdziemy, ale najpierw przypomnę sprawy, takie jak obraza uczuć religijnych za tęczową Maryjkę, gdzie trzy aktywistki Anna Prus, Asia Gzyra-Iskandar i Elżbieta Podleśna stanęły przed sądem za zrobienie wlepki z tęczową aureolą i naklejenie jej pod kościołem. Były za to ciągane po sądach przez ponad rok. W końcu szczęśliwie uniewinnione. Albo rozprawy aktywistek z kolektywu Stop Bzdurom, które sprzeciwiły się przemocy

płynącej z głośników znanych wszystkim homofobusów i postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce, dając innym wiarę, że mamy sprawczość i że opór jest naszą siłą. Wyrok, który zapadł, był splunięciem w twarz każdej queerowej osobie w tym kraju (W momencie, w którym to piszę, wyrok nie jest prawomocny, osoby będą się odwoływać). Podczas rozprawy sala pełna queerów usłyszała, że homofobia i transfobia to dopuszczalny w „debacie" publicznej „pogląd". Usłyszałyśmy, że co prawda może nam się nie podobać wygląd czy kolor furgonetki (wcale nie chodziło o to, że z jej głośników i banerów fundamentaliści manipulują przekazem), ale to nie powód, żeby niszczyć ŚWIĘTĄ własność prywatną.

Kiedy bliska mi osoba została siłą ściągnięta z ulicy przez kilku funkcjonariuszy i zawieziona na komendę, gdzie była przetrzymywana za podejrzenie wykonania napisu „tu będzie techno" na ścianie kościoła znajdującego się na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, prawniczka Karolina Gierdal pisała: „Ten lęk o mienie, o przedmioty, skłonność do tego, żeby z powodu materialnych rzeczy, których uszkodzenie nie sprawia, że jakiejś osobie ludzkiej się dzieje coś złego, przy jednoczesnej obojętności na to, że pod tym kościołem siedzą często osoby w kryzysie bezdomności, że za to zakłócenie wrażliwości estetycznej ktoś zostaje pozbawiony wolności, napawa mnie zawsze jakimś wewnętrznym strachem. Boję się tego społeczeństwa, które chce tak karać, zamykać, które chce, aby było ładnie, które kieruje się dyrektywą, że ma być czysto, które drży nad swoimi przedmiotami i tak bardzo nie umie we wspólnotę"[126].

Dowiedziałyśmy się od sędziny, że rozsądza tylko o winie w tej sprawie, nie ujmując kontekstu. Tego, który zmuszał nas w ciągu ostatnich kilku lat do słuchania mowy nienawiści względem nas i naszej społeczności. Mowy, z którą nie radziły sobie sądy ani żadne działania prawne. Homofobusy nadal jeżdżą, traumatyzując nas i nastawiając przeciwko nam społeczeństwo. W momencie, w którym zapadł wyrok, a sędzina nieskończoną ilość razy powtórzyła, że „osoby działały z oczywiście błahego powodu", było już wiadomo, że podczas olsztyńskiego Marszu Równości jedna z osób została postrzelona z wiatrówki.

Represje i szczucie działają. A osoby aktywistyczne mają coraz mniej siły na walkę. W 2021 roku na podstawie decyzji prokuratury zamknięto portale takie jak Roksa i Odloty, czyli portale, które ułatwiały nam pracę, a które od lat funkcjonowały na rynku według tych samych zasad, umożliwiały pracę tysiącom osób z branży. Nagle te strony zaczęły komuś przeszkadzać. Skąd mamy wiedzieć, czy tak niejasno skon-

struowane prawo nie zostanie wykorzystane przeciwko nam, jeżeli ktoś u władzy będzie miał takie widzimisię?

Co jakiś czas w mediach odtrąbiają wielki sukces polskiej policji: Siatka sutenerów rozbita! Kolejna agencja towarzyska zamknięta! Koniec z bezeceństwem i przede wszystkim (a jakże!) przemocą względem kobiet. A co to oznacza w praktyce? Kilkanaście straumatyzowanych pracownic rzuconych na glebę przez wpierdalających się z hukiem uzbrojonych policjantów. Pracownic, które właśnie straciły pracę wykonywaną z własnej woli. Również takich, które wykonywały ją w danym miejscu latami, między innymi ze względu na dobre warunki, a które teraz zostały pozostawione bez środków do życia, prywatnych telefonów i zarobków z ostatniej nocy, a często też dachu nad głową. Te z nich, które są migrantkami, może czekać przymusowa deportacja. Ale o tym już media tak chętnie nie piszą.

Być może w całym rozumieniu tego, jak przedstawiane są osoby migranckie czy uchodźcze w dyskursie politycznym i medialnym, trudno sobie wyobrazić, że dorosłe kobiety czy osoby inne niż cis hetero mężczyźni mogą podjąć świadomą decyzję o rozpoczęciu pracy seksualnej w innym kraju w celu zapewnienia sobie warunków do godnego (prze)życia. Media nie dodają również, że w tej samej agencji od lat przesiadywali policjanci, którzy właśnie dokonali nalotu, lub ich kumple, a może nawet właścicielem jest komendant czy oficer, który nabruździł sobie u kogoś na górze.

Ale co z handlem ludźmi? W polskim kodeksie karnym znajdują się specjalne zapisy prawne odpowiadające za ten proceder. Według art. 189a za handel ludźmi grozi kara pozbawienia wolności od 3 lat (do 15 lat), za przygotowania do handlu – od 3 miesięcy do lat 5[127]. A więc mamy w polskim prawie precyzyjne narzędzia do wyciągania konsekwencji za tego rodzaju przestępstwa. Dodatkowe kryminalizowanie stron organizujących i ułatwiających pracę jedynie utrudnia ją osobom, które świadczą usługi seksualne z własnej woli. Odbiera nam sposoby radzenia sobie w sytuacjach nadużyć i przemocy. Separuje od społeczeństwa i bliskich. Spycha jeszcze bardziej do szarej strefy, odbierając możliwość funkcjonowania na prawach równych innym obywatelkom.

Niezmiennie dziwi mnie, że w dyskusji na temat handlu ludźmi kompletnie pomija się to, że na dużo większą skalę proceder ten występuje w gałęziach przemysłu, takich jak górnictwo, rybołówstwo czy praca na budowach. Łącznie to ok 80% światowego procederu handlu ludźmi[128]. Jak napisał socjolog Jan Radomski w felietonie dla

Krytyki Politycznej: „Według danych Prokuratury Krajowej w 2021 roku w Polsce popełniono 447 przestępstw dotyczących handlu ludźmi, 36 z nich popełnionych było w celach seksualnych”[129]. Oczywiście, że to o 36 przestępstw za dużo. Ale jednocześnie badania agencji Kantar pokazują, że ponad 52 proc. respondentów i respondentek kojarzy handel ludźmi właśnie z „prostytucją”[130]. Nie wydaje mi się, by w każdej rozmowie na temat kondycji gospodarki czy sytuacji osób pracujących w górnictwie, rybołówstwie czy na budowach, postulowano zamknięcie całego przemysłu. Nie odbiera się też podmiotowości i sprawczości (tak, to padnie jeszcze wiele razy!) wszystkim osobom pracującym w tych branżach.

Trzydzieści sześć osób w Polsce czy dwadzieścia procent na świecie to wciąż ogromnie dużo przemocy, która nigdy nie powinna mieć miejsca. Żadna ze znanych mi osób działających na rzecz naszej społeczności tego nie podważa. Szkopuł w tym, że obecny model prawny tylko pogłębia ten proceder. Bez rozróżnienia na „dobrych” i „złych” pracodawców spycha całą branżę do podziemia, uniemożliwiając, a przynajmniej znacznie utrudniając, poszkodowanym otrzymanie pomocy. Kryminalizując miejsca pracy i relacje pracownicze, ten model odbiera osobom pracującym seksualnie narzędzia walki z wyzyskiem, prawo do uzwiązkowienia i pozywania szefów do sądów pracy. W rezultacie osoby nie mają pełni kontroli nad warunkami swojej pracy i pozbawione są dostępnych innym pracownikom strategii poprawy tych warunków.

Cała ta dyskusja według mnie, ale też według twitterowych i leftawkowych[131] teoretyków, sprowadza się do kwestii bezpieczeństwa. I dobrze. Ktokolwiek ma na uwadze dobro i bezpieczeństwo osób pracujących seksualnie, musi sobie jednak najpierw uświadomić dwa istotne fakty. Praca seksualna nie przestanie istnieć, a osoby pracujące seksualnie nie znikną, choćbyście przespali jeszcze nie wiem ile rewolucji. Tak, dążymy do tego, żeby każdy, kto jest zmuszony wykonywać jakąś pracę, żeby się utrzymać, mógł wykonywać tę pracę na godnych warunkach, czemu karceralne rozwiązania po prostu nie służą. I chyba nigdy – mimo tego, co nam się wmawia – nie miały służyć. Możecie skryminalizować naszą rzeczywistość. W mokrym śnie karceralistek, realizowanym za pomocą modelu szwedzkiego, możecie skryminalizować także klientów. Albo jak w Stanach Zjednoczonych, Litwie czy Rosji – skryminalizować nas. Ale to nie sprawi, że zniknie popyt na usługi seksualne, a co za tym idzie, nie zniknie również podaż.

Praca seksualna istniała na długo przed kapitalizmem i będzie istnieć jeszcze długo po tym, jak kapitalizm upadnie! Dlaczego? Dlatego że to jedna z niewielu form pracy dostępnych bez względu na wiek, wykształcenie, pochodzenie, tożsamość płciową czy orientację seksualną, wagę, kolor skóry, wygląd i zdrowie psychiczne. Oczywiście nie ma co udawać, że jest w pełni inkluzywnie i pięknie. Osoby białe, szczupłe i mieszczące się w kanonie zawsze będą cieszyły się większym zainteresowaniem. Nie są przy tym tak narażone na przemoc jak osoby niebiałe i/lub osoby transpłciowe (w przypadku których pojawia się jeszcze problem związany z fetyszyzacją, jednocześnie dający możliwość skapitalizowania jej przez same zainteresowane). Zresztą to jedna z narracji osób z branży. Skoro i tak nas seksualizujecie, fetyszyzujecie i traktujecie przedmiotowo, to dlaczego nie mamy obrócić tego na naszą korzyść i zacząć na tym zarabiać? Koniec końców w branży seksualnej każda osoba znajdzie dla siebie miejsce, a swoim nietypowym czy po prostu niewpisującym się w heteronormę wyglądem może trafić w niszę, co szczególnie widać na zagranicznych portalach kamerkowych.

To również praca – w niektórych warunkach, jak na przykład ta wykonywana na ulicy – która ma po prostu niski próg wejścia. Jeżeli taki sposób funkcjonowania nie mieści się w twoim wyobrażeniu, to mam proste rozwiązanie. Wystarczy zlikwidować biedę i nierówności społeczne, zamiast jeszcze bardziej prekaryzować i kryminalizować i tak już pojebaną rzeczywistość, z którą osoby z grup marginalizowanych mierzą się każdego dnia.

Dla mnie (choć dziś mówię to z pozycji uprzywilejowanej, szczególnie w kontekście tego, co napisałam powyżej) praca seksualna to „wyraz antykapitalistycznej postawy". W wieku trzynastu lat podjęłam swoją pierwszą pracę. Polegała ona na składaniu ubrań na kartonie i pakowaniu ich do foliowych opakowań, dodawaniu metek i naklejek z oznaczeniami materiałów. Najgorsze były szlafroki, które wszystkim nam, mnie i moim ówczesnym przyjaciółkom, śniły się po nocach w formie pasów zaciskających się na naszych szyjach. Zakład znajdował się w dużym garażu pewnego przedsiębiorcy. Powiedzieć o nim kapitaluch i wyzyskiwacz, to jak nic nie powiedzieć. Nigdy wcześniej ani później nie widziałam kogoś z tak zinternalizowanym kapitalizmem i kultem zapierdolu we krwi. Mimo siedemdziesiątki na karku sam ciężko pracował każdego dnia. A kiedy zlecenie było tak duże, a termin tak krótki, że nie wyrabiałyśmy, zaciągał do pomocy żonę, syna i córkę wraz z mężem. Dwadzieścia groszy

za sztukę, tyle wynosiła nasza stawka. Chodziłam wtedy do gimnazjum i cieszyłam się na myśl o jakichkolwiek własnych pieniądzach. Pamiętam, że za pierwszą wypłatę – półtora miesiąca pracy po kilka godzin każdego dnia po szkole i od rana do wieczora w weekendy – kupiłam swoje pierwsze czarne conversy za kostkę i ze zwężanym w punkowym stylu przodem. Kosztowały około dwustu czterdziestu złotych i po latach noszenia, niezdolne do dalszego użytkowania, wylądowały w moim pudle z pamiątkami, gdzie tkwią do teraz.

Dorabiałam tak do końca gimnazjum, a w szkole średniej ten sam pracodawca zaproponował mi przeniesienie się do jego szwalni na obrzeżach Białegostoku. Byłam prasowaczką męskich kurtek zimowych. Na samo wspomnienie aż mnie wzdryga. Prasowalnica z ramieniem na rękawy, metalowe żelazko podpięte kablami, które wytwarzało potężne ilości pary, i zimowe, puchowe kurtki w rozmiarach XXL. Zimą parząca dłonie para, latem słońce wpadające przez okno znajdujące się naprzeciwko mojego stanowiska pracy. Duchota, trzydziestostopniowy gorąc i wiatrak przewiewający plecy. Osiem/dziesięć/dwanaście godzin dziennie, pięć złotych za godzinę. Miałam wtedy szesnaście czy siedemnaście lat i jak wcześniej cieszyłam się, że mam jakiekolwiek pieniądze na swoje potrzeby.

Do tej pory pamiętam swoje zdziwienie, kiedy dowiedziałam się, że sześćdziesięcioletnia pani Kasia, która robiła tam za trzy pracownice – od prasowania, przez nabijanie guzików, po robienie dziurek i szycie – zarabiała tyle samo co ja. Kiedy miałam osiemnaście lat, dorwałam pracę w innej szwalni, tym razem przy klejeniu butaprenem drobnych elementów do toreb damskich i męskich. Jeżeli ktoś nie wie, czym jest ten klej, to przywołajcie w głowie obraz dzieciaków siedzących na tyłach autobusu, wdychających i wydychających powietrze z papierowych toreb. Chyba że to obraz przynależny tylko białostockim przedmieściom. Mnie butapren zapewnił zdartą skórę na dłoniach. Zdartą do tego stopnia, że przestraszony szef zafundował mi w ramach rekompensaty manikiur, jakby to miało w czymkolwiek pomóc.

Czasem opary, które wytwarzały się w gorącej temperaturze, były tak intensywne, że każda głupota bawiła nas do łez. Mniej zabawne było codzienne wymiotowanie po pracy i dwugodzinne drzemki spowodowane nieznośnym bólem głowy. Zarabiałam około ośmiu złotych za godzinę i miałam wystarczająco szczęścia, żeby przy okazji odbębnić szkolne praktyki. Byłam jedyną osobą w klasie, która załatwiła sobie płatny staż. Spędziłam na nim dodatkowy miesiąc w październiku, po powrocie z wyjazdu

do Paryża, na który uzbierałam dzięki butaprenowym wakacjom i przy wsparciu mamy.

W wieku dziewiętnastu lat, po niezdanej maturze z matematyki, zatrudniłam się w szwalni bielizny, gdzie pracowałam na stanowisku asystentki krojczej. Co w praktyce oznaczało tyle, że przez osiem godzin dziennie cięłam ramiączka do staników. Wtedy nastąpił w moim życiu okres wzmożonej podatności na substancje psychoaktywne, czytaj: wciąganie co pół godziny kreski mefedronu w służbowej toalecie. Byłam wtedy w przepotężnym ciągu, jednym z najbardziej pojebanych i intensywnych w moim życiu. Pamiętam, jak kiedyś wpadłam do pracy totalnie porobiona i przyznałam się do tego, że pocięłam kilka tysięcy sztuk ramiączek o dwa centymetry za długich. Na szczęście udało mi się to naprawić dzięki spędzeniu całej soboty na darmowych – co zrozumiałe – nadgodzinach, pomiędzy jedną a drugą nieprzespaną festiwalową nocą, w towarzystwie kryształu w sporej ilości. W szwalni wytrzymałam niecałe trzy miesiące. W trakcie amfetaminowego szału rzuciłam pracę za pomocą SMS-a, a tydzień później, po skończeniu zapasów, trafiłam na dwutygodniowy detoks w szpitalu psychiatrycznym. Tysiąc pięćset złotych, wyciągane na rękę, potrafiłam rozwalić w jeden weekend ćpania – jak na niezapomnianym Up To Date Festival 2017. W międzyczasie robiłam zdjęcia i stałam na bramce we wspomnianym wcześniej nieistniejącym już klubie muzycznym Metro.

W styczniu 2018 roku pojechałam do pracy na holenderską pocztę, gdzie spędziłam trzy miesiące, przewalając często ciężkie opakowania z odżywkami sportowymi, by udowodnić, że jako dziewczyna wcale nie jestem słabsza, i pomóc Polakom wyrobić normę. Holendrzy zawsze śmiali się, że zawyżamy średnią, jakbyśmy zapierdol mieli we krwi. Głównie jednak liczyłam i sortowałam drobne elementy, odkładałam na wyznaczone miejsca paczki bez adresatek, pakowałam ubrania do wysyłki, nadawałam zwroty i nudziłam się, godzinami udając, że pracuję, kiedy akurat nie było nic do roboty. W Holandii obowiązuje wiekówka, co oznacza, że zarabiałam stawkę przypisaną do wieku. Na tamten moment, po odliczeniu opłaty za kwaterę, wychodziło około stu pięćdziesięciu, częściej stu dwudziestu, euro za mniej więcej czterdzieści godzin tygodniowo. I przysięgam, że wstawanie o piątej rano lub praca do dwudziestej trzeciej na drugiej zmianie, stanie w korkach i spędzanie w drodze po dwie godziny dziennie (miejsca pracy najemnej w Holandii często są bardzo oddalone, funkcjonuje zbiorowy transport, który po kolei rozwozi ludzi, co potrafi trwać w nieskończoność), ciągły ból pleców i zwykłe znużenie po prostu nie były tego warte. W dodatku byłam

trzeźwa, nie zapaliłam nawet blanta, o skuszeniu się na ciastka z weedem nie wspominając. Potem padło na Korsykę, gdzie zarabiałam bardzo przyzwoicie: tysiąc pięćset euro miesięcznie z darmowym noclegiem. Uzbierała się z tego całkiem przyjemna sumka, którą roztrwoniłam do cna w ciągu kilku kolejnych miesięcy. A potem była winnica, której historię już znasz.

Praca seksualna pozwoliła mi stanąć na nogi i spłacić długi, a potem zarabiać przyzwoite pieniądze i przynajmniej pozornie zaspokajać potrzeby związane z bliskością i seksualnością. Ale… skupmy się na pieniądzach. Kiedy zaczynałam, spotykałam się z klientami maksymalnie kilka razy w miesiącu. Bardziej dwa–trzy niż sześć czy siedem. Umawiałam się głównie w Białymstoku, choć zdarzały mi się wyjazdy do Warszawy czy Krakowa. Zawsze w hotelach lub apartamentach wynajętych przez klientów. Wyjazdy ogarniałam zwykle wtedy, kiedy potrzebowałam coś załatwić, wybrać się na jakieś konkretne wydarzenie lub miałam ochotę spotkać się z przyjaciółkami. Umawiałam wtedy klientów tak, żeby łączyć przyjemne z pożytecznym, co zresztą przez długi czas było moim priorytetem podczas pracy. Gdy mieszkałam w domu rodzinnym, nie miałam zbyt wielu potrzeb – odpadały czynsz, rachunki i częściowo jedzenie, więc wszystkie pieniądze mogłam poświęcać na siebie i aktywizm.

Po przeprowadzce do Warszawy zmieniłam model pracy, koszty mojego życia znacząco wzrosły, a zamknięcie ze względu na pandemię hoteli i apartamentów zmotywowało mnie do rozpoczęcia pracy w mieszkaniu i przyjmowania klientów na tak zwane godziny. Piszę „tak zwane”, gdyż rzadko się zdarza, że spotkanie rzeczywiście trwa godzinę. Najczęściej to prysznic i szybki numerek, piętnaście–dwadzieścia minut, ale stawkę liczy się od pełnej godziny. Nie zmieniło się to, że mogłam poświęcać minimum czasu na wykonywanie pracy zarobkowej, za którą inkasowałam stosunkowo dużo (a przynajmniej więcej niż w jakiejkolwiek pracy niewymagającej kompetencji twardych czy wyższego wykształcenia lub zapierdalania sto dziewięćdziesiąt dwie godziny miesięcznie, w dodatku za granicą). Resztę czasu mogłam poświęcać na dbanie o siebie, co w obecnym systemie, nastawionym na produktywność, zdaje się rewolucyjne. No i na walkę na rzecz realnej zmiany, czyli działania aktywistyczne.

W tym rozumieniu podjęcie pracy seksualnej jest dla mnie wymiarem antykapitalistycznej postawy. Mogłabym dodać do tego funkcjonowanie poza ramami prawa i systemu, ale nie po to postuluję konkretne rozwiązania prawne i wypruwam sobie flaki, walcząc o podstawowe prawa pracownicze, żeby szczycić się teraz tym, że jestem na marginesie.

O co walczymy? O bezpieczeństwo. O to, czego nie zapewnia na przykład model szwedzki (nazywany również nordyckim) postulowany przez karceralistki. Nazwę wziął od tego, że jako pierwszy został wprowadzony w 1999 roku właśnie w Szwecji. Co ciekawe, na dwudziestolecie wprowadzenia przygotowano raport z jego funkcjonowania, w którym nawet organizacja lobbująca jego wprowadzenie przyznała, że – hi, hi – to jednak nie działa![132]. Piszę „hi, hi", chociaż wcale nie jest mi do śmiechu. Model ten poza kryminalizacją tak zwanych stron trzecich, czyli osób organizujących i ułatwiających pracę, dodatkowo kryminalizuje również klientów. Karze mają podlegać osoby podtrzymujące istnienie rynku usług seksualnych, w myśl równie prostej co nietrafionej logiki, że zakazanie popytu spowoduje zaprzestanie funkcjonowania branży. Jak to działa w praktyce, możemy przekonać się na przykład z opublikowanego w ubiegłym roku przez Amnesty International raportu[133] z badań przeprowadzonych w Irlandii, w której model szwedzki został wprowadzony w 2017 roku. W podsumowaniu czytamy, że: „Prawo, które w założeniu miało chronić osoby pracujące seksualnie, w rzeczywistości jeszcze bardziej naraża je na przemoc i wykorzystywanie, w tym gwałty i napaści fizyczne" – jak skomentował sprawę dyrektor wykonawczy Amnesty International Ireland Colm O'Gorman.

Z badań Amnesty „wynika niezbicie, że kryminalizacja nabywania usług seksualnych skłania osoby pracujące seksualnie do podejmowania większego ryzyka. Z kolei penalizacja zarządzania agencją towarzyską sprawia, że niemożliwe staje się także zawiązywanie współpracy osób pracujących seksualnie między sobą, która mogłaby zapewnić im większe bezpieczeństwo". I dalej: „Badanie pokazuje ponadto, że brak zaufania do policji, stygmatyzacja społeczna oraz przepisy kodeksu karnego to dla osób pracujących seksualnie najważniejsze źródła niepokoju. [...] Przeważająca większość osób ankietowanych przyznaje, że przy okazji świadczenia pracy seksualnej doświadczyły przemocy. Zarazem jednak boją się policji. Wśród przyczyn unikania kontaktów z funkcjonariuszami Gardaí [irlandzkiej policji] wymieniają szczególnie brak zaufania oraz przekonanie, że ewentualne zgłoszenie nie wywoła żadnej reakcji. Ponadto osoby pracujące seksualnie obawiają się nękania i przemocy ze strony policjantów, jak też zidentyfikowania lub powiadomienia osób wynajmujących im mieszkania, co może prowadzić do eksmisji i bezdomności".

Oczywiście decyzja o wprowadzeniu modelu szwedzkiego, który DZIAŁA NA SZKODĘ OSÓB PRACUJĄCYCH SEKSUALNIE, nie była konsultowana z samymi zainteresowanymi. „Dla wielu osób uczestniczących w badaniu kryminalizacja nabywania usług

seksualnych podwyższa poziom i tak już istniejącej stygmatyzacji społecznej oraz dyskryminacji, której doświadczają na innym tle, np. w związku z przynależnością rasową, pochodzeniem etnicznym, tożsamością płciową, niepełnosprawnością, używaniem narkotyków, bezdomnością lub statusem migranckim”[134]. Co dokładnie obrazuje intersekcjonalny wymiar walki o prawa osób pracujących seksualnie. „Teraz władze Irlandii rozpoczęły przegląd wprowadzonych w 2017 roku przepisów dotyczących przestępstw na tle seksualnym. Osoby pracujące seksualnie chciałyby, by tym razem ich głos został wzięty pod uwagę”[135]. Tak dla odmiany.

Czy mamy jakieś sposoby na to, żeby dbać o swoje bezpieczeństwo? Staramy się pozyskiwać zdjęcia od potencjalnych klientów, co bywa trudne ze względu na chęć zachowania anonimowości. Kiedy wsiadamy do auta, zapisujemy numery rejestracyjne i podajemy zaufanej osobie wszystkie inne informacje, jakie udało nam się zgromadzić. Przede wszystkim adres i czas, kiedy powinnyśmy opuścić spotkanie. To niewiele, ale radzimy sobie, jak możemy. Do tego dochodzi gaz (żelowy, żeby uniknąć rozproszenia strumienia dymu w naszą stronę!). Branie pieniędzy z góry (ZAWSZE I BEZ WYJĄTKU, RÓWNIEŻ W KONTAKTACH ZE STAŁYMI KLIENTAMI). Trzymanie torebki z dowodem i gotówką blisko siebie, nie zostawiamy jej na przykład w pokoju, kiedy wychodzimy do łazienki.

A teraz wyobraź sobie, że klientowi, który zdecydowałby się na oszustwo, gwałt lub przemoc, grozi nie tylko widmo wściekłej zdradzonej żony oskubującej go do suchej nitki podczas rozwodu, lecz także odsiadka! Kryminalizacja klientów nie sprawia, że popyt znika, ale wtedy z usług często rezygnują osoby, które mogą sobie pozwolić na seksturystykę do krajów, gdzie przepisy są łaskawsze. Zostają głównie klienci, którym – w dużym skrócie – wszystko jedno, czyli na przykład tacy, którzy już mają problemy z prawem, a więc potencjalnie są dużo bardziej niebezpieczni.

To sprawia też, że klientów jest mniej, przez co osoby muszą pracować więcej i/lub obniżać stawki, a także decydować się na poszerzenie zakresu wykonywanych usług, co może wiązać się z przekraczaniem własnych granic i utratą komfortu. Wiwat kryminalizacja klientów! W Irlandii każda z trzydziestu pracownic, z którymi rozmawiano, opowiedziała się za pełną dekryminalizacją. Ankietowane skarżyły się na przemoc policji, która w celu ścigania klientów namierzała same pracownice i ich prywatne mieszkania.

Model szwedzki zakłada również realizowanie programów wyjścia z „prostytucji", jednak są one niedostosowane do potrzeb osób pracujących seksualnie, często w ogóle nie uwzględniają ich głosów czy realiów, w których się znajdują. Polegają one między innymi na wspomaganiu rzucenia pracy w celu ubiegania się o zasiłek. Proponuje się również kursy dokształcające i pracę w zawodach stereotypowo kobiecych, jednak – jak łatwo można się domyślić – oferujących wynagrodzenia znacznie niższe od tych, które można uzyskać dzięki świadczeniu usług seksualnych. „Próby zlikwidowania branży usług seksualnych poprzez surowe egzekwowanie prawa nie rozmontują patriarchatu, wręcz przeciwnie, narażą osoby świadczące usługi seksualne na dalsze nękanie, aresztowania, procesy sądowe, eksmisje, przemoc i biedę. [...] Potrzeba wiele pracy, żeby praca seksualna stała się niepotrzebna: zdobycia prawa do swobodnego poruszania się, praw pracowniczych, dostępu do świadczeń i usług społecznych, prawa do pracy bez groźby deportacji, przedstawienia alternatywnych źródeł utrzymania, zapewnienia lepszych świadczeń socjalnych, tańszego mieszkalnictwa, wsparcia dla samodzielnych matek i tak dalej. Gdyby wszyscy dysponowali niezbędnymi dla siebie zasobami, nikt nie musiałby sprzedawać usług seksualnych"[136].

Najskuteczniejszym z istniejących modeli jest model dekryminalizacyjny, który funkcjonuje w Nowej Zelandii oraz Nowej Południowej Walii i w Belgii, w której wprowadzono go w roku 2022. Za tym modelem opowiadają się również takie organizacje jak wcześniej wspomniane Amnesty International, WHO, czyli Światowa Organizacja Zdrowia, ILGA – światowa organizacja zrzeszająca organizacje działające na rzecz praw osób LGBT+, UNAIDS – projekt ONZ, odpowiadający między innymi za koordynację działań poszczególnych krajów w walce z HIV/AIDS, GAATW – światowy sojusz przeciwko handlowi kobietami, zrzeszający ponad osiemdziesiąt organizacji z całego świata walczących z handlem ludźmi.

Model ten przede wszystkim rozpoznaje świadczenie usług seksualnych jako formę pracy. Włącza pracę seksualną w obowiązujące przepisy prawa pracy, z ustanowieniem szczególnego BHP ze względu na jej specyfikę. I tu warto obalić jeden mit, wedle którego osobie, która odmówiłaby wykonywania pracy seksualnej zaproponowanej w urzędzie pracy, groziłoby skreślenie z listy bezrobotnych i pozbawienie ubezpieczenia. Otóż nie. Do takiej sytuacji doszło raz, gdzieś w Niemczech, przez pomyłkę. Właśnie ze względu na specyfikę pracy nikt nie ma obowiązku jej podjąć. W modelu dekryminalizacyjnym w zorganizowanych miejscach pracy można również odmówić świadczenia usługi danemu klientowi bez podawania przyczyny. Ale przede

wszystkim praca seksualna zaczyna podlegać obowiązującym przepisom prawa pracy i funkcjonować w jego ramach, dzięki czemu można ubiegać się o legalne zatrudnienie, zakładać na przykład jednoosobowe działalności gospodarcze czy spółdzielnie pracy i zrzeszać się poprzez związki zawodowe. Przysługuje również ubezpieczenie zdrowotne i możliwość płacenia składek emerytalnych, co znacznie podnosi pozycję, w tym poziom bezpieczeństwa i komfort funkcjonowania, w społeczeństwie. W przypadku wprowadzenia takiego modelu mogłybyśmy oczekiwać realizacji konkretnych potrzeb mieszczących się w ramach praw pracowniczych, jak „odpowiednie przerwy w trakcie pracy i między zmianami, wymóg zapewnienia zabezpieczeń przez kierownictwo (które powinno także wspierać pracownice w domaganiu się od klientów stosowania tychże zabezpieczeń)”[137]. Zniesione zostałyby sankcje względem stron trzecich, czyli tych organizujących i ułatwiających pracę, karze nie podlegałyby także osoby klienckie. To oczywiście nie zniosłoby zależności od pracodawcy, ale dałoby do ręki narzędzia do walki z wyzyskiem, mobbingiem i przemocą na tle seksualnym, również ze strony policjantów, którym odebrałoby to „możliwość dokonywania niesprawiedliwych, choć zgodnych z prawem aresztowań” oraz zminimalizowało „ryzyko nękania, wykorzystywania, molestowania, szantażowania czy napastowania osób będących w słabszej pozycji”[138].

Jednak dekryminalizacja nie jest rozwiązaniem wszystkich naszych problemów. Szczególnie że nie uwzględnia praw osób migranckich. „Dekryminalizacja musi być wdrażana równolegle z innymi politykami społecznymi, które poprawią niepewną sytuację marginalizowanych pracownic i pracowników seksualnych”[139]. Naszym zadaniem jest domagać się rozwiązań działających na rzecz osób znajdujących się w kryzysie bezdomności, migrantów i osób uchodźczych. Opowiadać się przeciwko rosnącej prekaryzacji pracy i za rozwiązaniami znoszącymi przepisy prawa, które kryminalizują osoby posiadające (nielegalne) substancje psychoaktywne i używające ich oraz popełniające przestępstwa z potrzeby przetrwania, takie jak kradzież jedzenia. A także normalizowanie praktyk zajmowania pustostanów. Naszym zadaniem jest walka o prawa reprodukcyjne, nie tylko w kontekście dostępu do aborcji i praw rodzicielskich. Upominamy się o prawa osób queerowych ze szczególnym uwzględnieniem osób transpłciowych, w znacznie większym stopniu narażonych na przemoc. I wszystkich tych, które są wykluczane, uciszane i pozbawiane praw.

Tymczasem zanim ruszymy na barykady, uporajmy się raz na zawsze z najgorliwiej powtarzaną brednią na temat pracy seksualnej. Nie postulujemy wprowadzenia legalizacji. Dekryminalizacja NIE OZNACZA tego samego co legalizacja. A to, że świadczenie usług seksualnych w bezpośrednim kontakcie z klientem nie jest kryminalizowane, nie równa się temu, że jest legalne w rozumieniu prawa. Funkcjonuje w szarej strefie. Model legalizacyjny opiera się na arbitralnych regulacjach, co oznacza, że i tak większość osób, która zechce świadczyć usługi seksualne, będzie robiła to nielegalnie, bo nie mieści się w wąskich ramach prawnych. „Według ostatnich oficjalnych statystyk federalnych z 2019 roku w Niemczech legalnie zarejestrowanych na mocy ustawy o ochronie prostytucji było około 40 000 prostytutek, ale nieoficjalne szacunki mówią, że rzeczywista liczba to ponad 400 000. Oznacza to, że ponad 90% osób świadczących usługi seksualne w Niemczech jest niezarejestrowanych – i w praktyce pracuje nielegalnie [...]”[140].

Osoby w najtrudniejszej sytuacji, które najbardziej potrzebują tej pracy, żeby przetrwać, są z nich wykluczane, więc świadczą usługi nielegalnie. Jak piszą Mac i Smith: „W Niemczech wiele osób pracujących seksualnie mieszka w dużej odległości od wyznaczonych »stref prostytucji«, więc pracują poza nimi. W Australii mało kto może sobie pozwolić na utratę prywatności, z jaką wiązałoby się wpisanie do rządowego rejestru prostytutek. W legalnych agencjach w Nevadzie nie mogą pracować osoby z wyrokami – nawet za przestępstwa czy wykroczenia popełniane w celu przetrwania, takie jak drobne kradzieże ze sklepów. Osoby na granicy ubóstwa nie mają środków na wynajęcie witryny w holenderskich dzielnicach czerwonych latarni (stawka wynosi średnio od 80 do 160 euro za jedną zmianę, płatne z góry). W Senegalu osoby żyjące z HIV nie mogą przedstawić policji certyfikatu zdrowia, a więc legalnie pracować”[141].

Prawo w każdym z państw, gdzie wprowadzono legalizację, działa arbitralnie – i tak na przykład w Turcji nie mogą pracować cis mężczyźni, osoby trans oraz zamężne kobiety. Dodatkowo zarówno w Turcji, jak i w Grecji pracować mogą jedynie obywatelki tych krajów i to tylko w agencjach posiadających licencję. Na Węgrzech legalna jest tylko praca na ulicy, z kolei w Austrii praca na ulicy jest zakazana. Trudno się połapać.

W modelu legalizacyjnym legalne są zazwyczaj zorganizowane miejsca pracy, jak agencje towarzyskie, więc najwięcej zyskują na tym właściciele tych miejsc. „W konsekwencji osoby chcące pracować legalnie są niejako skazane na pracę w zorganizowanych miejscach, co daje zdecydowaną przewagę osobom zatrudniającym nad pra-

cownikami/cami i w konsekwencji podkopuje pozycje pracownicze, zwiększając ryzyko eksploatacji i naruszenia ich praw”[142].

Państwo czerpie korzyści z pracy seksualnej, stosując metody nadzoru i kary, dzięki czemu osiąga dodatkowe profity z mandatów czy konfiskaty pieniędzy od osób, które nie mieszczą się w wąskich ramach legalności. Dodatkowy problem stanowią przymusowe badania na infekcje przenoszone drogą płciową. To kolejne narzędzie sprawowania kontroli, które przerzuca odpowiedzialność na osoby pracujące seksualnie, głównie kobiety – a więc kwintesencja patriarchatu.

O doświadczeniu pracy w Holandii rozmawiałam z Ari, który całe dorosłe życie miał i ma wulwodynię, czyli przewlekły i niewyjaśniony ból sromu (często również pochwy). Sam mówi, że to taka diagnoza wytrych, która sama z siebie właściwie niczego nie wyjaśnia i niewiele daje – każdy przewlekły ból sromu, którego źródła nie udaje się ustalić, jest wulwodynią. Ten ból ma różne podłoża i dużą rozpiętość – na przykład część osób czuje ból tylko przy penetracji albo stymulacji łechtaczki, inne bez przerwy i ledwo z nim wytrzymują. Ból, którego doświadcza Ari, jest na szczęście niemal wyłącznie prowokowany, a jego poziom zmienia się w zależności od wielu różnych czynników, z których części nadal nie zna.

Niemniej jednak nawet taka „lajtowa” wulwodynia potrafi poważnie odbić się na psychice i życiu, szczególnie w sferze relacji i seksualności. Ari odkrył swoją chorobę podczas pierwszego doświadczenia seksualnego i choć do tamtego momentu uważa się za bardzo sekspozytywną osobę, to wulwodynia na lata zaburzyła jego stosunek do własnego ciała i seksualności. Opowiada, że: „Mocno dołożyła się do tego również trauma medyczna, której doświadcza tak wiele z nas – lekarze nam nie wierzą, upokarzają nas, nie zważając na nasz ból przy badaniu, wmawiając, że to wszystko znajduje się w naszej głowie – powinnyśmy wypić lampkę wina i się zrelaksować”. Działania te są oczywiście nakierowane nie na leczenie czy zmniejszanie bólu, ale na umożliwienie seksu z penetracją (przyjemność jest tu sprawą drugorzędną), bo wiele osób skupia się na rzekomym cierpieniu cis mężczyzn pozostających w monogamicznych związkach z takimi „ułomnymi” osobami. Chcąc nie chcąc, Ari sam ten przekaz zinternalizował i musiało minąć kilka lat, zanim nauczył się swojego ciała, odzyskał z nim więź i zaufał w łóżku innym osobom. Choć nadal co jakiś czas pojawiały się kompleksy i poczucie, że ograniczenia sprawiają, iż z założenia jest złym kochankiem.

Kiedy wyjechał do Holandii, odkrył, że palenie marihuany łagodzi ból i zwiększa przyjemność, co w połączeniu z całą pracą, jaką wykonał, pozwoliło mu po raz pierwszy z przyjemnością uprawiać seks z penetracją. Dodaje, że nie chce być źle zrozumiany – nie jest to dla niego święty graal czy definiujący element seksu, „ale gdy całe życie nie masz wyboru, możliwość uprawiania seksu z penetracją jest naprawdę wyjątkowa".

W tym czasie miał przyjaciela z benefitami[143], będącego w innej semisponsorskiej relacji. Ari był wtedy spłukanym studentem i choć nie przymierał głodem, to nie miał kasy na absolutnie żadne przyjemności czy wyjścia. W wyniku rozmów o doświadczeniach pracy seksualnej zakiełkowała w nim myśl, że sam mógłby spróbować – „w kółko mówił mi, jak bardzo jestem hot i że gdyby sam nie był spłukany, to z chęcią by mi płacił za nasze spotkania, bo czerpał z nich tyle przyjemności". Nie pamięta dokładnie momentu, w którym zdecydował się spróbować, pamięta tylko, że za tą decyzją stały dwa powody: po pierwsze, co oczywiste, kasa. Po drugie, co jednak może być przekorne i rzadziej spotykane – była w nim chęć swoistego udowodnienia, może sobie, a może innym, że taka praca jest dla osoby z wulwodynią możliwa. Że to nie jest absurd czy oksymoron.

Opowiadał mi, że mimo tego, że nie pracował seksualnie zbyt długo, to wiele mu ona dała. Istnieje przekonanie, że ta praca jest łatwa, może nawet bezwysiłkowa. Wyraża się je nawet poprzez określenie naszej pracy jako „rozkładania nóg" – jakbyśmy były pasywnymi obiektami, a nasze usługi polegały jedynie na leżeniu i byciu penetrowanymi. Jest to oczywiście kompletna bzdura, ale ta bzdura pokazuje stosunek, jaki wiele osób ma nie tylko do pracy seksualnej, ale i do samego aktu penetracji, który dla każdej osoby z cipką ma być łatwy – taki naturalny tryb domyślny, niewymagający wysiłku. „To właśnie przez to zinternalizowane przekonanie czułem się jak porażka, nie mogłem zrobić czegoś uważanego za tak łatwe i oczywiste". Pracując, Ari zrozumiał, że ogrom pracy, jaką wykonuje, nie polega tylko na penetracji czy seksie w ogóle. Bardzo otworzyło mu to oczy na przemocowe zachowania ze strony mężczyzn. I nie ma na myśli klientów, tylko chociażby przypadkowych kolesi na Tinderze. „Wygodniej jest myśleć, że to klienci są przemocowi i problem leży w naturze pracy seksualnej. Ale prawda jest taka, że klienci traktowali mnie lepiej niż niejeden facet, z którym byłem na »zwykłej« randce". Nie oznacza to, że wcześniej akceptował tego typu zachowania, jednak to właśnie dzięki zyskaniu nowej perspektywy nabrał o wiele więcej szacunku względem własnego czasu i przyjemności. Kiedy ktoś na

randce traktował go przedmiotowo albo nie myślał o jego potrzebach, to w głowie mówił sobie: „Przecież to nie ma być praca, tylko przyjemność, a nawet u klienta prawdopodobnie bym tego nie zaakceptował", i ucinał znajomość. „Praca seksualna sprawiła, że cenię się bardziej, a nie mniej. Zupełnie inaczej, niż sugeruje społeczny przekaz".

W Holandii, w której praca seksualna jest zalegalizowana, przekonał się na własnej skórze, dlaczego różnica między legalizacją a dekryminalizacją pracy seksualnej jest tak istotna. Legalizacja nastąpiła tam w 2000 roku, a wraz z nią wszedł w życie obowiązek posiadania pozwolenia na działalność od gemeente (gminy). Każde gemeente rządzi się trochę innymi prawami, ale łączy je jedno – wydają tych pozwoleń coraz mniej i coraz trudniej je zdobyć.

Kiedy Ari sam zastanawiał się nad możliwością legalnej pracy jako eskort, usłyszał, żeby darować sobie aplikowanie o pozwolenie, bo złożenie aplikacji jest kosztowne, a szansa na pozytywną decyzję urzędu bardzo mała. Pozostawały dwie opcje: praca bez pozwolenia albo w jednym z nielicznych miejsc, które pozwolenie posiada – czyli w „okienku" w dzielnicy czerwonych latarni lub w agencji towarzyskiej. Praca w takich miejscach odpadała – „z wulwodynią potrzebna mi była możliwość samodzielnego decydowania o tym, kiedy i ile pracuję, możliwość wzięcia nagłej, nawet dłuższej, przerwy w razie bardziej bolesnych dni". W końcu padło więc na pracę nielegalną – a konkretnie na sugaring, czyli spotkania sponsorowane, które z racji niejasnego charakteru balansują gdzieś na granicy legalności. Niby zawsze można powiedzieć, że jest to bardziej randkowanie niż praca, ale z finansowymi benefitami. W Polsce sądy i prawnicy w pewnym sensie również to rozgraniczają, uznając, że jednorazowe lub okazjonalne spotkania nie mieszczą się w kategorii „prostytucji". Jednak Ari od początku określał to, co robił, mianem pracy seksualnej.

W czasie jego pobytu w Holandii były akurat początki COVID-u. Działania władz pokazały faktyczny – drugorzędny – status osób legalnie pracujących seksualnie. Ich miejsca pracy uzyskały zgodę na otwarcie jako jedne z ostatnich, po zakładach fryzjerskich i siłowniach. Większość z osób pracujących seksualnie nie kwalifikowała się do otrzymania pomocy dla samozatrudnionych. Oczywiście w praktyce oznaczało to, że wiele osób kontynuowało pracę nielegalnie, często z narażeniem własnego bezpieczeństwa (zarówno z uwagi na COVID, jak i na przemoc, którą bały się zgłaszać na policji). Wszystko to miało miejsce mimo tego, że przecież wszystkie osoby, które

przed pandemią pracowały legalnie, normalnie płaciły podatki i wywiązywały się z obowiązków wobec państwa.

Kiedyś razem z członkiniami Sex Work Polska doszłyśmy do wniosku, że zupełnie nie mamy czasu ani przestrzeni na wytwarzanie narracji w toczącym się dyskursie na nasz temat, bo całą energię poświęcamy na odpowiadanie na ataki. Tworząc zina, czułam, że pierwszy raz w życiu mówię o pracy seksualnej, nie broniąc się, nie staram się nikomu niczego udowodnić czy kogoś do czegokolwiek przekonać. Moim zadaniem było stworzenie platformy, na której mogłyby wybrzmieć głosy osób z różnych sektorów branży, dzielących się bardzo różnymi doświadczeniami.

Terminy mnie goniły, a praca nad zinem się przedłużała, więc w ramach zaliczenia Szkoły Patrzenia zrobiłam w poznańskim Domie kilkugodzinną, przygotowaną w ciągu jednego tygodnia, w dodatku z zerowym budżetem, prawdopodobnie pierwszą w historii tego kraju wystawę o osobach pracujących seksualnie. Kiedy wybiła dziewiętnasta, nie pojawił się zupełnie nikt, a ja odgwizdałam sromotną porażkę. W ciągu kolejnych kilkunastu minut pomieszczenie zaczęło wypełniać się osobami wracającymi ze spotkania ze Zbyszkiem Liberą, które odbywało się w tym samym czasie w Galerii Miejskiej Arsenał przy Starym Rynku. Specjalnie z Warszawy przyjechała też Medroxy ze swoim ówczesnym partnerem i ćpałyśmy do rana, starając się uczcić ten, co by nie było, sukces.

Ledwo przytomna wróciłam do Białegostoku, gdzie kilka godzin później organizowałam spotkanie z Karoliną Więckiewicz i Justyną Wydrzyńską z Aborcyjnego Dream Teamu[144]. Ze względu na wystawę trochę zaniedbałam promocję wydarzenia. Bałam się, że nikt nie przyjdzie, w dodatku dopiero w ostatniej chwili zauważyłam, że zainteresowały się nim środowiska Młodzieży Wszechpolskiej[145] i anti-choice[146]. Jako że spotkanie miało odbywać się w pobliżu komisariatu policji, postanowiłam pojawić się godzinę wcześniej i powiadomić ich, że w pobliżu może być gorąco. Jednak w bramie czekało już na mnie dwóch umundurowanych policjantów, a za chwilę wpadł również komendant, który był już po godzinach, ale chciał przekazać, że szykuje się kontra, która za chwilę faktycznie ukazała się w postaci grupy kilkudziesięciu osób z transparentami ściemnianych płodów i całym tym anturażem. Dwie strony ulicy, na całej jej długości, zajęły wozy policyjne, a w kolejce do wejścia zaczęły ustawiać się osoby, które nawet nie kryły, że są przeciwne aborcji. Spotkanie, mimo uszczypliwo-

ści i podchwytliwych pytań osób anty, przebiegło całkiem sprawnie i satysfakcjonująco. Chociaż jeden mężczyzna na koniec powiedział, że bardzo dziękuje za całą wiedzę, było miło, ale zdania to on nie zmieni. Oszalałam. Dzień później miałam klienta, który okazał się kibolem weedziarzem. Miałam traumę po Marszu i zasadę, że nie spotykam się z kibicami, ale byłam już na miejscu i potrzebowałam kasy, a poza tym tak się składa, że pewnych rzeczy nie odmawiam. Szybko się upiłyśmy i upaliłyśmy. Usłyszałam dziesiątki pojebanych teorii spiskowych (na przykład o tym, że UFO zbudowało piramidy), które mieszały się z wiarą w jedynego prawdziwego Boga, homofobią i ksenofobią. Ten zestaw zrył mi beret. Spotkanie się przeciągało, on nie mógł dojść, a ja czułam, że się duszę i muszę jak najszybciej wyjść. Tylko że nie wzięłam kasy z góry (I know!). W końcu udało mi się wytargować jakąś nieco niższą stawkę i wypierdolić prosto przed siebie. Za dużo dragów, zmęczenie i całe to gówno sprawiły, że nie wyszłam z domu przez kolejny tydzień, starając się odpocząć i procesując, co się właściwie, do kurwy, wydarzyło. Nie mogłam wtedy ogarnąć, jak można przyswoić wiedzę sprzeczną z swoim myśleniem, uznać ją za wartościową, po czym odrzucić. Wiem, że to dużo bardziej skomplikowane mechanizmy, zinternalizowane gówna, lata socjalizacji i cała reszta syfu, ale wtedy po prostu zabrakło mi na to sił. Nie wiedziałam, jakie kroki podjąć, żeby swoimi działaniami wpływać na ludzi, a co za tym idzie – wprowadzać realną zmianę. Dziś już wiem, że nie każdego przekonam i że wcale nie muszę. Że warto mówić do tych, którzy chcą słuchać, zamiast tracić energię na tych, którzy naprawdę nie chcą zrozumieć.

Kolejne tygodnie mijały mi nad pracą przy zinie i na ruchaniu tylu klientów, ilu tylko się dało, żeby zarobić pieniądze na opłacenie korekty i – przede wszystkim – druku. Cała reszta osób oraz ja nie zarobiłyśmy na tym ani grosza. To czas, który mogę zakwalifikować jako osobisty rozkwit autowyzysku i ślepej wiary w to, że rzeczy robi się przede wszystkim dla idei. Za punkt honoru uznawałam wtedy wykonywanie pracy aktywistycznej za darmo i ponad własne siły.

Dwa dni przed premierą zina ukazał się wywiad udzielony wcześniej magazynowi *Szum*. Było przy tym sporo pracy – edytowałam i przepisywałam do późna, równolegle umawiając się na spotkanie. Padło na kolesia, który miał absurdalnie dziwne wymagania, obniżał stawkę i pisał w sposób, który naprawdę mnie irytował. W pewnym momencie nie wytrzymałam i grzecznie odpisałam, żebyśmy darowały sobie spotkanie, bo ewidentnie jest nam nie po drodze. Nagle jego podejście zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Zaczął być miły, zgodził się na proponowaną przeze mnie kwotę

i tak dalej. Byłam tak zmęczona i zafiksowana na osiągnięciu celu, czyli zarobieniu jak największej ilości kasy, żeby móc opłacić druk, że nie wzbudziło to moich podejrzeń. Spałam trzy godziny, w porywie do czterech. Przed spotkaniem zerwałam się z samego rana, żeby się przyszykować i zdążyć na autobus do miasta. Cały czas byłam w kontakcie z klientem. Flirtował ze mną, dopytywał, co mam na sobie, i opowiadał, co ze mną zrobi, kiedy się spotkamy. Nie odpowiadało mi to, ale byłam już w drodze i nie chciałam niczego zepsuć, więc wchodziłam w rozmowę i fantazjowałam razem z nim. Dojechałam na obrzeża miasta, a kiedy nie mogłam znaleźć klatki, zaczął wyzywać mnie w wiadomościach od suk i kurew, które mają tylu klientów, że pewnie nie łapią się już w numerkach. Próbowałam tłumaczyć go, że jest zły, bo się spóźniam, i wszystko sobie wyjaśnimy, kiedy już dotrę. Ktoś otworzył klatkę, więc podeszłam pod drzwi mieszkania i wysłałam mu ich zdjęcie. Zadzwonił, by mnie wyśmiać. Ciągle powtarzał, że tak się traktuje takie nieposłuszne i zadufane w sobie pizdy jak ja. Kretyńska historia.

Tak bardzo mi wstyd, że nie umiałam wtedy inaczej, że nie cofnęłam się, że go nie olałam. Wróciłam do domu i coś we mnie pękło. Musiałam wstrzymać pracę nad zinem, powiedziałam też, że nie dam rady w pełni zaangażować się w pisanie tekstu przemówienia, które miałyśmy wygłosić z Medroxy na manifie w imieniu osób pracujących seksualnie. Mówiłam w nim, że: „Sprzeciwiamy się wyzyskowi w pracy w różnych obszarach, czy to praca opiekuńcza, budownictwo, czy praca seksualna. Nie godzimy się na przemoc wobec pracowników, na mobbing czy molestowanie seksualne, na przekraczanie naszych granic w żadnym wymiarze. Tak samo w pracy seksualnej nie powinno być miejsca na przemoc i wyzysk – ani ze strony pracodawców, ani klientów, ani policji. Nie ma naszej zgody na unieważnianie naszego doświadczenia i uciszanie nas. To, że nie wpisujemy się w obraz ofiary, jak chciałyby nas widzieć niektóre działaczki/osoby, nie oznacza, że można nam odebrać głos i ometkować nas jako uprzywilejowane i niereprezentatywne. Jesteśmy jednocześnie wściekłe i smutne. Wściekłe, bo po raz kolejny ktoś odmawia nam uznania i wie lepiej, co jest dla nas dobre. Smutne, bo dzieje się to w imię feminizmu. Smutne też dlatego, że traktuje się nasze prawa jako temat zastępczy. Jesteśmy! Tworzymy naszą wspólną rzeczywistość, która dla osób pracujących seksualnie, narażonych na nadużycia i stygmatyzację, wciąż nie jest przyjazna. Ale nie chcemy się już więcej bać, zabierając publicznie głos w naszej sprawie. Nie chcemy, żeby strach kiedykolwiek powstrzymał nas od

działania, reagowania i samostanowienia. Solidarność naszą siłą!". Czuję się jak zdarta płyta, pieprzone trzy lata.

Wzięłam długą kąpiel, czyli jedyny self-care, na jaki potrafiłam sobie wtedy pozwolić. A potem wyoutowałam się przed ojcem. Nie wiedziałam, jaki zasięg będzie miał wywiad, a ponad wszystko nie chciałam, żeby dowiedział się od kogoś przypadkowego pod sklepem, pod którym całym dniami pił z kolegami. Nie chciałam, żeby został upokorzony. Idealny przykład zinternalizowanej stygmy. Dlaczego miałby zostać upokorzony? Przecież nie robię nic złego. Twoja córka jest kurwą, i co?

Sama przedstawiłam mu sprawę bardziej dyplomatycznie, choć równie stanowczo. Jeżeli tego nie zaakceptujesz, to nie chcę cię w swoim życiu. Nie chcę w nim nikogo, na czyje zrozumienie i wsparcie nie mogę liczyć. Zapewniłam go też, że jestem bezpieczna, że lubię to, co robię, i że nic mi nie grozi. Nie wyglądał na najszczęśliwszego człowieka na świecie, ale przyjął to do wiadomości. Poprosił tylko, żebym nie mówiła nic matce, nie przeżyłaby tego. Pół roku później mój brat podesłał mi ten sam wywiad (pokazała mu go moja kumpela z dzieciństwa) i zapytał, o co chodzi. Spieszyłam się na spotkanie z klientem, więc rzuciłam na szybko: „wszystko masz w tekście". Odpisał, że nie rozumie. Jakby czekał, aż przyznam mu się osobiście. Zrobiłam to kilka tygodni później, natchniona dawką któregoś ze stymulantów. Przedstawiłam sprawę mniej więcej tak jak ojcu. Powiedział, żebym tylko nie mówiła o tym matce.

W kwestii outingu nie powiem niczego nowego ani szczególnie odkrywczego, ale wydaje mi się ważne, żeby tu też wybrzmiało bardzo stanowczo to, że outowanie kogokolwiek bez jego zgody jest przemocą. Niezależnie od tego, czy mowa o orientacji seksualnej, tożsamości płciowej, czy pracy seksualnej. Outowanie bez wiedzy osoby, której to dotyczy, lub wbrew jej woli może realnie zagrażać jej życiu i zdrowiu, wpływać na jej dobrostan – co może się przejawiać chociażby wyrzuceniem z domu czy zwolnieniem z pracy za to, kim jest i/lub czym się zajmuje.

Każda z nas powinna mieć prawo do zadecydowania o tym, jak będzie wyglądał jej coming out, chociaż wiemy, że mowa raczej o wielu coming outach – przed wieloma ludźmi, w wielu sytuacjach. Przed rodzicami, współpracownicami, znajomymi w szkole czy na uczelni, na randkach, w trakcie starań o pracę i w każdej innej sytuacji. Lista nie ma końca, tak jak poziom odczuwanego strachu przed odrzuceniem i doświadczeniem przemocy. Wyoutowanie się publicznie właściwie potrafi pod pewnymi względami ułatwić sprawę. Łączy się to oczywiście z dużo większym naraże-

niem na hejt i świadomością, że każdy może postrzegać mnie przez pryzmat własnych uprzedzeń wobec samej pracy seksualnej. Ale też odbiera narzędzie, za pomocą którego potencjalnie mogłyby mnie zgnoić jakieś przemocowe dupki.

Z Radkiem widziałam się raz, a potem postanowiłam uciąć kontakt, bo za bardzo się zaangażował i chciał mnie na własność. Sprawdzał moją aktywność na portalu i robił mi wyrzuty. W którymś momencie przestałam być miła. Na kolejną propozycję spotkania stanowczo odmówiłam. Odpisał: „No proszę, panno Kluczyk", by pokazać mi, że wie, kim jestem, i może mieć dostęp do mojego świata. Z taką próbą ustawiania spotkałam się wielokrotnie. Z kolei po wyoutowaniu zdarzało się, że na spotkaniu klient przyznawał się, że mnie zna. Gdybym nie była wyoutowana, byłby to koszmar.

Koszmar przeżywają na przykład osoby, które mieszkają z rodzicami w małych miejscowościach, a samo wyoutowanie grozi linczem ze strony lokalnej społeczności czy wyrzuceniem na bruk, pozbawieniem praw do opieki nad dzieckiem i tak dalej. Doskonale zdają sobie z tego sprawę różne gnoje, które wykorzystują tę przewagę, by wymuszać usługi czy zdjęcia lub filmy. Grożą nam i zastraszają nas, zupełnie pozbawieni skrupułów. Dlatego nie dla każdego publiczne wyoutowanie jest najlepszym rozwiązaniem. Bycie wyoutowaną pozwala mi powiedzieć: „Radek, pokazałeś mi, z kim naprawdę mam do czynienia, a teraz wypierdalaj" bez strachu przed konsekwencjami. I chciałabym żyć w rzeczywistości, w której każda osoba pracująca seksualnie będzie miała taką możliwość, ale zarówno tego, jak i świata, w którym to nie będzie powód do upierdalania, nie potrafię sobie wyobrazić.

Mnie to służy. Ale wiem też, jak to jest otwierać Facebooka z obawą, że na leftawce wisi kolejny tekst o moim życiu i o tym, że jako kurwa nie zasługuję na prawa i szacunek. Zastanawiam się dwa razy, zanim udostępnię czy polajkuję jakąkolwiek treść w Internecie, bo muszę liczyć się z tym, że osoba, która ją stworzyła, przy okazji życzy mi śmierci. Albo bać się pójść do jakiegokolwiek nowego miejsca i podjąć jakąkolwiek aktywność, bo przy przedstawianiu się może się okazać, że nowe koleżanki mnie rozpoznają i z automatu mną gardzą.

Są osoby, które o przywileju mówienia otwarcie o swojej pracy nie mogą nawet pomarzyć. Które doświadczają przemocy w zorganizowanych miejscach pracy i nie mają narzędzi ani pozycji, żeby z nią walczyć (tak, niespodzianka – potrzebują regulacji prawnych, a nie odbierania im pracy). Są narażone na przemoc ze strony klientów, bo od dziesiątek lat powtarza się jak mantrę, że jesteśmy towarem i można zrobić

z nami, co tylko się żywnie podoba, a klient nasz pan. Możliwość głośnego mówienia o swoich doświadczeniach wciąż trudno mi nazwać przywilejem, bo każdą platformę musiałam sobie wyszarpać, licząc się z tym, że mój głos i tak nie zostanie wysłuchany, a jedynie wyśmiany i zdeprecjonowany. Społeczeństwo nie słucha kobiet. Nie słucha mniejszości. Nie słucha osób z niepełnosprawnościami i ich rodziców. Dlaczego miałoby słuchać kurew? Przecież nie słucha nawet samego siebie. Gdyby słuchało, to usłyszałoby, jakie głupoty pierdoli.

„Seks nie istnieje dla przyjemności, tylko dla prokreacji".

„Jak jesteś na tyle dorosła, żeby uprawiać seks, to jesteś na tyle dorosła, żeby wychowywać dziecko". Urodzisz i wychowasz dziecko za karę, będziesz przez co najmniej osiemnaście lat opiekować się innym człowiekiem i poświęcać mu całą uwagę, bo pękła ci gumka, nieważne, że znienawidzisz siebie i jego.

„Jesteś nic niewarta, bo w twojej pochwie był więcej niż jeden penis".

„Możesz uprawiać seks oralny i dławić się kutasem po samo gardło, nadziewać dupą na fiuta, aż obsrasz pościel na łóżku twoich starych, korzystając z okazji, że pierwszy raz od dwudziestu lat pojechali na wczasy, ale jesteś dziewicą, dopóki nie przerwiesz hymen".

„Lepiej mieć syna gwałciciela niż córkę kurwę".

Odłóż książkę, weź rozbieg i zapierdol barana w ścianę, a potem powtórz. I tak do skutku, aż zrozumiesz płynące z tego okrucieństwo.

„Lepiej mieć syna gwałciciela niż córkę kurwę".
„Lepiej mieć syna gwałciciela niż córkę kurwę".
„Lepiej mieć syna gwałciciela niż córkę kurwę".

Historie osób, które podzieliły się ze mną swoim doświadczeniem outowania się publicznie, wśród znajomych czy najbliższej rodziny, są w głównej mierze pozytywne, co przywraca nieco wiarę w ludzi i rzeczywistość. Jednak zależy mi na podkreśleniu tego, że jest to jedynie wycinek tej rzeczywistości. Przytaczam je, bo te historie też mają prawo funkcjonować w dyskursie publicznym.

Sasza nie jest wyoutowany w 100%, nie pisze o tym otwarcie, nigdy nie ogłaszał tego publicznie, ale też po prostu nie ukrywa się specjalnie z tym, że pracuje seksualnie. Zdarza mu się zabierać głos w otwartym internetowym świecie i pisać, że pracuje

seksualnie i nie ma z tym żadnego problemu. Wynika to przede wszystkim z tego, że według niego nie ma w swoim otoczeniu nikogo, kogo zdanie na ten temat mogłoby go obchodzić. Odsiał ze swojego życia wszystkich ludzi, którzy mogliby źle to odebrać. Nie ma kontaktu z rodzicami, rozmawia tylko z babcią, która z kolei nie korzysta z Internetu. I babcia jest jedyną osobą, którą chciałby pozostawić w błogiej nieświadomości, ale tylko ze względu na to, że bałaby się o jego bezpieczeństwo. Podkreśla: „Wierzę, że moja babcia nie podeszłaby do tego źle, bo jest otwartą i kochaną osobą. Ale też nie chciałbym, żeby się o mnie martwiła. Wiem, że ludzie mają często dziwne przeświadczenie o tej pracy i uważają, że jest bardzo niebezpieczna. Zdaję sobie sprawę, że ktoś może mnie skrzywdzić, ale jednocześnie wydaje mi się, że ludzie mają przesadzoną wizję tego, jak bardzo niebezpieczna jest to branża. Kiedy powiedziałem grupie znajomych, że zaczynam tę pracę, martwili się, że ktoś mnie skrzywdzi. Ci znajomi są w porządku, zaakceptowali wszystko i byli bardzo wspierający, po prostu ich pierwszym odruchem był strach”.

Vinko jak zwykle nie owija w bawełnę: „Nigdy z niczym się nie outowałam, nie robiłam z tego specjalnego tematu, ale w rozmowach wspominam o pracy i byciu queer tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie (bo jest!). Mówię o tym tak samo jak heteronormatywni ludzie pracujący w innych zawodach i oczekuję, że będę tak samo traktowana. Nie wiem, czy moi rodzice wiedzą, że zajmuję się czymś innym poza kamerkami, o których rozmawiałyśmy, kiedy rzucałam poprzednią pracę. Nie pytali o nic innego, nigdy nie wyszło to w rozmowie i szczerze mówiąc, mam na to wyjebane. Nie ukrywam się z tym. Jak ktoś pyta wprost, to dostaje prostą odpowiedź, ale rzadko kiedy zdarza się, żebym później była jakoś wypytywana z tego powodu. Najczęstsza reakcja to »a, okej«. Ale to pewnie dlatego, że siedzę w bańce”.

Mika historię swojego outingu zaczęła od tego, że zawsze chciała nie tylko pracować seksualnie, ale też obalać stereotyp mówiący, że przecież żadna dziewczynka o tym nie marzy. Kiedy była mała, zobaczyła film ze striptizerkami i wtedy pierwszy raz pomyślała, że może zarabiać na męskim pożądaniu. Zaklikało. I ta myśl wracała do niej całe późniejsze życie. Sama mówi: „Jedynym, co mnie powstrzymywało, był brak dostępu do informacji, jak sensownie zacząć, jak zminimalizować ryzyko na początku”. Podchody zajęły jej dobre dziesięć lat. „Zawsze chciałam to robić, gdzieś w międzyczasie byłam edukatorką seksualną, dużo osób mówiło mi, że powinnam zostać dominą. Ale miałam w głowie myśl, że nie wypada tego chcieć, że powinnam mieć jakieś

»większe« ambicje, więc wymyśliłam sobie, że będę tłumaczką. Poszłam na studia i ogarnęłam, że pokazanie komuś, co jest w mojej głowie, przejebanie mnie stresuje. Chciałam pisać, miałam talent, ale szybko uświadomiłam sobie, że nie będę w stanie pisać za pieniądze. Musiałabym przecież to, co piszę, pokazać ludziom, a to najbardziej mnie stresowało. Ciągle myślałam o tym, co chciałabym robić jako dorosła osoba, z takich społecznie akceptowalnych zawodów, których wypada chcieć. Strasznie długo się z tym męczyłam. Ze studiami, które łącznie zajęły mi dziesięć lat. Zdałam wszystkie egzaminy, ale nie napisałam pracy, w międzyczasie robiłam też inne rzeczy, aż w końcu stwierdziłam, że pierdolę. Jeśli nie czuję się komfortowo z pokazywaniem komuś tego, co jest w mojej głowie, a czuję się komfortowo z pokazywaniem dupy, to yolo![147] Mój jedyny żal związany z tą pracą to to, że tyle czekałam. Ale kiedy już zaczęłam pracować na kamerkach, od razu wyoutowałam się wszystkim bliskim osobom. Przyjaciółka, z którą się przyjaźnię od wczesnego gimnazjum, stwierdziła: „O, wreszcie!". Mamie o zamiarze podjęcia takiej pracy powiedziałam, bo wiedziałam, że chcę występować na kamerkach z twarzą, w dodatku mam charakterystyczne tatuaże, więc to mogło szybko wypłynąć. Powiedziałam: „Słuchaj, potrzebuję rady w sprawie ewentualnego zakładania działalności gospodarczej, bo chcę robić to i to". I nie było tematu, po prostu zaczęłyśmy rozmawiać o podatkach. Wiedziałam, że będzie na luzie, ale spodziewałam się pytań. Tymczasem nawet dziś pyta tylko, co tam w pracy i tak dalej. Kiedyś wpadła do mnie, bo miałam chujowy dzień, i jakoś tak ją zagadnęłam, czy nie ma żadnych pytań o moją pracę. A ona powiedziała: »Nie, czemu? Widzę, że jesteś zadowolona. Zapracowana, ale masz z tego satysfakcję. Jestem z ciebie dumna. Znalazłaś sobie coś, co wreszcie daje ci poczucie bycia sobą«".

Z okazji Dnia Matki zrobiłyśmy w *Dwóch dupach o dupie* odcinek specjalny z Miką i jej matką. Nigdy w życiu nie słyszałam tak wspaniałej recepty na macierzyństwo i wychowanie. Było sporo o tym, że dziecko nie jest własnością rodziców i nie powinno się na nim projektować własnych potrzeb czy wyobrażeń. O tym, że liczą się wsparcie i rozmowa, dzięki którym wypracowuje się wzajemne zaufanie. I że nie ma co wpierdalać się w wybory życiowe innych osób, nawet – a może przede wszystkim – jeżeli są twoimi dziećmi. W całej rozmowie pada zresztą mnóstwo kwestii związanych z szanowaniem decyzji swoich dzieci, traktowaniem ich jako kompetentnych do decydowania o własnym życiu i ponoszenia odpowiedzialności za własne wybory, ale też o tym, że dobrze mieć kogoś, na kogo wsparcie można liczyć. Życzyłabym sobie oraz wszystkim dzieciom i rodzicom takiej wrażliwości, wzajemnego zrozumienia

i po prostu życiowej – nieoderwanej od rzeczywistości, wręcz mocno w niej osadzonej – mądrości. Oczywiście, jak można się domyślić, sam post zapowiadający odcinek wywołał ogromny kilkudniowy hejt i niekończące się dyskusje o upadku moralnym. Pojawiły się komentarze o patologii i niezrozumienie, jak radio może promować TAKIE TREŚCI. Rzeczywiście – to, że kogoś wspierają właśni rodzice, jest skandalem. Prawie tak jak to, że dorosła kobieta może dokonywać samodzielnych wyborów i nie musi być z tego powodu wykluczona i napiętnowana. Chociaż, no właśnie, jak się po raz kolejny okazuje, musi. Patriarchat nie pozwala nam dorosnąć. Nam – dorosłym kobietom, często będącym matkami. A co na to twoi rodzice? Na pewno pękają z dumy, że mają taką córeczkę. Co na to twój ojciec? Pewnie mu wstyd i brzydzi się, że cię wychował. Co na to twój partner? Jak w ogóle może chcieć z tobą być? A w ogóle to pozwala ci na to? Czy nie ma nic przeciwko? Jak to? Dlaczego kogokolwiek obchodzi, co na temat pracy dorosłych osób i decyzji, jakie podejmujemy, myślą nasi starzy? A jeśli nie są z nią okej, to znaczy, że mamy z niej zrezygnować? A jeśli są z nią okej, to znaczy, że coś nie jest okej z nimi? I co z tego? Ludzie, dajcie żyć.

Mika powiedziała, że łatwiej jej pokazać dupę, niż otworzyć się przed innymi z tego, co ma w głowie. Jednym z głównych zarzutów wobec osób pracujących seksualnie jest to, że sprzedajemy swoją intymność. To kompletne niezrozumienie faktu, że dla każdej z nas rozumienie intymności może być zupełnie inne. Często nie musi mieć niczego wspólnego z seksem. Według Roberta Sternberga, twórcy trójczynnikowej koncepcji miłości, intymność oznacza pozytywne uczucia i towarzyszące im działania, które wywołują przywiązanie, bliskość i wzajemną zależność partnerów od siebie. Na intymność składają się między innymi takie aspekty jak: pragnienie dbania o dobro partnera, przekonanie, że można liczyć na partnera w razie potrzeby, wymiana intymnych informacji czy uważanie partnera za ważny element życia[148].

I oczywiście te wszystkie elementy (i więcej) mogą pojawiać się względem klientów. I miło jest (jeśli mamy na to ochotę) trafić klienta, z którym darzymy się wzajemnym szacunkiem czy możemy chcieć dla niego jak najlepiej. Jednak budowanie intymności to długotrwały proces, którego radziłabym nie mylić z czynnościami seksualnymi lub nie przypisywać tylko do nich. Radziłabym też pożegnać się z krzywdzącym wyobrażeniem, jakoby osoby pracujące seksualnie sprzedawały cokolwiek poza konkretnymi usługami wymagającymi szczególnych kompetencji, zaangażowania oraz poświęconego czasu. Podobnie rzecz ma się z zarzutami o „sprzedawanie własnego ciała” Poruszyłam to zagadnienie w publikacji *Jak pisać o pracy seksualnej*

bez stygmy: „To bardzo szkodliwe sformułowanie, które odbiera nam podmiotowość. Sprzedajemy usługę, nie ciało! Używamy ciała do pracy, ale zauważmy, że jest tak w przypadku każdego innego zawodu, niezależnie od tego, czy jest to praca na budowie, czy przed komputerem. Narządy płciowe, seks/seksualność czy nagość naprawdę nie mają tu nic do rzeczy”[149].

Mika dodaje, że w ciągu 2022 roku zmieniło się jej podejście do publicznego outowania się. Wcześniej, kiedy ktoś pytał, czym się zajmuje, odpowiadała wprost, bo miała poczucie, że skoro jest obdarzona przywilejem w postaci wspierającego najbliższego otoczenia i ewentualna negatywna reakcja nowej znajomej osoby nie wpłynie na nią negatywnie, to może pokazać, że można głośno i bez wstydu mówić, że pracuje się seksualnie. Poza tym chciała trochę walczyć ze stereotypami dotyczącymi pracy seksualnej. „Ale kurwa nie. Jest tyle źródeł wiedzy, że jak ktoś chce się doedukować, to może to zrobić na własną rękę, a nie oczekiwać, że podam mu gotowe. Zaczęłam też odczuwać coraz mocniej, że te pytania zwykle nie wynikają z prawdziwej potrzeby dowiedzenia się czegoś, tylko chęci znalezienia sensacji i zdobycia materiału do ploteczek. Pytający w chuju mają konfrontowanie się ze swoimi wyobrażeniami. Moje realne doświadczenie życiowe jest dla nich mniej istotne niż to, co sobie wymyślili”.

Katarzyna mówi, że w jej przypadku ten proces trudno w ogóle nazwać outowaniem się. Od razu po rozpoczęciu pracy opowiadała ludziom, jakie to zajebiste, że w końcu znalazła pracę, w której nie ma szefa, nikt nie każe jej wstawać rano, siedzieć przez osiem godzin przy pierdolonym biureczku i robić jakieś gówno. „To było dla mnie megaodkrycie, że mogę dobrze zarabiać przy niewielkim nakładzie czasu i energii. Chciałam się tym chwalić!”

Bała się tylko powiedzieć rodzinie, bo wyobrażała sobie, że mama będzie się o nią martwić i histeryzować. Tym bardziej że kwestie związane z seksem były w jej domu zawsze tematem tabu. Przez pierwsze trzy miesiące coś ściemniała, ale w końcu napisała, że pracuje na czacie erotycznym. Uznała, że minimum informacji wystarczy. Że jeżeli mama zechce pełnej wiedzy, to przecież zapyta. Poszło zaskakująco gładko, szczególnie kiedy Katarzyna powiedziała, że płaci podatki i ZUS – bo według wyobrażenia jej mamy porządni ludzie płacą podatki i ZUS. Później powiedziała braciom i oni też przyjęli to normalnie. Sądzi, że mama na pewno powiedziała ojcu i babci, ale nie wie dokładnie co. Najważniejsze, że nie zaczęły traktować jej inaczej. Najśmieszniej wspomina coming out, który zrobiła, gdy wyprowadzała się z wynajmowa-

nego pokoju. Właścicielka, około sześćdziesiątki, fanka tantry i jogi kundalini, która ciągle gadała o czakrach i tego typu rzeczach, zapytała o powód wyprowadzki. Katarzyna odpowiedziała, że ma dobrze płatną pracę na kamerkach erotycznych, dzięki czemu stać ją na wynajęcie całego mieszkania. Właścicielka zareagowała entuzjastycznie i od razu chciała, żeby jej pokazać ShowUpa[150]. Przez chwilę razem oglądały transmisję, po czym stwierdziła, że też by tak chciała, że zawsze marzyła, żeby zarabiać na pokazywaniu ciała. Dodała, że nagrywali kiedyś z facetem pornole, ale nigdy nie doszło do ich spieniężenia.

Datę premiery zina zaplanowałam na ósmego marca. W ramach wydarzenia odbył się panel dyskusyjny z udziałem Medroxy, Madame Meduse – performerki burleski i właścicielki Madame Q, gdzie się spotkałyśmy, i Sylvii Baudelaire. Intuicyjnie nazwałam zin zbiorem reprezentacji, a nie reprezentacją, ale dopiero podczas rozmowy w trakcie panelu dotarło do mnie, co to właściwie znaczy.

Społeczeństwo wymaga dostosowania się do tego, co uważa za normalne, a równocześnie samo nie mieści się w żadnej z ram przyzwoitości. Znasz to, prawda? Najebany mąż, który sam napierdala żonę, drze się przed telewizorem, że geje wychowujący dzieci to patologia. Polacy, którzy sami emigrują jak świat długi i szeroki, nawet przebywając za granicą, potrafią narzekać na migrantów i uchodźców. Standardy pełne hipokryzji, które każda osoba z grupy marginalizowanej musi spełnić, żeby zostać zaakceptowana, włączona do społeczeństwa. Jak memiczny gej, który nie popiera parad. Najlepiej, żebyśmy w ogóle wyrzekły się swoich tożsamości i wtopiły w społeczeństwo. Każde odstępstwo od normy surowo się karze. A my jesteśmy oceniane i rozliczane. Zastraszane i atakowane. Mówię o wszystkich osobach z grup marginalizowanych, szczególnie o tych widocznych, które na swoich barkach noszą odpowiedzialność za odbiór i wyobrażenie na temat całej grupy, do której należą. Każde nasze zachowanie jest przypisywane ogółowi grupy. Nie muszę chyba tłumaczyć, że nie ma to ani sensu, ani czegokolwiek wspólnego z rzeczywistością. Nie mówimy przecież, że wszyscy biali, heteroseksualni, katoliccy Polacy gwałcą i zabijają, bo jakiś biały, heteroseksualny, katolicki Polak właśnie to zrobił. Generalizacji tych używamy jednak, a szczególnie lubią to robić media, kiedy chodzi o grupy mniejszościowe, na przykład osoby LGBTQIAP+, uchodźcy czy imigranci. Trudno nie zauważyć, że skutkiem tego jest pogłębianie się przepaści między nami a wami, czyli białymi, heteroseksualnymi,

bogatymi, wierzącymi, szczupłymi, niewątpliwie ciężko harującymi obywatelami i obywatelkami.

Ale ta tendencja pojawia się również ze strony samych wykluczonych społeczności, co wynika ze zinternalizowanej queerfobii czy whorefobii i potrzeby akceptacji, realizowanej nieraz za wszelką cenę. Nawet jeżeli tą ceną jest odcięcie się od swoich i wystąpienie przeciwko nim, by zyskać w oczach ogółu.

Potrzeba „reprezentatywności" reprezentacji to całkiem ciekawe zagadnienie również ze względu na to, że obecnie funkcjonujący dyskurs jest skonstruowany tak, że gdzie się kurwa nie obróci, to ma dupę z tyłu. I w tym dyskursie dotychczasowe sposoby przedstawiania mojej sylwetki mogą skutkować wtłoczeniem mnie w rolę ofiary. A jak wiadomo, ofiar się nie słucha, bo i co mogłyby mieć do powiedzenia? Jakby były takie mądre, toby się nie stały ofiarami. Proste, prawda? Ofiary się zbawia. Na wszelkie sposoby: na przykład przekonując nas, że jeżeli śmiemy powiedzieć cokolwiek pozytywnego na temat naszej pracy, to oczywiście nie wiemy, o czym mówimy, i że to wszystko efekt traumy albo syndromu sztokholmskiego. Albo rozpoznaje się nas jako uprzywilejowane, więc z automatu takie, które nie mają niczego wartościowego do powiedzenia. Przysięgam, kiedyś przeczytałam, że osoba pracująca seksualnie, która pisała na Facebooku pod swoimi imieniem i nazwiskiem, jest uprzywilejowana, bo… ma dostęp do Internetu. Cyberwykluczenie to oczywiście ogromny problem, ale ciekawa jestem, gdzie w skali przywileju umiejscawia siebie samą posługująca się płynnie pięcioma językami absolwentka Szkoły Głównej Handlowej, która umieściła ten komentarz.

W środowisku lewicowym wszystko jest na opak. Wstydź się, że chcesz pieniędzy za pracę aktywistyczną, bo to misja, ale protestuj przeciwko obniżeniu wypłat w fabrykach. Mów o włączaniu i reprezentacji osób z grup marginalizowanych, a potem uciszaj każdy niewystarczająco „reprezentatywny" głos (według czyjego wyobrażenia?). Społeczeństwo wymaga zwykle reprezentacji grup marginalizowanych mieszczących się w kategorii ofiar, którym udzieli ewentualnego wsparcia, z opcjonalnym włączeniem do swoich szeregów. Musisz spełniać określone warunki, o czym dobitnie przekonały się osoby uchodźcze na granicy, polewane lodowatą wodą, zamarzające na śmierć. Wystarczyło inne pochodzenie etniczne i kolor skóry. Mniej brutalnie, choć również boleśnie, przekonują się o tym osoby queerowe – te z nas, które mają tak zwane pióra w tyłku, nigdy nie zasłużą na passing[151]. O prawach nie wspominając. Z kurwami jest podobnie, chociaż dla nas jest dodatkowo wytworzona jedna spe-

cjalna kategoria. Dobrze wszystkim znana figura kobiety siedzącej tyłem do kamery, z peruką i zmodulowanym głosem, która bije się w pierś za każde skurwienie, którego dokonała. Jak już się kurwisz, to musisz bardzo żałować i głośno powtarzać, jak bardzo się nienawidzisz, albo mieć naprawdę dramatyczny powód.

Chociaż nie, nie ma usprawiedliwienia dla konsensualnego uprawiania seksu przez dorosłą osobę z inną osobą za pieniądze.

A jednak, gdybyśmy na potrzeby tej narracji na moment założyły, że osoba X żyjąca z pracy seksualnej mieści się w definicji ofiary. Co to dla niej oznacza? Że nie może opowiadać o swoich doświadczeniach na własnych zasadach? Że nie może żyć po swojemu i walczyć o swoje prawa?

Jak tylko skończył się panel podczas premiery zina *Save Us from Saviours*, wciągnęłam w toalecie potężną kreskę i wyjebana w kosmos przyjmowałam komplementy i rozmawiałam z ludźmi, przez co przegapiłam występ Madame Meduse, w którym rozprawia się z hierarchizacją, żartując, że różnica między performerką burleski a striptizerką polega na tym, że ta druga przynajmniej zarabia.

Pojechałyśmy do Medroxy, by kontynuować ćpanie, a rano zorientowałyśmy się, że przez nalot trolli z Wykopu zniknęło jej konto na Instagramie. Kilkanaście godzin wcześniej podczas manify zagadał do niej jakiś koleś z prawicowego kanału na YouTubie. Na pytanie, czym się zajmuje, odpowiedziała, że pracuje seksualnie, i dodała jakiś żart o terminacji wszystkich mężczyzn, co odbiorcy kanału potraktowali dosłownie, a w komentarzach zaczęli udostępniać jej dane i wypisywać wiadomości z groźbami.

#stayathome

Po południu wróciłam do siebie na wieś, licząc, że nie będę musiała się niczym zajmować i wypocznę. Moje marzenie spełniło się nadzwyczaj szybko, doprowadzając mnie przy tym do obłędu. Ogłoszono pierwszy pandemiczny lockdown, który – jak dobrze wiemy – nie trwał zapowiadanych dwóch tygodni, które początkowo postanowiłam przeznaczyć na regenerację. W trakcie pierwszego miesiąca właściwie nie pracowałam. W przeciwieństwie do Medroxy, która postanowiła wtedy zmienić sektor – wypalona kamerkami i izolacją związaną z pracą w sieci zaczęła spotykać się z klientami. W tym czasie udzieliła wywiadu. Przyznała w nim, że przez pierwszy tydzień pandemii zarobiła dziesięć tysięcy złotych. Nie pozostało to bez odzewu jednej z wcześniej wspomnianych karceralistek, mistrzyni logiki, która wysnuła wniosek, że wywiad jasno pokazuje, jak uprzywilejowaną grupą jesteśmy. Znam stawki Medroxy i wiem, jak absurdalnie ciężką harówą musiało być naruchanie tej kasy.

Ale po wypowiedzi Medroxy pojawiły się krytyczne głosy również wewnątrz grupy. Jak może pracować i tym samym narażać siebie i innych. Chociaż pracowała nie tylko Medroxy. I nie tylko jej się dostawało. Koleżanki pisały, że faceci umawiają się na spotkanie z nimi tylko po to, by po potwierdzeniu terminu wyzywać je od zarażających kurew i grozić zgłoszeniem na pały. Hotele i apartamenty były pozamykane, a ja nigdy nie chciałam spotykać się na seks w aucie i raczej unikałam spotkań w prywatnych mieszkaniach klientów. Trochę inaczej było z Jackiem. Pierwszy raz spotkałyśmy się na początku marca. Po pierwszej whisky z colą wyszło, że jest prawakiem, startował nawet z listy PiS w jakichś tam wyborach. Ja szybko wysypałam się z aktywizmu, ale mimo to złapałyśmy dobry kontakt i bardzo się polubiłyśmy. Zresztą żaden był z niego prawak, zwykły koniunkturalista. Przed przejściem do sypialni wyparowałam z tekstem: „Powiedz, dlaczego tak bardzo nie chciałeś, żebym założyła czerwoną bieliznę…”. Po ostatnich słowach uświadomiłam sobie, że pomyliłam go z klientem, który odwołał spotkanie w ostatniej chwili. A jednak nawet to nie zepsuło klimatu, rozbawiło nas i w jakiś sposób przełamało ostatnie lody. Potem, już w trakcie pandemii, był dla mnie przez chwilę najbliższą osobą (to przykre, wiem). Co całkiem świadomie wykorzystywał, namawiając mnie na seks bez gumy i obniżając i tak już absurdalnie niskie jak na czas, który mu poświęcałam, stawki. Był jedynym czło-

wiekiem, którego miałam wtedy okazję dotykać, przytulać, całować. Masturbowałam się do myśli o nim, bo był najbliższym i jedynym od dawna (czas płynął wtedy zupełnie inaczej, rozciągając się w nieskończoność) mężczyzną, z którym uprawiałam seks. Przez chwilę dostałam nawet obsesji na jego punkcie, która przerodziła się w małą paranoję. Wydawało mi się, że mnie „zdradza", bo na moje drugie konto napisał podobny do niego profil. Chociaż podobne tak naprawdę było tylko imię, cała reszta informacji, pojawiających się w rozmowie, nie zgadzała się. Ale ja byłam pewna swego, płakałam i pytałam sama siebie, jak on może mi to robić, co – jak sądzę – dobrze obrazuje moją kondycję psychiczną w tamtym czasie. Nasza relacja ciągnęła się jeszcze, z dłuższymi bądź krótszymi przerwami, do czerwca. Zakończyłam ją, kiedy okazało się, że był zaangażowany w jakieś działania z Dudą, dosłownie tydzień po tym, kiedy prezydent powiedział, że osoby LGBT+ są ideologią. Potem próbował jeszcze odnowić kontakt. Raz, kilka miesięcy później, nawet do mnie wpadł przy okazji jakiegoś pobytu w Warszawie. Nie wiem, dlaczego do tego dopuściłam, ale wtedy też zaczęłam rozumieć, o co chodzi mojemu chłopakowi, kiedy mówi, że mam przesuniętą granicę i wciąż dopuszczam do siebie ludzi, którzy robią mi krzywdę.

W międzyczasie wróciło też kilku starych klientów. Akurat tylu, by było mnie stać na przeżycie. Próbowałam jarać i ćpać, żeby przetrwać początki pandemii, ale to tylko mi szkodziło.

Sex Work Polska założyło fundusz kryzysowy na rzecz naszej społeczności, dzięki któremu każda osoba w potrzebie mogła ubiegać się o środki. Nie było tego dużo – dwieście złotych na głowę, ale jesienią sama się przekonałam, że kiedy jest się w głębokiej dupie, nawet taka kasa ratuje życie. „15 008 złotych zebranych w ramach »Funduszu kryzysowego dla osób pracujących seksualnie[152]«: 217 wpłat, 60 osób, które otrzymały bezpośrednie finansowe wsparcie dzięki Funduszowi. Dodatkowo 70 osób spotkanych podczas dyżurów outreach, wizyt w miejscach pracy, trwających w sumie ok. 50 godzin. 1500 rozdanych prezerwatyw, tamponów gąbkowych i butelek lubrykantu. 35 litrów płynu do dezynfekcji, 70 maseczek, 5 pudełek lateksowych rękawiczek. Kilkadziesiąt nieodpłatnych porad psychologicznych, prawnych, księgowych oraz dofinansowanych wizyt ginekologicznych. Kilkaset godzin spędzonych na rozmowach telefonicznych, spotkaniach online, SMS-ach, pisaniu dokumentów, maili, wiadomości, na załatwianiu spraw i koordynacji – na robieniu aktywizmu, wspieraniu się nawzajem, działaniu, ogarnianiu"[153]. Ale i tak znaleźli się tacy, którzy sami nie robili niczego, ale pogardą, stygmatyzacją i wulgarnymi tekstami, niemieszczący-

mi się w jakkolwiek akceptowalnych ramach dialogu, potrafili unieważnić całą tę pracę. I to przy poklasku tak zwanej wrażliwej, lewicowej, otwartej i świadomej społecznie bańki. Na tym świecie naprawdę wszystko jest na opak. Tyle pracy, oddania, bezinteresownego zaangażowania i – przede wszystkim – realnego bezwarunkowego wsparcia. I jak zawsze, by to przysłonić, wystarczy trochę oszczerstw, wierutnych kłamstw i powtarzanych jak mantra bredni o „lobby sutenerskim", „rajfurkach" i „alfonsiarach". Czasem staram się pamiętać, że każdy człowiek musi się z czymś mierzyć, i w związku z tym być wyrozumiała. Ale czasem, gdy słyszę te wszystkie głosy karceralistek, w głowie mam jedynie pewność, że to naprawdę bardzo złe, pozbawione wrażliwości i autorefleksji na najniższym choćby poziomie osoby, które potrafią jedynie krzywdzić innych dla widzialności i uzyskiwanego poklasku. Cynicznie i z pełną świadomością szkodliwości podejmowanych działań budujące swój kapitał społeczny.

Jako grupa pracownicza nieuznawana prawnie nie mogłyśmy liczyć na wsparcie ze strony rządu i ochronę w ramach pakietu antykryzysowego. Jak zwykle musiałyśmy polegać tylko na sobie i niezliczonej liczbie osób sojuszniczych, które wpłacały środki na zrzutkę i wystawiały przedmioty do licytacji na specjalnie utworzonej do tego facebookowej grupie.

Żeby wspomóc inicjatywę, wrzuciłam post na stories, w zamian za wpłaty oferowałam kilka rzeczy – erotyczne zdjęcia, zina, spotkanie ze mną i coś tam jeszcze. Pomysł podchwyciły inne pracownice, które również zaczęły oferować swoje materiały. Szybko zrobiło się o tym głośno, co oczywiście sprawiło, że pojawiło się wielu typów próbujących wyłudzić materiały na podstawie podrobionych dowodów przelewu lub tego samego screena pokazywanego kilku pracownicom. Nie obyło się też bez wyśmiewania i hejtu. W dniu moich urodzin jeden z obserwatorów wpłacił tysiąc złotych, co oznaczało kilkugodzinne spotkanie ze mną. Przyjechał tydzień później, akurat chwilę po tym, jak dostałam okres i zdychałam z bólu. Pojechałyśmy do Supraśla, tam zrobiłyśmy sobie przejażdżkę rowerową, wizytę w Świętej Wodzie – sanktuarium na wzgórzu pełnym krzyży, które zawsze robi na mnie ogromne wrażenie – i zwieńczyłyśmy to jednym z najgorszych stosunków w moim życiu (pierwszym i ostatnim, na jaki zdecydowałam się w aucie). W dodatku koleś myślał, że skoro spotkanie przypominało randeczkę, to teraz możemy kręcić ze sobą za darmo. Po wymianie kilku wiadomości uciełam kontakt.

W naszej branży pandemia najgorzej wpłynęła na osoby pracujące seksualnie w bezpośrednim kontakcie z klientem i w zorganizowanych miejscach pracy, takich jak agencje, oraz na osoby pracujące na zewnątrz. Odpadł wynajem krótkoterminowy, zaczęły się naloty policji na agencje oraz wypisywanie mandatów na horrendalne kwoty, co dotyczyło przede wszystkim osób pracujących na zewnątrz, a wbrew ogólnemu wyobrażeniu osoby te nie mają możliwości potraktowania takiej sytuacji jako lekcji i zrezygnowania z pracy – „ok, dostałam nauczkę, mam za swoje". One następnego dnia muszą wrócić do roboty, żeby zarobić na swoją rodzinę i jeszcze ten pierdolony mandat.

Wszystkie pandemiczne obostrzenia sprawiły, że wiele miejsc pracy zostało zamkniętych, a osoby były zmuszone do zawieszenia świadczenia usług. Co oznacza, że wiele osób zostało z dnia na dzień pozbawionych często jedynego źródła dochodu i tym samym narażonych na doświadczenie ubóstwa czy bezdomności. Uderzyło to dodatkowo – ze względu na zamknięcie granic i zakaz podróżowania – w osoby pracujące za granicą i osoby migranckie, które zostały pozbawione możliwości powrotu do kraju zamieszkania.

Te, które nie mogły sobie pozwolić na rezygnację z pracy, były szczególnie narażone na zarażenie się koronawirusem. Ten kryzys jeszcze bardziej uwidocznił, że osoby z grup marginalizowanych są najbardziej zagrożone i pozbawione systemowego wsparcia. Aktywistki wykonujące pracę rzeczniczą, głównie z kolektywu Sex Work Polska, podały konkretne rozwiązania: „[...] samoorganizacja pracownic i pracowników jest najskuteczniejszym sposobem na walkę z opresyjnym systemem i wyzyskiem. Tym, czego potrzebujemy, jest możliwość tworzenia związków zawodowych dla wszystkich sektorów i gałęzi branży, wzajemne wsparcie, możliwość werbalizowania swoich potrzeb, strajki i budowanie międzysektorowych sojuszy". [...] „Tylko wspólna walka o prawa pracownicze i wolność od wyzysku jest w stanie to zmienić [sytuację osób pracujących seksualnie – przyp. aut.]. Naszą walką jest walka o dostęp do praw, dobre warunki pracy, bezpieczeństwo, wolność od wyzysku, przymusu (w tym handlu ludźmi) i przemocy"[154]. Podkreślały, że częścią tej walki jest dążenie do dekryminalizacji. Jak zwykle nikt nie słuchał. Kurwa może krzyczeć, nawet to lubicie. Ale nie o swoje prawa.

Mnóstwo osób z branży zaczęło się przekwalifikowywać i działać online, głównie na kamerach erotycznych czy profilach na portalach typu OnlyFans, tworząc pornograficzny kontent. Co – jak się okazało – nie jest najprostszym zajęciem, o czym

szczególnie dobitnie mogły przekonać się osoby kompletnie spoza branży, które postanowiły zrealizować w praktyce obrzydliwy żart, królujący wtedy w sieci – „jak już nie będę miała wyjścia, to zacznę świecić dupą w Internecie". Myślę, że wiele osób przekonało się o tym, jak ciężka jest to praca i jak wiele zaangażowania trzeba w nią włożyć, żeby rzeczywiście móc się z niej utrzymać. Najkonkretniej podsumowała to Medroxy w artykule dla „Poptown": „Czy epidemia, czy nie, to wkurwiają mnie żarty typu »jebać studia, zostanę striptizerką«. Nie, nie zostaniesz, bo prawdopodobnie się do tego nie nadajesz, ponieważ wstydzisz się tańczyć i nie potrafisz zagadać do klienta albo wręcz przeciwnie, masz zbyt wysokie mniemanie o sobie i oczekujesz kasy za nic. Tak czy siak, zrezygnujesz po pierwszym dniu i nie, nikt nie zapłaci 500 złotych za zobaczenie twoich spikselowanych cycków… To nie jest łatwa praca, to nie jest zabawa, to nie jest coś trendy… Trzeba liczyć się z konsekwencjami, trzeba wiedzieć, jak postępować z klientami/widzami, zainwestować trochę w sprzęt oraz zainwestować w swój wygląd. Istnieje w społeczeństwie przekonanie, że praca seksualna zapewnia natychmiastowy i wysoki zarobek bez potrzeby wkładania w to wysiłku, a to nie jest prawda. Samo wypięcie się lub zdjęcie stanika nie jest wystarczające"[155].

Oglądalność i zainteresowanie kamerkami były większe, bo ludzie się nudzili, szukali bodźców i rozrywki, ale niekoniecznie przekładało się to na zarobki osób z branży, bo ogólna sytuacja finansowa osób korzystających z tego typu usług też pogorszyła się przez pandemię. Ludzie utknęli w domach z dziećmi, często bez wydzielonej własnej przestrzeni, czasem też korzystając z jednego komputera na spółę. To nie ułatwiało, a czasem wręcz całkowicie wykluczało zarówno świadczenie usług, jak i komfortowe korzystanie z nich.

Osoby zsieciowane w naszej grupie pracowniczej mogły liczyć na nieskończone pokłady wsparcia. Od oddawania kamerek, przez porady, jak wystartować i na co zwracać uwagę, aż po pożyczanie laptopów i kasy. Umawianie się na wspólne tworzenie kontentu czy występy na kamerkach i wzajemna promocja w social mediach też miały miejsce. Po raz kolejny udowodniłyśmy, że umiemy sobie poradzić.

Do pracy w pełniejszym wymiarze postanowiłam wrócić na początku maja. Przywitała mnie seria wystawek trwająca tydzień, każda gorsza od poprzedniej. Jeden facet przestał odpisywać i zablokował mnie, gdy stałam już pod wejściem do klatki. Inny odwołał spotkanie, kiedy byłam w drodze, kolejnemu coś się odkleiło i zaczął proponować seks bez gumy i domagać się analu, również na chwilę przed spotkaniem. In-

ny, kiedy zamawiałam taksówkę, dał łaskawie znać, że nie jest sam, i zapytał, czy zgodzę się na zabawę również z jego kolegą. Najgorszy był zjeb, który miał całkiem spore oczekiwania – anal, dominacja i coś tam jeszcze. Zgodziłam się, bo zaproponował dobrą kasę i spotkanie w czterogwiazdkowym hotelu, a ja – co nie jest bez znaczenia – po prostu miałam ochotę na ostry seks. Wypindrzyłam się od stóp do głów, pełna depilacja, pomalowane paznokcie, lewatywa i korek analny dla rozluźnienia, do tego komplet bielizny z pończochami i pasem w pakiecie. Podałam ulicę niedaleko mojego domu i poszłam zapalić. Wtedy dostałam wiadomość, że go oszukałam, bo zadzwonił i odebrał jakiś stary dziad, więc się cofnął. Wysłałam mu zdjęcie nazwy ulicy, przy której czekam, i powiedziałam, że musiał się pomylić. Przeprosił i dał znać, że zawraca – będzie za piętnaście minut. Chwilę później zapytał, czy mogłybyśmy jednak odbyć spotkanie w aucie w środku lasu, krótsze i za dużo mniejszą stawkę, a na końcu dodał, że nie jest sam. Zaczęłam go wyzywać, pisać, że chyba go pojebało i co on sobie w ogóle myśli, po czym zablokowałam numer i wybuchłam płaczem. Pierwszy raz poczułam realne zagrożenie, chociaż nawet nie wiedziałam, czy mówił prawdę i był w okolicy. Równie dobrze mógł siedzieć na chacie z kumplami i cisnąć ze mnie bekę. Ale przestraszyłam się jak nigdy. Co by było, gdybym wsiadła, a on zatrzymałby się w środku lasu. Co gdyby dołączyli jego kumple. Co, kurwa, gdyby?

Kolejnego dnia miałam umówić się z Markiem, odwołał w ostatniej chwili, ale za to jako jedyny wysłał mi stówkę w ramach rekompensaty, podkreślając, że naprawdę bardzo mu zależy, ale coś mu wypadło.

Spotkałyśmy się kilka dni później na przejażdżkę samochodową, zapłacił mi kilka stów za poświęcony czas i zaczęłyśmy umawiać się regularnie. Był hojny, rozpieszczał mnie, kupował bieliznę i zabawki, które razem testowałyśmy. Przywoził mi kwiaty i słoiki z pysznościami, które sam ugotował. A na dzień dziecka dostałam od niego wybrane wcześniej przeze mnie buty. Nie podobał mi się i nigdy mnie nie pociągał, ale lubiłam go i doceniałam jego wsparcie. Niestety potem wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli. Był zazdrosny i komunikował, że chciałby spotykać się ze mną na wyłączność. Inaczej niż w przypadku Radka, nie chciałam rezygnować z tej relacji, więc zaczęłam się pilnować. Podejrzewałam, że może pisać do mnie z innych kont albo jakoś sprawdzać, czy jestem mu „wierna".

To był również czas jednych z pierwszych działań rzeczniczych w moim wykonaniu. W maju zostałam zaproszona do opowiedzenia o zinie *Save Us from Saviours* podczas

festiwalu Queerowy Maj w Krakowie. Ze względów pandemicznych połączyłyśmy się online. Po trwającej blisko godzinę rozmowie okazało się, że spotkanie się nie nagrało, więc zaczęłyśmy jeszcze raz, już odrobinę zmęczone i znudzone powtarzaniem tych samych fraz i odpowiadaniem na te same pytania.

W tym samym czasie ukazała się również rozmowa z członkiniami Sex Work Polska, w której kompleksowo opowiedziały o sytuacji osób pracujących seksualnie w trakcie pandemii i wsparciu zapewnionym przez kolektyw. W czerwcu zostałam zaproszona do udziału w Seminarium Feminizmu Socjalistycznego, gdzie mogłam powiedzieć kilka słów o zinie, moim doświadczeniu i oczywiście o pracy seksualnej w Polsce. Chwilę przed rozpoczęciem spotkania porzygałam się sushi opłaconym przez Marka. A po wszystkim szybko się ogarnęłam i wyruszyłam na spotkanie z jakimś ewidentnie nadzianym gościem, którego imienia nie pamiętam. Przyjechał po mnie na wieś wypasioną furą, którą – jak powiedział – miało tylko kilka osób w kraju, a jako że jestem osobą, która samochody opisuje kolorami, uwierzyłam bez słowa, chociaż nie zrobiło to na mnie szczególnego wrażenia. Wylądowałyśmy na piętnastym piętrze apartamentowca, w którym mieszkał, i z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie do tej pory powodu zaczęłyśmy spotkanie od bruderszaftu absyntem. Rozbawił mnie, mówiąc, że dwie butelki schował w łazience, bo gdybym okazała się brzydka lub nudna, mógłby znieczulać się ukradkiem podczas reszty spotkania. Ale wystawił je na stół i to ja upiłam się pierwsza, co z kolei sprawiło, że napaliłam się na niego i jak najszybciej chciałam przejść do rzeczy. Jednak wcześniej popełniłam jeszcze dwa błędy (jakby ten z najebaniem się do granic możliwości nie był wystarczający). Po pierwsze przyznałam kolesiowi, który okazał się turbokapitalistycznym dziadem zanudzającym mnie prokapitalistycznymi niedorzecznościami, że jestem świeżo po seminarium socjalistycznym. Po drugie dodałam, że pracuję seksualnie. Tak: to, że umawiasz się na seks za kasę, dla niektórych mężczyzn nie jest wystarczającym potwierdzeniem. Oni wolą snuć fantazje o tym, że jestem niewinną studentką dorabiającą na czesne czy innego rodzaju brednie, z którymi czują się lepiej i umacniają w przekonaniu, że nie posuwają „brudnej prostytutki, którą może mieć każdy".

Prawie chciał mnie odesłać z kwitkiem, ale byłam już na miejscu, poświęciłam swój czas i zależało mi na hajsie, więc weszłam z nim w dyskusję i udało mi się go przekonać do swojej racji. Co więcej, chciał poświęcić więcej czasu na rozmowę, seks zostawiając na deser. Okazało się, że jest fanem zespołu Cream, w którym na perkusji grał legendarny Ginger Baker, a którym byłam w tamtym czasie zafascynowana. Pu-

ściłam mu piosenkę *Sunshine of Your Love* i tym skradłam jego serce. Był tak podekscytowany tym, że ktoś poza nim i jego szefem zna ten kawałek, że około pierwszej w nocy postanowił wysłać do niego wiadomość. Tymczasem ja rozebrałam się do bielizny. Kiedy znalazłyśmy się w sypialni, okazało się, że nie ma gumek. Przy tym próbował wmówić mi, że umawiałyśmy się właśnie na seks bez gumy. Slalomem doszłam do salonu, odpaliłam telefon i pokazałam mu dokładnie te fragmenty wiadomości, w których pisaliśmy o seksie z zabezpieczeniem. Powiedziałam, że również nie mam prezerwatyw, więc albo idzie do sklepu, albo zamawia mi taksówkę i kończymy przyjęcie. Powiedział, żebym zamówiła ją sobie sama, więc szybko się zerwałam, zaczęłam się ubierać i żądać kasy. Tak, tej, którą powinnam wziąć z góry. Chciał jeszcze przegadać temat i prosił, żebym usiadła, ale czułam, że z każdą minutą moja pozycja negocjacyjna spadała wskutek rosnącego poczucia skrajnego najebania. Wiedziałam, że jeśli zostanę chociaż chwilę dłużej, to po prostu odpadnę. Wybiegłam, ledwo doszłam do taksówki i wylądowałam na starej kanapie stojącej na ganku pod moim domem. Alkohol w takich ilościach sprawił, że zaczęłam ryczeć jak opętana i obdzwaniać każdą możliwą osobę, która była wtedy online. Wyryczałam się Medroxy i kilku innym osobom, waląc się po łbie i rozmyślając, do czego mogłoby dojść, gdyby absynt mnie odciął lub odebrał mi asertywność.

Tak jak stało się na spotkaniu z Pawłem, gnojem, który miesiącami zdobywał moje zaufanie, pisząc ze mną na Instagramie i podkreślając, że zależy mu na byciu moim kumplem lub kimś znacznie więcej niż klientem. Spotkałyśmy się w Białymstoku przy okazji jego wizyty u rodziny na Podlasiu. Upaliłyśmy się i kiedy leżałam półprzytomna na brzuchu i powtarzałam – jak twierdził, niewystarczająco głośno – „nie", gwałcił mnie od tyłu. Rano dowiedziałam się, że ma partnerkę i dziecko. Miał też chęci, żeby znowu się do mnie dobrać, ale trzeźwa byłam w stanie powiedzieć, że w nocy przekroczył moje granice i nie mam ochoty na więcej. Dopiero jakiś czas później wysłałam do niego wiadomość, w której nazwałam rzecz po imieniu, to znaczy poinformowałam go, że mnie zgwałcił. Ale wiedziałam od razu. Resztki zioła, które mi zostawił, spaliłam w stodole z koleżanką. Opowiedziałam jej o wszystkim. A potem wpadłam w kolejny ciąg.

Sprawy rodzinne

Był czerwiec, a mieszkanie z ojcem stawało się coraz bardziej nieznośne. Chlał każdego dnia i nie opłacał rachunków, co skutkowało tym, że nie miałyśmy prądu. Fakt, że aby nagrzać bojler z wodą, musiał palić w piecu, sprawił, że mycie stało się cokilkudniowym przywilejem. Niemiłosierny syf, puste butelki po wódce, niepozmywane naczynia i wiecznie obsrany kibel. Wszędzie sierść trzech psów i milion kawałków gąbki z rozgryzionych przez nie poduszek, nie miałam już siły tego wszystkiego sprzątać. I wieczne kłótnie, jakbym była jego żoną – zresztą od dawna tak się właśnie czułam. Szczególnie w okresach, kiedy wpadałam we współuzależnienie i wspólne trzeźwienie. Branie odpowiedzialności za jego czas, który częściowo wypełniałyśmy ciągłymi kłótniami o politykę. Mało satysfakcjonujące. Zresztą tak samo jak oglądanie wciąż tych samych seriali, które znam na pamięć od czasów dzieciństwa. Ale mimo wszystko wspólne seanse *Miodowych lat*[156] czy *Zmienników*[157] to jedno z niewielu wytworzonych między nami doświadczeń, które chcąc nie chcąc, bardzo cenię i darzę szczególnym rodzajem uczuć, których nie potrafię nawet nazwać.

Mój pokój znajduje się zaraz obok pokoju mojego ojca, przez który musiałam przechodzić za każdym razem, kiedy chciałam skorzystać z kuchni, łazienki czy po prostu wyjść, choćby zapalić. Kiedy kichałam, siedząc w swoim pokoju, mówił mi „na zdrowie", za każdym jebanym razem, o każdej porze. Masturbowałam się na podłodze w łazience albo jak wychodził do sklepu. Kiedy otwierałam szafkę w kuchni, pytał z pokoju, czego szukam i co będę robić. Nie podejrzliwie czy z wyrzutami, tylko jakby z ciekawością i troską, które z kolei wynikały bardziej z nudy niż zainteresowania. Chyba. Wybuchałam wtedy niekontrolowanymi krzykami i wpadałam w furię, a on zdawał się nie rozumieć, o co mi chodzi. Poza jego wyjściami pod sklep, moimi na spacery, kilkoma spotkaniami z klientami i krótkimi ucieczkami do Warszawy byłyśmy obok siebie cały czas. Nie mogłam tego dłużej znieść, więc postanowiłam się wyprowadzić. Od razu zamarzyła mi się Warszawa i jak wszyscy wokół wiedziałam, że podjęłam tę decyzję o co najmniej rok za późno. Zresztą na tamtym etapie nie było osoby, która nie dziwiłaby się mojemu uporczywemu trwaniu w Białymstoku. Powtarzałam, że to u nas jest jeszcze kawał roboty do zrobienia, a robić nie ma komu. To bolesna prawda. Nie było – poza grupką tych samych, wymęczonych do granic możli-

wości osób – komu. Ale zdecydowanie za długo zajęło mi zrozumienie, że to nie moja odpowiedzialność, tak jak nie moją odpowiedzialnością jest utrzymywanie w dobrym nastroju, trzeźwości i przy życiu mojego ojca. Mieszanka strachu i niepewności wzięła górę nad chęcią rozwoju i ekscytacją, co sprawiło, że wyprowadziłam się z domu dopiero w wieku 23 lat. Miałam wynająć pokój u koleżanki, ale ona po wielomiesięcznych bojach ze współlokatorką doszła do wniosku, że potrzebuje zamieszkać z kimś obcym. Byłam na nią wkurzona i długo nosiłam urazę, ale kiedy pokazała mi zdjęcie nowego współlokatora – dobrze zbudowanego blondyna tańczącego na rurze, nie mogłam się dłużej gniewać. Kolejne trzy miesiące przyszło mi spędzić w Białymstoku. Zamieszkałam w mieszkaniu rodziny mojego kolegi w kilkunastopiętrowym wieżowcu z wielkiej płyty i rakotwórczego azbestu.

Z tamtego okresu wspominam szczególnie jedną z najbardziej absurdalnych akcji w mojej karierze. Dotyczyła Marka, wtedy już stałego klienta, z którym zaczęło mnie coraz więcej łączyć. Zalogowałam się na portalu, z którego wtedy korzystałam, i mimo tego, że kontaktowałam się z Markiem na WhatsAppie, napisał tam do mnie wiadomość w stylu „co słychać?". Zrozumiałam, że chce mnie skonfrontować z tym, że nadal korzystam z portalu i spotykam się z innymi, a ja zamiast odpowiedzieć jak człowiek coś neutralnego i zakończyć temat, wymyśliłam całą historię o tym, że nie jestem Lenką (jak się wtedy przedstawiałam), tylko jej koleżanką Andżelą. Andżela była nierozgarnięta i bardzo wdzięczna Lenie za całe wsparcie, które od niej otrzymuje. Andżela zaczęła rozpisywać się o tym, jak Lenka nie może przestać mówić o Marku i jaka jest nim zachwycona. Zasugerowała nawet, że może być w nim zakochana. Gdy Marek próbował wyciągnąć od niej zdjęcia, zapytała z oburzeniem, że chyba jej nie podrywa, prawda? Bo ona przecież nie mogłaby zrobić tego swojej najlepszej przyjaciółce. Sytuacja doszła do takiego poziomu absurdu, że po tym, jak Marek wysłał mi screeny rozmowy z Andżelą, Lena zrobiła mu scenę zazdrości. Potem dopisałam do tego całą historię o tym, że Andżela sobie nie radzi, więc jej pomagam i oddałam jej konto, bo ja się z nikim nie spotykam ze względu na niego. I jakoś przeszło. Nie wiem, czy on był taki głupi, czy ja tak przekonująca, czy oboje bardzo chciałyśmy w to wszystko uwierzyć i zamknąć temat. Ale co mnie wtedy pojebało i o co mi chodziło, nie wiem do tej pory.

Bardzo rzadko wychodziłam z mieszkania, a każde wyjście do sklepu (szczególnie wieczorem) wywoływało we mnie ogromny dyskomfort i strach. Nie odważyłam się

też powiesić w oknie tęczowej flagi, ale to był czas, kiedy z całej Polski nadchodziły doniesienia o wybijanych szybach albo zaklejanych dziurkach od klucza w drzwiach. Byłam naprawdę sparanoizowana i wolałam nie ryzykować. Może to wpływ dzielnicy, w której mieszkałam, a może tony spalanego zielska i dwóch butelek białego wina, wypijanych każdego dnia. Przez dwadzieścia sześć dni byłam w ciągu. Trochę przez zachłyśnięcie się wolnością i próby odreagowania ostatnich miesięcy pandemii i napiętej sytuacji w domu, a trochę z okazji oprowadzania po nowym przybytku wszystkich gościń i z zachwytu, że wreszcie mamy miejsce, gdzie możemy wspólnie spędzać czas. Ale przede wszystkim z powodu przerażenia przed zbliżającą się rocznicą Marszu. Organizowałyśmy wtedy kampanię billboardową składającą się z haseł o pozytywnym przekazie, jak „Białystok dla wszystkich" czy „To jest nasz dom", na tle flag odpowiadających za (prawie) każdą z literek LGBTQIAP i pokaz filmu *W mieście Białystok*[158] Werki Kozłowskiej z panelem dyskusyjnym, który koordynowałam. Przez dobę przed pokazem wciągnęłam łącznie około trzech gramów kryształu, czyli byłam na co najmniej dwukrotnym przedawkowaniu. Paranoicznie bałam się powtórki z poprzedniego roku. Nie mogłam też sobie wybaczyć, że wtedy przekonywałam ludzi, żeby przyszli na Marsz. Zapewniałam ich, że są bezpieczni, i sama głęboko w to wierzyłam. Podbiegałam do ubranych kolorowo osób, wciskając im z obsesją i przesadnym hurraoptymizmem przypinki i wlepki. Powtarzałam, że policja za chwilę rozgoni kilkuset pijanych kiboli zebranych wokół Pomnika Bohaterów Ziemi Białostockiej, tak jak mnie zapewniano. To był ostatni raz, kiedy uwierzyłam policji.

W tym czasie Marek wielokrotnie ratował mi życie, na przykład po moim wyżaleniu się w jednej wiadomości przelał całą kwotę na czynsz, na który nie było mnie stać, bo ćpałam. Miałam dziwne wykwity na całym ciele i ze względu na ciąg nie za wiele pracowałam. Przed snem dostawałam od niego wiadomości o treści: „Wysłałem ci pięćset złotych, dziękuję, że jesteś". Bardzo mocno zaznaczał potrzebę bycia jedynym mężczyzną w moim życiu i komunikował to w sposób, który sugerował, że właściwie niewiele mam na ten temat do gadania. Otrzymywałam te wiadomości i nie mogłam w nie uwierzyć. Dopytywałam znajomych, czy pojebało mnie od ćpania, czy koleś może jednak przesadza. Opinie były podzielone, a ja miałam w głowie coraz większy mętlik. Nie pomagało uzależnienie ekonomiczne, którego nie byłam w stanie przerwać, bo najzwyczajniej w świecie nie miałabym za co dalej ćpać i w ogóle przeżyć. Czarę goryczy przelała wiadomość, w której napisałam wprost, że na coś nie mam

ochoty, i jego stanowcza odpowiedź wskazująca, że mój brak chęci nie ma znaczenia w obliczu tego, że on chęć ma. Przerodziło się to w dziwną rozmowę, każda kolejna wiadomość była bardziej pojebana od poprzedniej i sprawiała, że czułam się coraz bardziej uwikłana. Nie pamiętam już, czy od razu po tym uciełam kontakt, czy sprawa jeszcze się ciągnęła ze względu na moją sytuację finansową.

Wiem tylko, że pisał do mnie jeszcze wielokrotnie, kiedy mieszkałam już w Warszawie, a ja – trochę z sentymentu, a trochę bardziej z poczucia, że spotkanie z nim przy okazji wizyty w Białymstoku może podreperować mój zerowy wówczas budżet – mu odpisywałam. Choć nigdy więcej do niczego między nami nie doszło, to zawsze już pozostanie jednym z tych klientów, którzy odegrali znaczącą rolę w moim życiu i gdzieś w głębi duszy wiele dla mnie znaczy całe jego wsparcie, chociaż oczywiście nie było bezinteresowne.

Po najbardziej hardcorowym ciągu w moim życiu wciągnęłam którejś nocy ostatnią kreskę. Byłam spłukana i nie miałam siły ogarniać więcej towaru. Starałam się zasnąć na kanapie w salonie, wiedząc już, że plamy na moim ciele to pogryzienia pluskiew. Bałam się zasnąć, cały czas czułam, że po mnie chodzą, zresztą naszprycowana resztkami Mefedronu i tak nie byłam w stanie. Rano postanowiłam zadzwonić do ośrodka zamkniętego, do którego udało mi się uzyskać skierowanie od terapeuty i psychiatrki. Trzy miesiące w Toruniu. Wtedy czułam, że to jedyna szansa. Okazało się, że pierwszy wolny termin wypada na początku stycznia, za pięć miesięcy. Dostałam szału, wiszczałam, tarzałam się po ziemi i obijałam po ścianach, nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić. Nie chciałam przedłużać umowy na zapluskwione mieszkanie ani wracać do ojca na wieś. Nie wierzyłam też, że w Warszawie znajdę coś na trzy miesiące.

Schodziły ze mnie dragi i rzygałam. Rzygałam po wypiciu czegokolwiek i rzygałam po jedzeniu. Rzygałam cały czas. Do końca dnia naliczyłam siedemnaście razy. Jedna koleżanka przyniosła mi zakupy, druga leki, a trzecia zaproponowała, że wpadnie wieczorem pogadać. W międzyczasie terapeucie udało się przybliżyć termin hospitalizacji na piętnastego listopada. Z koleżanką spotkałyśmy się pod blokiem, by nie narażać jej na kontakt z pluskwami. Przywiozła kilogram ziemniaków, jakieś elektrolity i test ciążowy, tak na wszelki wypadek. Długo rozmawiałyśmy, odpalając jednego papierosa za drugim i psiocząc pod nosem na sytuacje, w których się znalazłyśmy. Ją niedawno pobił partner. Została z nim, bo czuła, że „go sprowokowała". A ja, no właśnie, kiedy się pożegnałyśmy, wróciłam do mieszkania, rzuciłam ziemniaki na środek korytarza, zrzygałam się i od niechcenia nasikałam na test. Byłam święcie przekona-

na, że robię to pro forma. Wzięłam się za uprzątnięcie syfu, który narobiłam w szale kilka godzin wcześniej. Po kilku minutach spojrzałam na test. Dwie kreski. Postanowiłam, że mojemu ówczesnemu partnerowi powiem o tym na spokojnie na drugi dzień. Zasypiałam, fantazjując o byciu mamą małej Misi albo Michała, drapiąc ciało pokryte wykwitami od pogryzień i trzęsąc się od narkotykowego głodu i zjazdu. Rano zadzwoniłam do koleżanki, żeby zapytać, czy test z krwi beta HCG wykryje substancje psychoaktywne w moim organizmie i czy zaburzy to wiarygodność wyniku. Potem zadzwoniłam do partnera, powiedziałam, że wolałabym nie informować go o takich rzeczach przez telefon, ale musimy podjąć decyzję. Poprosił, żebym przyjechała do Warszawy, że chce być w tym razem ze mną. Nie mogłam usłyszeć wtedy nic lepszego, ale też bałam się wyjść na dłużej z domu, bo nie robiłam tego od dwóch tygodni. Cały czas miałam mdłości, a w pociągu wyprowadzało mnie z równowagi dosłownie wszystko. Płacz dziecka, najebana parka i pies, który się na mnie rzucił. Trzęsłam się, powstrzymując łzy. Bałam się, że nie dam rady dojechać. Mój ówczesny partner odebrał mnie z dworca upalony jak zawsze, w dodatku pod wpływem resztek Metadonu, który zarzucił dzień wcześniej u kumpla. Prowadził mnie jak w malignie do swojej kawalerki na Tamce, a ja zatrzymywałam się co kilka minut, starając się powstrzymać płacz i wymioty. Przytłaczał mnie szum miasta, przytłaczali przechodnie. Ludzie kłębiący się w metrze, zdający się na mnie patrzeć oceniająco i powstrzymywać się ostatkami sił przed wyrzuceniem mi, że sama jestem sobie winna i mam nie robić scen. Starałam się zadbać przede wszystkim o ówczesnego partnera i jego komfort. Kiedy doszłyśmy do mieszkania, w końcu mogłam się porzygać i rozpłakać. Przytulił mnie i powiedział, że właściwie to jest gotowy na dziecko i chciałby, żebym urodziła. Pół nocy kłóciłyśmy się, a on obracał tę sytuację tak, by wszystko kręciło się wokół niego. Zdawał się nie rozumieć ani słowa z tego, co mówię.

Nie mamy pieniędzy, nie mogę pracować, a ty jesteś zadłużony u swojego brata i rodziców.

Pieniądze zawsze się znajdą.

Jestem w ciągu od trzech tygodni, płód jest na pewno uszkodzony i zdeformowany, nie możemy ryzykować.

Kto wie, może będziemy mieć szczęście.

Mam iść do ośrodka na odwyk, to najgorszy możliwy czas.

Nigdy nie jest odpowiedni czas.

Pieprzyłyśmy się tamtej nocy. Jak zwykle długo zajęło mu dojście, jak zwykle leżałam na brzuchu, powstrzymywałam łzy od otarć i dyskomfortu. To chyba miał być seks na zgodę. Nie pamiętam. Pamiętam, że było duszno i nie mogłyśmy zasnąć, pamiętam, że zaczęłam krzyczeć, że czuję, jak dostaję okres, i że to wszystko nie może być prawdą, że za chwilę wszystko wróci do normy. Koło piątej zrobiłam kolejny test. Bez zmian. Usiadłam na krześle przy stole. Nie obchodziło go to, co do niego mówię. Próbował zasnąć. Miałyśmy pójść rano zrobić test z krwi, a ja objadłam się pączkami, niby nie pamiętając, że muszę być na czczo. Poszłyśmy dopiero kilka dni później. Byłam u niego przez cały ten czas, starałam się trzeźwieć, ale to nie było łatwe, kiedy on sam bez przerwy jarał weed. Nie wiem, czy kiedykolwiek rozmawiałam z nim, kiedy był trzeźwy. Któregoś ranka próbowałam zapisać się do ośrodka, ale okazało się, że pieczątka z kodem psychiatry jest nieczytelna. Spróbowałam kolejnego dnia.

Czy ma pani jakieś choroby?

Od dwóch lat przyjmuję Lamotryginę przepisywaną przez psychiatrkę, tę, która wystawiła skierowanie, i jestem pod opieką terapeuty, który diagnozował mnie razem z nią na dwubiegunówkę.

Zatem nie możemy pani przyjąć, nasz ośrodek nie zajmuje się przypadkami z podwójną diagnozą.

Nie zrobiło to na mnie wrażenia, wyparcie. Napisałam tylko SMS-a terapeucie, że mógł mnie uprzedzić, przynajmniej zdążyłabym nakłamać. W międzyczasie sprzedałam laptopa i telefon, żeby mieć na przeprowadzkę do Warszawy. Okazało się, że mieszkanie, które załatwiła mi po okazyjnej cenie koleżanka, mieści się na tym samym podwórku co mieszkanie mojego ówczesnego partnera. Miałam się tam wprowadzić piątego października. Odebrałyśmy wyniki badania krwi i było już pewne – ósmy tydzień. Byłam przekonana, że zaszłam później. Obliczyłam, że mogło do tego dojść podczas naszych kilkudniowych wakacji w Krakowie. Około siódmego sierpnia. Tego siódmego sierpnia. Dzień wcześniej przećpałam z kumplem całą noc, nie bardzo wiedząc dlaczego, po prostu przyszedł i przyniósł ćpanie, a ja nie mogłam się powstrzymać. Jechałam do Krakowa w dzień aresztowania Margot. Zastanawiałam się, czy wysiąść. Śledziłam lajwy spod siedziby KPH-u[159] i podawałam na stories prośby o jak najliczniejsze przybycie. Myślałam, że to nie potrwa długo. Ciągle nie mogę się nauczyć, że protestowanie w Warszawie wygląda zupełnie inaczej niż w Białymstoku,

gdzie trwa godzinę, maks półtorej, spotyka się te same dwadzieścia, w porywach do trzydziestu twarzy, a po wszystkim idzie na piwo do Fiction albo Cechowej. Myślałam, że wszystko się skończy, zanim zdążę wrócić, więc nie wysiadłam. Bardzo chciałabym mieć wtedy rację.

Czterdzieścioro ośmioro brutalnie zatrzymanych queerów. To jedno z tych wydarzeń, na których wydaje ci się, że należy być, bo tworzą queerstorię, zresztą historię wstydu tego kraju również. A może przede wszystkim.

Dojechałam do Krakowa około dwudziestej drugiej. Ówczesny partner odebrał mnie z dworca. Doszłyśmy na Podgórze do klimatycznej pracowni, w której wisiał obraz wielkiego kutasa przebitego strzałą. Był wymalowany na wyblakłym prześcieradle z lat dziewięćdziesiątych ze wzorem w psychodeliczną Myszkę Miki i miał na całej powierzchni przymocowaną siatkę ogrodową. Dostałam go w prezencie od pewnego artysty, a partner ogarnął transport, żeby obraz nie wylądował w kontenerze ze śmieciami. Przez długi czas był moją ulubioną rzeczą na całym świecie. Natychmiast po przyjściu do mieszkania musiałam dowiedzieć się, co z moją osobą kumpelską – zdjęcia podobnej do niej osoby przyciśniętej głową do bruku i otoczonej przez kilku policjantów obiegły Internet. Nikt nie wiedział, co właściwie się dzieje i co czeka zatrzymanych, dlaczego są wywożeni. W tym samym czasie odbywały się ogromne protesty na ulicach Białorusi. Spaliłyśmy blanta, a potem drugiego i trzeciego. Czułyśmy się jak oszustki, odseparowane od reszty świata, absurdalnie bezpieczne. Pieprzyłyśmy się tamtej nocy i pomyślałam, jak bardzo go kocham i że to wszystko nie może być prawdą. Na drugi dzień poszłyśmy zgrzybione na protest pod komisariat. Nigdy nie byłam dobra w kulturę bezpieczeństwa. Na szczęście policjanci skapitulowali. Co ciekawe, hasła o przemocy policji zupełnie się nie niosły, szybko tłumione szuraniem, krzywymi, a może przerażonymi, spojrzeniami i szeptami, że bez przesady. W niedzielę była solidarnościówka z Białorusią.

Zresztą ruchałyśmy się bez gumy cały czas, więc właściwie mógłby to być którykolwiek tydzień. Po jednym z pierwszych razów powiedziałam, że spokojnie, w razie czego mam tabletki dzień po albo jest aborcja. Żadne z nas nie traktowało tego na serio, jakby nie rozumiejąc, skąd się biorą dzieci. Wypomniał mi to podczas kłótni pod koniec naszego związku, oskarżając, że go wykorzystałam. Że zapłodniłam się nim, żeby mieć na koncie doświadczenie aborcji. Sam nie miał problemu ze spuszczaniem się we mnie łącznie kilkadziesiąt razy w ciągu dwóch miesięcy. Ale to tylko czterdzie-

stopięcioletni artysta uzależniony od weedu i alkoholu, kto by mu tam, biednemu, przypisywał jakąś sprawczość.

Przed powrotem do Białegostoku w celu załatwienia spraw związanych z dezynsekcją i pakowaniem miałam jeszcze niespodziewaną terapię. Dzień wcześniej, po wysłaniu niefortunnego SMS-a do terapeuty, dodałam jeszcze kolejnego z prośbą o informację, czy spotykamy się online we wtorek o dziewiętnastej. Nie odpisał. Kilka minut przed tą godziną dostałam mejla z linkiem do wizyty. Poprosiłam mojego ówczesnego partnera, żeby wyszedł. Zmęczona i rozemocjonowana chciałam opowiedzieć o ciąży. Partner wyszedł na zakupy i spacer, a terapeuta zapytał, co miałam na myśli w tym SMS-ie o podwójnej diagnozie. Zaczął powtarzać jak opętany, że przecież nie mam dwubiegunówki. Zapytałam, po co zatem przyjmuję leki. Może od dwóch lat niepotrzebnie wydaję pieniądze i łykam tabletki jak cukierki. Może w takim razie mogłabym je przemycić do ośrodka i brać w ukryciu albo najlepiej w ogóle odstawić na trzy miesiące, skoro widocznie nie są mi potrzebne. Nasza ostatnia rozmowa trwała trzy minuty. Rozłączył się oburzony, mówiąc, że nie ma zamiaru słuchać takiego tonu.

Początek pracy seksualnej zbiegł się z okresem, kiedy po roku na terapii uzależnień doszłam do punktu, w którym razem z terapeutą zadecydowałyśmy, że przydadzą mi się leki, żeby mnie trochę ustabilizować. Chciałam do tego podejść bardzo poważnie, dlatego w weekend przed wizytą u psychiatry zrobiłam ostatni melanżowy tour, który zakończył się podaniem mi tabletki gwałtu, po której o mało nie umarłam. W euforycznym nastroju przeszłam przez klub Metro, spojrzałam na chłopaka, którego znałam z widzenia, i zaczęłyśmy się całować jak na filmie. Po wszystkim podałam mu rękę, przedstawiłam się i odeszłam. Drugi raz spotkałyśmy się pod szatnią i tam też całowałyśmy się i obłapiałyśmy, ku niezadowoleniu ochrony. Wyszłyśmy do Pub Fiction, on poszedł zamówić drinki, a ja umierać w toalecie. Wiesz, jak jest, kiedy rzygasz najebana alkoholem i z każdym bełtem czujesz się może nie tyle lepiej, ile stosunkowo trzeźwiej? Miałam odwrotnie. W pewnym momencie chyba przysnęłam i do tej pory nie umiem stwierdzić, czy leżałam tam godzinę, czy piętnaście minut. Udało mi się wrócić po torebkę, którą zostawiłam w palarni, i bez pożegnania doczołgałam się do taksówki. Uprzedziłam kierowcę, że mam tylko trzydzieści złotych, wiedząc, że to co najmniej o połowę za mało. Poprosiłam, żeby wysadził mnie, kiedy licznik nabije określoną sumę. Trzęsłam się i traciłam przytomność, miałam w głowie wizję, że taksówkarz wyrzuci mnie w środku lasu, po drodze do mojej wsi. Ale dowiózł mnie

pod drzwi, ratując mi tym samym życie. Zaliczyłam już naprawdę niezłe dragowe górki i dołki, ale nigdy w życiu nie czułam się tak źle. Skutecznie zniechęciło mnie to do używek i z czystym sumieniem mogłam zacząć przyjmować Lamotryginę – lek, na którym jestem do dzisiaj. Bardzo się bałam, że okaże się źle dobrany lub w jakiś sposób mi zaszkodzi, więc kiedy tylko wyszła mi wysypka, postanowiłam skonsultować to z psychiatrą. Na moje szczęście-nieszczęście wysypka okazała się efektem spotkania z fetyszystą stóp, zresztą jednego z najdziwniejszych w mojej karierze.

Jechałam do tego klienta przez pół ośnieżonego jak nigdy Białegostoku. Dwumetrowy około trzydziestopięcioletni koleś, bardzo szczupły, z wyłupiastymi oczami. W specyficzny sposób oblizywał wargi i zacierał dłonie, co ewidentnie wynikało z dużego podniecenia. Do domu weszłam po schodach, na dole przywitałam się przez drzwi z jego ojcem. W łazience przebrałam się w pończochy i krótką spódniczkę, obserwując jego suszące się dziurawe gacie. Byłam u niego dwa razy i oba spotkania wyglądały dokładnie tak samo. Siadałam na krześle ustawionym na środku pokoju, on kładł się na ziemi na plecach i opuszczał moje stopy na swoją twarz, by w ostentacyjny sposób zaciągać się ich zapachem. Potem kładłam się na wersalkę, a on bardzo intensywnie lizał, wąchał i podgryzał moje stopy, aż zdzierał mi lakier z paznokci, i walił sobie w tym czasie za narożnikiem, ani na chwilę nie pokazując mi swojego penisa czy spermy. Po godzinie wychodziłam ze stówką. Później brałam za tego typu usługi znacznie więcej. Dziwności tym dwóm spotkaniom dodawało to, że przez połowę czasu zawieszałam się wzrokiem na portrecie jego zmarłej matki, który był ustawiony w centralnym punkcie meblościanki pełnej dyplomów, pucharów i medali z dzieciństwa, i zastanawiałam się, czy to na pewno to, co chcę robić w życiu.

Tak.

Na pewno.

Wróciłam do Białegostoku. Pomału ogarniałam mieszkanie do dezynsekcji, wyprowadzkę i dermatolożkę. W ostatnim tygodniu września odbyły się warsztaty Sex Work Polska z outreachu, spałam u ówczesnego partnera, który pojechał do Krakowa do brata i jego żony, która urodziła dziecko. W tym czasie spotkałam się z koleżanką, której inicjałów nie mogę podać, bo za to, co zrobiła, grożą jej trzy lata więzienia i boję się, że mój tekst mógłby pomóc ją zidentyfikować. Bez słowa podała mi do ręki tabletki aborcyjne i powiedziała, że nie muszę oddawać pieniędzy. Wiedziała, że nie miałam z czego.

Z samych warsztatów – poza dyskusją, żeby nie powiedzieć kłótnią, która wywiązała się na koniec – pamiętam niewiele. Jedna uczestniczka zwróciła uwagę na to, że ja i inna aktywistka bardzo podkreślamy znaczenie wykańczającej nas pracy aktywistycznej, drwimy, że jak nie my, to samo się nie zrobi. Jaka byłam na nią wtedy zła, jakie niezrozumienie czułam, jak się okopywałam w tym moim samorobiźmie. Żałuję, że nie wzięłam na poważnie jej słów o wypaleniu i potrzebie odpoczynku. Może nie musiałabym poświęcać półtora roku na wychodzenie z wypalenia.

Po wszystkim poszłyśmy na drinka do Baru Studio, gdzie mogłam podzielić się z nimi szerzej historią ciąży i stanu, w którym się znajdowałam. Jedna z nich słusznie zauważyła, że cały czas używam określenia „urodzić MU dziecko". To nigdy nie była moja potrzeba, chociaż dziesięć tysięcy razy wydawało mi się, że może jednak. Liczyłam, że kiedy ówczesny partner wróci od brata po weekendzie spędzonym z nowo narodzonym bratankiem i zobaczy, z czym się to wiąże, zmieni zdanie.

Nienawidzę go. Momentami naprawdę chciałam urodzić mu to pierdolone dziecko. Ale on ciągle zmieniał zdanie, ani przez chwilę nie czułam się pewnie. Wieczorem, po długiej rozmowie, zdecydowałyśmy, że to nieodpowiedni czas, że chcemy być razem i za kilka lat, kiedy się ustabilizujemy, zdecydujemy się na dziecko. Kochałyśmy się tamtej nocy i zasypiałyśmy w objęciach, wyznając sobie miłość. Myślałam, że to duża rzecz, taka obietnica wspólnej przyszłości. Pierwszy raz od dawna poczułam się na chwilę pewnie i dobrze.

Rano obudził się, kiedy siedziałam przy stoliku, skręcając porannego blanta, i zaczął odgrywać monodram – wymachując rękami, powtarzał, że przemyślał sobie wszystko i zdecydował, że nigdy nie będzie miał dzieci. To nie dla niego, on wybrał inne życie i dobrze, nie ma w nim miejsca na dziecko. Nie potrafiłam zapytać, czy jest w nim miejsce dla mnie. Przecież też miałam obawy i zmieniałam zdanie mniej więcej tyle razy co on, ale nie mogłam się tym z nim podzielić. Czułam, że wykorzysta moją słabość, że znowu mu się odmieni, rzuci się na mnie, wiedząc, że się waham, i zmusi mnie, zmanipuluje, przekona do urodzenia mu tego pieprzonego bachora. Przerobiłam całą zinternalizowaną stygmatyzację okołoaborcyjną, co było dla mnie dużym zaskoczeniem, jak na fakt, że od lat zgadzałam się z postulatami antynatalistycznymi[160]. Byłam wtedy po obozie aborcyjnym, który został zorganizowany przez Aborcyjny Dream Team. Przez kilka dni uczyłyśmy się, jak bezpiecznie pomagać w aborcjach, jak wspierać osoby i – no właśnie – zwalczać stygmę.

A jednak natrętne myśli nie przestawały utwierdzać mnie w przekonaniu, że jestem złą kobietą, że nie wypełniam swojej roli, że jestem morderczynią, że odbieram mu wymarzone dziecko, że do niczego się nie nadaję, że to jest moja powinność jako kobiety i nie mogę podjąć innej decyzji, że będę żałować, że ktoś lub coś mnie za to ukarze, że obróci się to przeciwko mnie. I naprawdę urodziłabym mu to dziecko, Michalinę albo małego Michałka, gdyby tylko sprawił, że chociaż przez chwilę poczułabym się pewnie i bezpiecznie, gdyby wcześniej nie zmieniał zdania czterdzieści razy na dobę. Tabletki wzięłam drugiego października, opiekował się mną fizycznie, a ja opiekowałam się nim emocjonalnie. Kupił podpaski i termos, coś słodkiego i ugotował ziemniaki. Zaród był tak zdeformowany, że cały ADT debatował, czy to aby na pewno on, a nie zwykły skrzep. Byłam wykończona. Kilka dni później nadal okropnie bolał mnie brzuch. Koleżanka dała mi kolejny zestaw tabletek na oczyszczenie macicy, w obawie o to, że ból jest wywołany jakimś kawałkiem płodu, który się do niej przyczepił. Wróciłam z paznokci u przyjaciółki, zapaliłyśmy z partnerem blanta, naszykował mi kąpiel na rozluźnienie. Po niej wzięłam drugą turę tabletek, popełniając tym samym najgorszy możliwy błąd. Kąpiel!

Mimo to myślałam, że wszystko jest w porządku, przez kilka dni był też spokój z brzuchem. Coraz więcej się kłóciłyśmy i nie mogłyśmy się znieść, znowu sporo jarałam i nie miałam siły na wspólne spacery, które tak uwielbiał. Nie mogłam się doczekać, aż dojdę do siebie i wrócę do pracy, żeby w końcu się odkuć i stanąć na nogi.

I wtedy nagle zaczęło mu to przeszkadzać. Powiedział, że dla zachowania balansu (sic!) chciałby sypiać z innymi kobietami. Klienci to praca, nie zabawa, i moim jedynym wymogiem jest to, żeby byli czyści i płacili, natomiast on patrzyłby na wygląd albo coś, co pociągałoby go najbardziej. Nie czułam się wystarczająco pewnie, żeby się na to zgodzić. To było zresztą przed wszystkimi rozkminami na temat poliamorii, które rozwijały się u mnie intensywnie w ciągu kolejnego roku i trwają do dzisiaj, a i tak nawet teraz kosztują mnie mnóstwo pracy, przegadywania, przekmin i dilowania z wtłaczanymi przez lata obrazami jedynej słusznej monogamicznej relacji i znaczącej roli (toksycznej) zazdrości. Piątego października odebrałyśmy wspólnie klucze do mieszkania, planowałyśmy, że od nowego roku partner wprowadzi się do mnie, bo mam większą kuchnię, w której będzie mógł gotować, i oszczędzimy na czynszu. Przywiozłyśmy rzeczy z mojego domu rodzinnego. A jednak mieszkanie stało puste, a ja nie lubiłam w nim przebywać. Zaczęłam przełamywać się dopiero, kiedy do partnera przyjechał brat. Kilka dni po aborcyjnej kąpieli wstałam rano i uświadomiłam

sobie, że najlepiej będzie przestać się angażować, bo nie mogę spodziewać się za wiele po tej relacji. Wyszłam i postanowiłam ograniczyć kontakt, co oczywiście skończyło się tym, że wpadałam co chwilę i dzwoniłam z jakąś pierdołą. Późnym popołudniem dostałam silnego ataku bólu brzucha i zadzwoniłam z prośbą o przyniesienie mi czegoś przeciwbólowego. Zaprosiłam też koleżankę, która podała mi tabletki. Aby otworzyć mu drzwi, sunęłam po podłodze na kardiganie, ledwo podniosłam się do przekręcenia zamka i opadłam na ziemię. Leżałam na materacu, zwijając się wpół, plując do miski, zaciągając się szlugiem i płacząc, a on siedział w kącie po drugiej stronie pokoju na krześle i patrzył na mnie z pogardą. Kazał mi jechać do szpitala. Nie obchodziło go to, że boję się tego jeszcze bardziej niż jego. Krzyczał, że ona poniesie odpowiedzialność za to, że podała mi leki, że to jej wina i nie ujdzie jej to płazem, że to pieprzona szarlatanka. Zebrałam całą energię, na jaką było mnie stać, i kazałam mu zamknąć mordę, wyjść, zostawić nas same, nie mówić nic, kiedy ona przyjdzie. Rzucił tylko: „Proszę mnie poinformować, kiedy będziecie jechać do szpitala" i wyszedł. Dopiero kiedy upewniłam się, że rzeczywiście wyszedł, a nie przeszedł do kuchni, wybuchłam płaczem. Naprawdę obsesyjnie bałam się pojechać do szpitala. Koleżanka dała mi tabletki na kolejne przeczyszczenie, porozmawiałyśmy i zostawiła jeszcze jedną, czwartą już, turę, którą miałam wziąć dwie godziny później. Kiedy wyszła, zaczęłam ryczeć i krzyczeć, że mam wszystkiego dosyć, że nie mam już na to siły, że chciałabym tylko, żeby mnie przytulił i zaopiekował się mną, i wtedy usłyszałam dźwięk wpisywanego kodu do domofonu. Stanął w drzwiach z kanapkami i rosołem, który ugotował dwa dni wcześniej. Położył się na materacu z ręką założoną za głowę, a drugą objął mnie – wtuloną bezbronną dziewczynkę. Patrzył w sufit nieznośnie długo, aż w końcu burknął: „Nie podoba mi się napis na twojej koszulce". Miałam na sobie koszulkę z napisem „Aborcja jest ok". Założyłam ją rano i paradowałam w niej cały dzień, żeby go wkurzyć. Odpowiedziałam, że ma do tego prawo. Dodał: „I chyba nie jestem okej z twoją pracą".

Usiadłam, zaczęłam wymachiwać rękami i krzyczeć, żeby powiedział mi, jak to w końcu jest – jesteś okej z moją pracą czy nie jesteś, chcesz mieć dziecko czy nigdy nie chcesz być ojcem, chcesz być sam i nie chcesz się angażować czy potrzebujesz relacji? Wstał oburzony, narzucił kurtkę i spojrzał na mnie z góry, jakby nie wierząc, że śmiałam tak postawić sprawę. „Chcę być sam i nie chcę mieć dziecka". Wyszedł. Obiecałam sobie, że nie mogę się rozpaść. Na drugi dzień z samego rana oddałam mu wszystko – lampkę, pościel, pieprzony rosół i kanapki. Przypinkę małego misia, którą

kupił mi w prezencie, kiedy poszłyśmy upierdolone do Elektrowni Powiśle, a ja myślałam, że to Kraków. Kwiat w doniczce, który przywiózł mi jeszcze w Białymstoku, kiedy skończyli plan zdjęciowy. Kimono z Japonii (piękne, żałuję do tej pory) i całą resztę. Chciałam jak najszybciej stanąć na nogi, wrócić do pracy i zapomnieć. Nienawidzę go i za nic w życiu nie czuję do siebie takiej wdzięczności jak za decyzję o zrobieniu aborcji.

Kiedyś napisałam, że aborcja ratuje życie, a ty, Polsko, zabijasz mnie każdego dnia. Minęły prawie trzy lata i nic się w tej kwestii nie zmieniło, a ja wciąż nie potrafię mu wybaczyć. Nie chcę. Czasem tylko wybucham śmiechem i pytam przyjaciółki, czy wyobrażają sobie, że miałabym teraz ponaddwuletnie dziecko. Żadna nie odpowiedziała twierdząco. Nigdy. Przez kolejne dwa lata nie potrafiłam się też w nikim zakochać. Nikomu nie dawałam do siebie dostępu i odcinałam się, kiedy tylko ktoś znalazł się blisko. Do czasu, aż pojawił się mój obecny chłopak i zmienił całe moje wyobrażenie o tym, czym mogą być związek, seks i miłość. Troska i zaangażowanie. Kiedy o tym rozmawiałyśmy, zapytał, czy zawsze było tak, że to mnie porzucano. Nie, czasem odchodziłam pierwsza, żeby uniknąć skrzywdzenia. Ale w tym jednym przypadku nie potrafię zrozumieć, jak mogłam chcieć, żeby był wtedy przy mnie, dlaczego to nie ja go wypierdoliłam ze swojego życia i do ostatniej chwili lgnęłam do niego złakniona uwagi mimo całej przemocy, którą wobec mnie stosował.

Nigdy w życiu nie byłam równocześnie w tak złym stanie psychicznym i fizycznym. Załamana po rozstaniu, sama w pustym mieszkaniu, z pleśnią w lodówce. Spłukana, w środku pandemii i na antybiotyku na infekcję, którą wywołał zaród. Wtedy nauczyłam się prosić o pomoc. Nigdy nie chciałam sprawiać problemu, okazywać słabości, najbardziej na świecie bałam się odrzucenia. A okazało się, że można prosić o wsparcie i je dostawać. Agata dała mi kołdrę, poduszkę i lampkę. Opłaciła mi wizytę u dermowenerolożki, u której okazało się, że zmiany skórne wywołane pluskwami przez przewlekły stres przerodziły się w świerzb. Martyna przyniosła patelnię i garnek, bo poza kilkoma talerzami, sztućcami i szklankami mieszkanie było kompletnie puste. Pożyczyła mi hajs, mówiąc, że naprawdę mogę nie oddawać albo oddać wtedy, kiedy będę mogła sobie na to pozwolić. Jako SWP zaproponowały mi też darmową terapię, ale ostatecznie jakoś do niej nie doszło. Otrzymałam mnóstwo wsparcia i miłości i naprawdę poczułam, co to znaczy „nie iść samej”, a chodziłyśmy wtedy rzeczywiście

sporo, bo dwudziestego drugiego października ogłoszono wyrok trybunału zaostrzający ustawę antyaborcyjną.

Emocje są lepkie

Kiedy skończył mi się antybiotyk, wróciłam do pracy i tak poznałam Kubę. Trzydziestopięcioletniego przystojnego prawnika, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Już podczas pisania, po tym, jak rzuciłam, że zbieram się na protest, zapytał, czy nasza pierwsza randka odbędzie się na komendzie. A wcześniej, kiedy wymieniłyśmy się numerami, powiedział, że nim zapisze kontakt, mam jeszcze szansę podać mu prawdziwe imię. Rozbroiło mnie to wyłącznie ze względu na sposób, w jaki sformułował wiadomość. Od wielu tygodni nie byłam w łóżku z żadnym klientem i nawet nie byłam w stanie przypomnieć sobie, kiedy miałam naprawdę przyjemny seks. Minimum zainteresowania i zaangażowania sprawiało, że miękły mi kolana. Byłam głodna czułości i orgazmu. Spotkałyśmy się pod Sobieskim, miałam na sobie jedną z czarnych sukienek, długi granatowy płaszcz przepasany cienkim skóropodobnym paskiem i dopasowane w łydkach kozaki za kolano, na obcasie. Zszedł po mnie, żebym nie musiała przedzierać się sama do pokoju i stresować po drodze wszystkimi przeszkodami. Na żywo wyglądał lepiej niż na zdjęciu. Długo rozmawiałyśmy, był naprawdę zabawny i czarujący. Uprawiałyśmy namiętny seks, jakbyśmy robiły to od miesięcy, znały już swoje ciała i potrzeby, ale wciąż z podnieceniem reagowały na każdy najmniejszy dotyk. Marzyłam, żeby zostać dłużej, czekałam, aż mnie o to poprosi. Powiedziałam nawet, że mimo późnej pory nigdzie mi się nie śpieszy. Zamówił taksówkę. Dodał, że lubi konsumować powoli, i dyskretnie wsunął mi pieniądze do kieszeni płaszcza. Kilka dni później wpadł do mnie na loda i ramen. Kupił mi bilety w pierwszej klasie w tę i z powrotem do Białegostoku, do którego jechałam, żeby odebrać papiery od terapeuty. Wtedy też przyznał, że poznał moje nazwisko. Nie pamiętam już, jak to wyszło, ale nie przejęłam się, nie miałam nic do ukrycia i szybko mu zaufałam.

Angażował się w protesty aborcyjne. Przypadkiem wymieniłyśmy się czuwaniem pod sejmem, blokując wyjazd posłom na jednej z ulic, gdzie XR[161] dziękował policji i puszczał zamówione przez nich piosenki, czym chwalił się publicznie dzień później na instagramowym stories. A nasz, aborcjonistek, głos był uciszany. Hasła o aborcji jakby obijały się o plecy i zamierały, stłumione okrzykami „jebać PiS", jeszcze bez Konfederacji. Później policyjny kocioł i śpiewanie czarnych jagódek[162] w parku z czarnym blokiem[163], który odprowadził nas do domu, żeby nie stała nam się krzyw-

da. Kiedy wyszłyśmy z parku na główną ulicę pod sejmem, czułam się, jakbyśmy wylądowały w innym świecie. Kilkadziesiąt metrów i minut wcześniej bałyśmy się, że nas zagazują albo że spędzimy noc na komendzie. Policja była wszędzie, kurczyła naszą przestrzeń i resztki poczucia bezpieczeństwa. A tu – nastolatki jeżdżące na desce, rozjebane butelki, najebani kolesie i dupy, które z protestów zrobiły juwenalia i dobrą okazję do najebki i pohałasowania bez konsekwencji na mieście. To był dopiero początek protestów, pierwsze dni, a już miałam dosyć. Coraz mniej chodziło w tym o nasze prawa, coraz bardziej o frustrację obecną władzą, co zrozumiałe, ale często przychodziło ze strony osób, które nawet nie popierały postulatów związanych z dostępem do aborcji, a wręcz były zdecydowanie przeciwko nim. Wytwarzało to przestrzeń dla zamieszek najebanych gości, wykluczających osoby queerowe i zagrażających nam, napierdalających whorefobiczne, slut-shamingujące hasła.

Na największym proteście, trzydziestego października, w którym uczestniczyło około stu tysięcy osób, Kuba był ze swoimi znajomymi. A my robiłyśmy pierwszy w historii tego kraju zbiorowy coming out aborcyjny pod palmą na rondzie de Gaulla w Warszawie, gdzie ja i inne osoby dzieliłyśmy się doświadczeniem aborcji lub pomagania w niej. Zostałyśmy zaatakowane, było dużo petard i dymu. Dużo strachu. Policja nie potrafiła nic zrobić, rozgonił ich czarny blok. Kiedy udało się schować sprzęt i przegrupować siły, zebrałyśmy się dużą ekipą aborcjonistek. Byłyśmy zaopatrzone w transparenty, szczekaczki i wlepy. Chciałyśmy, żeby postulat aborcji – darmowej, łatwo dostępnej i na żądanie dla wszystkich, nie tylko cis kobiet – wybrzmiał i nie zginął między męczącymi już hasłami o jebaniu PiS-u. Nie zabrakło też słów solidarności z osobami pracującymi seksualnie.

Wysłałam mu zdjęcie z migoczącymi różkami diabełka, które kupiłam po drodze na Żoliborz, jakby to był festyn. Tańczyłam z tęczową flagą zarzuconą jak peleryna i udawałam, że wcale nie boli mnie brzuch z powodu okresu, który dostałam w drodze na rondo de Gaulle'a. I że nie boję się tłumów i absurdalnie dużej liczby policji, do której widoku coraz bardziej się przyzwyczajałyśmy i która na kolejne miesiące stała się nieodłączną częścią krajobrazu miasta. Po drodze na Żoliborz oderwałam korkociąg w kształcie serca przyczepiony do jednego z transparentów, które leżały opuszczone przez zmęczonych wymachiwaniem nimi protestujących. Nadal go mam, obsłużył niejedną imprezę i butelkę wina. Pamiętam, że nie było gdzie się wysikać, więc szpaler aborcjonistek ustawiał się przy płocie, zasłaniając tę, która wskakiwała

pomiędzy niego a trzymany przez nas proaborcyjny transparent. Definicja siostrzeństwa. Bałam się wracać sama do domu i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić – wszystkie inne zdążyły się już rozejść pod Pałacem Kultury od strony Warsa. Czekałam, nie wiedząc, po co i na co. Krążyły głosy, że faszyści robią łapanki. Zresztą było mnóstwo huku, petard i najebanych randomów, którzy zjechali się do Warszawy w celach nie tyle protestacyjnych, ile towarzyskich. To był zresztą szczyt drugiej albo trzeciej fali pandemii. Wszystkie knajpy były pozamykane, ludzie od miesięcy siedzieli na home office i zapomnieli już o wakacyjnym rozluźnieniu obostrzeń. Każdy potrzebował odskoczni. Dla niektórych sprawa protestu była drugorzędna. Stałam pod sklepem, było około pierwszej w nocy, a Kuba zamówił mi taksówkę. Podobały mi się jego troska i zaangażowanie. Naprawdę go lubiłam.

Przeprowadzka do nowego mieszkania, rozstanie z moim ówczesnym partnerem i stopniowe dochodzenie do siebie po aborcji wiązało się z tym, że w końcu przyszedł czas powrotu do pracy na pełen etat. Stety-niestety, ze względu na sytuację pandemiczną (pozamykane hotele i ograniczoną możliwość wynajmu apartamentów) oraz słaby stan zdrowia psychicznego, zaczęłam przyjmować klientów u siebie, przechodząc na tryb godzinowy. Była to duża zmiana, która na początku znacznie wpłynęła na obniżenie mojej samooceny, a później – na szczęście dosyć szybko – zrewidowała klasizm i poczucie wyższości, które skrzętnie ukrywałam pod gadkami o równości i wspólnej walce. Pytana o model pracy często odpowiadałam, że pracuję głównie w klimacie girlfriend experience, dzięki czemu mam superrandki i świetny seks, a pieniądze stanowią dodatek. Mówiłam też zawsze, że nie mam nic do osób przyjmujących klientów na godziny, ale to nie dla mnie. Gówno prawda. Począwszy od postawy tak zwanej Specjalistki Erotycznej[164], starałam się udowodnić wszem wobec (a przede wszystkim sobie), że praca seksualna to cool zajęcie, z którego czerpię tylko to, co najlepsze. Zawsze na wygranej pozycji. Gówno prawda. Stawiałam się wyżej w hierarchii względem osób, dla których ta praca miała być jedynie mechanicznym zajęciem w celu zarobienia pieniędzy (szok) i mogła nie mieć nic wspólnego z przyjemnością czy satysfakcją, wynikającą z samego aktu seksualnego czy rozmowy. Wielokrotnie przyszło mi się przekonać na własnej skórze, że tak właśnie może być, co pozwoliło mi wyjąć sobie głowę z dupy i dzięki, kurwa, za to.

Klient chciał się spotkać tylko na godzinę. Co prawda nie u mnie, a w apartamencie na Starym Mieście. Dzięki temu, że zgodziłam się na anal, umówiłyśmy się na cał-

kiem przyzwoitą stawkę, więc postanowiłam zaryzykować. Padało i było całkiem szaro, kiedy z włożonym korkiem analnym przedzierałam się do niego przez kocie łby i wąskie alejki. Apartament był piękny. Wysokie sufity, granatowy piec kaflowy, duże okna i ogromne łóżko na samym środku. Zapaliłyśmy blanta i otworzyłyśmy białe wino. Zdążyłam się upierdolić, wyruchać waginalnie, analnie i oralnie w obie strony, ojebać butelkę wina, zainkasować pięć stówek, trochę pogadać i grzecznie się pożegnać, po czym przy wyjściu, totalnie porobiona, zorientować się, że całość trwała około trzydziestu pięciu minut. Zaczęłam się śmiać i pytać samą siebie, o co mi właściwie chodziło z tym zadzieraniem nosa. Kiedy opowiadałam tę historię Maksowi, przyznał mi rację. Powiedział: „Na początku miałem poczucie, że jak nie spotykam się na godziny, tylko na cały wieczór, w stylu girlfriend experience, to jest coś innego. Myślałem w ten sposób, żeby się dowartościować. A prawda jest taka, że nie różnię się niczym od osób, które spotykają się w innym modelu. Wszystkie jesteśmy równe i nie ma lepszej czy gorszej metody".

Średnia stawka godzinowa u eskortki pracującej na własny rachunek to trzysta–czterysta złotych. Obowiązuje praktycznie w całej Polsce, może poza mniejszymi miejscowościami, gdzie nie ma tylu klientów, więc osoby decydują się obniżać stawki, żeby wyjść na swoje. W agencjach dwieście–dwieście pięćdziesiąt złotych, minus 50% dla pracodawcy. Osoby pracujące na zewnątrz po sto–sto pięćdziesiąt złotych. Dużo? Mało? Nie wiem, ale myślę, że to ciekawe w kontekście hierarchizowania tego przez społeczeństwo. Opowiadałam już o tym, że pracowałam po dziesięć godzin dziennie, zarabiając pięć złotych za godzinę, co daje nam równowartość jednego grama marihuany, której w tamtych, jak i późniejszych czasach sobie nie żałowałam. I jak pomyślę, że zamiast tych dziesięciu godzin wystarczyło wsiąść na piętnaście minut do auta obcego typa i ojebać mu lachę, to płakać mi się chce, że nie wpadłam na to wcześniej. A i tak mówię tu o praktycznie najniższej funkcjonującej stawce. Typowa, czyli czterysta złotych za godzinę, to około dwóch dni pracy za najniższą obecnie stawkę netto na kasie, w fabryce czy za barem. Czasem się zastanawiam, czy to dlatego tak nas nienawidzą. Nie dość, że według społecznego wyobrażenia nasza praca to tylko rozkładanie nóg, to jeszcze inkasujemy za to całkiem ładne sumki.

Zewnętrzna hierarchizacja jest dla mnie przede wszystkim świadectwem obrzydliwej potrzeby szufladkowania i oceniania. Uznawania, kto zasługuje na wsparcie i podstawowe kwestie, takie jak prawa pracownicze, bezpieczeństwo czy pieniądze

pozwalające uprawiać ekstrawaganckie próby utrzymywania się przy życiu. Ma to oczywiście podłoże w rasizmie, klasizmie, seksizmie i mizoginii. Ableistycznym[165] przekonaniu, że osobom z niepełnosprawnościami przysługuje prawo do korzystania z asystentury seksualnej czy usług osoby pracującej seksualnie, ale tylko dlatego, że są takie biedne i schorowane, a nie dlatego, że mają potrzeby seksualne, które chcą zaspokoić.

Asystentura seksualna to jedna z gałęzi branży, która w wielu krajach, na przykład w Szwajcarii, Czechach, Belgii, Niemczech czy Holandii, jest zawodem regulowanym prawnie. Wykonywanie takiej pracy poprzedzają szkolenia i wymaga ona zaświadczeń potwierdzających nabyte kompetencje. We Francji próbowano uznać ten zawód, ale sprzeciwiły się temu chrześcijańskie organizacje działające na rzecz osób z niepełnosprawnościami, które tłumaczyły swoje stanowisko tym, że rodzi to pole do nadużyć na tle seksualnym. Praca ta, poza klasycznym świadczeniem usług, takich jak stosunek seksualny, przytulanie czy pieszczenie, może zawierać naukę masturbacji, tak aby w przyszłości osoba mogła sama rozładowywać napięcie. Jest również istotna w aspekcie oswajania klienta z własnym ciałem oraz seksualnością swoją i drugiej osoby. Vladana Augustenova, asystentka seksualna z Czech, która jest również terapeutką i zajmuje się pracą z ciałem poprzez dotyk, medytacje czy ćwiczenia oddechowe i masaże, mówi w wywiadzie przeprowadzonym przez Anetę Wawrzyńczak na portalu Hello Zdrowie: „Możesz spotkać ludzi z najróżniejszymi potrzebami i fantazjami, tak jak u wszystkich. Tylko że ci klienci rzadko o nich rozmawiają, są raczej skryci, nieśmiali, zazwyczaj mają też niewielkie doświadczenie seksualne. Niektórzy na przykład nigdy nie widzieli nagiej kobiety. Dlatego musimy być bardzo delikatni, pracować z nimi z wyczuciem, stosować się do kodeksu etycznego profesjonalnej edukacji seksualnej i pilnować, by nie przekraczać określonych granic. Dla nich dotyk drugiego człowieka jest często czymś nowym, bardzo intymnym”. I w dalszej części, zapytana o to, co takie spotkania dają klientom, odpowiada: „Często mówią, że stali się bardziej pewni siebie, mają więcej energii, otworzyli się na kontakt z ludźmi. Poznają coraz więcej osób, zwiększają swoje doświadczenia w kontaktach z innymi, niektórzy nawet wchodzą w swój pierwszy poważny związek. Obserwują też, że zaczynają czuć się dobrze sami ze sobą, że nie są już osamotnieni. Mówią, że są po prostu szczęśliwsi”[166]. Dla mnie to wystarczający argument przemawiający za wprowadzeniem tego rozwiązania w Polsce, w formie takiej jak na przykład w Holandii, gdzie

osobom z niepełnosprawnościami przysługują refundowane spotkania dwa razy w miesiącu, lub jak w innych krajach – opłacane przez organizacje pozarządowe.

Ankieta stworzona przez jedną z osób zajmującą się tym tematem pokazuje, że ponad 20% osób pracujących seksualnie miało kontakt seksualny z osobą z niepełnosprawnością. Wiele z moich koleżanek z branży nie ma problemu z przyjmowaniem klientów z niepełnosprawnościami. Przeszkodami są raczej ograniczenia techniczne, jak brak podjazdu, windy czy dostosowanej toalety, co wyklucza również wiele agencji. Izabela Ślęzak w swoich badaniach na temat mężczyzn z niepełnosprawnościami korzystających z usług pracownic seksualnych, przedstawionych z perspektywy pracownic, zaznacza, że zdarzało im się odmawiać z powodu widocznej niepełnosprawności klienta, czy na niedostosowaną przestrzeń uniemożliwiającą wzięcie obowiązkowego prysznica lub z powodu lęku wynikającego z braku wiedzy o danej niepełnosprawności, a co za tym idzie – niemożności wyobrażenia sobie przebiegu spotkania: „Z perspektywy badanych kobiet wizyta klienta z różnego rodzaju dysfunkcjami była niechciana również dlatego, iż wymagała z ich strony niestandardowych, nietypowych działań, wykraczających poza pewien dobrze opanowany przez nich scenariusz spotkania z klientem. Niepełnosprawni mężczyźni siłą rzeczy oczekiwali bardziej indywidualnego podejścia, wyczulenia na ich potrzeby czy gotowości na eksperymenty […] zaś pracownice w badanych agencjach nie były gotowe (ani w sensie przygotowania merytorycznego, ani emocjonalnego czy motywacyjnego), by tym oczekiwaniom sprostać i tworzyć nowe scenariusze przebiegu spotkania na pokoju. Obawiając się reakcji zmienionego ciała, nie widziały siebie w roli osób, które pomagają klientom niepełnosprawnym odkrywać i realizować ich seksualność”[167].

Co wydaje się całkiem zrozumiałe, gdy spojrzy się na poziom edukacji seksualnej w kraju i stosunek społeczeństwa do osób z niepełnosprawnościami, który często wiąże się z przekonaniem, że są aseksualne i nie mają żadnych tego rodzaju potrzeb. Natomiast edukatorka seksualna Izabela Fornalik zwraca uwagę na to, że seksualność osób z niepełnosprawnością intelektualną nie różni się od seksualności osób sprawnych: „Otóż seksualność się nie różni. I nie chciałabym, abyśmy patrzyli na seksualność poprzez różnice pomiędzy osobami zdrowymi a niepełnosprawnymi, ponieważ inaczej będziemy na nią patrzeć przez pryzmat zaburzeń i trudności, które z tym się wiążą. Osoba z niepełnosprawnością może być zdrowa seksualnie, jeśli będzie właściwie edukowana i jeśli jej seksualność będzie wspierana”. I dodaje: „Jedyną drogą do tego, żeby osoba z niepełnosprawnością intelektualną była zdrowa seksualnie i żeby

w sposób społecznie akceptowalny wyrażała swoją seksualność, jest edukowanie jej od najmłodszych lat”[168]. Jak również edukowanie społeczeństwa, przynajmniej po to, żeby uniknąć pytań takich jak to zadane działaczce na rzecz osób z niepełnosprawnością, Renacie Orłowskiej: „Czy pani ma cipkę?”.

Wracając do hierarchizacji – wyobrażenie społeczne na nasz temat zawiera się w przekonaniu, że pracę seksualną można wykonywać w skrajnej ostateczności, ale tylko po cichu, nie rzucając się w oczy, by nie GORSZYĆ PORZĄDNYCH OBYWATELI. Przy okazji należy oczywiście bardzo tego żałować i nienawidzić siebie. I wtedy można dostać od społeczeństwa absolutny maks zarezerwowany dla osób pracujących seksualnie, czyli współczucie owiane wyższością i pogardą.

Osoby wewnątrz społeczności, które pozycjonują się wyżej lub niżej względem osób z innych sektorów branży w mojej opinii mierzą się ze zinternalizowaną stygmą, a hierarchizacja jest tego skutkiem. Przekonanie, że nie są na samym dole drabiny społecznej, daje złudne poczucie, że „ze mną jeszcze nie jest tak źle”. Dotyczy to wszystkich grup marginalizowanych, co świetnie możemy zaobserwować na przykładzie transfobii wylewającej się nie tylko ze strony, ekhem, feministek i, ekhem, specjalistów, ale także ze strony wielu cis gejów, lesbijek i osób biseksualnych, które zdają się nie dopuszczać do siebie myśli, że „T” w LGBT+ nie oznacza transfobii, tylko transpłciowość, a ta stanowi pełnoprawną i nieodłączną część queerowych społeczności. Osoby cis tak bardzo pożądają równych praw, że są w stanie uwierzyć, że to „przegięci” geje, osoby niebinarne, trans kobiety i mężczyźni czy osoby w fetyszystycznych strojach widoczne na paradach stoją na drodze do zmiany. Bo przecież nie homofobia ani (przede wszystkim) cyniczna i wykalkulowana gra polityczna nastawiona na polaryzację społeczeństwa i jednoczenie się przeciwko wspólnemu (sztucznie wykreowanemu) wrogowi. Takie podejście zamyka też usta osobom z różnymi doświadczeniami – detranzycji, gwałtu, traumy, uzależnienia od substancji przy pracy seksualnej, przemocy wewnątrz ruchu czy ze strony którejś z działeczek – bo „prawica wykorzysta to przeciwko nam”. Dopóki nie zaczniemy głośno mówić o przemocy, rozumieć, że ludzie nie są czarno-biali i że każda z nas jest/może być przemocowa, dopóty jako ruch/y i społeczeństwo nie ruszymy dalej.

W wewnętrznych dyskusjach między osobami pracującymi seksualnie często powracał temat tak zwanego psucia rynku, czyli założenia, że osoby świadczące usługi za

niższe niż ogólnie przyjęte stawki szkodzą innym pracownicom i wpływają negatywnie na całą branżę.

Zawsze powtarzam, że w tej pracy możesz ustawić sobie taką stawkę, jaką chcesz. Sztuka polega na znalezieniu kogoś, kto ci tyle zapłaci. Ale to też działa w drugą stronę. Niektóre z nas nie czują się na tyle atrakcyjne i pewne siebie, żeby zaproponować potencjalnemu klientowi kwotę wyższą niż przeciętna i sama myśl o tym, że możemy spotkać się z kilkoma odmowami z rzędu (a często też wyśmianiem), sprawia, że się na to nie decydujemy. Może być też tak, że faktycznie trudno nam o klienta, więc zniechęcone, a równocześnie zmuszone do tego, żeby zarobić cokolwiek, obniżamy stawkę. Sama się z tym mierzyłam i nawet przeskoczenie stówki, która to stówka od dłuższego czasu była już normą w branży, zajęło mi dobry rok. A i tak nie miałam odwagi zakomunikować tego stałym klientom w obawie, że już więcej ich nie zobaczę. Gdy teraz widzę, jakie stawki mają moje koleżanki, spokojnie mogłabym zaśpiewać co najmniej drugie tyle i pewnie nadal znaleźliby się chętni.

Czasem też potrzebujemy zarobić coś „na już" i bardziej kalkuluje nam się znalezienie kilku klientów na szybkie numery za stosunkowo niższe stawki niż polowanie na jednego konkretnego. Istnieje jeszcze dziesięć tysięcy powodów ustawiających nas w niewystarczająco wygodnej pozycji negocjacyjnej, żeby sobie na to pozwolić.

Mnie najbardziej podoba się metoda Saszy, który przed wyjazdem do każdego klienta zastanawia się, za ile w ogóle chce mu się konkretnego dnia przygotowywać, jechać, ruchać itd., i jeżeli udaje mu się wraz z klientem ustalić zadowalającą stawkę, to dopiero wstaje z łóżka. Zresztą różnorodność klientów, ich potrzeb i finansów, którymi dysponują, jest ogromna, dlatego eskortka oferująca seks oralny na ulicy, za sto złotych, naprawdę nie stanowi zagrożenia dla eskortki spotykającej się tylko w pięciogwiazdkowych hotelach. I to nie dlatego, że miałaby być gorsza, głupsza i brzydsza, tylko dlatego, że dociera do innej grupy i odpowiada na zupełnie inne potrzeby. Natomiast wszędzie duże znaczenie mają osobowość, zachowanie, szczególne cechy przyciągające uwagę, podejście do klienta i całe mnóstwo czynników, które sprawiają, że każda z nas znajdzie swoje grono odbiorców.

Przyjmowanie klientów w mieszkaniu bardzo mi się spodobało. Szczególnie to, że w razie wystawki mogłam po prostu ściągnąć pończochy i wrócić do łóżka, żeby dalej scrollować wiadomości na portalu i próbować umówić się na nowe spotkanie. Cho-

ciaż oczywiście nie obyło się bez fuck-upów i niezręczności. Z tamtego okresu najbardziej utkwiły mi w głowie trzy historie. Jedna o facecie, z którym umówiłam się – nie mam pojęcia dlaczego – na szóstą rano. Pierwszą godzinę przegadałyśmy, a kiedy w trakcie drugiej miałyśmy przejść do rzeczy, zaproponował, że zapłaci (tak, wiem!) i wtedy okazało się, że nie ma portfela. Z jednej strony wydało mi się to podejrzane, z drugiej – przecież gdyby chciał mnie wykorzystać, to nie wspominałby o kasie. Zeszłyśmy do jego auta, ale tam też nie było portfela. Pojechał do pracy, jednej, drugiej, potem do domu, ale nigdzie nie mógł go znaleźć. Oczekiwałam zapłaty za pierwszą godzinę, co wyśmiał, mówiąc, że nie zamierza płacić za gadanie. Zaczął mnie obrażać, obwiniać o całą sytuację i zarzucać mi, że to ja ukradłam ten pieprzony portfel. A kiedy w końcu go znalazł, nagle zaczął mnie przepraszać i chciał umówić się na kolejne spotkanie. Święcie przekonany, że chętnie wejdę w układ, który zaproponował, mianowicie opłacanie mi czynszu w zamian za seks i bywanie u mnie od czasu do czasu, żeby się wykąpać i wypocząć po jednej zmianie, w oczekiwaniu na drugą.

Druga historia miała miejsce, kiedy fatalnie się czułam i nic nie szło po mojej myśli. Zaliczyłam wystawkę, na koncie miałam ostatnie pożyczone pięćdziesiąt złotych, nie byłam w stanie z nikim się umówić, miałam myśli rezygnacyjne i ciągle płakałam. Ale w końcu się udało. Zamotana, w ostatniej chwili naciągając pończochy, otworzyłam drzwi klientowi, który wszedł do środka, rozejrzał się z przestraszoną miną i nie potrafił wydusić z siebie słowa. Zapytałam, czy chce wyjść, pomachał nerwowo głową i wybiegł. Spojrzałam w lustro i powiedziałam sobie: „Nie, to niemożliwe, wiem, jak wyglądam”. Odpaliłam nerwowo papierosa i napisałam do niego z pytaniem, co się stało. Odparł, że nie będzie dla mnie wystarczająco dobry.

To ostatnia rzecz, o jakiej myślałam, tak bardzo potrzebowałam tej kasy. Zaczęłam przekonywać go, że chodzi o jego przyjemność i żeby dał nam szansę. Wrócił i cóż, miał rację. Już od progu kazał sobie w drodze do łóżka ssać sutki. Byłam na szpilkach, a on był ode mnie sporo niższy, musiało to wyglądać komicznie. Później lód i nie byłoby tak źle, gdybym po jego wyjściu nie zorientowała się, że kiedy schodził z łóżka, zostawił plamę gówna na krawędzi materaca. Pieniądze nie śmierdzą.

Trzecia historia z największego koszmaru przerodziła się w jedno z bardziej zaskakujących spełnień moich fantazji. W pierwszych miesiącach od przeprowadzki przyjmowałam klientów na materacu 90x200, leżącym na podłodze. Do tego stolik, krzesło i tylko jedna mała lampka, którą dostałam od Agaty. Poza tym było obskurwiale i ciemno. W drzwiach stanął potężny facet, co najmniej pięć razy większy ode mnie.

Sapał, dyszał i miał coś obrzydliwego w twarzy. Moja zinternalizowana fatfobia[169] sprawiła, że zaczęłam się trząść ze strachu. Bałam się, że jeśli spróbuje mi coś zrobić, będę bez szans, ale też zastanawiałam się, czy zmieści się na materacu i jak w ogóle będziemy uprawiać seks. To wstrętne z mojej strony, ale powiedziałam sobie wtedy: „Okej, masz teraz godzinę zajęć z ciałopozytywności, postaraj się odpuścić lęk". Kiedy zaczęłyśmy się ruchać, zwyzywał mnie od brudnych kurew, pytał, ile kutasów miałam dziś przed nim. Weszłam w to, przytakując i jęcząc, mówiłam, że lubi takie szmaciska jak ja, że nie jestem już nawet w stanie zliczyć, ilu przewinęło się tu chłopa. Ujeżdżałam go pełna pasji, zachwycając się swoim cieniem na ścianie i dobrze się przy tym bawiąc. Zawsze miałam tego typu fantazję, ale trudno zrealizować ją z kimś bliskim w autentyczny sposób. A tam wydarzyło się surowe mięso. Szybko zniknęły wszystkie moje obawy. Przestałam się trząść, co nie uszło jego uwadze. Po wszystkim całkiem miło sobie porozmawiałyśmy i usłyszałam z jego ust dwa cudownie nietypowe komplementy, które były idealnym zakończeniem wieczoru.

Przyjmując klientów w domu, czułam się też bezpiecznie we własnej przestrzeni, no i wystarczyła chwila, żeby się odświeżyć, zmienić bieliznę, prześcieradło i przyjąć kolejnego klienta. Przy dobrych wiatrach byłam w stanie przyjąć nawet trzech czy czterech klientów z rzędu na przestrzeni kilku godzin. No i bardzo rzadko godzina oznaczała rzeczywiście godzinę. Chociaż zdarzali się nudziarze, z którymi ruchanie kończyło się po piętnastu minutach, a przez resztę czasu właściwie nikomu nie chciało się prowadzić rozmowy, ale chyba mieli poczucie, że skoro zapłacili, to ten czas muszą jakoś wykorzystać. Żeby nie było – zdarzali się też tacy, z którymi pieprzyłam się bitą godzinę, czasem przedłużoną do dwóch, w pakiecie z dwoma–trzema spustami. Z moimi orgazmami bywało różnie. Zawsze ceniłam sobie możliwość zaspokojenia seksualnego, którą dawała mi praca, ale tak jak wspominałam, zwłaszcza czas przejścia na szybkie numerki nauczył mnie, że ta praca – jak zresztą wiele innych prac – nie jest po to, przyjemność to drugorzędna kwestia. Zresztą pamiętajmy, to sytuacja, w której musimy zadbać o bardzo wiele rzeczy – od naszego bezpieczeństwa (pilnowanie, żeby klient nie zrobił nam krzywdy, nie był w pozycji, w której na przykład przytrzymuje nam ręce czy może sobie pozwolić na zdjęcie gumki), po pilnowanie czasu (i tu ukłony dla Kalisty, która ma specjalnie utworzoną playlistę i dzięki konkretnym piosenkom orientuje się, kiedy powinna delikatnie zasugerować, że za chwilę kończą, a przy której naprawdę już czas się pożegnać). Zapytana o to, czy nie wa-

riuje od słuchania cały czas tego samego, odpowiedziała, że coś tam sobie leci w tle, a że niespecjalnie zna się na muzyce, ma to gdzieś. Jakieś sto lat temu pracownice miały specjalne świeczki. Zapalana na początku spotkania spalała się w trakcie siedmiu minut, po których przychodził czas na nowego klienta.

Ponadto w trakcie trzeba kontrolować, czy dobrze wyglądamy, wystarczająco głośno jęczymy i czy wykonujemy całą pracę intymną – wyczuwając klienta, emocjonalną – odpowiadając na jego potrzeby, i seksualną – zaspokajając go. Zostaje w tym naprawdę niewiele przestrzeni na własną przyjemność. I nie jest to nic złego. Chyba że mocno wierzysz w to, że jeżeli robisz coś, co lubisz, to nie przepracujesz w życiu ani jednego dnia. Ale wtedy cóż… jakiś coach zrobił cię w chuja.

W międzyczasie zepsuła mi się pralka. Byłam wtedy tak bardzo przestraszona paranoiczną myślą o tym, że właściciel mieszkania może mnie wyrzucić z jakiegokolwiek błahego powodu albo nie przedłużyć umowy najmu, że nie powiedziałam mu o tym. Zresztą nie wie do tej pory. Chociaż z upływem czasu okazał się przyzwoitym gościem. I co najważniejsze, nie podniósł mi czynszu w czasie największego kryzysu mieszkaniowego w Warszawie. A Kuba kupił mi nową pralkę. Nawiązując do znanego seksistowskiego żartu, śmiałam się, że feministka wcale nie musi wnosić pralki na piąte piętro. Wystarczy, że ma klienta, który zapłaci za pralkę, jej wniesienie i montaż. Był tylko jeden problem. Kubie nie do końca podobała się kwestia płacenia za spotkania. Lubił mnie rozpieszczać i kupować mi prezenty, ale wolał dawać je zamiast wynagrodzenia, ja z kolei doceniałam je jako dodatek. Zresztą nie mogłam sobie wtedy pozwolić na zrezygnowanie z normalnych opłat za wykonaną przeze mnie pracę. Co mi po jedwabnej piżamce za kilkaset złotych, skoro nie miałam na czynsz? Na początku grudnia spędzałyśmy razem noc, ćpałyśmy jakiś Mefedron i dobrze się bawiłyśmy – do czasu, aż skończył się towar. Było koło szóstej rano, miałam ochotę na jeszcze, zabrakło mi też fajek, a najbliższy sklep otwierali dopiero za kilka godzin. Jakimś cudem Kubie udało się zasnąć, a ja położyłam się obok i wpadłam w jeden z najgorszych bad tripów w życiu. Pomyślałam, że wszystkie kontakty z mężczyznami w moim życiu wynikają ze spieprzonej relacji z ojcem (dziś już wiem, że to nieco bardziej skomplikowane) i wpadłam na rewelacyjny pomysł, żeby zacząć analizować każdą z nich właśnie pod tym kątem. Zatrzymałam się na filozofie należącym do Mensy, który groomował mnie, kiedy miałam szesnaście lat. On około trzydziestu dwóch. Poznałam go podczas festiwalu fotograficznego, na którym byłam wolonta-

riuszką. To był wrzesień, właśnie zaczęłam naukę w szkole średniej i zamieszkałam u dziadka. Stopniowo oddalałam się od Boga, który stanowił trzon mojego życia w poprzednich latach. Oaza, krucjata (wyrzeczenie się alkoholu do końca życia), zaśnięcia w Duchu Świętym, mówienie językami. Pełen pakiet. Wzięłam udział w jednodniowej pielgrzymce do Krypna, którą przeszłam w intencji utrzymania naszej relacji w czystości. Wtedy planowałam zostać zakonnicą lub dziewicą do ślubu, wierząc, że Pan Bóg na pewno da mi męża ruchacza w nagrodę za moją cierpliwość.

Po powrocie z pielgrzymki poszłyśmy do niego, zaparzył nam herbatę i ani się obejrzałam, a już siedziałam mu na kolanach, dociśnięta do jego krocza, z nogami przełożonymi po obu stronach, bez bluzki i stanika, z kubkiem herbaty w dłoniach. Ssał moje sutki, całował mnie i pieścił. Odwiózł mnie do pustego wyziębionego domu na wsi i kiedy tylko się pożegnałyśmy, wpadłam w szał, zaczęłam ryczeć i obwiniać się, że zupełnie niczego nie czułam. Żadnego podniecenia, satysfakcji, przyjemności. Pewnie mnie zmroziło – mechanizm obronny. Zaczęłam się panicznie bać, że jestem lesbijką i że to przecież niezgodne z moją wiarą. Na drugi dzień zaprzyjaźniona parafia organizowała festyn, na którym nie mogło mnie zabraknąć. Od razu się wyspowiadałam, a potem poprosiłam jednego z moich ulubionych księży o spacer i rozmowę. Powiedział, że sporo w tym mojej winy – to ja go skusiłam i odpowiadałam na pocałunki, a to grzech. Szesnastolatka skusiła trzydziestodwulatka. Ale żebym się nie przejmowała, bo na pewno nie jestem żadną lesbijką, co wyparło u mnie tę myśl na kolejne siedem lat. I mimo fascynacji dziewczynami, zarówno na długo przed tą rozmową, jak i po niej, skradzionymi pocałunkami, a nawet seksem z nimi, długo i konsekwentnie nazywałam się w 300% heteryczką.

Znajomość z groomerem zakończyła się po kilku tygodniach i mailach z groźbami i manipulacjami z jego strony. Miałam odwagę wrócić do nich dopiero zimą 2021 roku. Ukułam sobie w głowie obraz siebie jako tej, która odpowiadała inteligentnie, wyłapując każdą z zastawionych pułapek. Po czasie okazało się, że wpadłam po kolei w każdą z nich i przepraszałam go za to, że robi mi krzywdę. Jedynym, na co się wtedy przydał, a do czego – umówmy się – prędzej czy później doszłabym sama, było otwarcie oczu na temat Kościoła i wiary. Coraz mocniej odczuwałam wewnętrzną niezgodę na wtłaczane mi przekazy, takie jak queerfobiczne brednie, mizoginię i przymus służalczości.

Trzy lata później, kiedy zakończyłam związek ze swoim pierwszym chłopakiem, upiłam się, nałykałam leków i pojechałam do pana filozofa. Potrzebowałam opieki,

zrozumienia, troski. W tym roku mija siedem lat, od kiedy leżałam półprzytomna na jego łóżku po kodeinie wymieszanej z cuba libre, albo wódą, albo tanim winem, albo po prostu po tak dużej ilości samej kodeiny, że w zupełności wystarczała. Despentes pisze o tym, że gwałty produkują najlepsze kurwy. To też jeden z filarów narracji abolicyjnej: „prostytuujące" się dziewczynki, które doświadczyły przemocy na tle seksualnym. Myślicie, że te z was, które nie zostały kurwami, zgwałcono niewystarczającą liczbę razy czy za mało brutalnie? Czy jak to działa według tej teorii? Gdyby nie zgwałcił mnie wielokrotnie tylko, powiedzmy, maks dwa do trzech razy, to byłabym teraz gorsza w robieniu fellatio? A gdyby inny gość nie zgwałcił mnie w Halloween po imprezie w Metrze, kiedy pojechałam do niego, ufając, że się mną zaopiekuje po przesadzeniu z emką? Może w ogóle nie byłabym teraz kurwą. Czy w takim razie powinnam im podziękować? A może to wy powinniście?

Nie mówiłam tego jeszcze, chociaż pewnie zdążyło już wybrzmieć, że zdecydowałam się w tej książce używać formy żeńskiej w liczbie mnogiej. Redaktor powiedział, że to dobry pomysł, bo w Polsce większość osób czytających stanowią kobiety. Mnie bardziej skłaniała ku tej decyzji niezgoda na stosowanie męskoosobowej formy jako uniwersalnej reprezentacji zbiorowości, dlatego od jakiegoś czasu konsekwentnie używam formy żeńskiej kiedy w grupie znajduje się więcej niż jedna kobieta/osoba używająca żeńskich zaimków oraz w przypadku pary osób, w których przynajmniej jedna używa żeńskich zaimków. Może to wprowadzać w błąd w przypadku opisów spotkań z klientami czy seksu. Tak więc dla rozwiania wątpliwości: *całowałyśmy*, *ruchałyśmy*, *dotykałyśmy* – kiedy mówię o sobie i typie, głównie w kontekście pracy. A *pierdolili* (głupoty), *mówili* (od rzeczy) i *krzywdzili* (każdą na swojej drodze) – kiedy mówię o więcej niż jednym kolesiu.

Zgwałcił mnie wtedy i gwałcił potem wielokrotnie, kiedy przychodziłam do niego, słaniając się na nogach, zderealizowana, naćpana potężnymi dawkami kodeiny, bez której nie mogłam funkcjonować, bo nie radziłam sobie z natłokiem myśli i przeszywającym bólem, wywoływanym najmniejszą krytyką, krzykiem czy sytuacją geopolityczną gdzieś na świecie. Byłam zablokowana, leżałam jak kłoda, nie chciałam się całować. Raz, tuż po przebudzeniu, kiedy leżałam tam naga: ja, najbardziej bezbronna, zakompleksiona, łaknąca walidacji gówniara na świecie, zaczął krytykować moje cycki. Mam sporą asymetrię i od zawsze miałam kompleks na tym punkcie. Jednak wtedy robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby się przed nim obronić.

Ponad 85% kobiet ma asymetrię piersi, to zupełnie normalne.
Ale wiesz, skoro jest aż TAK DUŻA, to chyba dobrze byłoby to zoperować?
Nie czuję takiej potrzeby.
No, nie wygląda to dobrze, zastanowiłbym się na twoim miejscu.

Dużo czasu zajęło mi uporanie się z tym w swojej głowie. Po latach skonfrontowałam się z nim, powiedziałam, jak dużą krzywdę mi wyrządził, a on nie był w stanie wydusić z siebie nawet „przepraszam".

Ciągnęło się to jeszcze jakiś czas. Przepracowywałam na terapii różne aspekty tej znajomości. Ale dopiero w grudniu zasranego 2020 roku, pod wpływem gównianej emki, która okazała się fetą pomieszaną z Mefedronem, nastąpił przebłysk i uświadomiłam sobie to, co mój mózg tak doszczętnie wyparł. Witkacy w *Narkotykach* napisał, że „dzięki więc narkotykowi poznajemy własną głębię, ale nie we właściwej porze, drogą gwałtu. Sądzę, iż działa to niszcząco na podświadomość i przedwcześnie odsłonięte jej twory nie rozwiną się już nigdy tak harmonijnie, jak by to miało miejsce bez interwencji narkotyku"[170].

Wróciłam do domu, a chwilę później pojechałam do Medroxy, żeby zaćpać. Wpadłam w ciąg, z którego właściwie nie wychodziłam przez kolejne dwa–trzy miesiące.

W tym czasie odezwała się do mnie studentka katowickiej filmówki z pomysłem na zrobienie filmu dokumentalnego o pracy seksualnej. Kiedy przyszła do mojego mieszkania, nagle pojawiła się Olimpia, która chyba wpadła po tabletkę dzień po dla jakiejś dziewczyny w potrzebie. Jackowska, z którą umówiłam się na sesję i Medroxy, która akurat wtedy wynajmowała po drugiej stronie ulicy apartament do pracy. W ruch poszły blanty, alkohol i oczywiście kreski, które wciągałam co piętnaście minut. Ćpanie trwało, chciałabym napisać, że w najlepsze, ale to ostatnie z pasujących określeń, a jego kulminacyjny moment nastąpił, kiedy w środku nocy zaczęłam pisać z Kubą. Od słowa do słowa okazało się, że chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, że pracuję seksualnie, mimo rozmowy o Sex Work Polska (chciałam zwerbować go do wsparcia prawniczego w ramach działalności aktywistycznej) i znajomości artykułów na mój temat. Umówiłyśmy się, że przyjadę, żeby to sobie przegadać i spędzić wspólnie trochę czasu. Równo o czwartej dwadzieścia nad ranem, kiedy zaczęłam przygotowywać się do wyjścia, okazało się, że drzwi w pokoju zatrzasnęły się, a ja nie rozmyślając nad tym długo, rozbiłam ich przeszkloną część kopniakiem i zaczęłam przedzierać się przez dziurę z wystającym szkłem. Rozcięłam sobie duży palec u prawej nogi, krew była wszędzie. Zrobiłam opatrunek z maseczki ochronnej i pojechałam do niego taksówką. W rozmowie przyznał to, o czym pisałam wcześniej. Nie podobała mu się forma płatności, wolał rozpieszczać mnie prezentami. Wytłumaczyłam, dlaczego nie mogę sobie na to pozwolić. Płatności klientów nie są żadnym wsparciem, prezentem czy upominkiem, jak mają w zwyczaju to nazywać, żeby poczuć się lepiej ze sobą i widzieć nas w lepszym świetle, ale opłaceniem usług, które świadczymy. Zaproponowałam, że możemy umówić się na określoną kwotę miesięczną, a ja i tak będę poświęcała mu dużo więcej czasu i atencji, nie tylko ze względu na sympatię, ale też prosty fakt, że musiałaby to być absurdalnie duża stawka (żeby była adekwatna do wykonanej przeze mnie przez ten czas pracy). Kuba był dla mnie ważny i nie chciałam go stracić, a wizja stałego dochodu pozwalającego mi się utrzymać była bardzo atrakcyjna. Chyba się wtedy nie pieprzyłyśmy, wróciłam koło ósmej rano do mieszkania i okazało się, że przez dziurę w torbie wypadło mi prawie dwadzieścia tabletek klonazepamu, które kupiłam za grubą kasę na szarym rynku, wypadły rów-

nież fajki i klucz do drzwi wejściowych. Bateria w telefonie padała, starczyło tylko na to, żeby wysłać zaryczane zdjęcie do Kuby i napisać, co się stało. Raz-dwa zamówił ślusarza i wysłał mi na niego hajs. Skręciłam ostatniego blanta i kiedy udało mi się wejść do mieszkania, spaliłam go, a potem wysprzątałam całą podłogę z krwi i syfu, który zrobiłam kilka godzin wcześniej. Miałam rozcięty duży palec u stopy, wystawało z niego mięso i ciekło osocze. Wcisnęłam nogi w pończochy i szpilki, po czym przyjęłam kilku klientów z rzędu. Do tej pory nie wiem, jak dałam radę.

Kontakt z Kubą zaczął się sypać. Byłam ciągle niepewna, zazdrosna i sparanoizowana przez dragi. W końcu nie wytrzymałam napięcia i sama zakończyłam naszą relację, czego żałowałam każdego kolejnego dnia. Pojawił się w moim życiu ponownie nieco ponad rok później, w styczniu. Napisał na Telegramie – jedynym miejscu, w którym go nie zablokowałam. Tęskniłam i bardzo się ucieszyłam, że on też. Kiedy spotkałyśmy się kilka dni później i upiłyśmy się czerwonym winem w Charlotte, powiedział, że bardzo się zmartwił moim zniknięciem, pisał kilkakrotnie na innych komunikatorach i sprawdzał w mediach, co u mnie. Wróciłyśmy do regularnego kontaktu. Ale wszystko to nie trwało długo, znowu pojawiły się moje lęki, a sytuacja finansowa wciąż nie pozwalała mi zgrywać księżniczki. Z kolei jego w pełni zaabsorbowała pomoc na rzecz osób uciekających do Polski po agresji Putina na Ukrainę. To był zresztą czas, kiedy równolegle miałam jeszcze dwie randko-relacje. Jedną z czułym fotografem posiadającym dużą pałę, którą zdecydowanie potrafił się posługiwać, i drugą z osobą niebinarną, po dwudziestce, z którą przez stres i podobne mechanizmy nie potrafiłyśmy doprowadzić nawet do pocałunku. Zakończyłam obie relacje w krótkim odstępie czasu i starałam się skupić na sobie i wychodzeniu z wypalenia. Podjęłam również decyzję, że w prywatnym życiu przestanę spotykać się z cis hetero mężczyznami. Udało się.

W grudniu i styczniu intensywnie przeprowadzałam wywiady, produkowałam sesje zdjęciowe i wciąż ćpałam. Wielokrotnie dochodziło do sytuacji, że nie jadłam przez kilka dni albo tydzień, bo całą kasę wydawałam na opłacenie klisz dla osób fotografujących, bilety PKP, papierosy i narkotyki. To chyba dobry moment, żeby opowiedzieć historię o tym, jak zgłosiłam się do typa znanego w naszej branży, pracującego dla pewnej niemieckiej strony porno utrzymanej mocno w klimacie wczesnych lat dwutysięcznych, bo tak bardzo potrzebowałam kasy. Układ wyglądał tak: nagrywamy pięć krótkich filmików, każdy w innej stylizacji, w których trochę sobie walę, trochę kręcę

tyłkiem i co tam jeszcze się robi, żeby podniecić stare dziady. Do tego po dziesięć zdjęć do każdego setu. Ja wychodzę zadowolona z tysiakiem w łapie, a koleś ma gotowy kontent. Lasek, którym uratowało to dupę, bo potrzebowały hajsu na ostatnią chwilę, nie zliczysz. Jedyny minus jest taki, że każda może wystąpić tylko raz. Znam historię osoby, która starała się go nabrać, zakładając perukę, ale nie przeszło.

Jeden z punktów kulminacyjnych nastąpił na początku lutego. W dzień, kiedy rano naćpałam się koksem z klientem, a wieczorem kontynuowałam z drugim, którego towar był niestety gorszej jakości. Kiedy się pożegnałyśmy, zeschizowana poszłam odebrać przesyłkę z paczkomatu i wtedy po raz pierwszy zobaczyłam jeden z tych pieprzonych billboardów, które zalały całą Polskę. Płód ułożony w sercu i napis „Jestem zależny, ufam tobie". Doszłam do domu, zadzwoniłam do Agaty i zaczęłam płakać i krzyczeć, pytać, czy jestem złym człowiekiem, że zdecydowałam się usunąć ciążę, i dlaczego oni to robią, dlaczego torturują nas takimi rzeczami. Przypomniałam sobie, jak silnym narzędziem jest wmawiane nam poczucie winy i stygma.

Zabrzmię protekcjonalnie, ale nie umiem inaczej: jak osoby związane z Kościołem, z mniejszych miejscowości, uwikłane w przemocowe relacje i niemające takiego dostępu do informacji, radzą sobie z tym okrutnym bombardowaniem? Skoro ja, taka niby wyedukowana, przeszkolona i pewna swego, też się na to łapałam. Z historii takich jak Anny, której Justyna Wydrzyńska podała tabletki aborcyjne, wiemy, że radzą sobie, jak mogą. Anna powiedziała w wywiadzie dla oko.press: „Wolę umrzeć, niż kontynuować tę ciążę"[171]. Żyje. Znalazła siłę i odwagę do tego, żeby sprzeciwić się przemocowemu partnerowi i opowiedzieć swoją historię. Agnieszka z Częstochowy przez tydzień nosiła w sobie martwy płód. Kiedy obumarł kolejny, lekarze czekali dwa dni, żeby je wyciągnąć, nie przeżyła[172]. Izabela z Pszczyny zmarła z powodu sepsy, bo lekarze zwlekali z aborcją[173]. Osierociła córkę.

Ania ze Świdnicy starała się z mężem o dziecko trzy razy, dwa poprzednie poroniła, a kiedy trafiła do szpitala z trzecią ciążą, okazało się, że płód jest martwy. Położono ją i czekano, podawano jej oksytocynę, żeby urodziła siłami natury, zamiast zrobić cesarskie cięcie, nie przeżyła[174]. Kiedy to piszę, jesteśmy kilka dni po otrzymaniu informacji o śmierci Doroty z Nowego Targu. Była w dwudziestym tygodniu ciąży, wystąpiło u niej przedwczesne odejście wód płodowych i również zmarła w wyniku wstrząsu septycznego, bo lekarze czekali do ostatniej chwili[175]. Minęły ponad dwa lata od zaostrzenia przepisów antyaborcyjnych i trzydzieści lat od zakazu aborcji w Polsce, a hasło „Ani jednej więcej" brzmi raczej jak pobożne życzenie. Ile z nas mu-

si umrzeć, żebyśmy zaczęły zasługiwać na życie? Ile z nas musi umrzeć, żeby lekarze przestali być płodocentryczni, opieszali i by przestali stawiać ochronę swojego tyłka na pierwszym miejscu? No, ile?

Kiedy skończyłam rozmawiać z Agatą, zaczęłam przyglądać się sobie w lustrze i uświadamiać, jak bardzo jestem wychudzona, jak boli mnie przejeżdżanie palcami po każdej z wystających kości i jak bardzo brakuje mi sił. Położyłam się do łóżka i znowu rozpłakałam, tym razem z bólu, bo dotyk materaca zdawał się nie do zniesienia. W ciągu kilku kolejnych dni podczas masturbacji wyczułam wewnątrz pochwy kalafiorowate zgrubienia. Wenerolożka potwierdziła – kłykciny kończyste wywołane HPV, czyli wirusem brodawczaka, i przepisała odpowiednie leki. Ginekolożka pobrała wymaz, żeby ustalić, czy rodzaj HPV jest wysoko czy nisko onkogenny, i wypisała skierowanie na kolposkopię w ramach NFZ. Dostałam informację, że wyniki cytologii przyjdą w ciągu dwóch tygodni. Po dwóch tygodniach dostałam informację, że po trzech, a po trzech, że co prawda w ciągu dwudziestu jeden dni, ale roboczych. W poniedziałek po upływie tego czasu, usłyszałam, żeby zadzwonić w piątek. W piątek rano, żeby odezwać się po południu. Każdy z tych telefonów i każdy kolejny dzień oczekiwania był piekłem. A kiedy w końcu dostałam wyniki, były one tak niejasne, że właściwie niczego nie zmieniły. Dowiedziałam się, że mam to, co już wiedziałam, że mam, i że prawdopodobnie któreś z tych mniej onkogennych, tylko nie wiadomo które. Zrezygnowałam wtedy z pracy na kolejne kilka miesięcy i przeżyłam głównie dzięki wsparciu finansowemu i emocjonalnemu przyjaciółek. Zbliżały się moje urodziny, więc korzystając z okazji, założyłam zrzutkę. Kilka tygodni biłam się z myślami, czy to nie przesada, co powiedzą ludzie i jaki będzie wstyd i rozczarowanie, jeżeli mało kto albo w ogóle nikt nie wpłaci. W ciągu kilku dni zebrałam ponad pięć tysięcy złotych i nie mogłam uwierzyć, że mogę liczyć na tyle wsparcia. Nie obyło się oczywiście bez złośliwości i problemów. Tyle razy zgłaszano moją zrzutkę, że zablokowano mi wypłacanie środków, musiałam się odwoływać i udowadniać każdy wymieniony w opisie wydatek. Na szczęście się udało.

Kiedy dowiedziałam się, że mam HPV, oszalałam ze złości, byłam wkurwiona na cały świat, na pieprzonych typów, którzy mają gdzieś badania i według mojego ówczesnego wyobrażenia – zarażają wesoło kogo popadnie. Mało kiedy czułam taką nienawiść do kogokolwiek. Wtedy postanowiłam się mścić. Uznałam, że nie mogę pozwolić sobie na rezygnację z pracy, więc skoro oni ryzykowali moje zdrowie, to ja zaryzykuję

ich. To była krótka myśl, w ciągu dwóch godzin udało mi się uspokoić, wypłakać i zmienić zdanie. Duży wpływ na moją decyzję miał fakt, że dostałam paranoi i wszędzie widziałam kłykciny – na elewacjach bloków, obok których przechodziłam, na grafikach, na ziemi, na fragmentach ubrań ludzi, których mijałam, na dosłownie wszystkim, bez przerwy. Zwidy szybko ustąpiły, ale złość gnieździła się we mnie przez kolejne miesiące.

Myślałam o tych wszystkich typach, którzy nagminnie proponują seks bez gumy. Na ich propozycje reagowałam różnie. Kiedyś od razu odpisywałam, że nie jestem zainteresowana spotkaniem, nawet jeśli facet mówił, że okej, możemy zostać przy zabezpieczeniu. Ta pierwsza propozycja sprawiała, że traciłam i tak szczątkowe poczucie zaufania. Uważałam, że jeżeli ktoś w ogóle spytał, to równie dobrze mógł próbować na spotkaniu zdjąć prezerwatywę, co jest – warto przypomnieć – gwałtem.

Na marginesie, jeżeli ktoś chce znać moje zdanie: uważam, że jeżeli osoba z macicą okłamuje osobę, z którą idzie do łóżka, że stosuje antykoncepcję, chociaż tego nie robi (a uprawiają seks bez innej formy zabezpieczenia), również dopuszcza się gwałtu.

Ale może wróćmy do tego, że cis kolesie to w znakomitej większości przypadków samolubne chuje. Czasem po prostu od razu ich blokuję. Wiem, że są dziewczyny, którym zdarza się pisać teksty w stylu „Okej, ale mam HIV, kiłę i rzeżączkę, zapraszam”! Albo jak Medroxy, odpisująca: „Spoko, ale mam HPV”. Na co jeden koleś wypalił z pytaniem, czy to marka telefonu, a inny, że nie pali weedu i woli zostać przy twardych narkotykach. Mam nadzieję, że to znakomitej jakości trolling, a nie skończona głupota. Osobiście wolę nie ryzykować takich żartów, nie wiadomo, kto zechce to wykorzystać przeciwko mnie. Zdarzyło się, że pewna karceralistka opowiadała o jednej z nas, że celowo zaraża. Jak można się domyślić, szybko podchwyciły to inne.

Kiedyś przygotowałam też cały cennik zgody na seks bez prezerwatywy: wizyta u ginekolożki – 300 zł, tabletka dzień po – 150 zł, wykupienie recepty na leki w przypadku infekcji intymnej – około 100 zł, pakiet badań dla mnie i klienta przed spotkaniem i po wszystkim – PEP[176], bo oczywiście badania badaniami, ale obowiązuje nas okienko serologiczne[177], no i postojowe za czas i utratę klientów na tydzień–dwa w przypadku owej infekcji. Pięknie przygotowaną rozpiskę zsumowaną na kilka tysięcy złotych wysyłałam w odpowiedzi, pytając klienta, czy nadal jest zainteresowany.

Moim faworytem do dziś jest gość, który odpisał, że to za dużo, bo chciał tylko szybki numerek, ale w razie czego pomoże mi z dzieckiem.

Są też mężczyźni – i tę kategorię uważam za jedną z najohydniejszych – którzy proponują i naciskają na seks bez gumy, windując stawki, po to, żeby sprawdzić, czy jesteś, jak to później określają, „czysta". Czy można ci zaufać, bo skoro chcesz „dać" za większe pieniądze jemu, to pewnie z innymi też pieprzysz się bez zabezpieczenia. A osoby pracujące seksualnie, no cóż, zgadzają się, bo przymus ekonomiczny i kilka stów, które naprawdę robi różnicę. Mogą nie być wystarczająco asertywne, czy mieć małą świadomość dotyczącą zdrowia i infekcji. Mogą też lawirować, starając się przetrwać w rzeczywistości, w której prawo skonstruowane jest przeciwko nim, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie obowiązuje tak zwana „zasada trzech kondomów". Za samo posiadanie przy sobie prezerwatyw można zostać oskarżoną o świadczenie usług seksualnych[178]. To oczywiście bezpośrednio przekłada się na zdrowie osób pracujących seksualnie (jak i klientów), które albo mają przy sobie prezerwatywy, i odczuwają permanentny strach, że zostaną oskarżone i trafią na dołek / dostaną mandat, lub – aby tego uniknąć – uprawiają seks bez zabezpieczenia. Albo tak jak ja – zgadzają się, bo oszalały na punkcie klienta i chcą go zadowolić.

A potem umierają przez kolejne dwa tygodnie i robią nasiadówki z kory dębu i rumianku po mało satysfakcjonującym seksie z typem, który kandydował z listy PiS-u. Dasz wiarę? Mam kilka takich kwiatków na koncie. Pamiętam też sytuację, kiedy mieszkałam jeszcze w domu rodzinnym, byłam kompletnie spłukana i potrzebowałam szybko dorobić. Oczywiście kurewska zasada – w takich przypadkach zawsze albo nie dasz rady się z nikim umówić, albo zaliczasz wystawkę za wystawką. Rozmawiałam przez telefon z potencjalnym klientem, stanęło na seksie bez gumy, z analem, w aucie, za dwieście złotych, które negocjował tak wytrwale, że prawdopodobnie nigdy nie zobaczyłabym tej kasy. Zmanipulował mnie jeszcze tak, że wysłałam mu kilka fotek. Śmiał się potem, że jestem nierozsądna i kompletnie nie powinnam mu ich wysyłać, ale jeżeli zależy mi na spotkaniu, to powinnam wysłać więcej. Zgodziłam się. Po czym wróciłam do łóżka, wzięłam trzy głębokie wdechy i zastanowiłam się, co ja właściwie chcę zrobić. Zadzwoniłam do koleżanki, która uspokoiła mnie i zaproponowała pożyczkę – dwukrotność jego stawki, z tygodniowym terminem spłaty, dzięki czemu mogłam odpocząć, nie martwiąc się o hajs, i przede wszystkim odwołać spotkanie. Myślę sobie o tym, ile takich kobiet jak ja nie ma wokół siebie osób, na których może polegać. I ilu facetów takich jak ten fiut wykorzystuje takie sytuacje.

W porównaniu z osobami z penisami osoby z cipkami są dużo bardziej narażone na infekcje przenoszone drogą płciową, w tym podatność na infekcję i stopień ciężkości następstw związanych z infekcją. Odpowiadają za to między innymi większa skuteczność przenoszenia infekcji przenoszonych drogą płciową z osoby z penisem na osoby z cipką oraz czynniki związane z układem rozrodczym. Kolejna różnica polega na trudnościach związanych z badaniami przesiewowymi i diagnozą. Dodatkowy problem stanowią bariery społeczne i strukturalne utrudniające osobom z cipkami dostęp do usług z zakresu ochrony zdrowia seksualnego. Obejmują one między innymi ograniczoną dostępność szczepień przeciw HPV w wielu częściach świata, bariery w dostępie do antykoncepcji, brak poufnych usług poradnictwa oraz brak diagnostyki infekcji przenoszonych drogą płciową. Kobiety i osoby kulturowo kodyfikowane jako kobiety są statystycznie mniej zamożne od cis hetero mężczyzn. Ze względów ekonomicznych mają ograniczony dostęp do zasobów wymaganych do zapewnienia bezpieczeństwa seksualnego, takich jak kompleksowa opieka zdrowotna w zakresie seksualności i zapobiegania HIV/infekcjom przenoszonym drogą płciową[179].

Ryzyko przeniesienia opryszczki narządów płciowych z osoby z penisem na osobę z cipką wynosi 19%, w odwrotnej sytuacji to zaledwie 5%. Po jednym stosunku osoba z cipką ma 60–90% szans na zarażenie się rzeżączką od zakażonej osoby z penisem, a w drugą stronę ryzyko wynosi 20–30%. Przyczyną tej różnicy może być na przykład większa ekspozycja u osób z cipkami w wyniku nagromadzenia nasienia w pochwie i większy uraz tkanek podczas stosunku. Osoby z cipkami doświadczają po zakażeniu dużo bardziej dotkliwych następstw infekcji przenoszonych drogą płciową. Należą do nich: PID (zapalenie narządów miednicy mniejszej), przewlekły ból miednicy, ciąża pozamaciczna, niepłodność i rak szyjki macicy. Po jednym epizodzie PID 20% osób z cipką będzie cierpieć na przewlekły ból miednicy, 9% zajdzie w ciążę pozamaciczną, a 8% zostanie bezpłodnych; ryzyko niepłodności podwaja się po każdym kolejnym epizodzie. PID jest przyczyną 15% wszystkich niepłodności. U osób z penisem niepłodność jest bardzo rzadkim powikłaniem infekcji przenoszonych drogą płciową. W przypadku HPV – u osób z cipką może rozwinąć się rak szyjki macicy, rak pochwy i odbytu. Jeśli osoba w ciąży jest zarażona, infekcja przenoszona drogą płciową może zostać przeniesiona na płód i może spowodować: poronienie, przedwczesny poród, śmierć płodu, upośledzenie umysłowe i śmierć dziecka. Rzeżączka może przebiegać bezobjawowo mniej więcej u 80% osób z cipką, a u osób z penisem – 10% do 20%. To zwiększa prawdopodobieństwo bycia nosicielką infekcji, która prawdopodobnie

nie zostanie zdiagnozowana. U 80% osób z cipką chlamydia pozostaje bezobjawowa, natomiast połowa osób z penisami zarażona chlamydią ma objawy[180].

W dodatku, jak wynika z raportu przeprowadzonego przez wiedeńską organizację działającą w obszarze pracy seksualnej[181], przymusowe testowanie osób pracujących seksualnie w modelu legalizacyjnym sprawia, że mężczyźni częściej namawiają na seks bez zabezpieczenia, według jakiejś absurdalnej logiki, że skoro osoba regularnie się bada, to na pewno jest zdrowa, więc jeden czy dwa stosunki bez zabezpieczenia tego nie zmienią.

Przymusowe badania wywierają presję na osobach pracujących i przenoszą odpowiedzialność, która powinna spoczywać na całym społeczeństwie, to znaczy osobach aktywnych seksualnie i będących narażonymi na infekcje przenoszone drogą płciową tylko na osoby pracujące seksualnie. Prowadzony rejestr osób pracujących wraz z ich statusem serologicznym często nierozerwalnie funkcjonuje z przestrzenią komisariatu i towarzystwem policjantów – co już jest wystarczająco zagrażającym poczuciu komfortu, swobody i bezpieczeństwa doświadczeniem – to dodatkowo może zostać wykorzystany przeciwko osobom pracującym, wykluczyć je z pracy mieszczącej się w ramach legalności czy zagrażać życiu i zdrowiu.

Jeden z najbrutalniejszych przykładów stygmy na przecięciu whorefobii, narkofobii i HIVfobii przejawiających się w potrzebie piętnowania, karania i izolowania osób żyjących z HIV, stanowi głośna sprawa przedstawiona w filmie dokumentalnym *Ruins*[182]. W 2012 roku rząd Grecji, starający się odwrócić uwagę od narastającego kryzysu ekonomicznego i pokazowo odpowiadając na gwałtowny wzrost epidemii HIV w środowisku osób przyjmujących narkotyki drogą iniekcji, przymusił (przy pomocy policji) kilka tysięcy kobiet w Atenach, do poddania się testom na HIV. Jak pisze Agata Dziuban, która prowadziła prelekcję przed pokazem filmu w 2020 roku w Warszawie: „Kobiety te zostały oskarżone o nielegalne świadczenie usług seksualnych i przyjmowanie substancji psychoaktywnych. Tym z nich, u których wykryto obecność wirusa HIV, postawiono zarzuty celowego i powtarzalnego narażenia innych na poważne obrażenia cielesne. Ich zdjęcia i dane osobowe zostały ujawnione na stronach policji i w mediach”[183]. Film jest dostępny za darmo, z polskimi napisami, na platformie YouTube.

Agata dodała, że film może być „pretekstem do dyskusji i przyjrzenia się logice łączącej kryminalizację HIV z mechanizmami kryminalizacji pracy seksualnej, używania narkotyków i migracji”[184]. Tak jak nie da się (a przynajmniej nie powinno) działać w obszarze aktywizmu wokół pracy seksualnej, bez poruszania między innymi kwestii klasowych, rasowych, queerowych, praw pracowniczych, mieszkalnych i reprodukcyjnych, tak nie można pominąć kwestii związanych z politykami HIV/AIDS.

Na początku epidemii społeczny strach napędzany był brakiem wiedzy i skutecznych form leczenia. Łączył także zakażenia z grupami wykluczonymi jak osoby queerowe, szczególnie cis geje i transpłciowe kobiety, osoby pracujące seksualnie czy przyjmujące substancje iniekcyjnie. To spowodowało, że praktyki karceralne stały się powszechną formą zarządzania kryzysem, stwarzając równocześnie wyobrażenie osób żyjących z HIV jako osób, które stanowią zagrożenie, osadzając je w figurze przestępcy.

Chociaż, co wydaje mi się szczególnie ciekawe, Bob Mellors już w 1991 roku pisał w *Pożegnaniu z dyskrecją* o dwóch strategiach, jedną jak wyżej reprezentował rząd Czechosłowacji, która „jako jeden z pierwszych krajów uczyniła świadome rozprzestrzenianie wirusa przestępstwem w świetle prawa”[185]. W czasie, w którym „rząd Węgier [sic!] zachęcał do zakładania klubów gejowskich jako środka promocji edukacji zdrowotnej”[186].

W Polsce przy okazji COVID-u zaostrzono przepisy określające wymiar kary za narażenie na zakażenie HIV z 3 do 8 lat[187]. Decyzja została podjęta bez uzasadnienia ze strony rządu, nie była też poprzedzona debatą społeczną. To niepokojące, zważając na to, że: „Liczne międzynarodowe organizacje i lokalne grupy aktywistyczne od lat domagają się uznania postulatu dekryminalizacji nie tylko w odniesieniu do ekspozycji na zakażenie i transmisji HIV czy nieujawnienia faktu bycia osobą żyjącą z HIV, ale także do innych obszarów krzyżujących się z HIV, w tym w polu narkotykowym, w obszarze pracy seksualnej i migracji, w relacji do społeczności LGBTQ+”[188].

To poza podłożem homofobicznym (HIV w świadomości społecznej od kilkudziesięciu lat funkcjonuje jako „rak gejów”) i umiłowaniem punitywnych praktyk działanie budzące wiele wątpliwości. Zważając, że już w 2018 roku na Międzynarodowej Konferencji HIV/AIDS w Amsterdamie zaprezentowano *Konsensus ekspercki dotyczący wiedzy naukowej o HIV w kontekście prawa karnego*[189], który odrzuca kryminalizację HIV jako nieskuteczną, szkodliwą i wzmacniającą stygmę. Podkreśla również, że krymina-

lizacja HIV zniechęca osoby do testowania się i szukania dostępu do leczenia przy otrzymaniu pozytywnej diagnozy, w myśl zasady, że lepiej nie wiedzieć. I tu można się zastanowić, co stwarza realne zagrożenie: pełna dekryminalizacja włączająca działania mające na celu rzetelną edukację, samoorganizację społeczności zagrożonych zakażeniem, dystrybucję materiałów profilaktycznych, tj. prezerwatyw czy sterylnego sprzętu iniekcyjnego oraz zagwarantowanie dostępu do biomedycznych strategii profilaktyki[190] czy budowanie atmosfery strachu wokół zakażenia, wykluczenie i ostracyzm społeczny?

Żyjemy w czasach, w których istnieją skuteczne terapie antyretrowirusowe, PEP I PrEP[191], a niewykrywalny poziom wiremii u osoby seropozytywnej, uzyskany dzięki odpowiedniemu leczeniu, sprawia, że osoba mimo obecności wirusa we krwi nie zakaża. Każda osoba w Polsce może przetestować się anonimowo i za darmo w punktach do tego przeznaczonych. Informacji dostępnych placówek należy szukać na stronie projekttest.pl i aids.gov.pl. Pamiętaj, współodpowiedzialność i wzajemna troska są sexy!

Miesiące mijały, a ja próbowałam zwalniać obroty i starałam się dojść do siebie po całym tym HPV, tak aby móc wrócić do pracy. Jednak w pełni uzdrawiającymi i wypłukującymi resztę nienawiści, która kumulowała się we mnie przez ten czas, okazały się słowa wypowiedziane półtora roku później przez Szymona Adamczaka, który był jednym z gości odcinka specjalnego Dwóch dup, który nagrałyśmy z okazji Światowego Dnia Walki z AIDS. Szymon powiedział, że wirus nie jest niczyją winą i że nie ma żalu do osoby, od której go dostał. Napisał wtedy (nigdy niewysłany) list[192], w którym powiedział między innymi: „Nie jestem ocaleńcem, ty nie jesteś najeźdźcą. Nie jestem ofiarą, ty nie jesteś sprawcą. To czym jesteśmy płynie we krwi”.

Patrzcie na mnie, jak się palę

Pomysł na podkast pojawił się w mojej głowie w wakacje 2020 roku. Chciałam, żeby była to kontynuacja zina *Save Us from Saviours*, czyli rozmowy z gościniami, które brały w nim udział, poszerzone o dodatkowe wątki i zaprezentowane w formie audio. Ciąg, pluskwy i aborcja, przez które nie byłam wtedy w najlepszym stanie – co, jak wiesz, sporo się przeciągnęło – sprawiły, że nie miałam do tego kompletnie głowy. W grudniu uczestniczyłam w rozmowie online z okazji Dnia Przeciwko Przemocy względem Osób Pracujących Seksualnie, w której poza mną brało udział również sześć innych pracownic[193], a którą polecam szczególnej uwadze każdej osobie zarzucającej nam, że nie poruszamy wystarczająco tematu przemocy. Tam przez równo godzinę, szesnaście minut i czterdzieści sześć sekund nie mówiłyśmy o niczym innym.

Po wszystkim Julia Tramp rzuciła, że strasznie się podjarała i chciałaby robić podkast, odparłam, żeby nie podpierdalała mi pomysłu, i zawiązałyśmy dyplomatyczny sojusz. Całkiem szybko przeszłyśmy od słów do czynów, chociaż co się nagadałyśmy przy rozbiegu, to nasze. Decyzja zapadła w grudniu, a pierwsze kroki poczyniłyśmy w styczniu. Przyjechałam do Julki do Wrocławia i chyba nawet próbowałyśmy coś nagrywać. Oczywiście bezskutecznie, ale rozpisałyśmy koncept i pomysły na dwa sezony, co potem – jak można się domyślić – drastycznie się zmieniło.

Kolejna wizyta była nie mniej, ale też umówmy się, nie bardziej udana. Pojawiłam się z ekipą filmową, z którą wcześniej nagrywałyśmy dwie sesje i jeden długi wywiad. Efektem było przegadane pół nocy w towarzystwie koleżanki, która również pracowała seksualnie. Wymieniłyśmy się najgorszymi historiami o mężczyznach z całego naszego bogatego zbioru. Powstało około pięciu nagranych wersji odcinka zero. Niestety – jak się później okazało – w każdym wyjątkowo wyraźnie słychać odgłos stukających zębów spowodowany nadmiarem spożywanych substancji. Do trzech podejść i ośmiu wersji sztuka! Kiedy przyjechałam kolejny raz, byłyśmy już tak zmęczone wiecznym powtarzaniem i przegadywaniem tego, co mamy powiedzieć, że w końcu, darując sobie odcinek zero, w którym miała znaleźć się zapowiedź tego, czym zamierzamy uraczyć słuchaczki w kolejnych odcinkach, przeszłyśmy od razu do rzeczy. I tu ogromny ukłon w stronę Julii: miałam wyobrażenie, że skoro startujemy z czymś takim, musi to być jak najmądrzejsze, oparte na przypisach i raportach z badań, że nie

wolno nam się pomylić czy powiedzieć o czymś za dużo albo za mało, albo nie tak, jak należy, cokolwiek to „należy" miałoby znaczyć. To Julii udało się mnie uspokoić i sprawić, że obie odpuściłyśmy napinkę i wyluzowałyśmy. Tak powstał odcinek, który ukazał się w Dniu Osób Pracujących Seksualnie – o takim właśnie tytule. Okazałyśmy się hitem i szybko zapełniłyśmy lukę.

W audycji Filipa Skrońca *Dokumentnie*, do której zostałyśmy zaproszone jako *Dwie Dupy o Dupie*, Julia Tramp powiedziała, że podkast to taka nasza emerytura aktywistyczna, gdzie już z nikim nie musimy wojować, o nic się kłócić ani walczyć o platformę do wybrzmienia naszego głosu takim, jaki jest. Podchwyciłam to i nawet spodobała mi się wizja opuszczenia gardy i wejścia w tryb odpoczynku, co jednak nie do końca poszło po naszej myśli. Niecałe dwa miesiące od wypuszczenia pierwszego odcinka odezwał się do nas dom produkcyjny TFP z propozycją zrobienia serialu na podstawie naszego podkastu. Podpisałyśmy umowy i latem 2021 roku spędziłyśmy pod Warszawą tydzień z ekipą literacką. Przez ten czas dzieliłyśmy się ekspercką wiedzą dotyczącą pracy seksualnej, kwestii językowych i prawnych, dzieliłyśmy się anegdotami z życia i na bazie tego wspólnie stworzyłyśmy treatment, czyli około dziesięciostronicowy zarys fabuły i postaci. Wybierałyśmy nawet imiona, to był niezły fun. Kolejny rok trwała sprzedaż pomysłu dystrybutorowi, a w chwili, w której książka trafi do księgarni, będziemy w trakcie pracy nad konsultacjami scenariusza i zabierzemy się za casting do pierwszego w Polsce serialu pokazującego realia pracy seksualnej w tym kraju.

Pod koniec marca 2021 roku zaczęłam wchodzić w ezoteryczne klimaty, co posłużyło mi za pewnego rodzaju narzędzie do trawienia rzeczywistości, odnajdywania siebie i… pierwszy raz w tej książce czuję, że piszę coś zbyt osobistego, więc na tym zakończę tę wyliczankę. Każdego miesiąca organizowałam spotkania z okazji pełni i nowiu księżyca, podczas których odprawiałyśmy magiczne rytuały i zdecydowanie przesadzałyśmy z zielskiem. W kwietniu, zainspirowana koleżanką, postanowiłam zejść (bez konsultacji lekarskiej) z wcześniej dwukrotnie podwyższonej dawki (bez konsultacji lekarskiej) stabilizatorów nastroju, tak aby pół roku później móc przystąpić do rytuału Ayahuaski.

Udawałam, że zdrowieję, podczas gdy tak naprawdę zdychałam przytłoczona wszystkim, co działo się wokół podkastu i naszej aktywności w mediach. To był czas, kiedy każdy miał zdanie na nasz (mój i Julii) temat i nie powstrzymywał się od pu-

blicznego dzielenia się nim. A ja nie rozumiałam tego, co mówiła Martyna, która powtarzała jak mantrę, że nie jestem nic nikomu winna. Skłamałabym, mówiąc, że teraz jest to dla mnie w pełni jasne. (Nie)radziłam sobie, paląc niezliczone ilości zioła i – korzystając z przerwy w pracy, spowodowanej HPV – zastanawiałam się, kim właściwie jestem, kiedy nie performuję przed klientami i pierwszy raz w życiu nie czuję presji przypodobywania się cis hetero mężczyznom.

Comphet, czyli obowiązkowy heteroseksualizm, to termin rozpowszechniony przez amerykańską poetkę i pisarkę Adrienne Rich, która rozwija go w swoim eseju z 1980[194]. Według Rich obowiązkowy heteroseksualizm stanowi instytucję polityczną pozbawiającą kobiety władzy i wymóg narzucany dziewczynkom od najwcześniejszych lat. Wszystkie to znamy. Czekamy na księcia z bajki, który uratuje nas od złego, a potem będziemy żyły długo i szczęśliwie. Uczymy się prać, sprzątać, gotować i wszystko to robić tak, żeby mężczyzna był zadowolony i żeby mu się jeszcze w tym wszystkim na każdym kroku podobać. Chłonęłam taki przekaz z bajek, później treści w magazynach takich jak „Bravo" czy „Bravo Girl".

Zamów sałatkę, żeby wiedział, że dbasz o linię.

Nie, zamów pizzę, wyjdziesz na wyluzowaną dziewczynę.

Załóż sukienkę i pokaż kształty, wyjdziesz na dziwkę.

Ubierz się luźno, wtedy potraktuje cię jak kumpelę, nie jak potencjalną randkę.

Mów „tak", kiedy chcesz powiedzieć „nie", i przestań zadawać pytania.

Masz się podobać, dopasowywać, nie sprawiać kłopotu, być cicho. I tak nigdy nie będziesz wystarczająca i powinnaś dziękować, że w ogóle zwrócił na ciebie uwagę.

Śmiej się delikatnie, niezbyt głośno, ale niezbyt cicho, żeby nie pomyślał, że nie znasz się na żartach, szczególnie tych z ciebie i z gwałtów, i przemocy, to wszystko jest przecież takie zabawne. I z grubych bab, i z brzydkich bab – i pamiętaj, że każda z nich stanowi dla ciebie konkurencję.

Udowadniaj swoją wartość, na każdym kroku.

Dołóż do tego promowaną przez Kościół katolicką presję oraz tę z każdego możliwego tekstu kultury, romantyzującego przemocowe relacje, monogamię i zazdrość. I zastanawiaj się, dlaczego nie potrafisz mu zaufać, kiedy mówi, że jesteś najważniejsza i nigdy nikogo nie kochał tak jak ciebie. Cofnij się o kilka gwałtów i spróbuj przyznać mu rację. Spróbuj przyznać, że jesteś warta miłości, uwagi i dobra, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Powtórz, proszę, raz jeszcze.

Pod wpływem impulsu kupiłam blond farbę i ukradłam niebieski eyeliner, chciałam przypomnieć sobie, co to znaczy mieć trzynaście lat i przytulić swoją wewnętrzną nastolatkę. Zrobiłam pasemka z przodu, takie jakie nosiły akurat wszystkie dziewczyny na TikToku. Potem poszłam o krok dalej – przefarbowałam całe włosy na blond, ścięłam grzywkę i zrobiłam wolf cut (ach, te tiktokowe inspiracje). Aktywizm instagramowy stawał się nie do zniesienia. Cancel culture[195] nie działa, bo zamiast dotykać realnych sprawców przemocy i pociągać ich do odpowiedzialności, zaczęłyśmy się kontrolować i zagryzać, rozliczać z każdego „niewłaściwego" zdania, zbyt wolnej reakcji, niezajmowania stanowiska w każdej sprawie i podawania treści, i podawania treści, i podawania treści dalej. Wydawało mi się, że jestem w stanie napisać więcej na ten temat, ale zbyt długo i zbyt wiele kosztowało mnie odcinanie się i dochodzenie do siebie. Jedyne, co mam potrzebę w tym obszarze zrobić, to życzyć sobie i wam, żeby każda osoba na świecie przeczytała *JEBAĆ PAŁY ZNACZY, ŻE NIE ZACHOWUJEMY SIĘ WOBEC SIEBIE JAK PROKURATURA*[196] – zin autorstwa Clementine Morrigan przetłumaczony przez osoby z kolektywu Syrena, który jest poświęcony: „krytycznemu stosunkowi do cancel culture w kontekście sprawiedliwości naprawczej. Mamy nadzieję, że ten tekst ponownie otworzy dyskusję dotyczącą tego, jak możemy mierzyć się z przemocą i konfliktem, nie niszcząc jednocześnie środowisk i społeczności, które są dla nas ważne"[197].

Już w grudniu 2020 roku podjęłam decyzję, że poza kilkoma wyjątkami i solidarnościówkami z zatrzymanymi przestaję chodzić na protesty. Paranoicznie bałam się przemocy ze strony policji i wariowałam w tłumie. W czerwcu pojechałam na kilkudniowy wyjazd dla wypalonych aktywistek, a w lipcu kilka specjalistek jednogłośnie stwierdziło, że moje HPV nie stwarza zagrożenia dla innych i mogę swobodnie wrócić do pracy, więc wróciłam do pracy. Wtedy poznałam J. To chyba do tej pory mój ulubiony klient. Świetny kucharz i człowiek, na którego wielokrotnie mogłam liczyć, zresztą nie bez powodu się zaprzyjaźniłyśmy i mimo osłabienia kontaktów zawsze będę mu wdzięczna za kilka rzeczy.

Wakacje były trudne. Kilka godzin przed wyjazdem do Bydgoszczy na panel dyskusyjny w ramach queerowego festiwalu *Lato Wolnej Miłości* pomalowałam włosy na cukierkowoczerwony. Wyglądałam jak z kreskówki. Kiedy dojechałam do mieszkania, w którym miałam nocować, nałożyłam drugą warstwę farby, usiadłam skulona na krześle i wybuchłam płaczem. Derealizowałam się wtedy średnio kilka razy dziennie

i zupełnie nie potrafiłam nic z tym zrobić. Rano zebrałam się ledwo żywa do Warszawy, zaliczyłam sesję zdjęciową do kalendarza *Dekolt dla Białorusi*, potem urodziny skłotu Syrena, upiłam się, coś wciągnęłam i narobiłam rabanu, gubiąc telefon. Szukała go połowa skłotu, dzwoniłyśmy do kierowcy ubera, poszłam sprawdzić do nocnego, gdzie przed powrotem wstąpiłyśmy po fajki. Koleżanka, która przyjechała ze mną do domu, musiała iść, pojawiła się druga, która dała mi coś do spania, potem kolejna pilnowała mnie, jak spałam. Rano okazało się, że kiedy się rozbierałam, telefon wypadł mi za szafkę.

Raz, kiedy byłam upalona, osoba na naszej grupie pracowniczej napisała, że szuka laski do trójkąta, na teraz. Skoczyłam do apteki po gruszkę, wzięłam prysznic, zrobiłam lewatywę, umalowałam się i pojechałam taksówką kilkadziesiąt kilometrów pod Warszawę. Czekała tam na mnie z pewnym znanym malarzem o konserwatywnych poglądach. Musiałam kłamać, że COVID to bujda i że robię w sztuce. Było zabawnie, strasznie się upiłam i przed wyjściem podziwiałam jego wielką sztukę – gołe baby na zmianę z ukrzyżowanym Jezusem. Zarobiłam jakoś z dwa i pół kafla. Mój rekord to trzy w godzinę, ale daruję sobie szczegóły tej akcji.

Wpadłam do niego jeszcze raz kilka tygodni później, tym razem sama. Znowu byłam upalona i kompletnie nie miałam na niego siły. Na starcie przywitały mnie jęki roznoszące się po całym domu z ogromnego telewizora z odpalonym porno, które potem razem oglądałyśmy. W tym samym czasie chwalił mi się swoimi zasięgami na Twitterze, gdzie wypisywał hasła o „plandemii". Po seksie zasnął, a ja odczekałam opłacony czas i wyszłam bez słowa. Brama była zamknięta, nie potrafiłam jej otworzyć, więc przerzuciłam szpilki i torebkę, wdrapałam się na nią i przeskoczyłam na drugą stronę, a potem wsiadłam do taksówki, prawie gubiąc telefon. Zadzwonił do mnie, kiedy byłam już w Warszawie, i prosił, żebym wróciła, ale jedyne, o czym wtedy marzyłam, to telefon do dilera i żadna kasa nie byłaby w stanie przekonać mnie do powrotu. Koło pierwszej zaczęłam szukać wrażeń. Zagadałam do pewnego debiutującego wtedy rapera, z którym wymieniłyśmy się wcześniej kilkoma wiadomościami. Przyjechał, upaliłyśmy się i wszedł we mnie na dobre dziewięć, w porywach do dwunastu, sekund. Kiedy się spuścił, wstał i w drodze do łazienki rzucił, że mam niezły movement. Po wszystkim położyłyśmy się na dwóch krańcach łóżka i zasypiałyśmy do jakiegoś podkastu kryminalnego, który puścił. Rano ciągle udawałam, że śpię,

żeby zminimalizować kontakt przy pożegnaniu. Na odchodne powiedział „naura", z akcentem.

Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

W sierpniu było gęsto. Pewnego wieczoru dostałam od matki telefon z informacją, że ojca zabrali do szpitala, miał zapaść alkoholową i to chyba koniec, więc lepiej, żebym się na to nastawiła. Oczywiście przesadzała, czego nie mogłam wtedy wiedzieć. Zebrałam się tak szybko, jak tylko mogłam, i w ostatniej chwili zdążyłam na bus do Białegostoku. Od kumpla ojca udało mi się dowiedzieć, że przewieźli go do szpitala w Choroszczy. Nikt na recepcji nie odbierał telefonów, wykonałam ich dziesiątki. Dotarłam tam koło pierwszej trzydzieści, dowiedziałam się, na jakim oddziale leży i że jutro mogę wpaść w odwiedziny. Mają tam taką niebieską durnowatą fontannę z fokami, pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie, kiedy zobaczyłam ją pierwszy raz kilka lat wcześniej, gdy sama – totalnie naćpana, w czerwonym lateksowym płaszczu, opleciona futrzanym fioletowym szalikiem i bez jakiejkolwiek torby – zgłosiłam się na detoks. Zaczynałam słyszeć głosy i bardzo się bałam, że coś sobie zrobię. Całą drogę wmawiałam sobie, że jadę pisać książkę, ale o czym, to kurwa nie wiem. Ale będę robić research. Nie wiedziałam, ile czasu zostanę.

Zostałam dwa tygodnie, jedne z najgorszych w moim życiu.

Drugiego dnia przywiozłam ojcu rzeczy, ale mnie nie wpuścili. Wejść udało się dopiero kolejnego dnia. Okazało się, że to zawał. Jeździłam co kilka dni do Białegostoku, żeby dowozić mu rzeczy i dokarmiać psy, którymi na co dzień zajmowała się sąsiadka. Ojciec wyszedł i nawet przez jakiś czas był trzeźwy. Nasze relacje się wtedy poprawiły, chyba zrozumiał, że zawsze byłam jedyną osobą, na którą tak naprawdę mógł liczyć. Kiedy umierała mama, Facebook przypomniał mi, że dokładnie rok wcześniej, tego samego dnia, zabrano ojca do szpitala. On marnuje drugą szansę, której ona nigdy nie dostała. Nabawiłam się wtedy problemów z układem moczowym, które trwają do dzisiaj. Podłoże stresowe. Przechodziłam po kolei przez wszystko – po aborcji i rozstaniu z ówczesnym partnerem wyjebało mi świerzb od przewlekłego stresu, potem wypadały mi włosy, miałam problemy z jelitami, które zresztą też ciągną się od lat, do tego zepsuta cera i na koniec ten mocz. To na szczęście – poza rozjebanym układem nerwowym – jedyne, co zostało mi do naprawienia w tym obszarze, poza zdrową relacją z jedzeniem, ale po kilkunastu latach bulimii wydaje mi się to najtrudniejszym zadaniem na świecie. Niedługo później Julia podesłała mi wywiad

z byłymi pracownicami seksualnymi, w którym pada stwierdzenie, że odpowiadamy za przemoc i śmierć na osobach wchodzących w branżę. To znaczy nie my z imienia i nazwiska, tylko jakieś aktywistki od podkastów i seriali. Wiesz, o kogo może chodzić?

Zakończenie

Zeszły rok, który powinnam poświęcić na napisanie tej książki, był rokiem przemian. Niezliczoną liczbą pytań, które zamiast uzyskać odpowiedzi na tych stronach, gnieździły się we mnie i kumulowały. Niejednokrotnie wybuchały, by ranić wszystko i wszystkich wokół, a przede wszystkim ranić mnie. Kiedy podpisywałam umowę na książkę, byłam już wyoutowaną przed sobą, ale raczkującą queerową duszą, która nie potrafiła nazwać tego, co się z nią dzieje. Przyszedł Preciado, a wraz z nim wszystkie jego myśli i słowa, wprowadzające jeszcze większy zamęt, ale też pewnego rodzaju spokój i ulgę. Wydarzyły się szkoła Kem[198] i wszystkie z feministyczno-queerowych praktyk, pojawiły się osoby, które pomogły mi wytwarzać siebie w zgodzie ze sobą, dzięki czemu mogłam poświęcić czas na myślenie i praktykowanie znaczenia i rozumienia płci oraz seksualności inaczej niż w binarnym kompulsywnie heteronormatywnym, kapitalistycznym i patriarchalnym wymiarze.

Każde ze zdań napisanych w tej książce sprawiało mi fizyczny ból, nie prawda. To próby pisania i poddawania się, uciekania i naprawiania kawałek po kawałku, przerywane niekontrolowanym płaczem, który wydawał się nie mieć końca, lękiem i miażdżącym poczuciem krzywdy. Rozliczanie się z serią zaniedbań, upokorzeń, przemocy, gwałtów, uciszania mnie i dyscyplinowania. Wychodzenie z comphetu, kompleksu klasowego, mierzenie się ze znaczeniem przywileju i jego brakiem. Odpuszczanie kontroli, poczucia omnipotencji, rezygnowanie z wizji, że muszę być jedyną sprawiedliwą, i rezygnowanie z żalu o każdą z krzywd.

Chciałabym, żeby ta książka stała się pamiętnikiem przemiany. Zapisem podróży, którą przechodzę każdego dnia, mierząc się z uzależnieniami, spierdoloną chemią mózgu i spojrzeniem na pracę seksualną, które ewoluuje zbyt szybko i staje się zbyt nieuchwytne, żeby móc wyrazić je wystarczająco swobodnie i bez obaw o krzywdzące interpretacje. Chciałabym też w końcu załapać, że nie jestem nic nikomu winna.

Nie chcę już słuchać gratulacji z powodu mojej odwagi. Podziwu, że mówię na głos o tym, kim jestem i co robię, bo wszystko, co robię, robię z poczucia, że najzwyczaj-

niej w świecie nie mam innego wyjścia. Jestem małą dziewczynką, która skamle o odrobinę uwagi i zrobi wszystko, żeby ją dostać. Małym chłopcem, któremu znudziło się chowanie pod stołem, bo dawno już policzono do stu i to nie jego wina, że nikt nie potrafi go odnaleźć. Jestem kurwą, która umie dodać dwa do dwóch i zdać sobie sprawę z tego, że nie robi nikomu krzywdy tym, że stara się przetrwać. Queerem, którego nikt nie nauczył kochać, któremu nikt nie powiedział, jak zaprosić dziewczynę na randkę i dobrze zrobić minetę. Poliamorystką, która na nowo ustala granicę niezdrady. Wioskowym głupkiem, który zapomniał wziąć leki i nie może powstrzymać myśli o tym, że cały świat go nienawidzi. I tricksterką, którą jedni kochają, a inni nienawidzą, bo błyszczy i zachwyca, jest głośna i wkurza, przenosi na inny poziom myślenie o pracy seksualnej i seksualności. Czy nie mam racji? Której z nich? Chciałabym przestać walczyć. Jestem zmęczona wykrzykiwaniem haseł wynoszonych na kartonowe sztandary resztkami tubek farby z grantu. Praca seksualna to praca – ile razy można to jeszcze powtarzać, zanim dotrze? Mamy prawo kochać i być kochane – ile razy jeszcze będziemy musiały to wykrzyczeć, zanim przestaniecie nas zabijać? Wszystko już zostało powiedziane, tylko nikt nie słuchał, a teraz robicie ze mnie głupa biciem brawa za to, że miałam odwagę być sobą. A ja nie wiem, kim jestem, i nie mam czasu tego ustalić, bo muszę powtarzać komunały o prawie do stanowienia, podstawowym szacunku i uznaniu. I wolałabym już nie, dlatego skończyłam z aktywizmem i pracą seksualną w bezpośrednim kontakcie z klientem. Pierwszy raz buduję mądry i dobry związek pomiędzy dwójką istot, którym na sobie bezgranicznie zależy – z miłością mojego życia, która poznaje mnie jak nikt nigdy, bo nikt nigdy nie miał odwagi ani siły wejść tak głęboko i nie uciec. I dla której warto podjąć całą tę pracę odzyskiwania siebie z traum, mechanizmów obronnych i zinternalizowanych gówien wmawiających, że nie da się inaczej.

Planuję karierę w queerowym porno z mocnym postanowieniem nietłumaczenia się już nikomu z niczego. Nigdy.

Wszystkimi zdaniami, które padły w tej książce, mniej lub bardziej umizgiwałam się do czytelniczek. Starałam się udowodnić swoje racje, przekonać do postulatów. I ciszej lub głośniej liczyłam na to, że okaże się ona przyczyną społecznej zmiany i realnie wpłynie na destygmatyzację osób pracujących seksualnie. A teraz muszę z nieukrywaną ulgą przyznać, co następuje. Nie chodzi o to, żeby jakaś grupa, część społe-

czeństwa czy ono całe uznało naszą wartość. Żeby nas szanowało i przyznało prawa i żeby w ogóle ktokolwiek o tym decydował. Chodzi o to, żebyśmy my, jako kurwy, queery, osoby z macicami etc., uwierzyły, że nie jesteśmy obywatelkami trzeciej kategorii. Żebyśmy mówiły o sobie i swoim doświadczeniu bez przepraszania ani proszenia się o cokolwiek. Żebyśmy zajmowały przestrzeń, były głośne, nieznośne, pełne wiary i przekonania, że nikt nie ma nad nami władzy. I żebyśmy wywalczyły świat, w którym będziemy miały tę rację. A jeśli komuś się to nie podoba i będzie używał przemocy, dyscyplinował nas, uciszał, deprecjonował i stosował wszystkie z polityk karceralnych, to weźmy się tak wszystkie do kupy i go rozjebmy. No bo co nam szkodzi?

Niech żyją kurwy!

Bibliografia

1. Acton William, *Prostitution: considered in its moral, social, and sanitary aspects*, John Churchill and Sons, London 1870.
2. Ahmed Sara, *The Cultural Politics of Emotion*, Edinburgh University Press and Routledge, Edinburgh 2004.
3. Aleksijewicz Swiatłana, *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości*, tłum. Jerzy Czech, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2012.
4. Baudelaire Charles, *Malarz życia nowoczesnego*, tłum. Joanna Guze, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1998.
5. Coelho Paulo, *Jedenaście minut*, tłum. Basia Stępień, Marek Janczur, Drzewo Babel, Warszawa 2004.
6. Criado Perez Caroline, *Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn.*, tłum. Anna Sak, Karakter, Kraków 2020.
7. Despentes Virginie, *Teoria King Konga*, tłum. Anastazja Dwulit, Magdalena Kowalska, Wydawnictwo Feminoteki, Warszawa 2015.
8. Dziuban Agata, Ratecka Anna, *Sprostytuowane, zranione, wrobione: konstruowanie reprezentacji pracownic seksualnych w dyskursie abolicyjnym* [w:] LUD. Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, 10.04.2018, T. 101.
9. Dziuban Agata , Struzik Justyna, *Kryminalizacja HIV w perspektywie intersekcjonalnej*. [Nieopublikowany artykuł], dzięki uprzejmości autorek.
10. Federici Silvia, *Poza granicami skóry. Przemyśliwanie, przekształcanie i odzyskiwanie ciała we współczesnym kapitalizmie*, tłum. Joanna Bednarek, Książka i Prasa, Warszawa 2022.
11. Foucault Michael: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. Tadeusz Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1998.
12. International Labour Organization, Global Wage Report 2018/19 *What lies behind gender pay gaps*, International Labour Office, Geneva 2018.
13. Kantar Pracownia, zlecenie MSWiA, Społeczna świadomość zagrożeń związanych z handlem ludźmi i podejmowaniem pracy za granicą, 2021.
14. Kluczyk Aleksandra, *Save Us from Saviours*, Warszawa 2020.

15. Leigh Carol, *Unrepentant Whore: The Collected Writings of Scarlot Harlot*, Last Gasp, San Francisco 2004.
16. Mac Juno, Smith Molly, *Rewolta prostytutek. Walka o prawa osób pracujących seksualnie*, tłum. Agata Ostrowska, Czarna Owca, Warszawa 2023.
17. Mellors Bob, *Pożegnanie z dyskrecją*, tłum. Joanna Figiel, Another Orbit Press, Londyn 1991, dzięki uprzejmości Szymona Adamczaka.
18. Nieformalna Grupa Pracownic Seksualnych, *Doświadczalnik. Jak pracować seksualnie w sposób bezpieczny, świadomy i satysfakcjonujący*, Poznań 2019.
19. Olesiński Piotr, *Rozwojowe ujęcie Trójczynnikowej Teorii Miłości Sternberga – trójwarstwowa miłość* [w:] „Psychologia Rozwojowa", 2013, tom 18, nr 2.
20. Ratecka Anna, *Sprawiedliwość w czasach #metoo* [w:] *Utopie kobiet : 100 lat praw wyborczych kobiet (1918–2018)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019, s. 298.
21. Ratecka Anna, *Sytuacja kobiet świadczących usługi seksualne w świetle teorii uznania*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2022. Dzięki uprzejmości autorki.
22. Rich Adrianne Cecil, *Compulsory Heterosexuality and Lesbian Existence* [w:] "Journal of Women's History", Volume 15, Number 3, Autumn 2003, pp. 11–48.
23. Andrea Ritchie, *Invisible no more: Police violence against Black women and women of color,* Beacon Press, Boston 2017.
24. Roberts Nickie, *Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim*, tłum. Leszek Engelking, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Warszawa 1997.
25. Rogaska Karolina, *Bez wstydu. Sekspraca w Polsce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2022.
26. R. Weronika, *Cichodajka.pl*, Videograf II, Chorzów 2005.
27. R. Weronika *Dziewczyna na telefon*, Videograf II, wyd. 2, Chorzów 2010.
28. Solanas Valerie, *Manifest szumu*, pod red. Katarzyny Lewandowskiej, Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, Gdańsk 2023.
29. Srinivasan Amia, *Prawo do seksu. Feminizm XXI wieku*, tłum. Katarzyna Mojkowska, W.A.B, Warszawa 2023.
30. Ślęzak Izabela, *Mężczyźni z niepełnosprawnością fizyczną jako klienci agencji towarzyskich. Perspektywa pracownic seksualnych* [w:] „InterAlia: Pismo poświęcone studiom queer", 11b, 2016.
31. Ustawa z 06.06.1997, *Kodeks karny* (Dz. U. 1997 Nr 88 poz. 553). Rozdział XXIII, Przestępstwa przeciwko wolności, Art.189a.

32. Ustawa z 06.06.1997, *Kodeks karny* (Dz. U. 1997 Nr 88 poz. 553) Rozdział XXV, Przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności, Art. 204.
33. Ustawa z 20.05.1971, Kodeks Wykroczeń (Dz. U. 1971 Nr 12 poz. 114). Rozdział XVI, Wykroczenia przeciwko obyczajności publicznej, Art. 142.
34. Witkiewicz Stanisław Ignacy, *Narkotyki*, wyd. 3, Jirafa Roja, Warszawa 2012.

Netografia

1. Ambroziak Anton, *Tranzycja. Ile szczęśliwych osób trans potrzeba, żebyście zwrócili na nas uwagę?*, Oko.Press, 16.04.2023, https://oko.press/tranzycja-ile-szczesliwych-osob-trans-potrzeba-zebyscie-zwrocili-na-nas-uwage data dostępu: [06.08.2023].
2. Amnesty International, *Irlandia: prawo kryminalizujące pracę seksualną sprzyja namierzaniu, nadużyciom i przemocy wobec osób pracujących seksualnie*, 25.01.2022, https://www.amnesty.org.pl/irlandia-prawo-kryminalizujace-prace-seksualna-sprzyja-namierzaniu-naduzyciom-i-przemocy-wobec-osob-pracujacych-seksualnie/, data dostępu: [06.08.2023].
3. Amnesty International, Report *Policy on state obligations to respect, protect and fulfill the human rights of sex workers*, 26.05.2016, https://www.amnesty.org/en/documents/pol30/4062/2016/en/ [data dostępu: 06.08.2023].
4. Amnesty International, Report *We live within a violent system. Structural violence against sex workers in Ireland*, 25.01.2022, https://www.amnesty.org.pl/wp-content/uploads/2022/01/Report-Amnesty-We-live-within-a-violent-system-Ireland.pdf [data dostępu: 06.08.2023]
5. Barre-Sinoussi Françoisei in., *Expert consensus statement on the science of HIV in the context of criminal law*. Journal of the International AIDS Society. 25.06.2018, https://onlinelibrary.wiley.com/doi/full/10.1002/jia2.25161 [data dostępu: 06.08.2023].
6. Biuletyn Informacji Publicznej RPO, *Sprawa śmierci zatrzymanego w Lubinie. RPO zażądał informacji od policji i prokuratury*, 10.08.2021, https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/sprawa-smierci-zatrzymanego-w-lubinie-rpo-za-zadal-informacji-od-policji-i-prokuratury [data dostępu: 06.08.2023].
7. Black Bob, *Abolicja pracy*, Anarcho-Biblioteka, 1985, https://pl.anarchistlibraries.net/library/bob-black-abolicja-pracy [data dostępu: 06.08.2023].

8. Brusiło Daniel, *Dlaczego Meksyk nienawidzi kobiet? Brutalne żniwo maczyzmu*, Krytyka Polityczna, 19.07.2022, https://krytykapolityczna.pl/swiat/meksyk-maczyzm-kobietobojstwo/ [data dostępu: 06.08.2023].
9. Chrzczonowicz Magdalena, *„Wolę umrzeć niż być w tej ciąży". Wywiad z Anną, której Wydrzyńska wysłała tabletki*, Oko.press, 17.04.2023., https://oko.press/wywiad-z-anna-ktorej-wydrzynska-wyslala-tabletki [data dostępu: 06.08.2023].
10. Chustecka Magda, *Maxwell Itoya zginął od policyjnej kuli. Nie przestępca, nawet nie osoba „bez papierów" – obywatel polski, mąż i ojciec*, Codziennik Feministyczny, 23.05.2018, http://codziennikfeministyczny.pl/nie-przestepca-nawet-nie-osoba-bez-papierow-obywatel-polski-maz-ojciec/ [data dostępu: 06.08.2023].
11. Department of Foreign Affairs and Trade, *The History of Passports in Australia*, https://web.archive.org/web/20060614171552/http://www.pas-sports.gov.au/Web/passport_history.aspx [data dostępu: 06.08.2023].
12. Dobkiewicz Agnieszka, *Mąż zmarłej Ani ze Świdnicy: Nie rozumiem, dlaczego kazali jej rodzić martwe dziecko*, Wyborcza.pl, Wałbrzych, 13.11.2021., https://walbrzych.wyborcza.pl/walbrzych/7,178336, 27790843,ania-ze-swidnicy-wywiad.html [data dostępu: 06.08.2023].
13. Douglas Elliot, *Sex workers speak out against German prostitution law*, Deutsche Welle, 18.10.2021, https:// www.dw.com/en/sex-workers-speak-out-against-german-prostitution-law/a-59539574, [data dostępu: 06.08.2023].
14. Dziuban Agata, *Czarownice, ruiny, przestępczynie, ofiary? Intersekcjonalny wymiar kryminalizacji HIV*.
15. *Projekcja filmu „Ruiny: Kronika polowania na czarownice" (reż. Zoi Mavroudi) z wprowadzeniem Agaty Dziuban i dyskusja,* Biennale Warszawa https://biennalewarszawa.pl/czarownice-ruiny-przestepczynie-ofiaryintersekcjonalny-wymiar-kryminalizacji-hiv/ [data dostępu: 06.08.2023].
16. Dziuban, A., Faust, F., Sekuler, T., Struzik, J., Bonde, L., & Nicholls, E. J. (2022). *HIV/AIDS and its monsters. Negotiating criminalisation along the monster–human continuum*. European Journal of Cultural Studies, 25(4), 1047–1065. https://doi.org/10.1177/ 13675494211017911; https://journals.sagepub.com/doi/full/10.1177/13675494211017911#core-collateral-metrics [data dostępu: 06.08.2023].
17. Europejski Instytut ds. Równości Kobiet i Mężczyzn EIGE, *Przemoc uwarunkowana płcią. Pomiar skali kobietobójstwa w Polsce*, 21.11.2021, https://eige.europa.eu/si-

tes/default/files/documents/20211580_pdf_mh0221347pln_002.pdf [data dostępu: 06.08.2023].

18. Fornalik Izabela, *Seksualność osób z niepełnosprawnością intelektualną, Portal Zdrowia seksualnego*, 15.03.2016., https://portalzdrowiaseksualnego.pl/zdrowie-dzieci/seksualnosc-osob-niepelnosprawnoscia-intelektualna/ [data dostępu: 06.08.2023].
19. Fuckförbundet, *Twenty years of failing sex workers, A community report on the impact of the 1999 Swedish Sex Purchase Act*, 2019, https://www.nswp.org/sites/default/files/20_years_of_failing_sex_workers.pdf [data dostępu: 06.08.2023].
20. Gierdal Karolina, Komentarz zamieszczony pod postem z dnia 05.01.2022 na platformie Facebook, https://www.facebook.com/profile/100001772733544/search/?q=gierdal data dostępu: [06.08.2023].
21. International Labour Organization (ILO), Walk Free, and International Organization for Migration (IOM) Raport, *Global Estimates of Modern Slavery Forced Labour and Forced Marriage*, september 2022, https://www.ilo.org/wcmsp5/groups/public/---ed_norm/---ipec/documents/publication/wcms_854733.pdf [data dostępu: 06.08.2023].
22. Januszewska Paulina, Kuta Nina, *Znikająca litera „T", czyli jak zabija transfobia*, Krytyka Polityczna, 23.01.2021, https://krytykapolityczna.pl/kraj/paulina-januszewska-nina-kuta-transfobia-wywiad/ [data dostępu: 06.08.2023].
23. Jeziorko Marcelina, Kiełbiński Michał, *To tylko teoria spiskowa*, Magazyn Kontakt, 11.04.2023, https://magazynkontakt.pl/to-tylko-teoria-spiskowa/ [data dostępu: 06.08.2023].
24. Klimczak Paweł, *Taniec w próżni: jak wygląda praca seksualna w czasach pandemii? Opowiadają nam sex workerki*, Poptown, 07.08.2020, https://poptown.eu/ taniec-w-prozni-jak-wyglada-praca-seksualnaw-czasach-pandemii-2/?fbclid=IwAR2srQ85fUn95DP64hthqEuo4oCx5MWQngSVMBPBDEjrLlmuiwLRSd8EBG4 [data dostępu: 06.08.2023].
25. Kluczyk Aleksandra, Ostrowska Olga, *Jak pisać o pracy seksualnej bez stygmy*, Warszawa, 2022, https://bezstygmy.pl [data dostępu: 06.08.2023].
26. Konopka Krzysztof, Śmierć Izabeli z Pszczyny. Śledztwo częściowo umorzone, PAP, 31.03.2023, https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C155 5543%2Csmierc-izabeli-z-pszczyny-sledztwo-czesciowo-umorzone.html [data dostępu: 06.08.2023].

27. Mavroudi Zoi, *Ruins: Chronicle of an HIV witch – hunt* [film], 2013. https://www.youtube.com/watch?v=LlbL4sQ3_Fo [data dostępu: 06.08.2023.] 53:29.
28. McGee Suzanne, Moore Heidi, *Women's rights and their money: a timeline from Cleopatra to Lilly Ledbetter,* The Guardian, 11.08.2012, https://www.theguardian.com/money/us-money-blog/2014/aug/11/women-rights-money-timeline-history [data dostępu: 06.08.2023].
29. Miller Zoë, *When women got the right to vote in 25 places around the world*, Insider, 08.03.2020, https://www.insider.com/when-women-around-the-worldgot-the-right-to-vote-2019-2 [data dostępu: 06.08.2023].
30. Nodzyńska Paulina, Łowicki Dominik, *Osiem miesięcy prac społecznych za pomoc w aborcji. Jest wyrok ws. Wydrzyńskiej*, Wyborcza.pl, 14.03.2023, https:// wyborcza.pl/7,82983,29557280,proces-wydrzynskiej-dzis-mowy-koncowe-polowa-polek.html [data dostępu: 06.08.2023].
31. *O włączenie walki o prawa pracownic i pracowników seksualnych do postulatów ruchu feministycznego*, Codziennik Feministyczny, 24.03.2016, http:// codziennikfeministyczny.pl/manifest-feministyczny-prawa-pracownikow-seksualnych/ data dostępu: [06.08.2023].
32. Paprota Katarzyna, *Przemoc pod osłoną munduru*, Codziennik Feministyczny, 19.03.2015, http:// codziennikfeministyczny.pl/przemoc-pod-oslona-munduru/ [data dostępu: 06.08.2023].
33. Pawłowski Jarmołajew Tomek, Tatar Ewa, *Praca seksualna to po prostu praca. Rozmowa z Aleksandrą Kluczyk*, 06.03.2020, https://magazynszum.pl/praca-seksualna-to-po-prostu-praca-rozmowa-z-aleksandra-kluczyk/[data dostępu: 06.08.2023].
34. Radomski Jan, *Seks + praca = panika moralna. Lajki same się sypią*, Krytyka Polityczna, 16.03.2023, https://krytykapolityczna.pl/kraj/sekspraca-panika-moralna-stanowski/ [data dostępu: 06.08.2023].
35. Rojek-Socha Patrycja, *Kolejny przypadek śmierci przy interwencji policji – RPO o możliwym wyczerpaniu znamion tortur,* Prawo.pl, 03.09.2021 https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/kolejna-przypadek-smierci-przy-interwencji-policji-opinia-rpo,510392.html [data dostępu: 06.08.2023].
36. Rybak Marcin, *Nowe ustalenia ws. śmierci Igora Stachowiaka i wielu innych. Zmarli, bo byli przyduszani przez policję*, Wyborcza.pl Wrocław, 19.01.2023, https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/ 7,35771,29373008,nowe-ustalenia-ws-smierci-igora-

stachowiaka-i-wielu-innych.html?_gl=1*snwr9e*_gcl_au*MTY4OTMyMDY2N-S4xNjkxNTEyODA1&_ga=2.123303883.1119406374.1691512806-1299702295.1691512805 [data dostępu: 06.08.2023].
37. Sex-Worker Forum of Vienna, Shadow Report Persistent and Systematic Violations of Article 6 CEDAW by Austria, 15.12.2012, https://www.nswp.org/sites/default/files/SWFofViennashadow%20CEDAW%202013.pdf?fbclid=IwAR10eK-v8P1SvzPKcRFSmyKFn_rkbsahhDD4JB20K9JQYOFq2Xw53ZmWHaU [data dostępu: 06.08.2023]
38. Sex Work Polska, *Praca seksualna, pandemia i polowanie na czarownice, Codziennik Feministyczny*, 28.04.2020, http://codziennikfeministyczny.pl/praca-seksualna-pandemia-polowanie-na-czarownice%E2%80%A8/, [data dostępu: 06.08.2023].
39. Serafin Alicja, *Jedna litera, która daje nowe życie. Transfemobójstwa w Argentynie*, Salam Lab, 17.07.2022, https://salamlab.pl/pl/jedna-litera-ktora-daje-nowe-zycie-transfemobojstwa-w-argentynie/ [data dostępu: 06.08.2023].
40. SIKSA, *Poskromienie złośnicy*, Korobushka records, 2019, https://www.youtube.com/watch?v=S3d9FCuT7v4 [data dostępu: 06.08.2023], 1:06:36.
41. Stefanello Viola, *Germany celebrates 100 years of women's suffrage*, EuroNews, 17.01.2019, https://www.euronews.com/2019/01/17/germany-celebrates-100-years-of-women-s-suffrage [data dostępu: 06.08.2023].
42. Stusińska Ewa, pornografia.pl, 04.07.2022, https://www.facebook.com/zdroznagrafia/ photos/pb.100064175970952.-2207520000./15178 39522019422/?type=3 [data dostępu: 06.08.2023].
43. SWP Kontakt, Spotkanie 17.12.2020. *Międzynarodowy Dzień Przeciwko Przemocy wobec Osób Pracujących Seksualnie*, https://www.youtube.com/watch?v=jxZhmw-LIquQ, [data dostępu: 06.08.2023]., 1:16:45.
44. Tarczyński Dominik @D_Tarczynski, *„Reprodukcja"?*, 17.11.2019., Twitter, https://twitter.com/D_Tarczynski/status/1196015504470753280?ref_src=twsrc%5Etfw&fbclid=IwAR1sX2abf5XUi 6rH0P5ujENiMNOrLiomk_Pvg5BO-_324sn9m6NaCDOGWKSI [data dostępu: 06.08.2023].
45. Theus Julia, *Śmierć 37-letniej Agnieszki. Lekarze nie usunęli martwego płodu, by «ratować drugie dziecko»*, Oko.press, 26.01.2023., https://oko.press/smierc-37-letniej-agnieszki-z-czestochowy [data dostępu: 06.08.2023].
46. Ustawa z dnia 06.06.1997, *Kodeks karny* (Dz.U. 2022.0.1138). Rozdział XIX, Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, Art. 161, https://lexlege.pl/kk/art-161/

[Stan prawny aktualny na dzień: 06.08.2023].
47. Van Gerwen Olivia T., Muzny Christina A., Marrazzo Jeanne M., *Sexually transmitted infections and female reproductive health* [w:] Nature Microbiol 7, 02.08.2022, s. 1116–1126. https://doi.org/10.1038/s41564-022-01177-x [data dostępu: 06.08.2023].
48. Wantuch Dominik, *Śmierć Doroty. Niedługo przesłuchania ginekologów z Nowego Targu. „Chciałbym, żeby przyznali, że nie zrobili wszystkiego, by uratować moją żonę”*, Wyborcza.pl Zakopane, 22.06.2023., https://zakopane.wyborcza.pl/zakopane/7,179294, 29895689,smierc-doroty-niedlugo-przesluchania-ginekologow-z-nowego-targu.html [data dostępu: 06.08.2023].
49. Wawrzyńczak Aneta, Rozmowa z Vladaną Augustenovą, *„Musimy być delikatni, bo dla nich dotyk drugiego człowieka jest często czymś nowym”. Asystentka seksualna osób z niepełnosprawnością mówi o swojej pracy*, Hello zdrowie, 24.03.2022, https://www.hellozdrowie.pl/asystentka-seksualna-osob-z-niepelnosprawnoscia-mowi-o-swojej-pracy/ [data dostępu: 06.08.2023].
50. Williams Kristian, *Prawo i przemoc. O źródłach brutalności policji*, Krytyka Polityczna, 20.06.2020, https:// krytykapolityczna.pl/swiat/prawo-i-przemoc-o-zrodlach-brutalnosci-policji/ [data dostępu: 06.08.2023].
51. Wong Thomas, Singh Ameeta, Mann Janice, Hansen Lisa, McMahon Sharon, *Gender Differences in Bacterial STIs in Canada*, BMC Women's Health, 25.08.2004. https://doi.org/10.1186/1472-6874-4-S1-S26, [data dostępu: 06.08.2023].
52. World Bank, *Poverty and Inequality Platform*, https://pip.worldbank.org/home [data dostępu: 06.08.2023].
53. Żytnicki Piotr, *To mogło być zabójstwo. Przełomowa opinia sądu w sprawie policjanta, który zastrzelił Adama*, Wyborcza.pl, Poznań, 03.03.2023, https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,29523485,to-moglo-byc-zabojstwo-przelomowa-opinia-sadu-w-sprawie-policjanta.html [data dostępu: 06.08.2023].

Filmografia

1. Abbasi Ali, *Holy Spider* [film], Gutek Film, 2022.
2. Bareja Stanisław, *Zmiennicy* [serial], TVP 1, 1987–1988.
3. Bertollucci Bernardo, *Marzyciele* [film], Fox Searchlight Pictures, 2003.
4. Feder Sam, *Ujawnienie: Trans Lives on Screen* [film], Netflix, 2020.

5. Kapinos Tom, *Californication* [serial], Showtime, 2007–2014.
6. Kozłowska Weronika, *W mieście Białystok* [film], 2020.
7. Kubrick Stanley, *Doktor Strangelove, czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę* [film], Columbia Pictures, 1964.
8. Lee Ang *Tajemnice Brokeback Mountain* [film], Monolith, 2006.
9. Lubaszenko Olaf, *Poranek Kojota* [film], Best Film, 2001.
10. Marshall Garry, *Pretty Woman* [film], Buena Vista Pictures, 1990.
11. Morgenstern Janusz, *Żółty szalik* [film], TVP, 2000.
12. Schumacher Joel, *Czas zabijania* [film], Warner Bros Pictures, 1996.
13. Star Darren, *Seks w wielkim mieście* [serial], HBO, 1998–2004.
14. Wojtyszko Maciej, Strzembosz Maciej, Glińska Agnieszka, Adamczyk Wojciech, Sabara Rafał, Sosnowski Marcin, *Miodowe lata* [serial], Polsat, 1998–2004.
15. White Mike, *Biały lotos*, s. 2 [serial], HBO, 2021.

Podziękowania

Agnieszce, Aleks, Aleksandrze, Anastazji, Ewie, Ewelinie, Kaliście, Katarzynie, Maksowi, Mice, Natalii, Oliwii, Saszy, Venus i Vinko za to, że poświęciłyście mi swój czas i zaufałyście, dzieląc się swoimi historiami, doświadczeniami i przemyśleniami. Ta książka nie byłaby pełna ani tak wartościowa, gdyby nie wy. Julii Tramp – mojej partnerce w zbrodni – za ponad dwuletnią przygodę, którą na zawsze zmieniłyśmy dyskurs o pracy seksualnej i nadałyśmy mu nowy bieg. Odjebałyśmy kawał dobrej roboty i możemy być z siebie naprawdę dumne. Dziękuję wam i każdej osobie pracującej seksualnie, którą spotkałam na swojej drodze w ciągu ostatnich kilku lat. Głównie tym z was, które cenię za pracę aktywistyczną na rzecz naszej społeczności: Betty Q, Bettie Golden, Dark Fairy, Kiwi, Medroxy, Saszy Różyckiej, Sonii Nowak, Sylvii Baudelaire, Yulii i Mateo Owiaks. A także Nieformalnej Grupie Pracownic Seksualnych – *Doświadczalnik* ratuje życie. I kolektywowi Sex Work Polska za waszą nieocenioną pracę, pokłady energii, mądrości i dobra, którymi obdarzacie, bez względu na okoliczności, każdą osobę pracującą seksualnie potrzebującą waszego wsparcia. Szczególnie dziękuję Ani Rateckiej, Aleksowi, Oldze Baś i Martynie. No i tobie, Agato. Przyjaciółko, sojuszniczko, zawsze dobra rado. (Prawie) wszystkiego, co wiem o pracy seksualnej, nauczyłam się od ciebie, a całą resztę i tak konsultowałam z tobą. Dziękuję również za pracę konsultacyjną przy tej książce i każdy z odebranych telefonów, kiedy uspokajałaś mnie, przypominając, że to my mamy rację. Najlepiej na świecie mieć was wszystkie po swojej stronie. Ta książka jest o nas i dla nas, napisana z pełną wiarą i przekonaniem, że najważniejsza są solidarność i wzajemne wsparcie. I to pozwoli stworzyć nam lepszy świat.

Redaktorowi Maciejowi Makselonowi, za to, że zadzwoniłeś. Walczyłeś o mnie i znosiłeś wszystkie moje stany. Dziękuję! Krzyki, kłótnie, wymiana komentarzy i memów, nocne wiadomości i wyrzuty, to była czysta przyjemność.

Mojej najdroższej przyjaciółce Emilii Harzyńskiej vel Harzynie. Ty jedyna wierzyłaś od samego początku do końca we mnie i w to, że ta książka w ogóle powstanie, nie wątpiąc ani przez chwilę, szczególnie w momentach, kiedy we mnie było jedynie zwątpienie. Zawsze mogę liczyć na twoje wsparcie i to ogromne szczęście mieć za przyjaciółkę właśnie ciebie.

Miss Bonanzie (i Paście Pastelince) za to, że pojawiacie się w momentach, w których najbardziej was potrzebuję. I dlatego, że znasz mnie z tych wszystkich przeistoczeń i wcieleń, zawstydzając mnie tym w swoim unikalnym stylu i poczuciu humoru przy każdej możliwej okazji.

Mice również za risercz, nie poradziłabym sobie bez twojej pomocy. Ali Queer za konsultacje fragmentów o transpłciowości i przygotowaniu definicji do przypisów w tym obszarze oraz Renacie Orłowskiej Zaniczce za konsultacje fragmentów o niepełnosprawności. A także za waszą aktywistyczną pracę, walkę i wiedzę, którymi zmieniacie świat.

Podziękowania należą się również Szymonowi Adamczakowi za pokazanie mi tekstu Boba Mellorsa, z którego zaczerpnęłam tytuł rozdziału *Pożegnanie z dyskrecją*, Sarze Ahmed za jej „Emocje są lepkie", SIKSIE za „patrzcie na mnie jak się palę". I ukłony autorkom manifestu wojennych prostytutek, wasza Viva La Puta stała się moją Niech żyją kurwy! A także wszystkim osobom sojuszniczym: dobrze, że jesteście!

Karolinie Jackowskiej za piękne zdjęcia do materiałów prasowych i książki. Oraz każdą ze współprac przy projektach w ciągu ostatnich kilku lat, przy których zawsze mogłam liczyć na twoje zaangażowanie i kreatywność. Udało nam się zrobić razem kilka niezłych rzeczy.

Paulinie Kurańdzie za cudowny makijaż, znoszenie polskich hitów i dbanie o każdy z kosmyków podczas sesji.

Terapeutce za dziesiątki przegadanych, przepłakanych i przemyślanych godzin, bez których ta książka skończyłaby się na brudnopisie.

Aleksandrze Janiszewskiej, Oldze Wojewódzkiej, Paulinie Piorun, Maciejowi Marciszowi, Katarzynie Frączkowskiej i całej reszcie ekipy Wydawnictwa W.A.B. za pracę na różnych etapach powstawania, promowania i sprzedaży książki.

I na koniec, chociaż właściwie najpiękniejszy z początków, Brunonowi Rochowi Kuryło – miłości mojego życia. Dziękuję ci za każde ze śniadań, obiadów i kolacji, które dla nas szykujesz. Za randki, kąpiele, binge watchingi i wspólne wyjazdy. Za to, że nieustannie przypominasz mi, co jest naprawdę ważne, niejednokrotnie doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Za to, że pomogłeś mi wyjść z wypalenia i przypomnieć sobie, kim byłam i w co wierzyłam, zanim się poddałam i stemeperowałam na rzecz poczucia bezpieczeństwa i w strachu przed przemocą. Za to, że pomogłeś mi odzyskać siebie. Pokazałeś mi, że nie mam zupełnie czego się wstydzić, bo przeszłam ciężką drogę i wykonałam ogrom cholernie ważnej pracy i że jesteś ze mnie dumny,

więc ja też powinnam się nauczyć doceniać siebie i wypierdolić cały ten wstyd, zastępując go dumą. Sprawiłeś, że odzyskałam wiarę w siebie i swoje możliwości, że uporządkowałam to, skąd jestem i co to ze mną zrobiło, i zrozumiałam, że to nie jedyne, czym jestem. Każdego dnia dajesz mi najlepszy z możliwych światów, obdarowując mnie swoją miłością, troską, wsparciem i zaangażowaniem. Wkurwiasz się na świat i krzywdę, której doświadczam, i motywujesz mnie do zmiany, gotowy do zabicia każdego, kto jest za tę krzywdę odpowiedzialny. Zaszczytem jest móc być częścią twojego procesu, wspierać cię w nim i obserwować jak bardzo się przeistaczasz. Starasz się być przy mnie najlepszą wersją siebie i ja się staram. To najpiękniejsza z definicji miłości. A twój stumetrowy chuj pieści mnie prosto w serce. Dziękuję, że jesteś mój!

[1] Osoba cispłciowa – osoba, której płeć przypisana przy narodzinach odpowiada jej tożsamości płciowej.

[2] Dysforia – poczucie dyskomfortu wynikające z niezgodności między różnymi aspektami płci. Dysforię płciową dzieli się na fizyczną i społeczną – w zależności od tego, co stoi u jej źródła. Dysforia fizyczna (lub cielesna) dotyczy dyskomfortu wynikającego z anatomicznych cech płciowych ciała, a społeczna tego, jak osoby są postrzegane przez społeczeństwo i w jaki sposób w społeczeństwie funkcjonują.

[3] Cane (ang.) – wychłostać.

[4] Sarah Kane (1971–1999) – angielska dramatopisarka, przedstawicielka nurtu teatralnego zwanego nowym brutalizmem.

[5] Do you wanna fuck with me tonight? (ang.) – Czy chcesz się ze mną pieprzyć dziś wieczorem?

[6] Gillian McCain (1966–) – kanadyjska poetka, współautorka książki *Please, kill me. Punkowa historia punka*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021.

[7] Danny Fields (1941–) – amerykański menedżer muzyczny, dziennikarz i pisarz, jedna z najbardziej wpływowych postaci w historii punk rocka.

[8] *Żółty szalik* [film], reż. Janusz Morgenstern, TVP, 2000.

[9] Horny (ang.) – napalona.

[10] Fuck me daddy (ang.) – Pieprz mnie, tatusiu.

[11] Seksting – wymiana nacechowanych seksualnie wiadomości tekstowych, zdjęć czy filmów.

[12] OnlyFans – serwis internetowy przeznaczony głównie do udostępniania materiałów nacechowanych erotycznie.

[13] Custom – kontent erotyczny w postaci zdjęć lub filmów przygotowany na zamówienie osoby klienckiej.

[14] Roksa.pl – nieistniejący już portal służący do zamieszczania ogłoszeń towarzyskich i anonsów erotycznych.

[15] Odloty.pl – jw.

[16] PTSD (ang. *post traumatic stress disorder*) – zespół stresu pourazowego.

[17] *Pretty Woman* [film], reż. Garry Marshall, Buena Vista Pictures, 1990.

[18] Comphet (ang. compulsory heterosexuality) – przymusowy heteroseksualizm.

[19] Weronika R., *Cichodajka.pl*, Videograf II, Chorzów 2005.

[20] Paulo Coelho, *Jedenaście minut*, tłum. Basia Stępień, Marek Janczur, Drzewo Babel, Warszawa 2004.

[21] Grooming – podejmowanie działań polegających na nawiązaniu więzi emocjonalnej z dużo młodszą osobą, pełnoletnią lub nie, w celu jej wykorzystania, m.in. seksualnie.

[22] Trauma response (ang.) – reakcja na traumę. Mechanizm obronny występujący w reakcji na traumatyczne doświadczenie.

[23] *Czas zabijania* [film], reż. Joel Schumacher, Warner Bros Pictures, 1996.

[24] *Tajemnice Brokeback Mountain* [film], reż. Ang Lee, Monolith, 2006.

[25] Swiatłana Aleksijewicz, *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości*, tłum. Jerzy Czech, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2012.

[26] Triggerować – wywoływać silne negatywne emocje i uczucia, które mają źródło we wcześniejszych – najczęściej negatywnych – doświadczeniach.

[27] Audre Lorde (1934–1992) – amerykańska pisarka, feministka i działaczka na rzecz praw obywatelskich oraz mniejszości seksualnych.

[28] Anna Ratecka, *Sytuacja kobiet świadczących usługi seksualne w świetle teorii uznania*, praca doktorska obroniona w roku 2022 na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dzięki uprzejmości autorki.

[29] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek. Walka o prawa osób pracujących seksualnie*, tłum. Agata Ostrowska, Czarna Owca, Warszawa 2023.

[30] Carol Leigh, *Unrepentant Whore: The Collected Writings of Scarlot Harlot*, Last Gasp, San Francisco 2004, s. 69.

[31] Master – męska forma na określenie osoby zajmującej się dominacją.

[32] Cam girl/boy/person/model (ang.) – dziewczyna/chłopak/osoba/ model_ka pracująca na kamerach erotycznych.

[33] Karolina Rogaska, *Bez wstydu. Sekspraca w Polsce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2022.

[34] Ewa Stusińska, porno-grafia.pl, 04.07.2022, https://www.facebook.com/zdroznagrafia/photos/pb.100064175970952.-2207520000./1517839522019422/?type=3, [data dostępu: 06.08.2023].

[35] Outreach – działanie polegające na przychodzeniu do miejsca pracy osób pracujących seksualnie, rozmowie i wsparciu.

[36] Aleksandra Kluczyk, Olga Ostrowska, *Jak pisać o pracy seksualnej bez stygmy*, Warszawa 2022, bezstygmy.pl, [data dostępu: 06.08.2023].

[37] Whorefobia – stygmatyzacja i dyskryminacja osób pracujących seksualnie.

[38] Justyna Bilik, *Bella Szalom* [niedrukowany scenariusz], 2021. Dzięki uprzejmości autorki.

[39] *Biały lotos*, reż. Mike White, HBO, 2021, sezon 2.

[40] Silvia Federici, *Poza granicami skóry. Przemyśliwanie, przekształcanie i odzyskiwanie ciała we współczesnym kapitalizmie*, tłum. Joanna Bednarek, Książka i Prasa, Warszawa 2022.

[41] Nickie Roberts, *Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim*, tłum. Leszek Engelking, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Warszawa 1997, s. 15.

[42] Slut-shaming – praktyka krytykowania i zawstydzania osób, zwłaszcza kobiet i dziewcząt, które są postrzegane jako naruszające oczekiwania dotyczące zachowania i wyglądu w kwestiach związanych z seksualnością.

[43] Tamże, s. 18.

[44] Charles Baudelaire, *Malarz życia nowoczesnego*, tłum. Joanna Guze, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1998, s. 48 – 50.

[45] William Acton, *Prostitution: considered in its moral, social, and sanitary aspects*, John Churchill and Sons, London 1870.

[46] Silvia Federici, *Poza granicami skóry*..., op.cit., s. 125.

[47] Tamże, s. 126.

[48] Tamże, s. 127.

[49] Tamże, s. 133.

[50] Tamże, s. 137.

[51] Oh sex work is so empowering (ang.) – Och, praca seksualna jest taka upodmiotawiająca.

[52] https://twitter.com/D_Tarczynski/status/1196015504470753280 ?ref_src=twsrc%5Etfw&fbclid=IwAR1sX2abf5XUi6rH0P5ujENiMNOrLiomk_Pvg5BO_324sn9m6NaCDOGWKSI, [data dostępu: 06.08.2023].

[53] Virginie Despentes, *Teoria King Konga*, tłum. Anastazja Dwulit, Magdalena Kowalska, Wydawnictwo Feminoteki, Warszawa 2015.

[54] Tamże, s. 54–55.

[55] International Labour Organization, Global Wage Report 2018/19: *What lies behind gender pay gaps*, International Labour Office, Geneva 2018.

[56] Caroline Criado Perez, *Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn*, tłum. Anna Sak, Karakter, Kraków 2020, s. 94.

[57] Zoë Miller, *When women got the right to vote in 25 places around the world*, Insider, 08.03.2020, https://www.insider.com/when-women-around-the-world-got-the-right-to-vote-2019-2, [data dostępu: 06.08.2023].

[58] Suzanne McGee, Heidi Moore, *Women's rights and their money: a timeline from Cleopatra to Lilly Ledbetter*, The Guardian, 11.08.2012., https://www.theguardian.com/money/us-money-blog/2014/aug/11/women-rights-money-timeline-history, [data dostępu: 06.08.2023].

[59] Viola Stefanello, *Germany celebrates 100 years of women's suffrage*, EuroNews, 17.01.2019, https://www.euronews.com/ 2019/01/17/germany-celebrates-100-years-of-women-s-suffrage, [data dostępu: 06.08.2023].

[60] McGee, Moore, *Women's rights and their money*... op.cit.

[61] Department of Foreign Affairs and Trade, The History of Passports in Australia, https://web.archive.org/web/20060614171552/ http://www.passports.gov.au/Web/passport_history.aspx, [data dostępu: 06.08.2023].

[62] Daniel Brusiło, *Dlaczego Meksyk nienawidzi kobiet? Brutalne żniwo maczyzmu*, Krytyka Polityczna, 19.07.2022, https://krytykapolityczna.pl/swiat/meksyk-maczyzm-kobietobojstwo/, [data dostępu: 06.08.2023].

[63] Alicja Serafin, *Jedna litera, która daje nowe życie. Transfemobójstwa w Argentynie*, Salam Lab, 17.07.2022, https://salamlab.pl/pl/jedna-litera-ktora-daje-nowe-zycie-transfemobojstwa-w-argentynie/, [data dostępu: 06.08.2023].

[64] Europejski Instytut ds. Równości Kobiet i Mężczyzn EIGE, *Przemoc uwarunkowana płcią. Pomiar skali kobietobójstwa w Polsce*, 21.11.2021, https://eige.europa.eu/sites/default/files/documents/20211580_pdf_mh0221347pln_002.pdf, [data dostępu: 06.08.2023].

[65] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 176–77.

[66] Tamże, s. 158.

[67] *Holy Spider* [film], reż. Ali Abbasi, Gutek Film, 2022.

[68] *Ujawnienie: Trans Lives on Screen* [film], reż. Sam Feder, Netflix, 2020.

[69] *Poranek kojota* [film], reż. Olaf Lubaszenko, Best Film, 2001.

[70] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 320.

[71] Aleksandra Kluczyk, *Save Us from Saviours*, Warszawa 2020, s. 100.

[72] World Bank, *Poverty and Inequality Platform*, pip.worldbank.org, [data dostępu: 06.08.2023].

[73] *Doktor Strangelove, czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę* [film], reż. Stanley Kubrick, Columbia Pictures, 1964.

[74] Męskie spojrzenie (ang. male gaze) – przedstawianie postaci kobiecych i świata w tekstach kultury z męskiej, heteroseksualnej perspektywy.

[75] *Californication* [serial], reż. Tom Kapinos, Showtime, 2007–2014.

[76] *Seks w wielkim mieście* [serial], reż. Darren Star, HBO, 1998–2004.

[77] Nieformalna Grupa Pracownic Seksualnych, *Doświadczalnik. Jak pracować seksualnie w sposób bezpieczny, świadomy i satysfakcjonujący*, Poznań 2019.

[78] Tamże, s. 193.

[79] Kristian Williams, *Prawo i przemoc. O źródłach brutalności policji*, Krytyka Polityczna, 20.06.2020, https://krytykapolityczna.pl/ swiat/prawo-i-przemoc-o-zrodlach-brutalnosci-policji/, [data dostępu: 06.08.2023].

[80] Tamże.

[81] Katarzyna Paprota, *Przemoc pod osłoną munduru*, „Codziennik Feministyczny", 19.03.2015, http://codziennikfeministyczny.pl/przemoc-pod-oslona-munduru/, [data dostępu: 06.08.2023].

[82] Magda Chustecka, *Maxwell Itoya zginął od policyjnej kuli. Nie przestępca, nawet nie osoba „bez papierów" – obywatel polski, mąż i ojciec*, „Codziennik Feministyczny", 23.05.2018, http://codziennikfeministyczny.pl/nie-przestepca-nawet-nie-osoba-bez-papierow-obywatel-polski-maz-ojciec/ [data dostępu: 06.08.2023].

[83] Marcin Rybak, *Nowe ustalenia ws. śmierci Igora Stachowiaka i wielu innych. Zmarli, bo byli przyduszani przez policję*, Wyborcza.pl Wrocław, 19.01.2023, https://wroclaw.wyborcza.pl/ wroclaw/7,35771,29373008,nowe-ustalenia-ws-smierci-igora-stachowiaka-i-wielu-innych.html?_gl=1*snwr9e*_gcl_au* MTY4OTMyMDY2NS4xNjkxNTEyODA1&_ga=2.123303883.1119406374.1691512806-1299702295.1691512805 [data dostępu: 06.08.2023].

[84] Piotr Żytnicki, *To mogło być zabójstwo. Przełomowa opinia sądu w sprawie policjanta, który zastrzelił Adama*, Wyborcza.pl Poznań, 03.03.2023, https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,

29523485,to-moglo-byc-zabojstwo-przelomowa-opinia-sadu-w-sprawie-policjanta.html [data dostępu: 06.08.2023].

[85] Biuletyn Informacji Publicznej RPO, *Sprawa śmierci zatrzymanego w Lubinie. RPO zażądał informacji od policji i prokuratury*, 10.08.2021, https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/sprawa-smierci-zatrzymanego-w-lubinie-rpo-zazadal-informacji-od-policji-i-prokuratury [data dostępu: 06.08.2023].

[86] Patrycja Rojek-Socha, *Kolejny przypadek śmierci przy interwencji policji – RPO o możliwym wyczerpaniu znamion tortur*, Prawo.pl, 03.09.2021, https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/kolejna-przypadek-smierci-przy-interwencji-policji-opinia-rpo,510392.html [data dostępu: 06.08.2023].

[87] Amnesty International, Report Policy on state obligations to respect, protect and fulfil the human rights of sex workers, 26.05.2016, https://www.amnesty.org/en/documents/pol30/4062/2016/en/ [data dostępu: 06.08.2023].

[88] Tomek Pawłowski Jarmołajew, Ewa Tatar, *Praca seksualna to po prostu praca. Rozmowa z Aleksandrą Kluczyk*, 06.03.2020, https://magazynszum.pl/praca-seksualna-to-po-prostu-praca-rozmowa-z-aleksandra-kluczyk/ [data dostępu: 06.08.2023].

[89] SWERF (ang. Sex Workers Exclusionary Radical Feminist) – radykalny feminista/radykalna feministka wykluczająca osoby pracujące seksualnie.

[90] Amia Srinivasan, *Prawo do seksu. Feminizm XXI wieku*, tłum. Katarzyna Majkowska, W.A.B, Warszawa 2023, s. 239.

[91] Michael Foucault: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. Tadeusz Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1998.

[92] Anna Ratecka, *Sprawiedliwość w czasach #metoo* [w:] *Utopie kobiet : 100 lat praw wyborczych kobiet (1918–2018)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019, s. 298.

[93] Amia Srinivasan, *Prawo do seksu*, op.cit. s. 244–245.

[94] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 77.

[95] Bob Black, *Abolicja pracy*, Anarcho-Biblioteka, 1985, https://pl.anarchistlibraries.net/library/bob-black-abolicja-pracy, [data dostępu: 06.08.2023].

[96] Valerie Solanas, *Manifest szumu*, pod red. Katarzyny Lewandowskiej, Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, Gdańsk 2023, s. 7.

[97] Dickpic – fotografia penisa wysyłana przez Internet lub telefon.

[98] Agata Dziuban, Anna Ratecka, *Sprostytuowane, zranione, wrobione: konstruowanie reprezentacji pracownic seksualnych w dyskursie abolicyjnym* [w:] LUD. Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, 10.04.2018, T. 101, s. 171–202.

[99] AFAB (ang. Assigned Female at Birth) – osoba z przypisaną płcią żeńską przy urodzeniu.

[100] DDA – Dorosłe Dzieci Alkoholików.

[101] Paul B. Preciado (1970–) – transpłciowy pisarz i filozof, który w swoich pracach skupia się na kwestiach związanych z tożsamością płciową, pornografią i seksualnością.

[102] Rebecca Solnit – amerykańska eseistka, historyczka i działaczka feministyczna.

[103] Weronika R., *Dziewczyna na telefon*, op.cit., s. 209.

[104] *O włączenie walki o prawa pracownic i pracowników seksualnych do postulatów ruchu feministycznego*, „Codziennik Feministyczny", 24.03.2016, http://codziennikfeministyczny.pl/manifest-feministyczny-prawa-pracownikow-seksualnych/, [data dostępu: 06.08.2023].

[105] Raport Amnesty International, op.cit., s. 5–6 [w:] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 83.

[106] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 83.

[107] TERF (ang. Trans Exclusionary Radical Feminist) – Radykalne Feministki Wykluczające z Ruchu Osoby Tanspłciowe.

[108] FART (ang. pierd) – akronim od Feminist Appropriating Ridiculous Transphobe.

[109] Paulina Januszewska, Nina Kuta, *Znikająca litera „T", czyli jak zabija transfobia*, Krytyka Polityczna, 23.01.2021, https://krytykapolityczna.pl/kraj/paulina-januszewska-nina-kuta-transfobia-wywiad/ [data dostępu: 06.08.2023].

[110] Tamże.

[111] Terapie konwersyjne – termin parasolowy używany do opisu różnego rodzaju interwencji, bazujących na przekonaniu, że orientacja seksualna i tożsamość płciowa (łącznie z ekspresją płciową) mogą ulec zmianie lub stłumieniu, gdy nie wpisują się w przyjętą w danym miejscu i czasie normę. Opierają się na patologizowaniu wszystkiego, co nie wpisuje się w cis- i heteronormę.

[112] Detranzycja – przerwanie oddziaływań prowadzonych w ramach tranzycji medycznej i/lub próby cofnięcia zmian, które w jej wyniku zaszły, by przywrócić cechy płciowe zgodne z płcią nadaną przy narodzeniu. Tak samo jak tranzycja, detranzycja u każdej osoby może przebiegać inaczej. Może się wiązać na przykład z odstawieniem zastępczej terapii hormonalnej i przestawienie się na hormony produkowane przez organizm.

[113] Anton Ambroziak, *Tranzycja. Ile szczęśliwych osób trans potrzeba, żebyście zwrócili na nas uwagę?*, Oko.Press, 16.04.2023, https://oko.press/tranzycja-ile-szczesliwych-osob-trans-potrzeba-zebyscie-zwrocili-na-nas-uwage, data dostępu: [06.08.2023].

[114] Januszewska, Kuta, op.cit., https://krytykapolityczna.pl/kraj/paulina-januszewska-nina-kuta-transfobia-wywiad/.

[115] Tamże.

[116] Marcelina Jeziorko, Michał Kiełbiński, *To tylko teoria spiskowa*, „Magazyn Kontakt", 11.04.2023, https://magazynkontakt.pl/to-tylko-teoria-spiskowa/ [data dostępu: 06.08.2023].

[117] *O włączenie walki o prawa pracownic i pracowników seksualnych do postulatów ruchu feministycznego*, „Codziennik Feministyczny", op.cit.

[118] Ustawa z 20.05.1971, Kodeks Wykroczeń (Dz. U. 1971 Nr 12 poz. 114). Rozdział XVI, Wykroczenia przeciwko obyczajności publicznej, Art. 142.

[119] Nieformalna Grupa Pracownic Seksualnych, *Doświadczalnik*, op.cit., s. 177.

[120] Paulina Nodzyńska, Dominik Łowicki, *Osiem miesięcy prac społecznych za pomoc w aborcji. Jest wyrok ws. Wydrzyńskiej*, Wyborcza.pl, 14.03.2023, https://wyborcza.pl/7,82983, 29557280,proces-wydrzynskiej-dzis-mowy-koncowe-polowa-polek.html, [data dostępu: 06.08.2023].

[121] Nieformalna Grupa Pracownic Seksualnych, *Doświadczalnik*, op.cit., s. 176.

[122] *Marzyciele* [film], reż. Bernardo Bertollucci, Fox Searchlight Pictures, 2003.

[123] Red flag (ang.) – czerwona flaga, metaforycznie: sygnał ostrzegawczy.

[124] Ustawa z 06.06.1997, Kodeks karny (Dz. U. 1997 Nr 88 poz. 553) Rozdział XXV, Przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności, Art. 204.

[125] Nieformalna Grupa Pracownic Seksualnych, *Doświadczalnik*, op.cit., s. 176.

[126] Karolina Gierdal, Komentarz zamieszczony pod postem z dnia 05.01.2022 na platformie Facebook, https://www.facebook.com/profile/100001772733544/search/?q=gierdal, [data dostępu: 06.08.2023].

[127] Ustawa z 06.06.1997, Kodeks karny (Dz. U. 1997 Nr 88 poz. 553). Rozdział XXIII Przestępstwa przeciwko wolności, Art.189a.

[128] Raport International Labour Organization (ILO), Walk Free, and International Organization for Migration (IOM), Global Estimates of Modern Slavery Forced Labour and Forced Marriage, wrzesień 2022, https://www.ilo.org/wcmsp5/groups/public/---ed_norm/---ipec/documents/publication/wcms_854733.pdf [data dostępu: 06.08.2023].

[129] Jan Radomski, *Seks + praca = panika moralna. Lajki same się sypią*, Krytyka Polityczna, 16.03.2023, https://krytykapolityczna.pl/kraj/sekspraca-panika-moralna-stanowski/ [data dostępu: 06.08.2023].

[130] Pracownia Kantar na zlecenie MSWiA, Społeczna świadomość zagrożeń związanych z handlem ludźmi i podejmowaniem pracy za granicą, 2021, s. 29.

[131] Leftawka – zamknięta grupa na portalu Facebook zrzeszająca ludzi o szeroko rozumianych lewicowych poglądach.

[132] Fuckförbundet, *Twenty years of failing sex workers, A community report on the impact of the 1999 Swedish Sex Purchase Act*, 2019, https://www.nswp.org/sites/default/files/20_years_of_failing_sex_workers.pdf [data dostępu: 06.08.2023].

[133] Amnesty International, *Irlandia: prawo kryminalizujące pracę seksualną sprzyja namierzaniu, nadużyciom i przemocy wobec osób pracujących seksualnie*, 25.01.2022, https://www.amnesty.org.pl/irlandia-prawo-kryminalizujace-prace-seksualna-sprzyja-namierzaniu-naduzyciom-i-przemocy-wobec-osob-pracujacych-seksualnie/, [data dostępu: 06.08.2023].

[134] Tamże.

[135] Tamże.

[136] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 309.

[137] Tamże, s. 288.

[138] Tamże, s. 291.

[139] Tamże, s. 315.

[140] Elliot Douglas, *Sex workers speak out against German prostitution law*, „Deutsche Welle", 18.10.2021, https://www.dw.com/en/sex-workers-speak-out-against-german-prostitution-law/a-59539574, [data dostępu: 06.08.2023].

[141] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 266.

[142] Anna Ratecka, *Sytuacja kobiet świadczących usługi seksualne w świetle teorii uznania*, op.cit., s. 45.

[143] Przyjaciel z benefitami (ang. friend with benefits) – połączenie relacji przyjacielskiej z czynnościami seksualnymi.

[144] Aborcyjny Dream Team (ADT) – grupa pomagająca w przerywaniu niechcianej ciąży. Zajmująca się również edukacją na temat aborcji i lobbowaniem na rzecz dostępu do darmowej, bezpiecznej aborcji na żądanie i z każdego powodu.

[145] Młodzież Wszechpolska – polska organizacja o charakterze nacjonalistycznym, eurosceptycznym i skrajnie prawicowym.

[146] Anti-choice – ruch antyaborcyjny.

[147] Yolo (ang. you only live once) – żyje się tylko raz.

[148] Piotr Olesiński, *Rozwojowe ujęcie Trójczynnikowej Teorii Miłości Sternberga – trójwarstwowa miłość* [w:] „Psychologia Rozwojowa", 2013, tom 18, nr 2, s. 9–18.

[149] Aleksandra Kluczyk, Olga Ostrowska, *Jak pisać o pracy seksualnej bez stygmy*, op.cit.

[150] ShowUp – polski portal z kamerami erotycznymi.

[151] Passing – bycie rozpoznawaną jako osoba danej płci po samym wyglądzie.

[152] Dzięki Funduszowi Kryzysowemu wsparcie otrzymało ponad 319 osób pracujących seksualnie, a zebrano około 100 000 złotych. Liczby podane w tekście: stan na 28.04.2020.

[153] Sex Work Polska, *Praca seksualna, pandemia i polowanie na czarownice*, „Codziennik Feministyczny", 28.04.2020, http://codziennikfeministyczny.pl/praca-seksualna-pandemia-polowanie-na-czarownice%E2%80%A8/, [data dostępu: 06.08.2023].

[154] Tamże.

[155] Paweł Klimczak, *Taniec w próżni: jak wygląda praca seksualna w czasach pandemii? Opowiadają nam sex workerki*, „Poptown", 07.08.2020, https://poptown.eu/taniec-w-proznijak-wyglada-praca-seksualna-w-czasach-pandemii-2/?fbclid=IwAR2srQ85fUn95DP64hthqEuo4oCx5MWQngSVMBPB-DEjrLlmuiwLRSd8EBG4, [data dostępu: 06.08.2023].

[156] *Miodowe lata* [serial], reż. Maciej Wojtyszko, Maciej Strzembosz, Agnieszka Glińska, Wojciech Adamczyk, Rafał Sabara, Marcin Sosnowski, Polsat, 1998–2004.

[157] *Zmiennicy* [serial], reż. Stanisław Bareja, TVP 1, 1987–1988.

[158] *W mieście Białystok* [film], reż. Weronika Kozłowska, 2020.

[159] KPH – Kampania Przeciwko Homofobii. Ogólnopolska organizacja pozarządowa działająca na rzecz queerowych społeczności.

[160] Antynatalizm – stanowisko filozoficzne przypisujące negatywną wartość ludzkiej prokreacji.

[161] Extinction Rebellion – międzynarodowy ruch działający w celu zapobiegania katastrofie klimatycznej.

[162] *Jesteśmy jagódki* – piosenka dla dzieci często śpiewana przez anarchistów.

[163] Czarny blok – radykalna formacja nastawiona m.in. na aktywną obronę wydarzeń, której przyświecają wartości anarchistyczne, antyfaszystowskie i antykapitalistyczne.

[164] Juno Mac, Molly Smith, *Rewolta prostytutek*, op.cit., s. 58.

[165] Ableizm – dyskryminacja ze względu na niepełnosprawność.

[166] Aneta Wawrzyńczak, Rozmowa z Vladaną Augustenovą, *Musimy być delikatni, bo dla nich dotyk drugiego człowieka jest często czymś nowym. Asystentka seksualna osób z niepełnosprawnością mówi o swojej pracy*, Hello Zdrowie, 24.03.2022, https://www.hellozdrowie.pl/asystentka-seksualna-osob-z-niepelnosprawnoscia-mowi-o-swojej-pracy/, [data dostępu: 06.08.2023].

[167] Izabela Ślęzak, *Mężczyźni z niepełnosprawnością fizyczną jako klienci agencji towarzyskich. Perspektywa pracownic seksualnych* [w:] „InterAlia: Pismo poświęcone studiom queer", 11b, 2016 11b, s. 45–59.

[168] Izabela Fornalik, *Seksualność osób z niepełnosprawnością intelektualną*, Portal Zdrowia Seksualnego, 15.03.2016., https://portalzdrowiaseksualnego.pl/zdrowie-dzieci/seksualnosc-osob-niepelnosprawnoscia-intelektualna/, [data dostępu: 06.08.2023].

[169] Fatfobia – dyskryminacja ze względu na grubość.

[170] Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Narkotyki*, wyd. 3, Jirafa Roja, Warszawa 2012, s. 54.

[171] Magdalena Chrzczonowicz, *„Wolę umrzeć niż być w tej ciąży". Wywiad z Anną, której Wydrzyńska wysłała tabletki*, Oko.Press, 17.04.2023., https://oko.press/wywiad-z-anna-ktorej-wydrzynska-wyslala-tabletki, [data dostępu: 06.08.2023].

[172] Julia Theus, *Śmierć 37-letniej Agnieszki. Lekarze nie usunęli martwego płodu, by „ratować drugie dziecko»*, Oko.press, 26.01.2023., https://oko.press/smierc-37-letniej-agnieszki-z-czestochowy, [data dostępu: 06.08.2023].

[173] Krzysztof Konopka, *Śmierć Izabeli z Pszczyny. Śledztwo częściowo umorzone*, PAP, 31.03.2023., https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1555543%2Csmierc-izabeli-z-pszczyny-sledztwo-czesciowo-umorzone.html, [data dostępu: 06.08.2023].

[174] Agnieszka Dobkiewicz, *Mąż zmarłej Ani ze Świdnicy: Nie rozumiem, dlaczego kazali jej rodzić martwe dziecko*, Wyborcza.pl Wałbrzych, 13.11.2021., https://walbrzych.wyborcza.pl/walbrzych/7,178336,27790843,ania-ze-swidnicy-wywiad.html, data dostępu: [06.08.2023].

[175] Dominik Wantuch, *Śmierć Doroty. Niedługo przesłuchania ginekologów z Nowego Targu. „Chciałbym, żeby przyznali, że nie zrobili wszystkiego, by uratować moją żonę"*, Wyborcza.pl Zakopane, 22.06.2023, https://zakopane.wyborcza.pl/zakopane/ 7,179294,29895689,smierc-doroty-niedlugo-przesluchania-ginekologow-z-nowego-targu.html, [data dostępu: 06.08.2023].

[176] PEP – profilaktyka poekspozycyjna na wirus HIV, która pozwala na całkowite usunięcie wirusa HIV z organizmu i uniknięcie zakażenia.

[177] Okienko serologiczne – przedział czasu od chwili zakażenia do możliwości wykrycia tego zakażenia przez laboratorium za pomocą oznaczania obecności przeciwciał.

[178] Andrea Ritchie, *Invisible no more: Police violence against Black women and women of color*, Beacon Press, Boston 2017.

[179] Olivia T. Van Gerwen, Christina A. Muzny, Jeanne M. Marrazzo, *Sexually transmitted infections and female reproductive health* [w:] "Nature Microbiol" 7, 02.08. 2022., s. 1116–1126. https://doi.org/10.1038/s41564-022-01177-x, [data dostępu: 06.08.2023].

[180] Thomas Wong, Ameeta Singh, Janice Mann, Lisa Hansen, Sharon McMahon, *Gender Differences in Bacterial STIs in Canada*, BMC Women's Health, 25.08.2004. https://doi.org/ 10.1186/1472-6874-4-S1-S26, [data dostępu: 06.08.2023].

[181] Sex-Worker Forum of Vienna, Shadow Report Persistent and Systematic Violations of Article 6 CEDAW by Austria, 15.12.2012, https://www.nswp.org/sites/default/files/SWFofViennashadow%20CEDAW%202013.pdf?fbclid=IwAR10eK-v8P1SvzPKcRFSmyKFn_rkbsahhDD4JB20K9JQY-OFq2Xw53ZmWHaU [data dostępu: 06.08.2023]

[182] *Ruins: Chronicle of an HIV witch-hunt* [film], reż. Zoi Mavroudi, 2013. https://www.youtube.com/watch?v=LlbL4sQ3_Fo 53:29 [data dostępu: 06.08.2023.].; Dziuban, A., Faust, F., Sekuler, T., Struzik, J., Bonde, L., & Nicholls, E. J. (2022). HIV/AIDS and its monsters. Negotiating criminalisation along the monster–human continuum. European Journal of Cultural Studies, 25(4), 1047–1065. https://doi.org/10.1177/13675494211017911; https://journals.sagepub.com/doi/full/10.1177/13675494211017911#core-collateral-metrics [data dostępu: 06.08.2023].

[183] Agata Dziuban, *Czarownice, ruiny, przestępczynie, ofiary? Intersekcjonalny wymiar kryminalizacji HIV. Projekcja filmu Ruiny: Kronika polowania na czarownice* (reż. Zoi Mavroudi) z wprowadzeniem Agaty Dziuban i dyskusja, Biennale Warszawa, https://biennalewarszawa.pl/czarownice-ruiny-przestepczynie-ofiaryintersekcjonalny-wymiar-kryminalizacji-hiv/ [data dostępu: 06.08.2023].

[184] Bob Mellors, *Pożegnanie z dyskrecją*, tłum. Joanna Figiel, Another Orbit Press, Londyn 1991, dzięki uprzejmości Szymona Adamczaka.

[185] Bob Mellors, *Pożegnanie z dyskrecją*, op.cit.

[186] Tamże.

[187] Ustawa z dnia 06.06.1997, Kodeks karny (Dz.U.2022.0.1138). Rozdział XIX. Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, Art. 161. https://lexlege.pl/kk/art-161/ [Stan prawny aktualny na dzień: 06.08.2023].

[188] Agata Dziuban, Justyna Struzik, *Kryminalizacja HIV w perspektywie intersekcjonalnej* [Nieopublikowany artykuł], dzięki uprzejmości autorek.

[189] Françoise Barre-Sinoussi i in., *Expert consensus statement on the science of HIV in the context of criminal law*. Journal of the International AIDS Society. 25.06.2018, https://onlinelibrary.wiley.com/doi/full/10.1002/jia2.25161 [data dostępu: 06.08.2023].

[190] Agata Dziuban, Justyna Struzik, *Kryminalizacja HIV w perspektywie intersekcjonalnej*, op.cit.

[191] PrEP – profilaktyka przedekspozycyjna zakażenia HIV. To sposób na uniknięcie zakażenia poprzez przyjmowanie tabletek na bieżąco przed seksem i po seksie przez osobę niezakażoną wirusem.

[192] Szymon Adamczak, *(Nigdy niewysłany) list do kogokolwiek, ale spośród wszystkich mężczyzn, ten list adresowany jest najbardziej do ciebie, właśnie do ciebie,* tłum, Paweł Świerczak, Amsterdam 09.10.2017.

[193] SWP Kontakt, Spotkanie 17.12.2020. Międzynarodowy Dzień Przeciwko Przemocy wobec Osób Pracujących Seksualnie, https://www.youtube.com/watch?v=jxZhmwLIquQ, [data dostępu: 06.08.2023], 1:16:45.

[194] Adrianne Cecil Rich, *Compulsory Heterosexuality and Lesbian Existence* [w:] "Journal of Women's History", Volume 15, Number 3, Autumn 2003, pp. 11–48.

[195] Cancel culture (ang.) – kultura unieważniania. Forma wykluczania osób łamiących normy społeczne uznawane przez różne grupy społeczne.

[196] Clementine Morrigan, *Jebać pały znaczy, że nie zachowujemy się wobec siebie jak prokuratura*, tłum. Kolektyw Syrena, Warszawa 2021, https://syrena.org/files/2021/08/broszurka_pal_druk.pdf, [data dostępu: 06.08.2023].

[197] Kolektyw Syrena, Jebać pały znaczy, że nie zachowujemy się wobec siebie jak prokuratura. Premiera pierwszej wersji zina! + prelekcja i warsztaty na kongresono 2021, Syrena.org, 27.08.2021. https://syrena.org/jebac-paly-znaczy-ze-nie-zachowujemy-sie-wobec-siebie-jak-prokuratura-premiera-pierwszej-wersji-zina-prelekcja-i-warsztaty-na-kongresono-2021/, [data dostępu: 06.08.2023].

[198] Szkoła Kem – eksperymentalny program nauczania realizowany w Warszawie przez kolektyw Kem.

Redaktor inicjujący: Maciej Makselon
Redaktorka prowadząca: Aleksandra Janiszewska
Redakcja: Katarzyna Maciejak
Korekta: Beata Wójcik
Konsultacje merytoryczne: Agata Dziuban, Ali Kopacz, Renata Orłowska

Projekt okładki: Olga Wojewódzka
Zdjęcie na okładce: Karolina Jackowska
Skład: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8319-349-6

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek
M1150